

Francuska wersja *Donu nad Rozlewiskiem*
w malowniczej scenerii prowansalskich Alp

POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

FRÉDÉRIC D'ONAGLIA



POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

FRÉDÉRIC D'ONAGLIA

Przekład
AGNIESZKA PODOLSKA



Dla Monique Jourdan

1

Pomimo oślepiającego słońca Agnès z wprawą prowadziła samochód po wyjątkowo niebezpiecznej, górskiej drodze. Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji. Obok niej, ze słuchawkami do empetrójki na uszach, siedziała jej dwunastoletnia córka Lise, podróżując po swoim muzycznym świecie. Na tylnym siedzeniu range-rovera bliźniaki doszły w końcu do porozumienia w sprawie wyboru jednego spośród dwunastu filmów na DVD. W samochodzie zapadła wreszcie cisza i Agnès zatopiła się w myślach.

Gdy w Zielone Świątki planowała wyjazd w Alpy Wysokie^[1], jej życie toczyło się spokojnym rytmem. Od czternastu lat poświęcała się dla rodziny, szczególnie dla męża, bez szemrania wypełniając obowiązki ciężące na małżonce błyskotliwego biznesmena. Do tej roli wychowali ją rodzice, a ona naturalnie uwierzyła, że jest do niej stworzona. Od najmłodszych lat uczyła się reguł życia towarzyskiego. Dorastała w eleganckiej, zachodniej dzielnicy Lyonu, zamieszkaniej przez prawników, lekarzy i przedsiębiorców. Wszyscy oni obracali się we własnym gronie i obnosili z oznakami szczęścia, jakie powinien im dać sukces zawodowy. Agnès była córką notariusza, miała bajeczne, kolorowe dzieciństwo, tym bardziej, że matka nie pracowała i zajmowała się córką, otaczając ją troskliwą opieką. Jej obecność była miłą, przydatna i nigdy nie uciążliwa. Gdy więc Agnès poznała Floriana Daurela, ani przez chwilę nie brała pod uwagę możliwości, że jej małżeństwo mogłoby nie powielić schematu małżeństwa jej rodziców. Wyszła za mąż z miłości i spełniała swój obowiązek zgodnie z zasadami, które jej wpojono.

Agnès interesowała się ludźmi, w których towarzystwie bywała, i nigdy nie zapominała o niczych urodzinach. Obdarzona fenomenalną pamięcią, zapamiętywała anegdotki, które w stosownym momencie wykorzystywała w rozmowie. To robiło wrażenie, zwłaszcza że zazwyczaj Agnès widywała ludzi tylko raz czy dwa razy w życiu, na wernisażu lub gali charytatywnej. Do perfekcji opanowała sztukę podejmowania gości. Jej słynne w lyońskim towarzystwie obiady czwartkowe były tego najlepszym dowodem. W dodatku była nie tylko perfekcyjną panią domu, ale też świetną kucharką. Mieszkanie państwa Daurełów na pierwszym piętrze mieszczkańskiej kamienicy w szóstej dzielnicy uważano w zamkniętym kręgu elit Lyonu za wzór doskonałości.

Agnès rzuciła okiem w lusterko wsteczne, żeby upewnić się, czy Louis i Augustin wciąż są pochłonięci filmem. Była wdzięczna Johnny'emu Weissmullerowi, Tarzanowi, człowiekowi małpie i jego szympancicy Cheecie za zainteresowanie, jakie

wzbudzali u jej dzieci. Odruchowo przejrzała się w lusterku. Ani jeden niesforny kosmyk nie burzył fryzury, równo obcięte blond włosy przytrzymywała dyskretna opaska w kolorze lilaróż; żaden grymas nie zniekształcał ust podkreślonych delikatnym, bladoróżowym błyszczkiem; ani jedno, nawet najmniejsze, drgnienie nie poruszało sznurem pereł zawieszonym w wycięciu jedwabnej bluzki w kolorze kości słoniowej; nic w jej twarzy nie zdradzało oznak niepokoju, nic, oprócz zamglonych smutkiem błękitnych oczu, wpatrzonych w drogę.

Tyle się zmieniło od Zielonych Świątek... Florian od trzech tygodni był całkowicie pochłonięty swoją sytuacją zawodową, która nurtowała go do tego stopnia, że zamknął się w sobie i popadł w osobliwe milczenie. Agnès wielokrotnie próbowała z nim porozmawiać. Ale on w mniej lub bardziej delikatny sposób dał jej do zrozumienia, że nie powinny jej obchodzić jego problemy. Agnès nie poznawała go. Jej mąż odpowiadał ideałowi, o jakim zawsze marzyła. Razem tworzyli idealną parę. I nagle zdała sobie sprawę, że jej szczęście było tylko iluzją, że zbudowała życie na ułudzie. Wbrew temu, co dotychczas sądziła, nie tworzyli z Florianem zgranej ekipy; w rzeczywistości on sam był sobie sterem, żeglarzem i okrętem. Jego kariera to jego sprawa. Egoista! Udział Agnès okazał się ograniczony do minimum. Poczła się wywłaszczona. Dzień wcześniej, podczas kolacji ze znajomymi bankierami i parą właścicieli sławnej galerii, Florian utwierdził ją w tym przekonaniu. W lekceważących słowach zrobił jej niewyobrażalny dla pani domu afront.

– Jutro wyjeżdżam z dziećmi do ciotki Aude – oznajmiła z niewzruszonym spokojem, kładąc się do łóżka.

Florian puścił jej słowa mimo uszu. A gdy nazajutrz Agnès obudziła się wcześnie rano, jego już nie było w mieszkaniu. Rozumiała to jako ucieczkę. Nie próbowała skontaktować się z nim przez telefon ani zmienić swojej decyzji. Może dzięki temu Florian zda sobie sprawę z konsekwencji takiego postępowania. Liczyła na to dla dobra wszystkich. Bo tym, co charakteryzowało Agnès Daurel, była siła charakteru. I choć potrafiła ustępować w wielu sprawach, nie zgadzała się na kompromis, gdy w grę wchodziła jej koncepcja małżeństwa. U jego podstaw leżały miłość, wzajemna pomoc, szacunek i wsparcie. Należało przywołać Floriana do porządku. Agnès zamierzała dać mu trochę czasu do namysłu, żeby zrozumiał swój błąd.

Ciotka Aude, siostra matki Agnès, prowadziła hotel w wiosce Chameyer-les-Alpes, gdzie Agnès spędziła najpiękniejsze lata dzieciństwa. Przyjeżdżała na wakacje do babci, mamy swojej mamy. Luna Saint-Alban była osobą, która wywarła bez wątpienia największy wpływ na życie Agnès. Żywiołowa i nieobliczalna ciotka Aude nie zważała na konwenanse, była jak wolny elektron w rodzinie, która jednomyślnie uważała ją za dziwaczkę. Wiele lat temu członkowie rodziny Saint-Alban umieścili ją, zagorzałą feministkę, na czarnej liście. A Agnès zgodnie im wtórowała. Ciotka nie pasowała do wizerunku, z którym mogłaby się identyfikować. Daurelowie byli u niej

trzy razy z wizytą, z czystego poczucia obowiązku. W maju Agnès zadzwoniła do ciotki z okazji jej sześćdziesiątych szóstych urodzin i uzgodniły, że rodzina Daurelów przyjedzie w odwiedziny pod koniec czerwca. Poprzedniego dnia, po wyjściu gości, Agnès zatelefonowała, żeby zapytać, czy może przyspieszyć przyjazd o tydzień. Ciotka z radością się zgodziła.

Lise siedziała na siedzeniu pasażera i na każdym zakręcie żołądek skręcał jej się w supeł. Film skończył się i bliźniacy kłócili się teraz o pilot do odtwarzacza DVD.

– Proszę was, nie kłóćcie się.

Głos Agnès nie przywrócił spokoju. Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Augustin ugryzł brata w rękę, Louis mu oddał.

– Jeżeli nie przestaniecie, nie dostaniecie deseru.

Ostrzeżenie pozostało bez odzewu, krzyki się wzmożyły.

– Takimi argumentami do gnomów nie przemówisz – powiedziała Lise, która robiła się coraz bardziej zielona.

– Masz rację – przyznała Agnès i zmieniła strategię. – Jeżeli się nie uspokoicie, będziecie spać w pokoju razem z ciocią Aude.

Przez krótką chwilę sądziła, że wygrała partię. Ale gdy w lusterku wstecznym napotkała buntownicze spojrzenie Augustina, zrozumiała, że zwycięstwo było krótkotrwałe.

– Akurat.

W chmurze pyłu range rover zatrzymał się na poboczu. Lise pospiesznie wysiadła z samochodu, Agnès odwróciła się do Augustina.

– Nie tylko będziesz spał w pokoju z ciocią Aude, ale jeżeli natychmiast się nie uspokoisz, ciocia będzie cię kapała przez cały pobyt!

Obaj bliźniacy równocześnie zbledli na wspomnienie sprzed dwóch lat, gdy z powodu kapryśnej instalacji wodociągowej w hotelu ciotki zmuszeni byli myć się w ciasnej klitce na parterze prymitywnej ubikacji, za pomocą desek zamienionej w natrysk. Było to dla nich traumatyczne doświadczenie, tym bardziej że pomieszczenie to obrał za miejsce zakwaterowania mały pajaczek. Potraktowali więc ultimatum poważnie i skinęli głowami na znak kapitulacji.

Agnès podeszła do córki, która stała z opuszczoną głową, oparta o jodłę.

– Wszystko w porządku? – zapytała z niepokojem w głosie.

Natychmiast pożałowała, że nie potrafiła lepiej panować nad swoimi emocjami. Córce udzielił się jej niepokój. Agnès opiekowała się każdym ze swoich dzieci z jednakową miłością, ale wciąż miała przykre wrażenie, że gdy chodziło o Lise, nie stanęła na wysokości zadania. Od roku nastolatka cierpiała na ataki epilepsji; były to potężne napady młodzieńczej padaczki mioklonicznej. Lisa mogła upaść zawsze i wszędzie, wstrząsana straszliwymi drgawkami, od których spinały się mięśnie kończyn, zamieniając zwinną, młodą dziewczynę w kamienny posąg. Daurelowie zgłaszali się do

najlepszych specjalistów, próbowali nowych zabiegów medycznych. Drgawki zniknęły, ale podstępna choroba mogła pojawiać się w postaci napadów „nieświadomości”. Lise odpowiadała na zadawane jej pytania ze wzrokiem wbitym w gałkę od prysznic, jeżeli akurat się myła, albo w talerz, jeżeli jadła; traciła wszelki kontakt z otoczeniem. Potem wymiotowała i padała nieprzytomna. Dochodziła do siebie trzy lub cztery godziny później, zupełnie zdezorientowana, tym bardziej że leżała w sali szpitalnej. Agnès nie mogła pogodzić się z bezradnością wobec tragedii córki. Jak okiełznać chorobę, której gwałtowne objawy pojawiały się w dowolnej chwili i bez ostrzeżenia, utrudniając życie córce i nie pozwalając jej korzystać z uroków młodości? Niepokój towarzyszył jej na każdym kroku. Po zakończonych lekcjach Agnès dzwoniła do niej raz, potem drugi w drodze do domu. Zresztą gdyby nie nalegania Floriana, który uważał, że nie należy pogłębiać różnic między Lise a resztą uczniów, Agnès najchętniej odbierałaby córkę sprzed drzwi gimnazjum, do którego chodziła. Koalicja między ojcem i córką zwyciężyła i teraz Lise wracała z dzielnicy Croix-Rousse sama.

Lise podniosła zmęczone oczy.

– Mieliśmy wyjechać w przyszłym tygodniu. Dlaczego wszystko poprzewracałaś do góry nogami? To bez sensu. Miałam w planach kilka imprez, a przez ciebie wszystko przegapię!

Agnès poczuła się winna, że pozbawia córkę kontaktów z przyjaciółmi. A co gorsza, odsuwa ją od życia towarzyskiego, do którego sama rościła sobie prawo. Jednak dzięki temu Lise uniknie błysków świateł stroboskopowych, ogłuszającego hałasu z głośników, nie mówiąc już o niebezpieczeństwie, jakie stanowiły dla niej kieliszek alkoholu czy pierwszy papieros, wypalony dla towarzystwa. Epilepsja kazała trzymać się od tego wszystkiego z daleka.

– Jeszcze masz na to czas.

Lise wzruszyła ramionami, a gdy Agnès chciała wziąć ją za rękę, odwróciła się.

– Kochanie, przecież wiesz, że migające światła ci szkodzą.

– No, wiem. Przez to cholerstwo...

– Lise! – oburzyła się Agnès. – Nie bądź wulgarna.

– Daj spokój, mamó. To jest niesprawiedliwe. Nie zasłużyłam na tę chorobę. Ja ją odziedziczyłam. Nikt mnie nie pytał o zdanie.

Co mogła odpowiedzieć? Oczywiście, nic. Po pierwszym ataku Agnès z rozpaczyny pokłóciła się z Florianem. Padaczka występowała w rodzinie ojca Lise jako dziedziczna wada wrodzona. Florian też był nią dotknięty, chociaż nie w takim stopniu jak Lise; jedyny atak, jaki miał od czasu znajomości z Agnès, nastąpił na początku ich małżeństwa. Wówczas sądził, że to dolegliwość spowodowana przepracowaniem. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby się odbić na jej dzieciach. Co ciekawe, Agnès ani trochę nie martwiła się o bliźniaków; wiedziała, że byli bardziej odporni. Ale Lise była taka podobna do ojca!

– A właściwie dlaczego tata z nami nie jedzie?

Pytanie, którego Agnès się nie spodziewała, przynajmniej na razie, spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Agnès unikała konfliktów. Szybko doszła do wniosku, że są bezużyteczne i uważała je za objaw prostactwa. Wolała dyplomatyczną uprzejmość, była bardziej w jej stylu. Chcąc pokryć zmieszanie, podała córce chusteczkę do nosa.

– Mamo? Dlaczego? – nalegała Lise. – Chcecie się rozwieść, tak?

– Co ci przyszło do głowy?

– To dlaczego tak nagle wyjechaliśmy?

Agnès niechętnie mówiła o sobie, ale nie chciała okłamywać dzieci, nawet dla ich dobra. Lise była już na tyle duża, że mogła zrozumieć pewne sprawy. Zresztą, już nieraz dała dowód prawdziwej dojrzałości.

– Moje kochanie – szepnęła i pogładziła córkę po policzku z nieskończoną czułością. – Czasem zdarza się, że dorośli nie zgadzają się ze sobą. Wtedy muszą się rozstać i każdy idzie w swoją stronę.

– Ale my nie mamy nic wspólnego z waszą kłótnią!

– Wiem, dziecko. Wiem.

Lise odsunęła się o krok do tyłu.

– Po co nas tam zabierasz? Nie mamy ochoty zaszyć się w Chameyer. To dziura zabita dechami!

– Lise... – podjęła Agnès. – Ciocia Aude tak rzadko nas widuje.

– No właśnie. Dlaczego musimy do niej jechać? Tata mówi, że jest kompletnie stuknięta.

– Niech twój tata już lepiej nic nie mówi.

Agnès przeklęła w duchu pochopne sądy Floriana.

– Cóż, przyznaję, że ciocia Aude jest nieco ekscentryczna. Ale nie daj się zwieść pozorom. Jestem pewna, że ją polubisz, to bardzo miła osoba, przekonasz się.

– Właśnie że nie mam zamiaru się przekonywać! – krzyknęła Lise ze złością. – Dlaczego nie możemy wynająć willi w Marbelli albo w Syrakuzach, tak jak w poprzednich latach? Tam było ekstra. Nie mam ochoty gnić w tej dziurze.

– Nie możesz tak do tego podchodzić. Jestem pewna, że będziesz się dobrze bawić. Góry mają wiele zalet.

– Tak? Na przykład jakich?

– Świeże powietrze, długie spacerunki po lesie, zdrowy sen. To idealne miejsce na wypoczynek.

– Daruj sobie – westchnęła Lise i wróciła do samochodu.

Agnès zamilkła. Była rozdarta między potrzebą usprawiedliwienia swojej decyzji i oszczędzenia córce przykrości. Ruszyli w dalszą drogę. Agnès kurczowo ścisnęła kierownicę. Ostre serpentyny nie były tego jedynym powodem. Myślała o swoim przeszłym życiu. Zakochała się we Florianie od pierwszego wejrzenia i zrobiła

wszystko, żeby go sobą zainteresować. Podobnie jak wiele innych dziewcząt, nie mogła oprzeć się jego urokowi i dwóm dołeczkom, które robiły mu się w policzkach, gdy się uśmiechał. Również ona wpadła w oko przystojnemu studentowi i dwa lata później wzięli ślub. Florian był cudownym mężem, bardzo w niej zakochanym. Gdy przeprowadzili się do przestronnego mieszkania na lewym brzegu Rodanu, urodziła się ich córka, Lise. Potem krąg rodzinny powiększył się o Louisa i Augustina. Agnès, spełniona żona i matka, miała wkrótce obchodzić trzydzieste czwarte urodziny.

U podnóży błękitnych gór rozciągały się złociste łąki Champsaur. Na przełęczy Bayard Agnès zwolniła, żeby dać odpocząć żołądkowi Lise. Zwolniła nawet trochę za bardzo, sądząc po liczbie samochodów, które ją wyprzedziły, gdy tylko Droga Napoleona rozszerzyła się do dwóch pasów przy zjeździe w stronę Gap.

– Tą samą drogą jechał kiedyś cesarz...

Agnès próbowała wzbudzić zainteresowanie córki, znając jej zamiłowanie do historii.

– Tędy?

– Tak. Dokładnie tędy, w 1815 roku, gdy powracał z wyspy Elby.

Agnès wróciła wspomnieniami do historii swojej rodziny, rojalistów przywiązanych do władzy Burbonów.

– W tym regionie Napoleon cieszył się dużą popularnością. W Gap i Corps, gdzie zatrzymał się na nocleg, przyjęto go jak władcę. Kiedy byłam w twoim wieku, mój tata opowiadał mi, że „Uzurpatora”, jak go nazywał, ani trochę nie obchodził los Francji. Sto Dni miały na celu tylko jedno: odzyskanie cesarskiej szkatułki, wspaniałego skarbu, ukrytego w Pałacu Tuileries. Ale znasz dziadka, nie ma większego rojalisty niż on. Potrafi przerobić fakty historyczne na własny użytek.

Jechali, podziwiając krajobrazy. Góra przed nimi wyglądała jak czapka dziewiętnastowiecznego żandarma. Wszystkich bardzo to rozbawiło. Przy trzecim wirażu Lise znowu zbladła. Agnès otworzyła okna. Bliźniacy, którzy zasnęli w idealnie symetrycznych pozycjach, teraz się obudzili. Jęczeli chórem, gdy samochód utknął w korku przy wjeździe do Gap; marudzili na drodze do Briançon; potem popłakiwali na zmianę, a gdy dostrzegli jezioro Serre-Ponçon, oświadczyli, że chcą się wykąpać. Agnès rozpaczliwie próbowała odwieść ich od tego pomysłu, gdy wtem, na widok wyspy Saint-Michel w dole, przysła jej do głowy pewna myśl.

– Wiecie, chłopcy, że na dnie jeziora leży wioska...?

– Naprawdę? – zapytał Louis.

– Tak, spójrzcie na prawo, widać tylko kaplicę.

– Czy ktoś tam umarł? – zainteresował się Augustin.

– O tak, na pewno.

Korzystając z płynnego przejazdu przez most Savines, Agnès rzuciła spojrzenie w lusterko wsteczne. Bliźniacy z lekkim przestachem przyglądali się turkusowej tafli

jeziora.

– Patrzcie! Patrzcie! Ruiny wieży... – wyjąkał cienkim głosem Louis.

– To ruiny kościoła. Gdy poziom wody w jeziorze się obniża, ukazuje się dawna wioska. Mówiłam wam...

– Zalali całą wioskę? – zapytał Augustin.

– Tak, ale odbudowali ją nieco wyżej.

– A domy? – zaniepokoił się Louis.

– No cóż, domy zostały pod wodą – rzuciła Lise, której powoli zaczynały powracać kolory.

– A ludzie? Zostali?

– No coś ty, głupolu!

– Nie byłabym tego taka pewna, Lise – wtrąciła Agnès tajemniczym tonem.

Zrobiła krótką pauzę, aby przykuć uwagę chłopców, po czym podjęła cicho:

– Niektórzy nie chcieli opuścić swoich domów.

Zachwycona wrażeniem, jakie wywarła, mówiła dalej:

– Powstał film, który opowiada o tej historii, pod tytułem Żywa woda. Jeśli chcecie, możemy go obejrzeć. Często puszcza ją w kinach w tym regionie.

Aby nie zepsuć efektu, nie wspomniała jednak o tym, że film był czarno-biały. To było sprytne posunięcie, bo temat zaabsorbował dzieci i pozwolił jej przejechać w spokoju przez całe Embrun.

Za zakrętem drogi ich oczom ukazała się góra, którą trudno było pomylić z jakąkolwiek inną – trzy głębokie bruzdy wyrzeźbione w masywnym zboczu, u którego podnóża koryto rzeki Durance zwięża się na lewo. Góra Questre, bo tak się nazywała, nieodłącznie kojarzyła się Agnès ze wspomnieniami z dzieciństwa. Dawne dobre czasy wakacji u babci Luni... To tam stawiała swoje pierwsze kroki, śmiała się do łez i całowała pierwszy raz w życiu. Potem Luna dołączyła do grona aniołów. Agnès nigdy już nie wróciła. A jednak w chwili, gdy szukała ucieczki od Floriana, mały zakątek w Alpach Wysokich uznała za najlepsze schronienie. Zdawała sobie sprawę, że dotychczas po prostu grała rolę damy z towarzystwa. Zniewaga, jakiej doświadczyła przy wczorajszej kolacji, wywołała u niej wstrząs, który miał zbawienną moc. Nagle poczuła palącą potrzebę powrotu do korzeni.

Agnès zaparkowała luksusową terenówkę na dziedzińcu Hotelu U Źródeł i przypomniała bliźniakom zasady zachowywania się w towarzystwie osób starszych. Wysiadła z samochodu, wygładziła spodnie i omiotła tkliwym spojrzeniem stojącą przed nią potężną wiejską posiadłość. Był to stary budynek, wysoki i kwadratowy, o solidnych kamiennych murach, z czterospadowym, bardzo stromym dachem. Gdy właścicielką została ciotka Aude, przekształciła go w hotel. Czasy świetności miał już dawno za sobą, bo od kiedy wyznaczono objazd dla drogi krajowej, turyści jeździli nową trasą przez dolinę i nie wjeżdżali do Chameyer-les-Alpes. Hotel stanowił nieco

już wypłowiła oazę spokoju. Domostwo charakteryzował artystyczny nieład. Dach wymagał natychmiastowego remontu, w wielu miejscach odpadał tynk. Na łące, opadającej tarasem ku głównej drodze, w najprzeróżniejszych ceramicznych naczyniach rosło w radosnym rozgardiaszu mnóstwo roślin ozdobnych, ziół leczniczych i aromatycznych przypraw. Roślinność pozostawiono samej sobie, nigdy nie tknęła jej ludzka ręka. Pomiedzy dwoma dostojnymi cedrami libańskimi, pozostałymi z czasów, gdy próbowano nadać ogrodowi pozory parku, ciotka Aude urządziła sobie swój kącik. Niezwykły, tak jak ona sama. Ponad falującą, długą i gęstą trawą kołysał się hamak, ciężki od koców i ozdobnych poduszek. Skrzynka, pierwotnie przeznaczona do transportu gruszek, służyła jako stolik; była pokryta zeschniętym woskiem, który skapał z niezliczonej ilości świeczek wypalonych w ciocinym kąciku. Na zdezelowanym krześle leżała rzucona niedbale książka, dzwoneczek o krystalicznym dźwięku dzwonił przy najlżejszym podmuchu wiatru. Nieco dalej, w sadzie rosnącym na zboczu, które opadało łagodnie w stronę rzeki Durance, drzewa ugięły się już pod ciężarem owoców.

– Masakra – zawyrokowała Lise bez cienia wyrozumiałości.

Agnès oburzyła się. Krytykować Chameyer-les-Alpes to tak, jakby wyprzeć się jakiejś części babci Luny, a więc i jej samej. Jak jej córka mogła wydawać ocenę, skoro nawet nie zadała sobie trudu, żeby poznać to miejsce? Agnès miała nadzieję, że Lise uda się pokonać uprzedzenia. Nagle bliźniacy z wrzaskiem uczepili się nóg matki na widok dziwnego stwora pędzącego w ich stronę. Jego nieproporcjonalnie wielka głowa miała w sobie coś z ducha i coś z ufoludka, a szeroko rozłożone ramiona wyglądały, jakby chciały złapać wszystko, co znajdowało się w ich zasięgu. „Stwór” zatrzymał się w odległości metra od nowo przybyłych gości. Wydobył z siebie przenikliwy kwik. Bliźniacy zamknęli oczy. Gdy otworzyli je z powrotem, ujrzeli z bliska „obcego”, który teraz wyglądał jak siwowłosa kobieta.

– Moje biedne dzieciątka, przestraszyłyście się stroju pszczelarza? Tak mi przykro. Chodźcie, niech was uściskam.

Louis i Augustin, skamieniali ze strachu, bali się puścić matkę.

– Nie bójcie się, nie zjem was. Pracowałam przy pszczołach, to one dają nam miód. Jeśli chcecie, będziecie mogli skosztować.

Agnès kazała synom podejść do ciotki Aude.

– Przywitam się z tobą – ostrzegł Louis – ale obiecaj, że nie będziesz spać ze mną w pokoju.

– I że nie będziesz mnie kąpać – dodał równie podejrzliwy Augustin.

Agnès zauważyła zdziwienie w oczach ciotki, ale Aude odparła wesoło:

– Jeszcze żaden mężczyzna mi tego nie powiedział. Wręcz przeciwnie, wszyscy wręcz o tym marzyli!

– Ciociu Aude! – obruszyła się Agnès.

Ciotka, zaśmiewając się ze swojego żartu, pozbywała się odzieży ochronnej. Miała teraz na sobie osobliwe, fioletowe wdzianko: za duża bluzka opadała na bufiaste spodnie, spięte w połowie łydki wielkimi guzikami z bambusa.

Na początku lat siedemdziesiątych Odette Saint-Alban spaliła swoje imię wraz ze stanikiem, uważając zarówno jedno, jak i drugie za zbyt konserwatywne. Z czasów „peace and love” pozostała jej niezwykła otwartość umysłu. Kochała swoich bliźnich, łamała wszelkie tabu i odnosiła się z szacunkiem do środowiska naturalnego, z którego kruchości zdała sobie sprawę na długo przed tym, zanim do słowników trafiło słowo „ekologia”. Dziś głupotą wydawało jej się promowanie samochodów hybrydowych, których baterie zanieczyszczają planetę. Za równie idiotyczne uważała pedałowanie na rowerze na siłowni; ten prosty środek transportu pozwolił jej zachować dobre zdrowie i kondycję dzięki przyjemnym przejażdżkom na świeżym powietrzu.

Podstaw pszczelarstwa ciotka Aude nauczyła się w młodości spędzonej w komunie hipisowskiej. Teraz miała dwadzieścia uli, które stały w głębi sadu, a zbiory miodu pozwalały jej na uzupełnienie comiesięcznych dochodów. Nie bez kokieterii poprawiała bezkształtny kok i wykrzyknęła na widok Lise:

– Boskie objawienie!

Pełnym łagodności gestem musnęła twarz nastolatki, ale nie dotknęła jej, trzymała ręce w odległości kilku centymetrów.

– Masz wspaniałą aurę, moje dziecko. Stwórca wejrzał na ciebie. Jesteś błogosławiona!

Przerażona Lise rzuciła matce wściekłe spojrzenie.

– Bardzo dobrze wyglądasz, ciociu Aude – wtrąciła się Agnès, żeby wybawić córkę z zakłopotania.

– To są dobrodziejstwa medytacji...

Słyszając te słowa, Lise wzniosła oczy do nieba. Agnès ujęła ciotkę pod ramię i zaprowadziła na bok.

Słabo ją znała. Aude zawsze trzymała się z boku i nie była zbyt przywiązana do rodziny. Bliscy mieli jej za złe zbyt częste wyjazdy za granicę. Nigdy nie wyszła za mąż, ale zawsze otaczał ją wianuszek wielbicieli. No i nie było jej u boku babci Luny w czasie jej choroby. Z takim obrazem ciotki dorastała Agnès. Dwa lata temu, podczas dwutygodniowego pobytu, tego, który wywołał u dzieci bolesne wspomnienia, przeprowadziły rozmowę, po której Agnès zmieniła o niej zdanie.

– Tak wiele przeżyłaś – mówiła. – Ty to masz szczęście.

– Szczęście! – zawołała ciotka Aude z goryczą w głosie. – Mężczyzna, który był jedyną prawdziwą miłością mojego życia, porzucił mnie. Musiałam zrezygnować z marzeń o dzieciach, których pragnęłam najbardziej na świecie, a których nie mogłam mieć, bo moje łono było suche jak piasek nad brzegiem Durance. Do tego jestem marną artystką. Fakt, poznałam wielu utalentowanych malarzy, muzyków, filmowców,

niektórzy nawet zostali moimi przyjaciółmi. Dziś żadnego z nich już nie ma. W dodatku moja matka nigdy się nie dowie, jak bardzo ją kochałam. A moja rodzina...

Ciotka Aude zrobiła krótką, znacząca przerwę, po czym podjęła:

– Znalazłam schronienie w duchowości; wypełniłam nią tę przeklętą wolność, bo nie wiedziałam, co z nią począć. Trzeba wiedzieć, że wolność ma swoją cenę. Jest nią samotność.

– Właściwie nie wiem, jak długo zostaniemy – powiedziała nieśmiało Agnès.

– Rozgośćcie się w pokojach, które wam się podobają. Nie ma tu nikogo innego. Nic, tylko wybierać. Ale polecam wam drugie piętro, jest w lepszym stanie, a poza tym, jak wiesz, rozciąga się z niego wspaniałe widoki na góry.

Agnès z trójką dzieci weszła do domu. Na wstępie zaskoczył ich zapach, mieszanka kadzidła, drzewa sandałowego i paczuli. W pomieszczeniach, które mijali, połyskujące narzuty ukrywały pod orientalnymi wzorami stare, zużyte sofy. Nieco dalej jaskrawa, kanarkowożółta etażerka próbowała wbrew prawom grawitacji zasłonić pęknięcie w ścianie. Wszędzie pełno było trudnych do zidentyfikowania przedmiotów różnorakiego pochodzenia. Agnès uśmiechnęła się na widok tego pstrokatego galimatiasu, świadka ciotecznych peregrynacji.

Dzieci nie podzielały jej entuzjazmu. Lise obeszła cały parter i nigdzie nie dostrzegła śladu komputera. Na piętrze otwierała gorączkowo każdy pokój, aż w końcu stanęła nieruchomo na środku korytarza i wymierzyła w matkę mordercze spojrzenie.

– O co chodzi, kochanie?

Lise zignorowała pytanie Agnès i podeszła do okna.

– Ciociu Aude! – zawołała w stronę hamaka, układając dłonie w trąbkę. – Masz Internet, prawda?

Perlisty śmiech, który dał się słyszeć spod gałęzi cedru, doprowadził Lise do rozpaczy.

– Super. Nawet nie mogę czatować z koleżankami...

– Moje kochanie – zaczęła Agnès, chcąc złagodzić gniew córki. – Powiedz, który pokój byś chciała?

– W dupie to mam! – odrzyknęła Lise, zbiegając ze schodów.

– Lise, jak ty się wyrażasz?!

Dotąd córka była wzorowym dzieckiem, ale kilka miesięcy temu pani neurolog, która się nią zajmowała, zmieniła lekarstwa. Skutkiem ubocznym nowych środków było potęgowanie się agresji. Rzeczywiście, Agnès zauważyła zmianę w zachowaniu córki. Co miała robić? Z zadumy wyrwały ją wrzaski nadbiegających bliźniaków.

– Beznadzieja, nie możemy nawet oglądać Simpsonów! W telewizji są tylko trzy kanały, nie ma naszego ulubionego.

Agnès spojrzała na nich i zaproponowała:

– Moje aniołki, może pójdziecie zobaczyć, co jest w salonie? Wiem, że ciocia

Aude ma całą kolekcję Sknerusa McKwaka.

Całe szczęście, że bliźniacy lubili komiksy.

Kolacja przebiegła w milczeniu i dąsach, przerywanych od czasu do czasu marudzeniem. Ale dzieci, oszołomione wysokością i czystym powietrzem, szybko zapadły w głęboki sen. Agnès zdecydowała się zadzwonić do Floriana.

– Chciałam ci powiedzieć, że dojechaliśmy do Chameyer.

– Dobrze – odpowiedział.

Zmartwiony głos męża strasznie ją zirytował. Ciągnęła dalej stanowczym tonem:

– Wolałabym, żebyś nie dzwonił do mnie przez kilka dni. Wciąż jestem na ciebie bardzo zła. Muszę pobyć trochę sama i zastanowić się, czy mogę ci przebaczyć.

– Agnès... kochanie... Zapewniam cię...

– Nie – przerwała kategoriycznym tonem. – Nie przekonasz mnie słodkimi słówkami, znam je na pamięć. Nie chcę na razie o niczym słyszeć. Ale możesz rozmawiać z dziećmi, kiedy tylko zechcesz. Nie mam zamiaru pozbawiać cię kontaktu z nimi.

– Czy mogę przyjechać na weekend?

– Nie. Wykluczone.

– Ale muszę z tobą porozmawiać! To bardzo ważne!

– Rozłączam się.

– Agnès! – zawołał po drugiej stronie słuchawki. – Jesteśmy zrujnowani!!!

Agnès znieruchomiała. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Florian to wykorzystał.

– Teraz rozumiesz, dlaczego wczoraj wieczorem byłem taki zdenerwowany? Jest mi naprawdę przykro, kochanie. I przepraszam cię. Ale wszystko straciliśmy. Będziemy musieli wszystko sprzedać... To okropne, że dowiadujesz się o tym w taki sposób.

Po długim milczeniu Agnès odezwała się bezbarwnym głosem:

– Nie miałeś prawa upokarzać mnie publicznie.

– Ależ, Agnès...

– Dobranoc, Florianie.

Odłożyła słuchawkę i zeszła na dół. Przemierzyła cały dom w poszukiwaniu ciotki Aude i znalazła ją w małej zatoczce, zasilanej wodą z jednego z dwóch źródeł, bijących w parku. W blasku palących się świec zapachowych miejsce wyglądało magicznie. Aude, zanurzona po szyję w ciemnej wodzie, popijała z kieliszka różowe wino i paliła papierosa, z głową opartą o wielką skałę, zamykającą odpływ wody.

– Podejdz tu, chodź się wykapać. Zobaczysz, jest bosko. Jestem tu co wieczór, to dobrze robi na cerę i ma doskonały wpływ na krążenie – zapewniła ciotka. – Oczywiście na początku jest trochę zimno. Ale to takie ożywcze! Gdy raz przekonasz się o zaletach kąpieli, nie będziesz mogła już się bez niej obyć. Przynosi ciąu oczyszczenie i przygotowuje do zdrowego snu.

Agnès nadal czuła się nieswojo.

– No, chodź – nalegała ciotka Aude. – Posłuchaj głosu Kozioroźca, który tkwi w tobie, spontaniczny, ambitny, ale stłamszony pod rządami rozsądnej i zatwardziałej Panny.

– Nie jestem zatwardziała – zaprotestowała Agnès.

I na potwierdzenie swoich słów usiadła na ziemi i zdjęła buty. Zanurzyła stopy w wodzie. Przeszył ją chłód, ale szybko się przyzwyczaiła. Obie kobiety siedziały w milczeniu, słuchając odgłosów świerszczy, które kołysały je do snu w tę jasną noc. Agnès powinna wyjaśnić powody swojego wcześniejszego przyjazdu, ale nie wiedziała, jak zacząć. Gdy dzwoniła poprzedniego dnia, nie podała żadnego wyjaśnienia. Ciotka Aude taktownie o nic nie pytała.

– Dobrze, że przyjechałaś wcześniej – zaczęła ciotka i podała Agnès kieliszek różowego wina. – W sobotę są urodziny Régisa. Co roku, zanim odejdzie wypasać bydło na halach, organizuję w domu małe przyjęcie. Przyjdzie Cécile z rodzicami i z całą pewnością także Simon. Ucieszą się, że cię zobaczą.

– To cudownie. Ja też się bardzo cieszę, że ich zobaczę...

Nie kłamała. Miała szczególny sentyment do przyjaciół z dzieciństwa. Łączyło ich tyle pięknych wspomnień. „Kuzyn” Régis był od niej dziesięć lat starszy. Właściwie ich pokrewieństwo wynikało z faktu, że Luna i dziadek pasterza byli mlecznym rodzeństwem. Saint-Albanowie traktowali Régisa jak członka rodziny. Cécile, córka Jo, mera wioski i jego żony Mireille, była przyjaciółką rodziny. W każde wakacje Cécile i Agnès były nierozłączne. Ale z biegiem lat stopniowo straciły się z oczu. Agnès ubolewała nad tym i czuła się odpowiedzialna za ten dystans. Miała nadzieję, że jej przyjazd do Chameyer pozwoli ponownie nawiązać zerwany kontakt. No i był też Simon Rouvière... Nie mogła powstrzymać się od pełnego wzruszenia uśmiechu na wspomnienie tego chorowitego chłopca w grubych, szpecących okularach, z którym całowała się po raz pierwszy w życiu. Wzięła głęboki oddech.

– Dobrze zrobiłam, że przyjechałam. Mam wrażenie, że tutaj wszystko jest prostsze. Dotyka się sedna spraw. To jest prawdziwy powrót do źródeł.

Ciotka Aude zamknęła oczy i milczała. Po dłuższej chwili Agnès zmarszczyła brwi. Co będzie, gdy jej pobyt dobiegnie końca? Wcześniej czy później będzie musiała stawić czoło rzeczywistości, przed którą uciekła.

– Nie chciałam, żeby Florian przyjechał ze mną – powiedziała.

Skoro już wymknęło jej się to zdanie, mówiła dalej:

– Chciałabym pobyć tutaj trochę sama, tylko z tobą i dziećmi.

Zamilkła na chwilę.

– Sama już teraz nie wiem, co o tym myśleć – podjęła. – Czasami mam wrażenie, że nasze małżeństwo opiera się na pozorach. Ciągle Kocham Floriana, ale są rzeczy, których nie mogę mu wybaczyć.

Ciotka Aude nadal nic nie mówiła. Słuchając w milczeniu, zachęcała ją do dalszych zwierzeń.

– Wczoraj wydaliśmy kolację. Jak zawsze zrobiłam wszystko, żeby jak najlepiej się udała. Myślę, że tak właśnie było. Wśród zaproszonych gości była Stéphanie, żona przedsiębiorcy z Lyonu, Charles’a Lamberta-Duvala. Nie przepadamy za sobą nawzajem, ale nasi mężowie pracują razem, robimy więc dobrą minę do złej gry.

– To smutne.

– Raczej żałosne. Stéphanie tylko czeka, żebym popełniła jakiś błąd. I wiesz co? Wczoraj wieczorem Florian podał go jej jak na talerzu.

Agnès spojrzała na rozgwieżdżone niebo, wyjątkowo przejrzyste o tej porze roku, i zaśmiała się gorzko.

– Męczy mnie ciągłe granie roli. Przez czternaście lat wypruwałam sobie żyły, żeby być wzorową żoną. Traktowałam to jak pełnoetatową pracę, postawiłam sobie za cel, że będę służyć karierze zawodowej Floriana. Myślałam, że byliśmy solidarni, że on zdawał sobie sprawę z mojego wkładu pracy. Ale zrozumiałam, że to nieprawda.

Westchnęła głęboko.

– Florian zawsze zajmuje się winem. To jego działka. Wczoraj podał pachnące korkiem Côte-Rôtie rocznik 1991 i miał czelność przy wszystkich zrzucić winę na mnie. Nie muszę ci mówić, że Stéphanie Lambert-Duval była wniebowzięta i że w tym momencie wie już o tym pewnie cały Lyon. Wiem, że to błahostka, ale po tym, jak własny mąż oskarżył mnie niesłusznie o to, czego nie zrobiłam, nabrałam wątpliwości co do sensu mojego zaangażowania w jego sukces zawodowy. Poczułam się bardzo skrzywdzona. A raczej „zdradzona”. Gdyby miał romans z którąś ze swoich sekretarek, pewnie nie bolałoby mnie to aż tak bardzo. A przynajmniej tak mi się wydaje... Florian bez mrugnięcia okiem zasłonił się mną, żeby wybrnąć z niezręcznej sytuacji. Tego już było za wiele, ta kropla przepełniła czarę goryczy. Zdałam sobie sprawę, że byłam tylko marionetką, którą się posługiwał. Florian mnie nie szanuje. Według niego nadaję się do opieki nad dziećmi, zbierania po nim brudnych ubrań, które rozrzuca dookoła, organizowania mu przyjęć i reprezentowania go na galach charytatywnych. Nie chcę już tak żyć.

– I nie będziesz.

Agnès odwróciła się do ciotki, nie wierząc własnym uszom.

– Zbiegi okoliczności nie istnieją – ciągnęła ciotka Aude, a jej twarz promieniała dobrocią. – Twój przyjazd tutaj to znak.

– Nie rozumiem...

– To było ci pisane od chwili twojego poczęcia.

– Słucham?

Ciotka Aude upiła łyk wina i wyjaśniła:

– Już dawno przyzwyczaiłam się do tego, że ludzie biorą mnie za wariatkę.

Kompletnie mnie to nie obchodzi. Nauczyłam się z tym żyć, nie przeszkadzają mi cudze uprzedzenia. Jakiś czas temu postawiłam ci horoskop. Możesz wierzyć lub nie w to, co ci powiem, ale wiedz, Agnès, że gwiazdy nigdy się nie mylą. Właśnie przechodzisz przemianę. Radykalną przemianę. To, co mi teraz opowiadasz, nie dziwi mnie ani trochę, wręcz przeciwnie, potwierdza tylko to, co sama zauważyłam...

– Naprawdę?

Stwierdzenie ciotki wprowadziło Agnès w zakłopotanie. Nie mogła przestać myśleć o tym, co kilka minut wcześniej Florian oznajmił jej przez telefon. Byli zrujnowani. Będą musieli sprzedać swój dom, porzucić luksusowe życie.

– W horoskopie widać wyraźnie, że twoje życie się zmieni i powrócisz do prawdziwszej egzystencji. Poszukiwanie autentyczności spowoduje, że dokonasz wyborów diametralnie różnych od tych, do jakich byłaś dotychczas przyzwyczajona. Nie zostaniesz na zawsze panią Florianową Daurel, rozkwitniesz i wreszcie staniesz się sobą. Odniesiesz sukces w różnych dziedzinach: komunikacji, handlu, dekoracji wnętrz. Być może kluczem do tego sukcesu jest mój stary hotel.

Agnès nie rozumiała. Z każdą chwilą była coraz bardziej zdumiona słowami ciotki. Ale ciotka Aude nie dała jej czasu na zastanowienie.

– Skończyłam sześćdziesiąt sześć lat, co oznacza, że większość drogi jest już za mną. Mój Boże, i pomyśleć, że w głębi duszy wciąż czuję się dzieckiem... – dodała, jakby sama do siebie

Spojrzała na Agnès onieśmielająco intensywnym wzrokiem.

– Jesteś moją jedyną krewną i bardzo cię cenię, mimo że rzadko się widywaaliśmy. Wiem, że masz czystą duszę. Wcześniej czy później ten dobry, stary dom będzie należał do ciebie. Jeśli mogę jeszcze za życia zobaczyć, jak oboje, ty i mój hotel, przechodzicie przemianę, to rozumiesz, że nie chcę odmawiać sobie takiej przyjemności. Sources będą twoje, kiedy tylko zechcesz. Wiedz, że zrobisz mi wielki zaszczyt, jeżeli się zgodzisz. Proszę cię tylko, żebyś zostawiła mi na stare lata jeden pokój do dyspozycji.

Wciągnęła w płuca chłodne, schodzące ze szczytów gór powietrze.

– Kocham to miejsce. Dzięki niemu puściłam w niepamięć moją wielką, niespełnioną miłość i zaczęłam nowe życie w rodzinnych stronach moich przodków. Zabawne, prawda...? Ach, święty spokój – westchnęła z zachwytem. – Przywilej starych ludzi. Mój Boże, strasznie głędzę... – stwierdziła i wyszła z wody.

Była całkiem naga. Agnès odwróciła się zawstydzona i poszła po ręcznik.

– Nagość cię krępuje? – zapytała z rozbawieniem ciotka Aude. – Nie mamy nic do ukrycia. Wszyscy jesteśmy nadzy w obliczu Pana.

Owinęła się w ręcznik, podany jej przez Agnès, i życzyła siostrzenicy dobrej nocy. Agnès została sama. Potrzebowała trochę czasu, żeby zebrać myśli. Przyszło jej do głowy jedno słowo: odwaga. Ciotka Aude miała odwagę. A czy ją, Agnès, też było na

nią stać? Ciotka, rodzinna czarna owca, nagle stała się jej zadziwiająco bliska. Wybrała wolność i zapłaciła za nią drogo. W zamian wiodła życie, w którym nie było miejsca na nudę. Czy była szczęśliwa? Agnès była tego pewna, ponieważ ostatecznie to właśnie ona dokonała słusznego wyboru. Jednak miała sobie za złe, że pozwoliła sobie na wynurzenia. To nie było do niej podobne. A jeśli ciotka pomyślała, że Agnès dążyła do zdobycia spadku? Co za wstyd! Zaczerwieniła się z zażenowania. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że mogłaby kiedyś odziedziczyć majątek ciotki.

Wodziła wzrokiem po powierzchni wody. Wkrótce zaczęła odczuwać dziwne podniecenie. Przejąc hotel...

To nonsensowne. Ale dlaczego nie...

Fala wody musnęła jej łydki. Agnès zapragnęła się wykapać. Teraz, natychmiast. Właściwie czego miałyby się obawiać? Upewniła się, czy nikt jej nie widzi, zdjęła ubranie i zanurzyła się w wodzie w samej bieliźnie. Woda obmywała ją delikatnie. Odurzona alkoholem, zaczynała poddawać się odprężeniu, gdy wtem usłyszała kroki na pobliskiej ścieżce. Mieszkańcy wioski chodzili tędy na skróty do głównej drogi. W pośpiechu wciągnęła spodnie i bluzkę. Jedwab przykleił się do mokrej skóry, odsłaniając wszystko, co chciała ukryć. Pobiegła do pobliskich drzwi kuchennych, ale były zamknięte od wewnątrz i nie udzieliły jej spodziewanego schronienia. Ktoś nadchodził. Przylgnęła do futryny, modląc się z całych sił, żeby wtopić się w mrok. Postać zbliżyła się. Był to mężczyzna; odwrócił głowę w jej stronę, ale wyglądało na to, że jej nie dostrzegł.

Agnès z uczuciem ulgi patrzyła, jak oddala się w stronę leżącego poniżej pola. Okrążyła budynek i poszła prosto do swojego pokoju. Szybko zapomniała o incydencie. Włożyła ciepły, miękki sweter, zdziwiona, że jest jej tak dobrze. Pierwszy raz w jej życiu nie była pewna, co przyniesie przyszłość, a mimo to uśmiech nie schodził z jej ust. Odnalazła zapach beztroskiego dzieciństwa. Aby nacieszyć się chwilą, przyjrzała się pokojowi. Z nieskończoną czułością gładziła nierówne ściany, zachwycała się skrzypieniem podłogi i z rozkoszą wdychała specyficzny zapach starego domu. Pomyślała o babci Lunie. W wolnej chwili pojedzie do Font-Bray.

Podeszła do okna wychodzącego na główną drogę i dostrzegła jakieś postacie stojące przy starej pralni. Jakiś mężczyzna, którego twarzy nie mogła dojrzeć, wziął grubą kopertę. Upewniwszy się, że nikt go nie śledzi, wsiadł do białej furgonetki z wgniecionym lewym przednim błotnikiem. Ruszył, po czym zniknął za pierwszym zakrętem przy wyjeździe z wioski. Agnès, zaintrygowana, próbowała rozpoznać twarz osoby, która czaiła się w cieniu. Ale dostrzegła tylko jej postać, jak wyszła drugim, tylnym wyjściem ze wzniesionego na zboczu wzgórza budynku pralni i oddaliła się ścieżką wiodącą w górę, w stronę kościoła.

Agnès ziewnęła – dobroczynne skutki kąpieli, nawet krótkiej, nie dały na siebie długo czekać. Położyła się do łóżka i natychmiast zasnęła.

2

Za przełęczą Lautaret z ośnieżonych zboczy górskich otwierał się rozległy widok na dolinę Briançon. Krajobraz rozciągający się po obu stronach krętej drogi dawał poczucie przestrzeni, nieustającego ruchu wśród falujących alpejskich łąk, ożywianych wiatrem ze szczytów, igraszkami dokazujących świstaków czy rwącym nurtem strumienia. Tu i ówdzie pęk żółtej goryczki czy kępka niebieskich ostów zabarwiały zielone górskie hale. Florian zamknął okno i przyspieszył. Nie rozumiał, jak można było zachwycać się tym miejscem. Czysta, nieskażona przyroda? Pewnie tak, ale trochę za bardzo nieskażona jak dla niego. Jak okiem sięgnąć, żadnych zabudowań w zasięgu wzroku. Samochód wjechał do tunelu. Światła odbijały się w przedniej szybie i obraz ten obudził w nim dziwne uczucie, że już to kiedyś przeżył.

Prowadził samochód. Obok niego Agnès spała na fotelu pasażera. Ona miała zaledwie dwadzieścia lat, on po raz pierwszy w życiu był zakochany. Nie byli jeszcze zaręczeni i zabierał ją na ich pierwsze wspólne wakacje w jej strony, o których opowiadała mu promiennym głosem.

Florian pokochał Agnès, gdy tylko ją zobaczył. Od razu pomyślał, że się z nią ożeni i że będzie miał z nią dzieci. Dzięki niej będzie odnosił sukcesy zawodowe. Agnès, z jej urodą, wrodzoną dystynkcją i znajomościami, na pewno mu w tym pomoże. Był pewien, że go pokocha. Jednakże w przeddzień zaręczyn zdał sobie sprawę, że przyszli teściowie nie akceptowali go, wbrew temu, co dotychczas sądził. Doskonale pamiętał tamtą chwilę. Przyszły teść poprosił Floriana, aby towarzyszył mu w drodze do klubu żeglarskiego, którego był prezesem. W samochodzie nagle jego twarz przybrała nieprzenikniony wyraz.

– Nie rozumiem, dlaczego nie przejąłeś firmy swoich rodziców! Chyba nie sądzisz, że zrobisz fortunę na tym całym Internecie?

Florian przełknął uwagę i poprzysiągł sobie w duchu, że udowodni teściowi, jak bardzo brakowało mu wiary i przenikliwości. W przeciwieństwie do Agnès pochodził z ubogiej rodziny, co nie przeszkadzało mu mieć wielkich ambicji. Jeszcze się wybije. Nie miał najmniejszego zamiaru wegetować w swoim małym mieszkanku na przedmieściach. Szybko udało mu się nawiązać odpowiednie kontakty i wykorzystać wrodzoną przedsiębiorczość. Skończył studia handlowe, a potem razem z kolegą, pasjonatem grafiki komputerowej, otworzył firmę zajmującą się projektowaniem stron i sprzedażą internetową. Odniósł natychmiastowy sukces. Następnie odsprzedał swoje udziały i stworzył nową firmę, oferującą usługi wyższej jakości, ale w tej samej branży. Jego inicjatywa ponownie okazała się udana. Stał się prawdziwym

przedsiębiorcą i zróżnicował działalność, inwestując zyski w nowe, obiecujące wynalazki. Metoda była prosta. Śledził uważnie rynkowe trendy, wynajdywał ambitne projekty, którym zbyt ostrożne banki odmawiały finansowania, i po dokonaniu wnikliwej analizy potencjału pokrywał koszty wprowadzenia ich na rynek. Tym sposobem zostawał aniołem biznesu i przejmował kontrolę nad nowymi podmiotami gospodarczymi. Czekał, aż obroty firmy osiągną najwyższy poziom, po czym wycofywał swoje udziały, inkasując maksymalny zysk. Dzięki intuicji i odrobinie szczęścia w ciągu dziesięciu lat zbił prawdziwą fortunę.

Chameyer-les-Alpes. Ta odludna wieś wpędzała go w depresję. Znaleźć tam zasięg jakiegokolwiek sieci telefonicznej dowolnego operatora było praktycznie niemożliwe. Jak w takich warunkach miał zarządzać interesami, które wymagały nieustannej dyspozycyjności?

Interesy...

Florian przycisnął pedał gazu. Od kilku miesięcy gospodarka światowa pogrążyła się w recesji. Rynki ogarnął niepokój, panika pchała indeksy w dół, a bankructwa – nie do pomyślenia, zważywszy na poprzednie wyniki – stawały się nieuniknione. Wirtualna fortuna Floriana przez dwadzieścia cztery godziny na dobę przemieszczała się z jednej giełdy papierów wartościowych na drugą i pomimo zastosowania środków zapobiegawczych i ona nie została oszczędzona, podlegając fatalnej logice analogii. Toczył walkę z bankami. Postawiły mu jasne i klarowne ultimatum: jeżeli na czas nie spłaci należności, będzie musiał ogłosić upadłość. Florian wyczyścił wszystkie osobiste konta bankowe, żeby uratować to, co jeszcze dawało się uratować. W akcie desperacji zaprosił na kolację Charles'a Lamberta-Duvala, starego znajomego z branży, ale nie otrzymał spodziewanej pomocy.

– Bez paniki – powiedział do siebie, żeby dodać sobie otuchy. – Moja szczęśliwa gwiazda czuwa nade mną.

Droga prowadząca do Chameyer zdawała się nie mieć końca. Florian spieszył uspokoić Agnès i przede wszystkim przeprosić ją. Zachował się jak imbecyl. Przy wyjeździe z Briançon ogarnął go lęk. A jeśli Agnès postanowi go rzucić? Co on bez niej pocnie? Nie wiedział, w jakim była nastroju. Normalnie nigdy by się tak nie zachowała. Spośród wszystkich porażek, jakie go czekały, myśl o utracie Agnès była najbardziej nieznośna.

Wśród typów ludzkich, które spotkać można w każdej wsi, zawsze znajdzie się jeden samotny milczek. Wszyscy cenią sobie jego towarzystwo i poświęcenie, ale ubolewają nad faktem, że trzyma się na uboczu. Gdy zaś rzecz dotyczy atrakcyjnego, dobrze zbudowanego mężczyzny w wieku około trzydziestu lat, który dodatkowo posiada niezaprzeczone walory moralne, staje się on obiektem pożądania przedstawicielek płci pięknej. W Chameyer-les-Alpes jego idealnym wcieleniem był Simon Rouvière. Plotkom na jego temat nie było końca. Dlaczego ten superprzystojny

facet nie próbował ułożyć sobie życia na nowo? To już pięć lat, jak jest sam... Jego zranione serce miało czas się zbliznić.

Simon Rouvière pozwalał ludziom plotkować. Miał co innego na głowie. Siedząc za biurkiem, przesunął dłonią po kielkującym na twarzy zarostcie i z przerażeniem spojrzął na wynik, jaki wyświetlił się na kalkulatorze. Zyski jego firmy spadały na łeb, na szyję. A odwołane ostatnio budowy nie wróżyły nic dobrego na nadchodzące miesiące. Musiał znaleźć nowych klientów i to jak najszybciej, w przeciwnym wypadku będzie musiał ogłosić upadłość jeszcze przed końcem roku. Co mógłby zmienić? Nie stać go było, żeby zatrudnić pracownika do pomocy, a sam pracował po szesnaście godzin dziennie. Wstawał wcześniej rano, zajmował się magazynem materiałów budowlanych, potem składał zamówienia, następnie obsługiwał klientów, a po południu rozwoził towar. W biegu przełykał kolację, po czym zasiadał do księgowości i pracował do późna. Nie przeszkadzało mu to, że całe dnie i większość nocy poświęcał pracy. Wręcz przeciwnie. Simon musiał się zmęczyć, żeby nie myśleć o swojej tragedii.

Dwadzieścia lat temu Maurice Ratignié przyjął go jako praktykanta do swojego małego zakładu, co dla młodego człowieka, który nie miał ochoty opuszczać ukochanych gór, było prawdziwym wybawieniem. Jego szef był dobrym człowiekiem, ale miał jedną wadę: pił. Pił nawet wodę ze studni, w której jego kompani od kieliszka zanurzali go co wieczór, żeby wytrzeźwiał i mógł o własnych siłach wrócić do domu. Sytuacja pogarszała się z roku na rok i Simon w końcu przejął jego obowiązki. Toteż gdy po śmierci męża Yolande Ratignié poprosiła go, żeby objął kierownictwo firmy, zgodził się bez wahania. Zresztą w międzyczasie ożenił się z Magali, córką swoich pracodawców.

Wiele ich łączyło. Zнали się od dzieciństwa. Najpierw byli dla siebie jak brat i siostra, potem zostali nierozłącznymi kompanami, przyjaciółmi, a wreszcie kochankami. Byli jak dwie połówki tworzące nierozzerwalną całość. Cieniem na ich płomienną miłość kładł się jedynie fakt, że nie mogli mieć dzieci. Pewnej burzliwej nocy ich szczęście poszło z dymem, a Simon Rouvière został sam, całkowicie zdruzgotany.

– Gdybym chociaż mógł sobie pozwolić na zatrudnienie jakiegoś dobrego handlowca! – zawołał, teatralnym gestem rzucając długopis na biurko.

Już słyszał, jak na samo wspomnienie o tym Yolande intonuje litanie skarg i lamentów. Według opinii jego teściowej, za czasów jej ukochanego Maurice'a wszystko szło o wiele lepiej. Yolande miała doprawdy bardzo krótką pamięć. Ileż to razy zbierała spod drzwi ukochanego Maurice'a, pijanego jak bela? A jak gonił ją z nożem po całym Font-Bray z zamiarem zarżnięcia jej jak wieprzka? Na szczęście sąsiadce, Lunie Saint-Alban, udało się przemówić ukochanemu Maurice'owi do rozsądku. Simon Rouvière często zastanawiał się, jak to możliwe, że Magali miała za

matkę taką kobietę, jak Yolande Ratignié, jędzowatą, złośliwą, wiecznie niezadowoloną, a przy tym bigotkę. Nic nie umknęło jej świdrującemu spojrzeniu, a jadowity język nie oszczędzał nikogo. Jej najlepsi przyjaciele mogli z dnia na dzień stać się najgorszymi wrogami. Czasami, między pokutą a rozgrzeszeniem, zdarzało się jej w akcie miłosierdzia odpuścić dawne złośliwości. Tym, co najbardziej drażniło Simona, był jej całkowity brak szacunku dla rodzaju ludzkiego i chorobliwa miłość do dwóch spasionych kocic, równie wrednych, jak ich właścicielka. Ślicznotka i Księżniczka działały w idealnej koordynacji: kiedy jedna była kotna, druga wydawała na świat młode. Tym sposobem Font-Bray liczyło więcej kotów na metr kwadratowy niż ludzi. Dwa razy do roku mieszkańcy zawiązywali koalicję przeciwko krewkiej wdowie. Zmęczeni sąsiedzi zastanawiali się, kogo powinni utopić w pierwszej kolejności: Yolande czy jej koty. Simon musiał studzić ich zapał. Jednak nigdy nie udało mu się poddać kocic sterylizacji...

Simon był nie tylko zdolny do poświęceń, ale też niesłychanie uczciwy. Angażował się w prowadzenie firmy i wspierał teściową, jak tylko mógł, w imię pamięci o Magali. W ciągu pięciu lat wdowieństwa Simon miał tylko jeden romans, z kasjerką z supermarketu w Embrun. Znajomość szybko się zakończyła, już Yolande postarała się o to, żeby wzbudzić w Simonie poczucie winy. Może i dobrze, że tak się stało. Nie był jeszcze gotowy, miał poczucie, że zdradzał Magali. Chociaż okazji nie brakowało, zarówno w Chameyer, jak i w okolicy. Nieraz kobiety dawały mu jasno do zrozumienia, że nie są obojętne na jego uroki. Simonowi schlebiały ich zaloty, ale nie czuł się na siłach, żeby na nie odpowiedzieć.

Zadzwoił telefon.

– Simon – powiedziała Aude Saint-Alban po drugiej stronie słuchawki – wiem, że masz dużo pracy, ale musisz koniecznie być jutro wieczorem na urodzinach Régisa. Przyjechała Agnès.

Simon obiecał, że przyjdzie i odłożył słuchawkę z tkliwym uśmiechem na ustach. Zawsze z rozbawieniem słuchał właścicielki Hotelu U Źródeł. Rodzina Saint-Alban... Pomyślał o Lunie, kobiecie odważnej i wielkodusznej, o jej starszej córce, ekscentrycznej Aude, jej młodszej siostrze, grzecznej i ułożonej Marie, i o Agnès, słodkiej Agnès, swojej młodzieńczej sympatii.

Gdy Simon przekroczył bramę hotelu, goście siedzieli wokół długiego stołu ustawionego na tarasie. Simon odszukał wzrokiem Agnès; poznał ją, siedzącą tyłem do niego, zajęętą rozmową z Cécile i Jo.

– Siiiimon! – wykrzyknęła Aude, biegnąc mu na powitanie z szeroko otwartymi ramionami.

Miała na sobie tunikę z rękawami à la nietoperz, w której przypominała szamankę.

– Dobrze, że udało ci się wyrwać.

Agnès odwróciła się. Nie bez zdziwienia rozpoznała sylwetkę mężczyzny, którego

sposzregła tamtego wieczoru po kąpieli w źródle. Simon! Był silny, krzepki, miał metr osiemdziesiąt siedem wzrostu i w niczym nie przypominał chorowitego chłopca w grubych, zasłaniających połowę twarzy okularach, jakim był kiedyś.

Na cześć Régisa stół nakryto białym obrusem i przystrojono plecionką z kłosów pszenicy, wijącą się między gałązkami bluszczu i zapalonymi świecami. Kieliszki lśniły w blasku świec, połyskiwały sztucce, na każdym talerzu leżał bukietek lawendy, wnosząc błękitny akcent i wydzielając delikatną woń. Jo, mer wioski, wznosił toast.

– Twoje zdrowie, Régis, nasz dobry przyjacielu. Dziękujemy ci za to, że od lat podtrzymujesz tradycje pasterskie. Myślę, że warto, abyśmy jako społeczność nie zapomnieli o swoich korzeniach, zwłaszcza teraz, w obliczu nadciągającej nowej epoki gospodarczej.

Jo był pulchnym mężczyzną, ale poruszał się z majestatem, który wzbudzał szacunek u jego rozmówców. Miał obcięte na jeża, białe jak śnieg włosy. Jego żywe, błyszczące oczy promieniały nieskończoną dobrocią. Miał niski, donośny głos wytrawnych mówców i śpiewny akcent z okolic gdzieś między polami lawendy i lodowcami. Słuchając go, Agnès odnajdywała świat, który nazaczył jej życie bardziej, niż sądziła.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Régis!

Zgromadzeni goście poszli za przykładem mera i złożyli życzenia solenizantowi.

– Wszystkiego najlepszego!

Pasterz, przyzwyczajony do ciszy hal, oblał się rumieńcem. Jego bujna broda i ognista czupryna zdawały się przybierać ten sam szkarłatny odcień. Agnès uśmiechnęła się do niego. Miała słabość do swojego starszego kuzyna, samotnika o wielkim sercu, zawsze gotowego, żeby pomóc i pocieszyć. Przypomniała sobie Régisa, jak siedział za kierownicą swojego ciągnika; hamował gwałtownie, a ona, Cécile i Simon, stojąc na przyczepie, na szczycie stogu świeżo skoszonego siana, przewracali się i wybuchali śmiechem.

– Jeśli o mnie chodzi – podjął Jo nieoczekiwanie uroczystym tonem – możesz liczyć na moją obecność w przyszłym tygodniu przy pędzeniu bydła do Distroit.

– Na moją też – dodał Simon.

Régis podziękował im serdecznie.

– Czy ja też mogę przyjść? – zapytała Agnès.

– Jeśli tylko chcesz. Pomocy nigdy za wiele – odparł pasterz.

Agnès pamiętała, jak pędzono krowy na górskie hale. Wygon nie trwał długo, trzy godziny marszu na wysokość pięciuset metrów powyżej wsi. Był tam piękny, rozległy płaskowyż, dla którego warto było wstać o pianiu koguta, wspiąć się po stromej ścieżce, z trudem łapiąc oddech, otrzeć się o przepaść nad wodospadem. Na południowym skraju Parku Narodowego Écrins przyroda odsłania swoje dziewicze piękno. Niekiedy można zobaczyć stado kozic, a tam, gdzie rozciągają się zielone wody jeziora, nawet rzadko spotykaną szarotkę alpejską. Ileż to razy Agnès chodziła na górę,

do szałasu Régisa, aby razem z Cécile i Simonem obserwować świstaki i budować tamy na strumieniu, którego lodowate wody spływały w dół ku dolinie.

Oczy Agnès napotkały wzrok Simona. Uśmiechał się do niej, jak gdyby czytał w jej myślach. Siedziała na drugim końcu stołu, lekko na prawo, i przyglądała mu się ukradkiem. Simon miał na sobie niebieską koszulkę, która podkreślała kolor jego oczu. Sposób, w jaki zatapiał spojrzenie w jej oczach, mącił jej zmysły. Przebiegł ją dreszcz, tak samo jak wtedy, gdy pewnego sierpniowego popołudnia całowali się, leżąc na polu lucerny. Odwróciła głowę.

– Ja też idę – oznajmiła Cécile.

Cécile nie zmieniła się ani trochę. Zachowała dziecięcą spontaniczność i naiwność, która narażała ją na liczne niebezpieczeństwa. Gdy spotkały się kilka godzin wcześniej, córka mera, jak za dawnych dobrych czasów, zwierzyła się Agnès ze swoich rozterek uczuciowych. Jedenaście lat temu poznała bardzo przystojnego chłopaka z Marsylii o imieniu Tony. Miała z nim dziecko, syna Martina. Ale Tony tak zaszedł jej za skórę, że Cécile rozstała się z nim i postanowiła wrócić do Chameyer. Jo wstawił się za nią w kuratorium oświaty i udało mu się załatwić dla niej posadę nauczycielki w miejscowej szkole, gdzie pracowała od zeszłego roku szkolnego.

– Hale będą nasze! – zakrzyknęła z entuzjazmem Cécile i chwyciła Agnès za rękę. – Jak za dawnych, dobrych czasów. Co nie, Nanou?

Nanou. To przywilej nadała jej babcia Luna, gdy Agnès miała zaledwie kilka tygodni. Oczyma duszy zobaczyła siebie jako małą dziewczynkę, padającą w ramiona ukochanej babuni. Dla tutejszych mieszkańców Agnès nadal pozostała Nanou. Cieszyło ją to jak najpiękniejszy prezent.

– Tata! – wykrzyknęła nagle Lise i zerwała się na widok ojca wysiadającego z samochodu.

Uśmiech zamarł na ustach Agnès. Między jej szczęśliwą przeszłością a nie do końca szczęśliwą teraźniejszością zionęła przepaść. Wstała i poszła przywitać się z Florianem.

Ciotka Aude przyrządziła wyborną kolację. Zrobiła prawdziwą ucztę: zupę z pesto oraz ossobuco, swoje popisowe danie. Agnès spędziła niezwykle przyjemny wieczór i nie spieszyło jej się, żeby zostać sam na sam z mężem.

– Po co przyjechałeś? – rzuciła oschle, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi sypialni.

– Agnès, jest mi naprawdę przykro z powodu tego, co ci zrobiłem. Błagam cię, wybacz mi.

– Nie, Florianie, to by było zbyt proste. Spędziłam czternaście lat na ułatwianiu ci codziennego życia, kochałam cię...

– Czy mam rozumieć, że już mnie nie kochasz? – zapytał z cieniem pretensji w głosie.

– Nie o to chodzi. Dobrze wiesz, o czym mówię. A wiesz, co jest najgorsze? To, że zdałam sobie sprawę, że moja pomoc nie ma dla ciebie żadnej wartości. Jak mogłeś przedwczoraj zrobić mi coś podobnego?

– Nie powinnaś tak dramatyzować...

– Ach, tak? – przerwała mu ostro. – Poczułam się zdradzona. Ta sprawa z winem to szczegół, ale jest tylko jednym z wielu innych rozczarowań. Powiedzmy, że otworzyła mi oczy. Nie wiem, czy to oznaka wypalenia naszego związku, czy po prostu potrzebuję czegoś innego, ale życie, które do tej pory prowadziliśmy, już mnie nie zadowala.

Nie dała Florianowi dojść do głosu.

– Muszę pomyśleć. I mam ochotę pobyć sama przez jakiś czas.

– Jak mam to właściwie rozumieć?

– Dokładnie tak, jak powiedziałam.

– Wybrałaś najodpowiedniejszy moment – rzucił z niezwykłą dla siebie porywczością. – Jak gdybym miał za mało problemów!

Agnès wśliznęła się do łóżka.

– Czy którykolwiek moment jest odpowiedni na takie rzeczy? Musimy się zastanowić, Florianie. Wszystko dzieje się za szybko. Rozumiesz?

Nie, nie rozumiał. Zwinął się w kłębek, zostawiając między nimi jak największą odległość.

– Nie martw się, jutro wieczorem wracam do Lyonu.

Zapach świeżo pieczonego chleba połaskotał Agnès w nozdrza. Florian u jej boku jeszcze spał. Nie chciała być przy nim, gdy się obudzi. Jego przyjazd do Chameyer pokrzyżował jej szyki. Wolałaby spać sama, ale nie miała odwagi zaproponować mu oddzielnego pokoju. Jak przyjęłyby to dzieci, a zwłaszcza Lise? Ostrożnie, na palcach wyszła z pokoju i poszła do ciotki, do ogrodu. Aude przywitała ją pełna energii.

– Dzień dobry, kochana. Chodź, naciesz się magią pięknego poranka...

Agnès pocałowała ją czule i usiadła naprzeciwko.

– Bardzo się cieszę, że mogłam wszystkich spotkać.

– Tak, kolacja się udała. Jo to po prostu dusza towarzystwa.

Agnès uśmiechnęła się smutno. Przyjazd Floriana zepsuł jej humor. Miała mu to za złe. Dziwne, ale od wczorajszego wieczora z trudem przychodziło jej kontrolowanie własnych uczuć i kosztowało ją to wiele wysiłku.

– Rozmawiałaś z nim? – zapytała ciotka Aude.

– Tak, ale chyba nie zrozumiał, co do niego mówiłam. Naburmuszył się i tyle.

– Daj mu trochę czasu. Florian już nie wie, kim jest. Jego świat legł w gruzach.

– Pewnie masz rację...

Agnès omiotła wzrokiem ogród lśniący od rosy, zieleniejące wyżej łąki, dalej las modrzewiowy, porastający pogórza Questre, którego nagie grzbiety odcinały się na tle nieskazitelnie czystego nieba.

– Chętnie poszłabym odwiedzić dom babci Luni w Font-Bray. Przewietrzę go przy okazji – oznajmiła Agnès.

– Dobry pomysł. Mnie już trudno jest wejść na górę. Idź. Ja zajmę się twoją małą trzódką.

Agnès zabrała miotłę i kilka ścierek i pojechała, podekscytowana na myśl o powrocie do przeszłości. Nie miała ochoty dzielić się z nikim tą chwilą. W centrum wsi skręciła w prawo za pomnikiem poległych. Droga nad wodospadem pięła się w górę, stroma i kręta. Ileż to razy wspinała się tą ścieżką? Trudno zliczyć. Rośliny urosły, powstały nowe domy, ale Agnès pamiętała każdy skrót, który pozwalał jej jako dziecku dostać się do wsi najkrótszą drogą.

Trzy kilometry dalej droga zwężała się w miejscu, gdzie ścieżka, otoczona maleńkimi ogródkami pełnymi warzyw i kwiatów, schodziła w stronę Font-Bray. Agnès prowadziła samochód powoli i ostrożnie. Wkrótce ukazał się przysiółek, pięć domów stojących w półkolu wokół fontanny. Znała każdego z mieszkańców. Po prawej mieszkała Yolande Ratignié i jej koty, dalej doktor Meffre. Po drugiej stronie drogi, przed polem lucerny wznosiło się gospodarstwo Régisa, długi budynek, przylegający do domu babci Luni. Agnès zjechała w dół i natychmiast rozpoznała szum wody, która, ciężka i lodowata, spływała do studni, po czym znikwała pod ziemią, nawadniając leżące poniżej łąki. Obfitość wody stanowiła bogactwo mieszkańców po tej stronie zbocza.

Suchy trzask zamka obudził opuszczone od wielu sezonów domostwo. Ugięła się ciężka klamka, skrzypnęły zawiasy, pajęczyny rozdarły się jak cienkie sukno. Światło przeszło ciemności. Agnès pamiętała rozkład wszystkich mebli, każdy zakamarek w tym pomieszczeniu z niskim sufitem, jak gdyby była tu wczoraj. Czuła prawie namacalną obecność Luni. Agnès łączyła szczególną więź z babcią, która nawiedzała jej sny za każdym razem, gdy miała podjąć ważną decyzję. Zeszłej nocy sen zmaterializował się w przedziwny sposób. Agnès poczuła zapach lawendowej wody kolońskiej, którą perfumowała się Luna. Zerwała się ze snu na równe nogi i utkwiała wzrok w ciemnościach. Położyła się z powrotem i zasnęła pełna ufności, nie zwracając najmniejszej uwagi na śpiącego męża, którego oddech dochodził z drugiego końca łóżka. Z obawy, żeby nie wyjść na obłąkaną, a zwłaszcza, żeby nie otwierać zabliznionych ran, Agnès nie wspomniała o niczym przy śniadaniu, choć ciotka była podatna na tego typu zjawiska. Ciotka Aude i Luna nie żyły w zgodzie. Agnès starała się unikać tematu.

Otworzyła szeroko okna, żeby wywietrzyć zapach stęchlizny, i zdjęła osłonę z półprzeszklonych drzwi. Niegdyś pomalowane na niebiesko drewno zszarzało, ściany miejscami popękały. Luna często zachwalała zalety tego domu i jego grube mury. Ale Agnès nie zamierzała wprowadzać się do Font-Bray. W ciągu długich zimowych miesięcy panowały tu zbyt surowe warunki życia. Jeżeli pewnego dnia miałyby porzucić swoje miejskie życie, w pierwszej kolejności zadbałyby o komfort dzieci. W

Chameyer było wiele udogodnień: szkoła podstawowa, sklepy, autobus szkolny dowożący dzieci do gimnazjum w Embrun. Dlaczego nie miałyby zdecydować się na taki krok? Proste życie, dużo zdrowsze, dużo mniej stresujące. Prawdziwe życie. Z pewnością byłoby tak lepiej dla Lise i może tym sposobem Agnès trwale powstrzymałaby padaczkę, na którą cierpiała jej córka.

Po wyjeździe Floriana Lise odmówiła zjedzenia kolacji.

– Nie zmuszaj jej – powiedziała ciotka Aude, gdy położyły dzieci do łóżek i obie wyciągnęły się w hamakach. – Przyzwyczaj się. A ty przestań się obwiniać. Musisz być przede wszystkim kobietą. Czasem trzeba umieć być egoistką. Najtrudniej jest odejść, gdy wciąż jeszcze się kocha.

– Co właściwie chcesz mi powiedzieć?

– Człowiek w późnym wieku ma przynajmniej jedną zaletę: doświadczenie.

Ciotka Aude objęła siostrzenicę pełnym czułości spojrzeniem. Po chwili ciszy postanowiła położyć kres trwającemu latami milczeniu. Nigdy dotąd nie wyjaśniła rodzinie powodów swojego dziwnego zachowania.

– Chcesz, żebym ci opowiedziała o Marco?

Agnès zacisnęła usta i odruchowym gestem poszukała na szyi sznura pereł, którego zapomniała na nocnym stoliku. Pytanie było nieco zbyt bezpośrednie. Ciotka Aude poruszyła temat tabu.

– Przez trzy lata żyłam w jego cieniu. Kochałam Marco do szaleństwa, ale on był żonaty. Mimo to moje uczucie do niego nie osłabło ani na chwilę. Wiem, że to wydaje się niemożliwe, ale taka jest prawda.

Wypuściła spiralę dymu.

– Dzięki Marco odkryłam u siebie pokłady poświęcenia, o które nigdy bym się nie podejrzewała. Marco... Mój nieuchwytny Marco. Na początku naszego związku miałam sobie za złe, że rozbijam cudze małżeństwo. Byłam rozbijająco naiwna i sądziłam, że mogę coś zmienić, dać mu równowagę duchową, której potrzebował, a której, jak sam twierdził, mu brakowało. Ale na trzy lata moje życie zamieniło się w koszmar. Każdy mój dzień pełen był zwątpienia, spędzałam czas na czekaniu, a lęk o jutro nie odstępował mnie ani na krok. A jednak mogę powiedzieć, że to nie był czas stracony. Nawet z perspektywy czasu nie mam takiego wrażenia. Niczego nie żałuję, ponieważ wtedy po raz pierwszy żyłam pełnią życia. Pewnie dzięki temu nasz romans przetrwał. Marco nigdy by mnie nie zostawił, to ja odeszłam. Chociaż doskonale wiedziałam, że robił wszystko, aby doprowadzić mnie do podjęcia tej decyzji. Potrzeba odwagi, naprawdę ogromnej odwagi, żeby opuścić mężczyznę, którego się kocha. Wyrzec się przyzwyczajień, nie spotykać się z nim, nie słyszeć jego głosu...

– Więc dlaczego to zrobiłaś?

– Żeby uwolnić się od samej siebie! Już pierwszego wieczoru wiedziałam, że źle trafiłam, że Marco to uwodziciel, a jego obietnice na zawsze zostaną tylko obietnicami.

Wierzył w to, co do mnie mówił. Kochał mnie na swój sposób... Uległam, choć byłam świadoma tego, co mnie czekało. Udało mi się znaleźć siłę, aby zacząć nowy rozdział w życiu, ale musiałam uciec się do niecodziennych środków.

– Co zrobiłaś?

Ciotka Aude odrzuciła głowę do tyłu i utkwiała wzrok w gwiazdach.

– Marco potrzebował wolności. Mnie przyświecała myśl, że nic nie jest dane raz na zawsze. Skontaktowała się z nim jedna z jego dawnych kochanek. Miała na imię Roberta, pochodziła z Sycylii, tak jak on. Marco zmienił się z dnia na dzień. Zachęcałam go, żeby ze mną o niej porozmawiał, żeby powiedział mi, co czuje. Poczekałabym na niego. Posunęłam się nawet do tego, że zgodziłam się, żeby pojechał do niej na tydzień. No i pojechał, zarzekając się, że nic się między nimi nie wydarzy. Na cztery dni przed jego powrotem dowiedziałam się o śmierci mojej matki. Byłam zdruzgotana. Nie miałam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać. Marco nie odpowiadał na moje wiadomości. Tak strasznie cierpiałam, czułam się zbrukana, żyłam w kłamstwie, to trwało już zbyt długo. Postanowiłam spotkać się z jego żoną. Gdy tylko mnie zobaczyła, powiedziała, zanim jeszcze zdążyłam otworzyć usta: „Marco. I Roberta”. Ona wiedziała! Długo rozmawiałyśmy ze sobą i zrozumiwałyśmy, że obie cierpiałyśmy te same katusze. Poczuliśmy, że jesteśmy sobie bardzo bliskie. Gdy Marco wrócił do Francji, jego żona poprosiła mnie, żebym pomogła jej przyłapać go na gorącym uczynku.

– W trójkę?

– W trójkę.

– I co dalej?

– Marco zawsze przychodził do mnie w czwartki. Tego dnia była u mnie jego żona. Wyjaśniliśmy sobie parę spraw, Marco odszedł upokorzony.

– Wyobrażam sobie. Co było potem?

– Potem mieszkał u swojego brata, bo żona wyrzuciła go z domu.

– A ty?

– Powoli przyzwyczajałam się do myśli, że go straciłam, ale jego żonie udało się mnie przekonać, że Marco naprawdę mnie kocha i że do mnie wróci.

– I tak się stało?

– Nie do końca. Początkowo miał do mnie żal. Twierdził, że to ja go zdradziłam. Potem, kiedy Roberta napisała do niego, że wszystko między nimi skończone, robił wszystko, żeby mnie odzyskać.

– Zgodziłaś się?

– Powiedzmy, że dałam mu ostatnią szansę. Postawiłam dwa warunki: pierwszy, że będzie bardziej o mnie dbał, i drugi, że zabierze mnie gdzieś na parę dni.

– Zabrał cię?

– Tak. Trzy miesiące później. W kwietniu. Zabrał mnie do Rimini. Marzyłam o tej

wycieczce, miałam nadzieję, że poprosi mnie o rękę.

– I poprosił?

– Żartujesz! Gdy tylko przyjechaliśmy, w tajemnicy spotkał się z Robertą.

– I co zrobiłaś?

– Przy kolacji oznajmiłam mu, że wyjeżdżam rano. Przez pierwsze dni próbował kilka razy się ze mną skontaktować, potem mu się znudziło, dość szybko zresztą. Myślę, że ostatecznie odetchnął z ulgą, poczuł się wolny i nareszcie mógł przejść do kolejnego romansu.

Ciotka Aude podniosła się na swoim hamaku.

– Na początku było mi bardzo ciężko, zwłaszcza że właśnie umarła mama. Uczepiłam się wspomnień, bo mimo wszystko Marco i ja przeżyliśmy kilka pięknych chwil. Podziwiałam jego wyobraźnię. Umiał sprawić, że w kilka sekund przenosiłam się do fikcyjnego świata. Odrywał mnie od rzeczywistości. Jeśli chodzi o nasze życie seksualne, to było wspaniałe. Być może właśnie dla seksu akceptowałam wszystkie jego niedopuszczalne wybryki.

– Och, ciociu Aude... – powiedziała Agnès i zaczerwieniła się.

– Co? Miłość fizyczna jest ważna. Nawet bardzo ważna. Widzisz, jeżeli opowiadam ci tę historię, to dlatego, że uważam się za szczęściarę. Niewiele osób przeżywa prawdziwą namiętność. A to bogate i pouczające doświadczenie.

Agnès odwróciła się w jej stronę i po raz drugi ciotka dostrzegła na jej gładkim czole cień zakłopotania.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

– Ponieważ opuszczasz swoją poczwarkę i jesteś przerażona tym, co niesie przyszłość. Ale nie byłoby cię tutaj, gdybyś w głębi duszy nie czuła potrzeby wolności.

Było upalne popołudnie. W lesie żywica skwierczała pod korą modrzewi, pod stopami trzeszczały suche igły. Powietrze pachniało tymiankiem i lawendą. Agnès z bliźniakami podążała za otwierającą pochod ciotką Aude. Po poobiedniej sjeście ciotka zaproponowała, aby poszli nazbierać malin u podnóża wodospadu. Lise nie chciała im towarzyszyć i została w hotelu w towarzystwie Simona.

– Nie, nie... – odezwała się nagle Agnès, z trudem łapiąc oddech. – To zły pomysł.

Po czym ciągnęła, zdyszana:

– Nie mogę zostawić Lise samej!

– Przecież nie jest sama, Simon majsterkuje w domu. Nic się jej nie stanie. Uspokój się, do jasnej ciasnej!

Ciotka Aude stanęła za Agnès. Położyła lewą rękę między jej łopatkami, prawą przyłożyła z przodu, na splocie słonecznym.

– Oddychaj głęboko. Odpręż się. Właśnie tak, dobrze. Powoli. Teraz zamknij oczy i pocuj, jak powietrze wchodzi ci do płuc i oczyszcza komórki.

Agnès wyswobodziła się z uścisku.

– Zostań z dziećmi, jeśli chcesz. Ja wracam.

– Jak wolisz...

Agnès pędem zbiegła ścieżką w dół. Wyczuwała niebezpieczeństwo, jej matczynej instynkt ją ostrzegał. Nigdy nie powinna dać się namówić. Lise tak usilnie nalegała, aby zostać, że Simon, do którego Agnès miała zresztą całkowite zaufanie, wstawił się za nią. Ostatecznie zgodziła się, choć niechętnie. Agnès wiedziała, że zbyt silne emocje mogą mieć dla córki fatalne konsekwencje. Silne przeżycie powodowało, że dwadzieścia cztery godziny później następował atak padaczki. Agnès przypominała sobie o tym, jak Lise zachowywała się od samego rana, o jej gestach, reakcjach. Śledziła każdą, najmniejszą oznakę nadchodzącego ataku i nie zauważyła niczego niepokojącego. Wiedziała jednak, że kryzys, jaki przechodziło jej małżeństwo, i nagły wyjazd Floriana poruszyły Lise. Bycie matką to praca na pełny etat. Jeżeli była w jej życiu jakaś rola, której nigdy by się nie wyrzekła, to właśnie ta.

Przy końcu drogi wychodzącej na główną ulicę Agnès przyspieszyła kroku. Mijała pomnik poległych, gdy jej wzrok padł na postać klęczącą wśród traw, pod drzewem. To był Simon. Pochylił się nad bezwładnym ciałem nastolatki. Agnès upuściła koszyk malin.

– O nie... – szepnęła bezbarwnym głosem, rozpoznając sandały Lise.

Dwadzieścia minut później przyjechało pogotowie i zabrało nieprzytomną dziewczynkę.

3

Simon wrzucił monetę do automatu i czekał, aż kubek napełni się gorącą kawą. Tego mu było trzeba, jemu i Agnès, z którą od czterech godzin czekał w szpitalu w Embrun. Czuł się winny, bo zgodził się, żeby Lise poszła sama do sklepu, choć to tylko dwa kroki od hotelu. Na szczęście obserwował ją przez okno i przybiegł, gdy tylko zobaczył, że osuwa się na ziemię u podnóża pomnika poległych. Choć Agnès zapewniała go, że nie był niczemu winien, Simon wyrzucał sobie, że ujął się za Lise, zamiast poprzeć jej matkę.

– To nie twoja wina – powiedziała Agnès. – To było nie do przewidzenia. Zrobiłeś, co mogłeś.

Simona zastanawiało, dlaczego ratownicy przeprowadzili interwencję w takim pośpiechu i milczeniu, a recepcjonistka błyskawicznie wydała kartę przyjęcia. Uprzejmość lekarza, który zaprowadził ich do salonu, gdzie w przeciwieństwie do głównej poczekalni z metalowymi siedzeniami stały wygodne, miękkie kanapy, nie wróżyła niczego dobrego. Simon starał się stanąć na wysokości zadania wobec rozgrywającej się tragedii, tym bardziej że Agnès zachowywała zdumiewająco zimną krew, jak gdyby wydarzenia jej nie dotyczyły. Może reagowała tak przez wrodzoną powściągliwość? Wraz z upływem godzin coraz bardziej podziwiał jej odwagę. Czy nastawiała się na to, co nieuniknione? Na samą myśl o takiej ewentualności przeszedł go dreszcz.

Na wiejskim placu Agnès bez mrugnięcia okiem zrobiła córce zastrzyk z valium. Gdy przyjechało pogotowie, wszystkie dokumenty potrzebne do hospitalizacji były przygotowane, łącznie z kartką, na której Agnès zanotowała datę, godzinę i czas trwania poprzednich napadów. Ta kobieta nie traciła ani chwili, każdy jej gest był pewny i zdecydowany. Ani razu nie wpadła w panikę, nie płakała, a przecież atak padaczki był wyjątkowo gwałtowny. Simon nigdy w życiu nie widział czegoś podobnego, nadal był w szoku. Wydawało mu się niemożliwe, żeby dziewczynka wyszła z tego bez szwanku.

Gdy wrócił do salonu, obok Agnès siedziała Cécile. Nie był zaskoczony. Dwadzieścia minut wcześniej zadzwonił do niej i powiedział, co się stało. Cécile trzymała przyjaciółkę za rękę, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Sytuacja wygląda następująco... – powiedział lekarz, wchodząc do salonu.

Przerwał i spojrzał pytającym wzrokiem na Simona i Cécile. Agnès dała mu znak, aby kontynuował.

– Pani córka... Lise odzyskała przytomność. Zostawimy ją na obserwacji przez

całą noc na oddziale intensywnej terapii. Jutro rano zrobimy prześwietlenie. Badania kliniczne nie wykazały uszkodzeń mózgu. Pacjent w tym wieku szybko dochodzi do siebie. Będę panią informował, jeśli coś się wydarzy. Może ją pani zobaczyć. Pięć minut, nie więcej. Musi odpocząć, a i pani radzę zrobić to samo.

– Śpi? – spytała ciotka Aude.

– Tak, i mam nadzieję, że nie obudzi się do jutra rana.

Agnès położyła się w hamaku i westchnęła głęboko. Ostatnie czterdzieści osiem godzin dało jej się we znaki. Przeżyła najgorszy koszmar, jaki może spotkać matkę. Przez dwa dni czuwała nad córką, nie mogąc zmrużyć oka, choć pielęgniarki ustawiły dla niej obok łóżko polowe. W końcu, po licznych i bezowocnych próbach, udało jej się dodzwonić do Floriana. Nazajutrz neurolog poinformował ją o wynikach prześwietlenia. Tak jak przypuszczał, nie wykazało ono żadnych nieprawidłowości w funkcjonowaniu mózgu.

– Lise potrzebuje odpoczynku, musi odzyskać siły. Potem proszę jej pozwolić normalnie żyć. Proszę w dalszym ciągu podawać leki przepisane przez lekarza i obserwować ją, rzecz jasna, ale nie traktować, jakby była niepełnosprawna.

Agnès uśmiechnęła się z grzeczności. Czy on w ogóle zdawał sobie sprawę z tego, jak chłodnym i protekcyjnym tonem się do niej zwracał? Jej córka gruchnęła o ziemię, tak brutalny upadek mógł doprowadzić ją do inwalidztwa, a on nie miał jej nic więcej do powiedzenia? Była oburzona.

– Czy nie można zostawić jej jeszcze na dzień lub dwa? – zapytała. – Chciałabym, żeby wykonano jej MRI.

– Przykro mi, proszę pani. Aktualny stan pani córki nie wymaga aż tak poważnych badań. Przyznam, że brakuje mi łóżek na oddziale. Zresztą im szybciej Lise wróci do domu, tym lepiej dla niej. Do widzenia pani.

Agnès osłupiała. Szpital pozbywał się jej córki, jak gdyby chodziło o najbanalniejszy przypadek. Gdy tylko mijało zagrożenie życia, personel medyczny tak się na ogół zachowywał. Padaczka była chorobą tabu, która wprawiała lekarzy w takie samo zakłopotanie jak każdego innego, przeciętnego człowieka. Gdy Agnès zrozumiała, że lekarz nie zmieni zdania, zapalała nienawiścią do swojego męża. Powinien tu być, w końcu to była jego wina. Teraz, gdy niebezpieczeństwo zostało zażegnane, poczuła się bezradna. I straszliwie samotna.

– Udało ci się dodzwonić do Floriana? – zapytała ciotka Aude.

– Tak, przed chwilą.

– I co?

– Ukradli mu telefon w Genewie.

– A co on robił w Genewie?

– Miał spotkanie z Chińczykami w sprawie ewentualnego przejęcia firmy.

Agnès umilkła, po czym odezwała się posępnym głosem:

– Florian jutro przyjeżdża.

– To chyba normalne, prawda?

– Powiadomiłam też rodziców – powiedziała Agnès, jakby unikając dalszej rozmowy na temat męża. – Mama cię pozdrawia. Chcieli przyjechać w ten weekend, żeby spotkać się z Lise. Powiedziałam im, że idziemy z Régisem do Distroit. Przyjadą w przyszłym tygodniu po drodze do Saint-Jean-Cap-Ferrat. Jeżeli ci to nie przeszkadza.

– Ależ skąd! Przeciwnie, to cudownie, nie widziałam swojej siostry od wieków. Ale czy to nie za duże ryzyko, zabierać Lise w góry zaraz po jej wyjściu ze szpitala? Mogę z nią zostać, jeśli chcesz.

– Zapewniam cię, że do tego czasu odzyska siły. A poza tym świeże, alpejskie powietrze doskonale jej zrobi.

Leżały przez chwilę w milczeniu, usypiane kołysaniem hamaka. Pomimo trudnych chwil, jakie ostatnio przeżyły, i niepokojących wieści na temat sytuacji zawodowej Floriana, Agnès rozważała propozycję ciotki Aude o przejęciu hotelu. Myślała o tym w każdej wolnej chwili. A gdyby to było dla niej rozwiązanie? A także dla Lise? Co prawda ostatni napad nastąpił tutaj, w czasie wakacji, ale jego przyczyną były najprawdopodobniej okoliczności, w jakich Lise przyjechała do Chameyer i krótki pobyt jej ojca w zeszły weekend.

– Wyglądasz na zmartwioną – odezwała się ciotka Aude. – A intuicja podpowiada mi, że stan zdrowia Lise nie jest tego jedyną przyczyną. Mam rację?

Agnès przytaknęła, po raz kolejny zdumiona darem przenikliwości, jakim obdarzona była jej ciotka. Podejrzewała, że Aude czytała w jej myślach równie łatwo, jak w gwiazdach. Przez ponad godzinę rozmawiała z Florianem przez telefon, głównie o Lise, ale także o jego osobistych problemach. Była stanowcza i żądała odpowiedzi na wszystkie pytania. Chciała wiedzieć, jak przedstawia się ich sytuacja materialna. Jej ślepa wiara we Floriana została wystawiona na ciężką próbę i wołała sama znaleźć jakieś rozwiązanie, bo rzeczywistość zaczęła potwierdzać jej najgorsze przypuszczenia.

– Jesteśmy całkowicie zrujnowani. To koniec. Nie mamy już nic.

Agnès bardziej miała mężowi za złe to, że trzymał ją w niewiedzy, niż to, że narażał ją na przeciwności losu. Gdyby wcześniej dowiedziała się o ich sytuacji, oddałaby majątek w sekwestr. Agnès zaproponowała Florianowi, żeby zwrócił się z prośbą o pomoc do jej rodziców. Tak jak się spodziewała – odmówił, z zaciętością graniczącą z głupotą. Nie zamierzał dawać satysfakcji teściowi, a nie zdawał sobie sprawy, że jego duma narażała rodzinę na niebezpieczeństwo. Agnès odłożyła słuchawkę. Była wykończona.

– Moja propozycja jest nadal aktualna...

Agnès uścisnęła czule dłoń ciotki.

– Nie bój się tego, co nieznane. Twoja przyszłość szykuje dla ciebie piękne

niespodzianki – ciągnęła Aude.

- Skoro tak mówią gwiazdy, to nie mam się czego obawiać – zażartowała Agnès.
- Czy nie przepowiedziałam ci, że czekają cię radykalne zmiany?
- To prawda...

To, co najbardziej zastanawiało Agnès w tej historii, to fakt, że nie odczuwała lęku, jaki powinna odczuwać w podobnych okolicznościach. Wręcz przeciwnie, była zdumiewająco spokojna. Ostatnie wydarzenia, choć bardzo trudne, dawały jej możliwość skorzystania z okazji, pozwalały podjąć wyzwanie, na które w innych okolicznościach nigdy by sobie nie pozwoliła. Zrozumiała, że już podjęła decyzję. Nikt, a już na pewno nie Florian, jej w tym nie przeszkodzi. W ciemnościach nocy Agnès i ciotka Aude zaczęły snuć plany ożywienia hotelu. Kontynuowały rozmowę podczas kąpeli w zatoczce. Agnès przewidziała, że ten rytuał się odbędzie i tym razem włożyła kostium kąpielowy.

„Oddzwonź do mnie jak najszybciej. Chodzi o Lise”. Gdy tylko Florian usłyszał słowa Agnès nagrane na automatycznej sekretarce, od razu zrozumiał, że jego ukochana córeczka miała atak. Próbował się do niej dodzwonić, ale bez skutku. W akcie desperacji zadzwonił do ciotki Aude, ale też bez powodzenia. Od tej chwili nic już nie miało znaczenia, ani to, że w Genewie ukradziono mu telefon, ani marny rezultat spotkania, na które pojechał, żeby spróbować ratować firmę. Florian myślał tylko o jednym: dotrzeć do Chameyer. W chwili, gdy zamykał za sobą drzwi mieszkania, zadzwonił telefon. Agnès uspokoiła go, Lise nie groziło już żadne niebezpieczeństwo.

– Przyjeżdżam – oznajmił.

– Nie siadaj za kierownicą o tej porze, to zbyt niebezpieczne. Przyjedź jutro, jeśli chcesz.

Nazajutrz Florian zadzwonił do Agnès wcześniej rano. Przez całą noc nie zmrugał oka. Jego umysłem zawładnęła wizja Lise, nieprzytomnej, bezwładnej jak kukiełka, z ledwo wyczuwalnym oddechem. Miał przed oczami widok córki, gdy dwa miesiące temu nastąpiło pierwsze omdlenie. Wybitny neurolog ze Szpitala Matki i Dziecka w Lyonie postawił diagnozę: padaczka. Niemoc świętego Walentego. To określenie choroby pochodziło ze średniowiecza i świadczyło o bezradności medycyny wobec tego wciąż niewyjaśnionego zjawiska. Potrafiono ją opisać, znano pewne czynniki wpływające na pojawienie się objawów, ale nadal nie wiadomo, co właściwie było jej przyczyną i nie potrafiono jej wyleczyć. Udawało się jedynie, i to w najlepszym przypadku, zmniejszyć częstotliwość występowania napadów. Po powrocie ze szpitala Florian stanął załamany w kącie pokoju. Wyrzucał sobie, że przekazał córce swój defekt genetyczny. Przed nim na padaczkę chorował też jego ojciec i dziadek. W ich przypadku choroba objawiła się tylko dwa razy, we wczesnym dzieciństwie, i potem już nigdy więcej. Florian sądził, że udało się ją powstrzymać. Ale widząc Lise leżącą bezwładnie na dywanie w pokoju, zrozumiał, że się mylił. Epilepsja. Słowo

pochodziło od greckiego czasownika , który znaczy „zaskakiwać”. Nie dało się zaprzeczyć. Wszyscy byli zaskoczeni, zarówno sam chory jak i jego otoczenie. Najgorsze w tej chorobie było to, że nie dało się jej przewidzieć.

Po telefonie od Agnès Florian był gotów wyjechać choćby i od razu, gdyby nie dyrektor banku, który zadzwonił do niego i oschle zażądał, aby Florian spotkał się z nim jeszcze tego popołudnia – pod koniec tygodnia firmy Floriana miały zostać postawione w stan upadłości. Florian musiał przełożyć wyjazd na kolejny dzień. Ale było coś, co niepokoiło go bardziej niż perspektywa spotkania z bankierem – sposób, w jaki Agnès wysłuchiwała jego wyjaśnień, nie przerywając mu, po czym bez słowa odłożyła słuchawkę. Nigdy się tak nie zachowywała. Nadchodziło inne, dużo większe niebezpieczeństwo. Lepiej, żeby jak najszybciej dowiedział się, o co chodzi.

Po przyjeździe do Chameyer przywitał się pospiesznie z Agnès, bliźniakami i ciotką Aude i pobiegł na górę, do pokoju Lise.

– Lisou, nawet nie wiesz, jak strasznie się cieszę, że cię widzę.

– Ja też, tatusiu.

Objął ją i ścisnął z całej siły.

– Ajajaj – pisnęła Lise, odsuwając się. – Proszę cię, uważaj na moją rękę.

Florian poczuł ukłucie w sercu, widząc nadgarstek córki, ciągle jeszcze bardzo spuchnięty i nabrzmiały w wyniku niedawnej perfuzji.

– Moje biedactwo, ale cię urządzili.

– No nie? A do tego przecięli mi wszystkie bransoletki.

– Nie martw się, dostaniesz nowe. Pozwolisz, że usiądę sobie przy tobie?

– No pewnie, na co czekasz...

Lise nic więcej nie było potrzebne do pełni szczęścia. Florian dobrze o tym wiedział. Od lat, gdy wracał z biura, a Agnès położyła już dzieci do łóżek, szedł najpierw do bliźniaków, którzy zasypiali najwcześniej. Następnie udawał się do pokoju córki, gdzie codziennie odbywał się ten sam rytuał. Wchodził do pokoju, a Lise uśmiechała się do niego i całowała delikatnie w policzek. Potem ze śmiechem obejmowała go za szyję i zmuszała, żeby usiadł na łóżku. Florian udawał, że się opiera, po czym padał w ramiona córki. Cierpliwie odpowiadał na pytania Lise, która z niezwykłą łatwością przeskakiwała z jednego tematu na inny: od metafizyki do najnowszych gier wideo poprzez problemy miłosne, typowe dla nastolatek w jej wieku. Florian nigdy nie uchylał się od udziału w tym rytuale. Gdyby nie Agnès, która przychodziła i kładła kres ich dyskusji, pogawędki trwałyby pewnie do późnej nocy.

– Mam dla ciebie niespodziankę, moja Lisou – powiedział Florian tajemniczym tonem i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Wyciągnął z niej telefon komórkowy i triumfalnie zademonstrował. Był to mały cud techniki, który potrafił połączyć dowolny, nawet najbardziej oddalony zakątek na ziemi z resztą świata.

– Domyślam się, że nie możesz się doczekać, żeby czatować z koleżankami, co?

Lise odwróciła głowę do okna.

– Hej, Lisou... co się dzieje?

– Już nigdy ich nie zobaczę i pewnie szybko o mnie zapomną. To normalne.

– Co ty opowiadasz? – zaniepokoił się Florian.

Taka reakcja nie była do niej podobna. Lise nigdy nie przepuściłaby okazji skorzystania z supernowoczesnego telefonu, żeby zaimponować koleżankom przez Internet. Florian przyjrzał jej się uważnie; dostrzegł smutne spojrzenie i zrezygnowany wyraz twarzy, jakby coś ją martwiło, coś dużo gorszego niż tylko osłabienie po ostatnim napadzie padaczki. Odłożył smartfon na kołdrę i objął córkę z nieskończoną delikatnością.

– Lisou... Powiedz mi, co się dzieje.

– Nic. Wszystko w porządku.

– No, kochanie, mnie możesz powiedzieć. Kiedy ciebie coś boli, mnie także boli.

– No właśnie, masz już dostatecznie dużo problemów.

Jej słowa były dla Floriana jak cios prosto w serce. Dlaczego Lise zwracała się do niego w ten sposób? Czyżby wiedziała o jego kłopotach? A może Agnès wyjaśniła jej powody ich nagłego wyjazdu do Chameyer? Na myśl, że Agnès wspomniała choć słowem na ten temat, Florian poczuł, że wzbiera w nim złość. Nie poznawał własnej żony. Lise wpatrywała się w ojca.

– Wczoraj wieczorem słyszałam, jak mama i ciocia Aude rozmawiały na hamakach. Moje okno wychodzi dokładnie nad tarasem...

Florian spodziewał się usłyszeć najgorsze.

– Mama powiedziała, że jesteś zrujnowany i że wszystko straciliśmy. Czy to prawda, tatusiu?

Dla Floriana było nie do pomyślenia, żeby okłamać swoje dziecko. Można go było oskarżać o wiele rzeczy, przypisywać całą masę wad, ale należało przyznać, że bardzo kochał swoje dzieci. Na co dzień nie było go przy nich tak często, jakby tego pragnął, ale ciężko pracował, żeby zapewnić im przyszłość na miarę swoich ambicji. Przyjście na świat Lise dwanaście lat temu zmieniło rozhukanego i niedojrzałego młodzieńca, jakim wtedy był, w ojca. Pamiętał chwilę, w której odciął pępowinę: rozpierała go duma. Narodziny bliźniaków, Louisa i Augustina, były równie ważnym wydarzeniem. Od tamtej pory rodzina stała się dla niego racją bytu. I choć ostatnimi czasy trochę zaniedbywał Agnès, to zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby zrozumiała, jak bardzo mu na niej zależało. Musi wykorzystać ten tydzień w Chameyer na odzyskanie jej.

– Tak, moja mała – przyznał, patrząc córce prosto w oczy – to prawda. Aktualna koniunktura gospodarcza nas nie rozpieszcza. Moje kalkulacje okazały się błędne i będziemy musieli pożegnać się z dawnym życiem.

– Czy to dlatego przyjechaliśmy do Chameyer?

– Nie. Twoja mama obiecała cioci Aude, że złoży jej wizytę.

– Ale z tego, co usłyszałam, wynika, że ciocia Aude proponuje mamie przejęcie hotelu, a ona zdaje się nie mieć nic przeciwko temu. Czy mama naprawdę ma zamiar się tutaj przeprowadzić?

– Pierwsze słyszę. O niczym nie wiedziałem, kochanie... Jesteś pewna, że dobrze zrozumiałaś?

– Bardzo dobrze! Okno było szeroko otwarte. Ciocia Aude kilka razy powtarzała mamie, że jest za stara, żeby zmodernizować hotel, a mama jest jej jedyną dziedziczką.

– Bo to prawda.

– Tato, błagam cię! Powiedz, że nie ugrzęźniemy w tej dziurze na zawsze. Przecież to kompletny wygwizdów!

– Nie przejmuj się. Porozmawiam o tym z mamą... No, nie zaprzataj już tym sobie swojej ślicznej główki. Odpocznij, to ci dobrze zrobi.

Schodząc po schodach, Florian zastanawiał się nad sposobem, w jaki powinien poruszyć ten temat z żoną. Musiał znaleźć odpowiednie słowa. Agnès podjęła decyzję dotyczącą przyszłości rodziny bez porozumienia z nim. Czyżby w ogóle przestał się już liczyć?

Louis i Augustin razem z Martinem budowali w sadzie domek na starej czereśni. Ciotka Aude i Agnès obierały świeżo zebraną fasolkę szparagową, spoglądając na nich kątem oka. Florian dyskretnie dał znak Agnès, żeby poszła za nim. Poprowadził ją główną ulicą do mostu rozpiętego nad potokiem Rabiou, który staczał się z gór w odległości kilkuset metrów za wsią. Usiedli nad wielkim głazem leżącym nad strumieniem. Florian nie mógł się pohamować.

– Możesz mi wytłumaczyć?

– Co wytłumaczyć?

– Co to za plan? Zdaje się, że postanowiłaś przejąć hotel swojej ciotki, nawet mi o tym się mówiąc. Lise wszystko mi opowiedziała. Wczoraj wieczorem podsłuchiła waszą rozmowę.

Agnès wyraźnie się speszyła na wiadomość, że córka przyłapała ją na rozmowie z Aude. Udawała, że pochłania ją kontemplacja białej piany fal, roztrzaskujących się o granitowe głazy.

– No więc? Nic nie mówisz? – nalegał Florian.

– To dość mglisty pomysł.

– A mnie ten pomysł wygląda na piekielnie dobrze obmyślony. Kiedy miałaś zamiar mi o nim powiedzieć?

Agnès wydała westchnienie, w którym zmęczenie mieszało się z irytacją.

– To wszystko stało się tak szybko. Nawet nie wiem, czy się zgodzę.

– Daj spokój, Agnès, znam cię dostatecznie długo, żeby wiedzieć, że już podjęłaś

decyzję. Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

Odwróciła się twarzą do niego i powiedziała z rozbijającą szczerością:

– W ten weekend. Wbrew temu, co sądzisz, ta propozycja naprawdę spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Ciocia Aude przedstawiła mi ją w dniu mojego przyjazdu.

– No popatrz, tak się przypadkiem złożyło...

– Daj spokój, Florian, nie wpadaj w paranoję.

Agnès wpatrywała się w wiry wodne, a po chwili podjęła dziwnie spokojnym głosem:

– Wieczorem w dniu mojego przyjazdu ciocia Aude powiedziała mi, że jestem jej jedyną dziedziczką. Hotel u Źródeł popada w ruinę, a ona nie ma już siły, żeby przywrócić go do życia. Ale ja jestem przekonana, że można zrobić z niego coś pięknego. Choć oczywiście trzeba włożyć dużo pracy.

Po krótkim wahaniu dodała:

– Sądząc po tym, co powiedziałaś mi przez telefon, nie mamy innego wyboru. Musimy znaleźć dach nad głową i móc utrzymywać nasze dzieci. Więc dlaczego nie hotel? Mam ochotę podjąć to wyzwanie. Potrzebuję tego, Florianie.

Florian przetrwał usłyszaną wiadomość. Spośród wszystkich pomysłów, których mógł się spodziewać, ten był bez wątpienia najbardziej nieprawdopodobny. Jako człowiek obeznany z technikami marketingowymi odezwał się z nutką ironii w głosie:

– Jaki masz koncept? Miły pensjonat rodzinny czy oaza spokoju dla burżujów poszukujących autentyczności?

– Ani jedno, ani drugie. Chciałabym stworzyć miejsce, w którym klienci czuliby się dobrze i mogliby w komfortowych warunkach cieszyć się pięknem przyrody.

– Myślisz, że wystarczy pobielić chałupę wapnem, żeby przyciągnąć klientów?

– Nie, mylisz się. Razem z ciocią Aude obmyśliłyśmy już cały plan działania.

– Doprawdy?

– Doprawdy!

Florian zaśmiał się szyderczo. Renowacja wymagała doświadczenia i dużych pieniędzy. Zważywszy na ich obecną sytuację, żaden bank nie udzielił im pożyczki.

– W przyszłym tygodniu przyjeżdżają moi rodzice. Powiem im o swoich planach – zakończyła Agnès, uprzedzając sprzeciw męża.

Florian musiał schować dumę do kieszeni. Agnès już na niego nie liczyła i przypominała mu, że nie grali w tej samej lidze. Role się odwracały. Odsuwała go od swojego projektu. Nie należał do jej świata; ona urodziła się w bogatej rodzinie, on musiał walczyć o swoje miejsce na ziemi. Potrzebował czternastu lat małżeństwa i jednej porażki, żeby zrozumieć bolesną prawdę na temat praw rządzących hierarchią społeczną. Tak czy inaczej, dziś Agnès niczego od niego nie oczekiwała, jeżeli kiedykolwiek oczekiwała czegokolwiek. W drodze powrotnej do Hôtel des Sources po raz pierwszy w życiu poczuł się całkowicie bezużyteczny.

Góry budziły się ze snu, odsłaniając powoli imponującą panoramę. Podniósł się przenikliwy krzyk orła; jego cień rozplątał się wkrótce w blasku słońca wschodzącego nad górą Queyras, zamykającą dolinę od strony Włoch. Ciemne lasy modrzewiowe rozjaśniały się powoli. Z pobliskiej grani stoczyły się kamienie, przemknęło stadko kozic.

Pilou węszył zawzięcie na czele pochodu. Wierny towarzysz Régisa miał w sobie coś z golden retrievera – białe umaszczenie i fakt, że nieustannie domagał się pieszczot, ale jego wytrzymałość i kudłata sierść świadczyły o skrzyżowaniu z gryfonem. Pilou znał się na zadaniach, które zostały mu powierzone, i wywiązywał się z nich z wprawą godną doświadczonego fachowca. Prowadził stado bydła i nic nie było w stanie rozproszyć jego uwagi. Agnès podziwiała jego talent w drodze z Font-Bray do wodospadu. Raz czy dwa razy Clotilde, idąca na przedzie sześćioletnia krowa rasy Tarine, próbowała oddalić się od stada. Pies pasterski natychmiast zareagował. Popędził jak strzała i chwycił zębami nogę w podudziu nieposłusznej krowy. Uszczypnął ją tylko dla ostrzeżenia, ale Clotilde, z pyskiem przy ziemi, już gotowała się do kontrataku, chcąc nadziać go na rogi. Pilou nie dał się zastraszyć. Gryzł ją tak długo, aż wróciła do szeregu.

O szóstej rano wszystkie pokolenia rodziny Gélasów, rodzina Daurelów, ciotka Aude i Simon Rouvière spotkali się u Régisa w Font-Bray. Floriana i Lise trzeba było wyciągać z łóżek za nogi. Za to bliźniacy nie mogli się doczekać nowej przygody. Będą pędzić wielkie stado bydła, tacy byli dorośli! Poprzedniego dnia Louis i Augustin z uwagą słuchali zaleceń Régisa. Fascynowały ich krowy: miały piękne, płowe umaszczenie, czarne pyski i równie czarne rogi, które wieńczyły pięćsetpięćdziesięciokilogramowe ciała. Trzeba przyznać, że budziły podziw.

O szóstej trzydzieści cała grupa opuściła stodołę i wszyscy, jeden za drugim, ruszyli w drogę. Mireille Gélas, uzbrojona w kijek służący jej za laskę, szła podpierając się na ramieniu Régisa. Za nimi szli Lise i Florian, dalej bliźniacy i Martin. Cécile i Jo w towarzystwie Agnès i Simona zamykali pochód. Po przebyciu dobrych czterech kilometrów grupka zatrzymała się u stóp wodospadu. Stado liczyło dwanaście zwierząt, które należało zaprowadzić na letnie pastwisko, leżące na wysokości dwóch tysięcy metrów. Régis planował, że razem z Simonem będą musieli trzy razy wejść na górę, bo zbcze, po którym prowadziła ścieżka, było zbyt urwiste, żeby całe stado mogło przejść nią jednocześnie. Najpierw zaprowadzą pierwsze cztery krowy, potem zejdą po następne, których w tym czasie będą pilnować Mireille, Jo i ciotka Aude. Tym sposobem krowy dołączą do stada liczącego sto pięćdziesiąt sztuk, którego Régis doglądał przez całe lato, mając za jedyne towarzystwo swojego psa Pilou.

Wspinali się w górę, a Cécile ani na chwilę nie przestawała plotkować.

– Meffre? Kawalerem? Najwyższy czas, żebyś zaktualizowała swoje informacje,

Nanou – powiedziała. – W Chameyer wiele się dzieje.

Agnès uśmiechnęła między jednym a drugim oddechem. Musiała się zatrzymać, żeby wydobyć z siebie głos.

– Nie mów mi, że ten stary sknera znalazł sobie kogoś!

– Tak, tak! Nazywa się Élodie i jest od niego o trzydzieści pięć lat młodsza. Piękna jak obrazek. I zakochana na zabój.

– Nie żartuj!

– Mówię ci!

Agnès pamiętała doktora Meffre, konserwatywnego bigota, którego jedynym zajęciem, od czasu gdy przeszedł na emeryturę, było zatrucie życia współobywatelom. Widziałyby go raczej z Yolande Ratignié, pasowałoby do siebie, mieli równie wąski światopogląd i upodobanie do oczerniania ludzi. Oboje uważali się za dobrych chrześcijan i obrońców porządku moralnego w Chameyer. Byli aktywnymi członkami rady parafialnej i mianowali się głównymi kandydatami opozycji wobec aktualnej większości w radzie gminy.

– Władze gminy szukają sposobu na ożywienie gospodarki. Meffre broni projektu budowy ośrodka wypoczynkowego. Mój tata się sprzeciwia. Zdania są podzielone.

Wtrącił się Simon:

– Zgadzam się z Jo. Inwestorzy ośrodka wypoczynkowego mają w nosie naszą wioskę, myślą tylko o zyskach dla akcjonariuszy. Trzeba ich powstrzymać. Ale nie mamy żadnych sensownych argumentów.

Cécile podkreśliła, że polityka jej ojca miała na celu zrównoważony rozwój gminy. Nie chciał, żeby Chameyer-les-Alpes zamieniło się w sanatorium dla nuworyszów.

– Też się z nim zgadzam – sapnęła Agnès, u kresu sił.

Wyprawa obudziła w niej uśpione dotychczas doznania. Wspinając się po nierównej ścieżce, marzyła o przyszłości, jaką przepowiedziała jej ciotka Aude. Chętnie widziałyby się w roli właścicielki hotelu. Teraz ona zostałaby w pewnym sensie szefową firmy. Im więcej o tym myślała, tym bardziej Chameyer-les-Alpes wydawało się odpowiednim miejscem osiedlenia dla całej jej rodziny. Mimo to w pełni zdawała sobie sprawę ze zmian, jakie by to za sobą pociągało. Nie obawiała się ich. Wręcz przeciwnie. Trzeba tylko przekonać Floriana. Czuła, że wzbraniał się przed tym projektem, bo to nie był jego pomysł. Zapowiadała się trudna walka, ale Agnès dysponowała solidnymi argumentami. Skoro mieli zacząć wszystko od zera, nie było innego wyjścia. Agnès nabierała przeświadczenia, że tu i teraz rozgrywały się jej losy. Czy Florian przystanie na propozycję? Jeszcze nie wiedziała, ale sam fakt, że zadawała sobie takie pytanie, świadczył o tym, iż brała pod uwagę ewentualność rozstania.

– No, no, twój mąż to facet pierwsza klasa, Nanou! – zachwycała się Cécile w czasie, gdy pokonywały pierwsze metry górskiego zbocza.

– Tak, jest niczego sobie – odparła Agnès.

– Niczego sobie? – oburzyła się Cécile. – Jest nieziemsko przystojny.

Agnès nie podjęła tematu. Zaledwie pokonali pierwszy zakos ścieżki prowadzącej do równiny w Distroit, a ona już była u kresu sił i chcąc zmusić się do wysiłku, koncentrowała się na plecaku idącego trzy metry dalej Simona. Nagle zdała sobie sprawę, że jej wzrok przykuwało coś zupełnie innego: szorty, obcięte ze starych dżinsów, opalone uda i zarys muskularnych ramion pod białym T-shirtem.

– Dalej, dziewczyny! – odezwał się Simon, odwracając się do nich ni stąd, ni zowąd. – Długo będziecie jeszcze plotkować, czy dołączycie do reszty grupy? Bo w tym tempie daleko nie zajdziemy.

– Nie martw się, Simon – odparła Cécile. – Ty też jesteś na swój sposób seksowny.

Simon niewzruszony kontynuował wspinaczkę.

W pobliżu rumowiska Pilou zaczął poszczekiwać. Ścieżka zwężała się niebezpiecznie, dochodzili do urwiska. Gdy wszyscy się zebrali, Régis wyjaśnił, co zrobić, aby pokonać trudny odcinek: tutaj skały były śliskie od wody spływającej z wodospadu. Jedna po drugiej krowy ruszały w płasy. Pilou zachęcał je szczekaniem, dopóki nie dotarły do ostatnich metrów przed miękką trawą.

Przybywszy na półkę skalną, Agnès podeszła do drewnianego krzyża górującego nad bezdenną przepaścią.

– Zobaczcie, kochani – zwróciła się do dzieci – to w tym miejscu pała krowy wasza prababcia Luna.

Louis oddalił się o parę kroków i wrócił z gałązką lawendy, którą zatknął w szparze krzyża ku pamięci zmarłej krewnej.

– Widoki były warte wysiłku, prawda? To jest masyw Écrins, a tam dalej, nad górami wznosi się szczyt Pelvoux, na północy widać Thabor, a na wschodzie, za Questre, górę Queyras. A po drugiej stronie są Włochy. Na południu widać rzekę Ubaye i jezioro Serre-Ponçon.

Lise pozostawała niewzruszona na jej słowa, Agnès uznała więc za stosowne dodać:

– Kochanie, widzisz tę ścieżkę na zboczu Questre? Powiadają, że tędy Hannibal przejechał na grzbiecie słonia, aby zaatakować od tyłu armię rzymską.

Lise zignorowała ją.

– Cóż, przynajmniej tak głosi legenda – dodała Agnès, nieco zdziwiona obojętnością córki.

Za ostatnim zakrętem szlak prowadził przez rozległą łąkę, po równinie okolonej ośnieżonymi szczytami. W oddali słychać było wyraźnie dźwięki dzwonek dochodzące ze stada pasących się krów. Tu i ówdzie świstak dawał sygnał ostrzegawczy i zaraz potem zniknął w swojej norce. Pod świerkowym lasem ukazał się solidny szałas z drewnianych bali.

– Czyż tu nie jest pięknie? – odezwała się Agnès, zauroczona. – Nic się nie zmieniło. Ta cisza. Ten spokój.

– Cudownie – przyznał Simon. – Ostatni raz byłem tutaj...

– ...tego lata, kiedy całowaliście się po raz pierwszy? – przerwała Cécile z filuternym uśmiechem.

Oboje zamarli. Agnès zarumieniła się ze wstydu, nie na wspomnienie o minionych czasach, ale dlatego, że znów poczuła tęsknotę do młodzieńczej miłości, choć tak dawno już zapomnianej. Była mężatką, matką trójki dzieci. Skąd zatem brały się u niej podobne emocje? Aby stłumić zakłopotanie, oddaliła się od grupy i oddała kontemplacji krajobrazu. Wiatr głaskał ją po twarzy. Zamknęła oczy i oddychała powoli, przez brzuch, tak jak uczyła ją ciotka Aude.

– Babciu Luno – wyszeptala – to ja, jestem z powrotem w twoim królestwie. Postanowiłam, że się tutaj przeprowadzę. Tutaj jesteśmy u siebie.

Czuła obecność babci Luny. Wiedziała, że ona zawsze była, jest i będzie przy niej, a ukochane góry uchronią ją od wszelkich przeciwności losu. Co nie oznaczało, że nie będzie musiała stoczyć walki i pokonać przeszkód, ale była przekonana o swoim ostatecznym zwycięstwie. Wystarczyło zakasać rękawy, mieć zaufanie i starać się słuchać głosu Luny, która na pewno udzieli jej dobrych rad. Agnès rozłożyła ręce, przeciągnęła się i nagle, czując czyjąś obecność, otworzyła oczy. Na skale, na wysokości jej nosa, zobaczyła stopę obutą w pionierkę. Jej wzrok powędrował wzdłuż łydki, po udzie, brzuchu i torsie Simona. Poczowała uderzenie gorąca. Otarła czoło, twarz i szyję z perlących się kropelek potu. Ogarnęła ją fala pożądania, której nie była w stanie powstrzymać.

– Mogę? – zapytał.

Promienie słońca odbijały się złotymi refleksami w jego szaroniebieskich oczach. Simon coraz bardziej ją pociągał.

– Tak, tak, oczywiście... – wybąkała z pośpiechem, który zdradzał jej zmieszanie. Zganiła się za to. Dlaczego nagle nie udawało jej się panować nad emocjami? Pancierz, w który zakuwała się przez tyle lat, teraz rozlatywał się w oczach.

– Musiałaś tęsknić za Chameyer – powiedział cicho Simon.

– To prawda.

– Tutaj jesteś u siebie.

Spojrzała na niego, zdziwiona. Najwyraźniej wszyscy czytali w jej myślach! Miała nadzieję, że Simon nie zauważy, jakie wrażenie na niej wywarł. To, że pocałował ją pierwszy, nie oznaczało, że mógł do końca świata mieć nad nią władzę.

– Cieszę się, że cię widzę – rzekł ze szczerością, która wzmogła jeszcze bardziej drżenie Agnès. – Przepraszam za szczerość Cécile.

– Nic nie szkodzi.

– To była dziecinada. Każde z nas dawno ułożyło sobie życie. Nic nie powinno

kłaść się cieniem na naszej dzisiejszej przyjaźni. Nie może być miejsca na żadne dwuznaczności.

Oddalił się. Agnès patrzyła za nim uspokojona, a jednocześnie zasmucona i rozczarowana, że tak szybko sobie poszedł.

Słońce sięgało zenitu, gdy ostatnie krowy dołączyły do stada na równinie. Agnès i Cécile weszły do środka drewnianej chatki Régisa. Skromne wyposażenie jedyne pomieszczenia składało się z pieca opalanego drewnem, służącego do ogrzewania i gotowania, łóżka w stylu Ludwika Filipa stojącego w alkowie i umywalki wykutej w litej skale. Agnès stwierdziła, że nic nie zmieniło się od czasu, gdy przychodziła tu jako nastolatka. Z pomocą Cécile przygotowała posiłek z zapasów, które Régis wniósł na grzbiecie muła. Antrykot pieczony na ogniu, przyprawiony ziołami, i do tego młode ziemniaki. Wszyscy byli zachwyceni.

Lise poprosiła o coś do picia. Simon, który właśnie przyniósł dzban świeżej wody ze strumienia, zamierzał jej podać, ale ona zażądała, żeby zrobił to jej ojciec.

Skorzystała z lekkiej konsternacji, jaką wywołała jej uwaga, żeby zwrócić się do matki ze słowami:

– A więc już postanowione, mamó? Naprawdę przeprowadzamy się na zawsze do Chameyer?

Agnès zamarła. Po chwili przerwała niezręczną ciszę, która zapadła przy stole:

– To prawda, Lise. Bierzemy pod uwagę możliwość przejścia Hotelu U Źródeł.

– Ty bierzesz pod uwagę – poprawił ją Florian.

– Czy to znaczy, że pójdziemy do nowej szkoły? – zapytały chórem bliźniaki.

– Tak, dzieci.

Agnès wytrzymała spojrzenie męża. Podjęła decyzję wbrew jego woli.

Po obiedzie ruszyli w drogę powrotną. Régis odprowadził ich do wodospadu.

– Możecie jeszcze trochę zostać, jeśli macie ochotę – powiedział, wsiadając do samochodu. – Ja mam zebranie w biurze informacji turystycznej.

Nikt nie dał się długo prosić i wszyscy zabrali się do zbierania malin. Agnès nie opuszczała złości. Gdy tylko nadarzyła się okazja, by zostać sam na sam z Florianem, wybuchła gniewem:

– Jak mogłeś mi to zrobić?

– Co zrobić? Powiedzieć dzieciom prawdę? Uświadomić im, że podjęłaś egoistycznie decyzję, która dotyczy nas wszystkich?

– Egoistycznie?!

– Tak, egoistycznie! – krzyknął. – Chameyer to twoje miejsce, nie nasze. Nie miałaś prawa postawić mnie przed faktem dokonanym, tak jak to zrobiłaś.

– Na Boga, Florian, gdzie ty masz rozum? Nasza córka dopiero co wyszła ze szpitala. Nie wydaje ci się, że miała dostatecznie dużo przeżyć, żeby jeszcze mieszać jej w głowie?

– Wiem, jest chora na padaczkę i to moja wina. Dziękuję, że mi przypominasz.

– Tego nie powiedziałam. Ale myślę, że w obecnej sytuacji naszym obowiązkiem jest oszczędzać jej zmartwień.

– Pobyt w tej dziurze na pewno jej pomoże. Brawo, Agnès! Możesz być z siebie dumna!

– A jakie inne rozwiązanie proponujesz? Nasze konta są zablokowane, majątek od teraz należy do banku, nie mamy już nic. Sam mi to powiedziałeś.

– Tak, ale znajdę jakieś rozwiązanie.

– Ach, tak? A tymczasem co będziemy robić? Żyć miłością i zimną wodą?

– Jeśli chodzi o miłość, pokazałaś, że już niewiele ci jej dla mnie zostało.

Uwaga głęboko dotknęła Agnès, nawet jeśli w słowach jej męża tkwiło ziarenko prawdy. Wolała uciąć rozmowę, która zaczęła schodzić na niebezpieczne tory i prawie biegiem wróciła do dzieci, siedzących w kucki pod krzaczkami malin. Florian poszedł sam do hotelu.

W drodze powrotnej Agnès jechała powoli i ostrożnie. Wąska ścieżka dawała ograniczoną widoczność na zakrętach, gdzie dwa pojazdy mijały się w niebezpiecznej odległości, zwłaszcza w pobliżu Bajecznych Kominów, stożków skalnych o dziwnych sylwetkach z przykrywką na czubku. Jadąc, podziwiała krajobrazy. Obok niej Lise słuchała muzyki. Z tyłu drzemała ciotka Aude i bliźniaki. Zwolniła i usunęła się na pobocze, aby przepuścić białą furgonetkę, zmierzającą w stronę pastwisk, którą poznała po wgniecionym przednim lewym błotniku. Padające ukośnie promienie słońca nie pozwoliły jej dojrzeć twarzy kierowcy. Dostrzegła tylko kapelusz i okulary przeciwsłoneczne.

– Kiedy tata wyjeżdża? – zapytała napastliwie Lise.

Agnès, zagubiona w myślach, poderwała się nagle.

– Nie wiem. Porozmawiamy o tym wieczorem – odparła.

– On wyjeżdża, a my nie, tak? To bez sensu! Kompletnie bez sensu!

– Lise, uspokój się.

Lise założyła za powrotem słuchawki i zamknęła oczy. Agnès uznała, że bezpiecznej będzie nie nalegać.

Zapadła noc. Régis siedział w swojej chacie w Distroit i głaskał psa po głowie. Rozmyślał o zebraniu, w którym brał dzisiaj udział. Byli na nim obecni wszyscy pasterze z okolicy, ale to, co próbowali zrobić, nie podobało się mu ani trochę. Nie podzielał ich opinii. Nagle Pilou szczechnął i sierść mu się zjeżyła. Régis wstał z łóżka, na którym siedział i wyszedł. Załedwie zrobił kilka kroków, gdy nagle poczuł silne uderzenie w kark i padł bez czucia. Napastnik wszedł do szałas i zabrał pasterzowi plecak...

4

No i co? Jak on się czuje? – zapytała ciotka Aude, wybiegając siostrzenicy na spotkanie.

– Jego stan jest stabilny. Nadal jest w śpiączce.

Agnès usiadła na krześle z zamyśloną miną. Właśnie wróciła ze szpitala w Gap, gdzie odwiedziła swojego kuzyna, który dwa dni wcześniej trafił na oddział reanimacyjny po tym, jak strażnik leśny znalazł go na wpół żywego u podnóża wodospadu. Régis spadł z wysokości ponad pięćdziesięciu metrów.

– Nie martw się, nasz Régis jest w dobrych rękach – pocieszyła ją ciotka Aude. – A poza tym jest silny, wyzdrowieje.

– Mam nadzieję. A jednak...

– A jednak co?

– Sama nie wiem, coś mi tu nie gra.

Im bardziej Agnès myślała o tym, co wszyscy zgodnie uważali za wypadek, tym bardziej nie zgadzała jej się pewien szczegół. Régis doskonale znał góry. Dlaczego spadł? I gdzie był Pilou, jego wierny towarzysz? Nikt go nie widział.

– Coś tu nie pasuje. Mówię ci, że coś jest nie tak.

– Och, Nanou, chyba czytasz za dużo książek. To nie jest saga rodzinna, gdzie za serią morderstw kryje się niewyjaśniony sekret. Jesteśmy w Chameyer-les-Alpes, uroczej, małej wiosce, gdzie nigdy nic się nie dzieje. Régis pewnie pośliznął się na kamieniu, to wszystko. Powinniśmy się cieszyć, że po takim upadku jeszcze żyje. Zaś co do Pilou jestem pewna, że pojawi się lada dzień.

Agnès nie była przekonana. Zastanawiała się, jak ugryźć ten problem. Kim był kierowca furgonetki? Nawet nie pomyślała, żeby zanotować numer rejestracyjny. Inna sprawa zaprzętała jej głowę. Pod koniec tygodnia mieli przyjechać jej rodzice. Obawiała się reakcji ojca, bała się, że spojrzy nieprzychylnym okiem na plany córki. Wychował ją po to, żeby błyszczała w towarzystwie, a nie, żeby zaszywała się w odludnej wsi. Agnès wiedziała, że ojciec obciąży winą Floriana; nigdy go nie akceptował, zaledwie z trudem tolerował.

– W którym pokoju ulokujemy mamę i tatę? – zapytała zmartwiona.

– Na drugim piętrze, tamte pokoje są mniej zaniedbane.

– A te na pierwszym?

– Ach, na pierwszym...

Ciotka Aude wypowiedziała te słowa z nutką nostalgii. W czasach, gdy hotel miał komplet gości przez okrągły rok, pięć pokoi na pierwszym piętrze cieszyło się

największym powodzeniem. Były przestronne, wygodne i oferowały luksus w postaci oddzielnej łazienki. Dziś wszystkie były już nieczynne i brakowało pieniędzy na ich remont.

– Chodźmy je zobaczyć.

– Teraz?

– Tak, teraz.

Agnès podążyła za ciotką. Długi klucz przekreślił się w zamku w drzwiach pokoju numer 12. Agnès z podziwem spojrzała na rozmiary pomieszczenia. Podeszła do okna obszernego pokoju i otworzyła okiennice. Okno wychodziło na główną drogę, na wprost pralni widocznej po przeciwnej stronie podwórka.

– Umieścimy ich tutaj!

– Tutaj? – zapytała ciotka Aude. – Nie zamierzasz chyba położyć mojej siostry i szwagra w tej norze? Zobacz, ile tu kurzu! I wszędzie pełno pajęczyn. A łazienka? Nawet wolę sobie nie wyobrażać, ile robactwa załęgło się w rurach przez te osiem lat, jak nie puszczano tu wody.

– Mówię ci, że tutaj – powtórzyła Agnès z jeszcze większym entuzjazmem. – Na koniec tygodnia ten pokój będzie najpiękniejszym pomieszczeniem w całym hotelu.

– Chyba nie mówisz poważnie...

– A jak myślisz? Przemalujemy ściany na kolor ciemnoszary, a łazienkę na biało. Na górze wypiszemy sentencję, jakiś cytat. Widziałam coś takiego w jednym z paryskich hoteli. Całość dawała przepiękny efekt.

– Ale masz tylko cztery dni!

– Wystarczy, dzieci mi pomogą.

Wskazała starą lampę przyozdobioną abażurem ze świńskiego pęcherza, która lata świetności miała już dawno za sobą.

– Przyniosę z lasu gałęzie modrzewia i udekorujemy nimi lampę. Zaufaj mi, to będzie piękny pokój.

– Musisz wiedzieć, że zamknęłam go, bo w umywalce cieknie kran, wanna jest zatkana, a spłuczka klozetowa nie działa.

– Drobnostki. Zadzwońię po hydraulika, wszystko naprawi.

– Skoro tak mówisz... – zakończyła ciotka Aude. – Zostawiam cię samą z twoimi myślami. Ja idę zająć się moją tartą z jagodami.

Agnès została sama. Gdy wychyliła się przez okno, przypomniała sobie, jak wieczorem w dniu swojego przyjazdu widziała dwóch ludzi pod okapem pralni i tę samą furgonetkę, którą mijala w dniu, w którym Régis miał wypadek... Agnès niewiele było trzeba, żeby wpaść na pomysł powiązania osoby kierowcy z upadkiem Régisa. Ponieważ w przeciwieństwie do tego, co twierdziła ciotka, w Chameyer działo się bardzo wiele, a jedyną osobą, z którą Agnès mogła na ten temat porozmawiać, był Simon. Miała dobry pretekst, musiała wybrać kolor farby do pokoju dla rodziców.

Godzinę później dzieliła się z nim swoimi obawami.

- Biała furgonetka, mówisz? W okolicy są takich dziesiątki – powiedział.
- Tak, ale ta miała wgnieciony lewy przedni błotnik.
- Nic mi to nie mówi. Ale obiecuję, że będę zwracał uwagę.

Simon zmienił temat:

– Wiesz o tym, że przed malowaniem musisz umyć ściany specjalnym środkiem? Mam w sprzedaży tylko duże opakowania do celów przemysłowych, na jeden pokój będzie stanowczo za dużo. Powinnaś pójść do sklepu we wsi, panna Fournier sprzedaje jednokilogramowe pojemniki. Chociaż, jeśli chcesz wyremontować cały hotel, prawdopodobnie będziesz potrzebowała większej ilości.

Po krótkiej ciszy szepnął głosem łamiącym się ze wzruszenia:

- Cieszę się, że tu zamieszkasz.
- Ja też, Simon. Ja też.

Chameyer-les-Alpes przypominało wyglądem urocze wioski alpejskie z minionej epoki. Donice z kwiatami, ustawione w regularnych odstępach, zdobiły chodniki po obu stronach świeżo wyasfaltowanej ulicy, której pochyłe boki schodziły się do biegnącego środkiem rowu.

Ale nie zawsze tak było. Przez prawie czterdzieści lat tę niewielką gminę zalewała nieustająca fala samochodów i ciężarówek, jeżdżących drogą krajową numer 94, prowadzącą z Gap do Włoch przez przełęcz Montgenèvre. Fasady domów były brudne, ściany popękane. Ale gmina bogaciła się, kwitł handel. Mieszkańcy Chameyer, których domy stały wzdłuż głównej ulicy, oddawali partery swoich domów na sklepy i przeprowadzali się na piętro, gdzie siedząc w jadalni, liczyli pieniądze w świetle żyrandola w kształcie bukietu tulipanów, który wibrował za każdym razem, gdy za oknem przejeżdżała trzydziestoośmio-tonowa ciężarówka. Supermarkety nie dotarły do odległej doliny i konkurencja oszczędziła lokalne sklepiki. Ale większość mieszkańców codziennie rano bała się, że przejedzie ich ciężarówka, a Jouanès Gélas umiał to wykorzystać. Obietnica wybudowania obwodnicy dla Chameyer dała mu zwycięstwo w wyborach na mera. Jednak potrzebował aż trzech kadencji, żeby obietnicę wcielić w życie.

Obwodnica przegnała obłoki spalin na dno doliny, witryny sklepowe odzyskały wesole kolory rodem z pocztówek i wieś odetchnęła z ulgą, ale pozbawiona turystów zaczęła umierać. Najpierw zamknięto sklep z artykułami elektrycznymi, potem przyszła kolej na sklep mięsny. Rzeźnik przeszedł na emeryturę i wyjechał do Marsylii; od tamtej chwili drzwi sklepu pozostawały zamknięte na cztery spusty. Choć większość mieszkańców i tak wolała kupować pieczeń na niedzielę w supermarkecie w Embrun, niż w wiejskim sklepie, to jednak poczuli się opuszczeni. Wszystkiemu winien był oczywiście mer. Opozycja, z doktorem Meffre'em na czele, zyskiwała na popularności. Niezadowolenie rosło zarówno wśród mężczyzn, gromadzących się w Café des Écrins,

jak i wśród kobiet, robiących zakupy w dwóch ostatnich, jeszcze działających sklepach: piekarni i sklepie spożywczym. Przyszłość wsi nurtowała całą społeczność.

Simon Rouvière wszedł do sklepu spożywczego panny Fournier. Na ulicy dostrzegł Yolande i chciał jak najpilniej z nią porozmawiać. Od dwóch dni nie mógł dodzwonić się do teściowej. Dwa razy jechał do Font-Bray, żeby zdać sprawę z sytuacji w firmie, ale zastawał zamknięte drzwi. Dlatego gdy zobaczył ją przemykającą chyłkiem główną ulicą, szybko zakończył rozmowę telefoniczną i pobiegł do sklepu. Yolande wraz z trzema innymi klientkami stała przy kontuarze i plotkowała na całego. Simon właśnie zamierzał jej przerwać, gdy nagle rozsunęła się zasłona z drewnianych koralików i weszła Agnès. Była ubrana w dżinsy i T-shirt, włosy miała związane w koński ogon. Wróciła Nanou, taka jaką Simon zapamiętał, wyzwolona ze sztucznego wizerunku przykładowej żony. Była taka piękna. Miał ochotę wziąć ją w ramiona. Od dzieciństwa czuł do niej nieodparty pociąg.

– Widzisz, idę za twoją radą – powiedziała i figlarnie mrugnęła do Simona, po czym głośno rzuciła: „Dzień dobry paniom”, na co zebrane przy ladzie towarzystwo zamarło.

Trzy kobiety odwróciły się i rzuciły nieprzyjazne spojrzenia w stronę nowo przybyłej. Yolande Ratignié jako pierwsza odzyskała rezon.

– Toż to Agnès – odezwała się słodkim głosem.

Po czym dodała pod adresem sklepowej, która zbliżała się nieufnie:

– Ależ Vévétte, nie poznajesz małej Saint-Alban? To Nanou, wnuczka Luny...

– Nie, nie przypominam sobie.

Agnès uśmiechnęła się do niej uprzejmie. Kobieta ubrana w fartuch w kwiatki była niska i drobna, duże, jasne, szeroko rozstawione oczy nadawały jej twarzy dziwny wyraz, jakby pozbawiony rysów, czym zyskała sobie przydomek „Płaskogłowa”.

– Poproszę płyn do mycia ścian i szczotkę.

– Zabierasz się do wielkich porządków w domu Luny? – zainteresowała się Yolande.

– Nie, postanowiliśmy odświeżyć hotel.

– Olaboga, to czeka was kupa roboty!

– Damy sobie radę, Yolande, proszę się nie obawiać.

Podczas gdy Płaskogłowa z ociąganiem wchodziła na drabinkę, wdowa Ratignié usiłowała zaspokoić ciekawość:

– Ciekawy sposób na spędzenie wakacji...

– Chcemy przejąć Hotel U Źródeł.

Simon z trudem powstrzymał się od śmiechu na widok osłupiałej miny teściowej. Nie mogła uwierzyć, że taka wiadomość nie dotarła do niej jako pierwszej.

Agnès, nieświadoma efektu, jaki wywołała jej wypowiedź, napawała się charakterystycznym zapachem sklepu. Oglądała ściany z drewnianymi półkami, na

których leżały artykuły ułożone według kategorii. Na najwyższych półkach cienka warstwa kurzu zdradzała upływ czasu. Drzwi do komórki, ukryte za zasłoną z różnokolorowych plastikowych pasków, plastikowy stojak z ruchomą szybą, beżowa emaliowana waga z dwiema mosiężnymi szalkami, kasa sklepowa z wielkimi przyciskami z bakelitu – wszystko wyglądało dokładnie tak, jak w jej wspomnieniach. Była wzruszona i jednocześnie odczuła ulgę, że nic się nie zmieniło. Simon obserwował Agnès i przypominał sobie... Mieli po osiem lat. On stał rozmarzony przed witryną pełną zabawkowych samochodzików, a Nanou za pieniądze ze skupu butelek kupowała rolki lukrecji, by potem w drodze powrotnej do Font-Bray wyjadać ze środka cukierki.

Zapłaciła za zakupy i pożegnała się uprzejmie z klientkami, które nadal nie mogły otrząsnąć się z szoku po usłyszeniu nowiny obwieszczonej im przez Agnès.

– Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała – odezwał się Simon, rozsuwając przed nią zasłonę z koralików – służę pomocą.

– Tak się składa, że właśnie potrzebuję. W przyszłym tygodniu przyjeżdżają moi rodzice. Jesteśmy w trakcie odnawiania pokoju, ale trzeba wymienić kran w umywalce i odetkać wannę. Myślisz, że mógłbyś się tym zająć? Mam straszny problem ze znalezieniem hydraulika.

– Możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję, Simon. Kamień spadł mi z serca – odparła Agnès i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

Yolande Ratignié nie uroniła ani jednego słowa z ich rozmowy.

– Chyba nie masz zamiaru jej pomagać? – syknęła do zięcia, gdy tylko Agnès wyszła ze sklepu.

– Mam... Dlaczego?

Teściowa gwałtownie pociągnęła go na stronę.

– Szukasz kłopotów?

Simon nie rozumiał, o co jej chodziło.

– Musimy porozmawiać, Yolande, im szybciej, tym lepiej. Skończ robić zakupy, potem odwiozę cię do domu.

– Już skończyłam. Możemy jechać.

Simon otworzył przed nią drzwi i poczekał, aż wsiądzie. Wiedział, że była wyczulona na okazywanie jej względów. Wrzucił pierwszy bieg i ruszył do ataku:

– Musimy zatrudnić handlowca, Yolande, i to natychmiast.

Yolande przerastały tego typu kwestie.

– Ale to kolejne koszty... – zakwiliła.

Siedziała z ramionami pochylonymi do przodu, jakby ugiwała się pod ciężarem całej nędzy tego świata. Zaczęła mamrotać modlitwy, z całej siły przyciskając do piersi wiklinowy koszyk.

– O mój Boże... Dlaczego nic już nie jest takie, jak wtedy, gdy żył mój ukochany Maurice?

– Czasy się zmieniają – uciął Simon, żeby położyć kres tym lamentom. – Jeżeli chcesz, żeby firma przetrwała, musimy przestrzegać praw, jakimi rządzi się rynek. I nie wczorajszych, tylko dzisiejszych. A ja nie mogę robić więcej niż to, co już robię.

Yolande poczuła się urażona szorstkim tonem zięcia.

– No tak, ty i praca! Właśnie widziałam, jak potraktowałeś moje zamówienie na drewno opałowe, musiałam poprosić kogoś innego, żeby się tym zajął. Gdybym miała czekać na ciebie, umarłabym z zimna.

Spojrzała na niego nienawistnym wzrokiem.

– Zaraz, a może właśnie o to ci chodzi, co? O spadek...

Simon zacisnął zęby. Nie było sensu wdawać się w jej gierki, tylko na to czekała. Yolande nigdy się nie zmieni. Była złośliwa do szpiku kości. Jak daleko sięgała pamięcią, zawsze taka była. Jedyłą bronią, jaką dysponował, była obojętność. Wiedział, że to doprowadzało ją do wściekłości. Przez pamięć Magali Simon zgadzał się na bardzo wiele. Może zbyt wiele.

– Zajmę się tym po południu – powiedział pojednawczo.

– Nie trzeba. Już sobie poradziłam.

Simonowi wcale to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie, odetchnął z ulgą. Jeżeli myślała, że wzbudzi w nim poczucie winy, grubo się myliła.

– Zajmij się moją firmą – powiedziała. – Już i tak dostatecznie dużo ci płacę. I postaraj się być dzisiaj wieczorem na posiedzeniu rady gminy w merostwie. Przyjdą inwestorzy, będą promować pewien projekt. Postaraj się zarzucić wędkę, to ważny klient, gruba ryba. No, chyba że to dla ciebie za trudne.

Simon jej nie słuchał.

W pokoju numer 12 Louis i Augustin z namaszczeniem mazali po ścianach pod czujnym okiem ciotki Aude, która podjęła się skończyć malowanie wszędzie tam, gdzie bliźniacy nie mogli dosięgnąć, co dawało jakieś trzy czwarte pomieszczenia. Lise oplatała lampę gałęziami modrzewia. Agnès wykańczała łazienkę. Pomalowawszy ją uprzednio na biało, naszkicowała ołówkiem napis, na którym następnie wykaligrafowała brązowe litery. Aude i Agnès wybrały napis wśród cytatów znalezionych w książkach z biblioteki. Zdecydowały się na motto Nicolasa Helmbachera: „Góry użyczają scenerii... Sam musisz dopisać swoją historię”.

Po trzech dniach pracy wystrój był zasadniczo skończony. Zostało już tylko kilka poprawek. Agnès nadawała ostatnie szlify literom, gdy niespodziewanie zjawiła się Cécile.

– O rany! Ale rewelacja!

– To nic takiego, wszystko zrobiliśmy sami. Wystarczyło trochę farby i parę starych rzeczy z odzysku.

– Może i tak, ale wyszło fantastycznie!

– Czy mam to uznać za komplement?

– Daj spokój! Jeżeli wyremontujesz w ten sposób cały hotel, zrobisz furorę! Prostota i elegancja. No nie, jestem pod wrażeniem, poważnie.

– Dziękuję. Cieszę się, że ci się podoba.

– Zobaczysz, ludzie będą zachwyceni. Miałaś dobry pomysł, żeby wrócić w rodzinne strony, Nanou.

Po tych słowach Cécile ucałowała ją serdecznie, po czym zaraz szybko się odsunęła.

– A jak tam Florian? Jak wam się układa?

Agnès odłożyła na bok pędzle. Od czasu rozmowy, jaką przeprowadzili w Distroit, jedno i drugie unikało tematu hotelu. Florian był w Lyonie, sprawy biznesowe całkowicie pochłaniały jego uwagę.

– W końcu przywyknie – odrzekła Agnès, odprowadzając przyjaciółkę na parter. – Tak czy inaczej, nie mamy innego wyjścia.

Agnès poczęstowała Cécile herbatą.

– Zamierzam zapisać bliźniaków do szkoły we wsi – powiedziała.

Cécile wahała się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Wiesz, nasza szkoła to nie jest typ instytucji, do jakich przywykły twoje dzieci.

Agnès oparła się na krześle.

– Przypominam ci, że do tej szkoły chodziła babcia Luna, moja mama i ciocia Aude. Nie widzę powodów, dla których moi synowie nie mieliby pójść ich śladem. Tym bardziej jeśli to ty będziesz ich uczyła...

– Nie zrozum mnie źle, po prostu chcę cię uprzedzić. Nie mamy tutaj sali gimnastycznej z nowoczesnym wyposażeniem ani lekcji angielskiego dla początkujących, nie mówiąc już o lekcjach chińskiego.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Ale uważam też, że niewielka placówka bardziej odpowiada potrzebom moich chłopców. A poza tym przecież twój syn uczy się w tej szkole. Skoro Martin może do niej uczęszczać, to dlaczego nie mogliby Louis i Augustin?

Cécile spuściła głowę. Ona nie miała innego wyboru. Zeszłej zimy uciekła z mieszkania, które dzieliła z Tonym, swoim partnerem i ojcem Martina.

– Wyjechałam z Marsylii w środku nocy, zabrałam syna i jedną torbę pod pachą.

Agnès była drugą osobą, której opowiadała o swoich przeżyciach.

– To wyjątkowo paskudna historia.

Cécile niechętnie się zwierzała, to było dla niej ogromne upokorzenie.

– Dałam się zbałamucić Tony'emu, bo to przystojniak jakich mało. Poza tym zawrócił mi w głowie swoimi słodkimi słówkami. Wiesz, jak to ze mną jest, łatwo mu poszło. Tony utrzymywał się z lewych interesów. Przemykałam oczy, bo byłam

śmiertelnie zakochana. Wolałam nie zauważać tego, że cały czas mnie oszukiwał. Aż w końcu pewnego dnia wyszło szydło z worka. Bujałam w obłokach i nagle spadłam na ziemię. To było lądowanie bez spadochronu. Bardzo bolało.

Wzięła głęboki wdech i mówiła dalej:

– Tamtego wieczoru Tony przesadził z whisky. Skorzystałam z okazji i przeczytałam SMS-y na jego telefonie komórkowym.

– I co?

– Pobrał aplikację z portalu randkowego. Domyślasz się, co było dalej.

– Co zrobiłaś?

– Odeszłam!

– Dobrze zrobiłaś – oznajmiła ciotka Aude, która słyszała całą rozmowę. – Tony to typowy Skorpion, taki człowiek niszczy osoby ze swojego otoczenia i żywi się ich energią, żeby zapewnić sobie władzę. Nie miałaś innego wyjścia.

Zakasała rękawy indyjskiej tuniki i radośnie ciągnęła dalej:

– Dobra, dziewczyno, idę na zebranie rady gminy. Zapowiada się burzliwa debata. W lodówce macie sałatkę i tofu.

Po czym oddaliła się wśród pobrzękiwania mnóstwa srebrnych bransoletek.

– Masz genialną ciotkę. Fajnie jest mieszkać z kimś takim. Jest bardzo rockandrollowa.

– Powiedziałałabym, że to raczej „peace and love”. Ale tak, to prawda, życie z nią jest bardzo... inspirujące. Ale ty też nie masz powodów do narzekań. Jo i Mireille są tacy kochani.

Cécile skrzywiła się. Powrót do mieszkania z rodzicami w wieku trzydziestu pięciu lat nie był na co dzień taki oczywisty. Szukała jakiegoś domu, ale w obrębie gminy nie mogła nic znaleźć. Wszystko było albo za duże, albo za drogie, albo za bardzo zniszczone.

– Jeśli chcesz, możesz wprowadzić się do domu babci Luny w Font-Bray.

– Mówisz poważnie?

– Pewnie!

– Do licha! – zagrzmiał tubalny głos i w tej samej chwili zasłona z drewnianych koralików, zawieszona u wejścia Café des Écrins, rozsunęła się za jednym szarpnięciem. – Milou, nie czytaj tego szmatławca, same pierdoły w nim wypisują.

W drzwiach stanął Jo, równie wysoki, jak szeroki. Mimo swoich sześćdziesięciu dwóch lat ten silny i krzepki człowiek gór zachowywał wigor, którego nie osłabiały mijające lata. Przeciwnie, Jo zyskiwał na sile, choć nie zawsze była to siła spokoju. Przykuwał uwagę rozmówców za pomocą drobnych ruchów dłoni, wykonywanych bez odrywania rąk od wydatnego brzucha, wskazującego raczej na brak ćwiczeń fizycznych niż rzeczywistą nadwagę. Przez okrągły rok nie rozstawał się z przyklepionym do głowy beretem, który zdejmował tylko po to, aby przywitać się z damą. Jego pucołowata,

czerstwa i rumiana twarz pokrywała się rumieńcem przy najłżejszych emocjach. W jego dużych niebieskich oczach, otoczonych jasnymi bruzdami, można było bezbłędnie odczytać każdą myśl. Mer roześmiał się serdecznie.

– Mój biedny Milou, jedyne, co tam jest prawdziwe, to data!

Roześmiał się z własnego żartu, ukazując w szeroko otwartych ustach zapałkę przyklejoną do dolnej wargi, schowaną pod gęstymi, siwymi wąsami. Od czasu, gdy rzucił palenie, nabrał zwyczaju przeżuwania w ustach zapałki. Właściciel kawiarni złożył gazetę i szybko wyjął kieliszki, które ustawił na ladzie w równym rzędzie. Skończyło się zebranie rady gminy, ostatnia runda toczyła się w kawiarni.

Od piętnastu lat Jo czuwał nad pomyślnością wsi, w której urodził się i dorastał. Posadę mera objął z największą powagą i poczuciem odpowiedzialności, z poszanowaniem dobra ogółu i nie zamierzając przypodobać się którejkolwiek partii politycznej. To on stał za budową obwodnicy drogi szybkiego ruchu. On także przyczynił się do remontu fasad i odrestaurowania zabytkowego placu przed trzynastowiecznym kościołem. Teraz musiał znaleźć sposób na ożywienie gospodarki, jeżeli nie chciał uniknąć zamykania kolejnych sklepów. Ale nie za wszelką cenę. Jo Gélas dbał przede wszystkim o zachowanie tożsamości w swojej gminie.

Narada w merostwie była burzliwa. Przy prezentacji budowy ośrodka Spa, po raz pierwszy od czasu wyboru Jo na stanowisko mera, zdarzyło się, że liczył więcej przeciwników niż zwolenników. Inwestor, skuszony lokalizacją Chameyer i lokalnymi źródłami, proponował, aby u podnóża parku Écrins na obszarze kilku hektarów zbudować rozległy kompleks, cały ze szkła i chromu, jedyny tak luksusowy ośrodek w Alpach Południowych. Przyszli klienci mieliby do dyspozycji pole golfowe, zbudowane od podstaw na płaskowyżu leżącym nad rzeką Durance. Jo przerażał projekt lądowiska dla śmigłowców, które miałyby sąsiadować z jego posiadłością.

– Dobrze wiemy, dlaczego nie chcesz się zgodzić! – zabrał głos doktor Meffre. – To konflikt interesów. Ale jako mer powinieneś przede wszystkim zadbać o mieszkańców swojej gminy.

– Toż to właśnie robię, krucafuks! To, co zobaczyliśmy przed chwilą, nie pomoże naszej wsi, przeciwnie, zrujnuje nas. Siłą Chameyer jest autentyczność, naturalność i rodzinna atmosfera. Infrastruktura taka jak ta jest tego dokładnym przeciwieństwem.

Następnie, zwracając się do tych, którzy tłumnie popierali lekarza, dodał z przekonaniem:

– Musicie wiedzieć, że takie ośrodki pojawiają się razem z własnym personelem. Więc praktycznie nie ma szans na nowe miejsca pracy. Zaopatrzeniem zarządza grupa zakupowa i lokalna gospodarka nic na tym nie zyskuje. Zapytajcie mieszkańców innych gmin, które zdecydowały się na ten krok. Takie inwestycje przynoszą więcej szkody niż pożytku. Teraz żałują, ale jest już za późno, co się stało, to się nie odstanie.

– Masz lepszy pomysł?

– Ano mam – oznajmił Jo uroczystym tonem i wsunął kciuki za szelki swoich sztruksowych ogrodniczek. – Pragnę przeprowadzić wielką burzę mózgów z udziałem wszystkich.

Lekarz zaśmiał się szyderczo, w jego ślady poszedł proboszcz, Yolande Ratignié i parę innych osób.

Jo rozeźlił się:

– Mogę wiedzieć, co jest takiego śmiesznego w moim pomysle?

– Twoja bezczynność – wypalił Meffre. – Mijają trzy lata, od kiedy uruchomiono obwodnicę, nasza wieś wymiera, a ty dopiero teraz postanawiasz przeprowadzić „burzę mózgów”. A do czego twoja burza miałaby nas doprowadzić?

Po ostrej wymianie zdań opozycja wzięła na cel ciotkę Aude. Była ona jedyną kobietą wśród radnych i zawsze bezwarunkowo stała murem za Jo:

– Weźmy taki Hotel U Źródeł. Świeci pustką.

– Na razie tak – odparła Aude z oburzeniem – ale razem z siostrzenicą mamy zamiar wyremontować go i zmodernizować.

– I sądzisz, że to wystarczy?

– Ona ma pełno pomysłów.

– A twoja firma, Simonie, nadal świetnie prosperuje?

Wdowa Ratignié zaśmiała się sarkastycznie. Uczestniczyła w zebraniach rady gminy w charakterze sekretarki, pracowała w merostwie przez kilka godzin w tygodniu.

– Jeżeli każdy będzie obstawał przy swoich racjach – podjął doktor Meffre – to za dziesięć lat będziemy wciąż w tym samym miejscu. Z wyjątkiem tych, którzy wcześniej zwiną interes. W dzisiejszych czasach niewiele trzeba, żeby zostać na lodzie, prawda, Jo?

Choroba wściekłych krów zmusiła Jo Gélasa do przejścia na emeryturę wcześniej, niż planował. Jako że odszkodowanie wypłacane hodowcom do wysokich nie należało, Jo był zmuszony sprzedać kilka działek gruntu, żeby związać koniec z końcem. Zwrócił się do doktora Meffre’a ze słowami:

– Dziś ludzie mają świadomość, jak wielką wartością jest przyroda. Od niej zależy nasze jutro. Nasza miejscowość posiada jej liczne zasoby, które powinniśmy objąć ochroną. Pobudowano domy, w szkole klasy są wypełnione. Teraz jeszcze musimy przyciągnąć w nasze strony młode rodziny.

Dyskusja trwała w najlepsze. Każdy z uczestników przedstawiał własne argumenty. I tak jak niegdyś w sprawie budowy obwodnicy czy remontu kościoła, starły się dwa przeciwne obozy. Ciotka Aude wyszła. Jo co rusz robił się czerwony na twarzy jak kwitnąca piwonia, a jego grzmiący głos wprawiał w drganie szyby.

Jednak kiedy Yolande Ratignié – a był z niej wyjątkowo beznadziejny kierowca – manewrując swoim twingo w kolorze musztardowym, uderzyła w fontannę, aż tylne koła zawisły, kręcąc się w powietrzu, Jo jako pierwszy rzucił się jej z pomocą i

wydostał z tarapatów. Pchał ze wszystkich sił. Samochód ruszył, lecz on już się nie wyprostował, plecy odmówiły mu posłuszeństwa.

– Wszystko w porządku – wycedził w stronę Simona, który przyszedł mu z pomocą.
– Pomóż mi tylko wsiąść do furgonetki, zanim ta banda głupków zobaczy mnie w tym stanie.

Jo wgramolił się niezdarnie za kierownicę. Nigdy nie pozwoliłby na to, aby ktoś zauważył, że pokonał go jakiś błahy uraz. W takich okolicznościach jego przeciwnik z radości, że może wykorzystać swoje kompetencje lekarskie, zaproponowałby mu jakąś terapię, a to byłby początek końca, zaraz kolejne choroby dopadłyby go jedna po drugiej. Dojechał Drogą nad Wodospadem do przysiółka Païres, położonego nieco wyżej niż Font-Bray. Solidny budynek po lewej stronie, postawiony z lokalnego, nieobrobionego kamienia, którego cztery spady dachu schodziły ostrym skosem w dół, aby śnieg mógł swobodnie się po nim zsunąć, był jego domem. Wąskie okna oraz masywne przypory, wtapiające się w górskie tło, sprawiały wrażenie warownego fortu. Jo zaparkował na podwórzcu, gdzie kiedyś biegały kury.

– Ojej! – wykrzyknęła Mireille, wycierając ręce w fartuch.

Słyszając, że mąż zaparkował tak blisko domu, mała, chuda jak patyk kobietka wybiegła zaintrygowana na balkon na pierwszym piętrze budynku, gdzie nad dawną oborą znajdowały się pomieszczenia mieszkalne. Jo siedł na czworakach, sapał i pojękiwał przy każdym ruchu.

– Cóżes ty zrobić? Ojej!

Na betonowych schodach dał się słyszeć stukot drewnianych chodaków. Mireille wsunęła głowę pod ramię męża, chcąc go podnieść. Jo zawył z bólu. Powoli, cierpliwie wspinali się po schodach.

– Na litość boską, cóżes ty zrobić?

– To wszystko przez Yolande. O mało co nie zburzyła samochodem fontanny.

– Mam nadzieję, że nic jej się nie stało? – zaniepokoiła się Mireille.

– Mało brakowało, a by się rozbiła.

– Biedulka...

– Ładna mi biedulka! Gmina wydaje na nią majątek.

– Jo, nie możesz patrzeć tylko na swój portfel. Jest, jaka jest, ale przecież do czegoś nam się przydaje.

– To prawda. A w dodatku jest taka piękna.

– No, tu chyba przesadziłeś. Nie jest już najmłodsza.

– Ale jej piękno opiera się upływowi czasu.

– Może... Najważniejsze, że nic jej się nie stało.

– Całe szczęście, że jest solidnie zbudowana. Cała z różowego granitu.

– Kto? Yolande?

– Jaka Yolande? Fontanna!

– No wiesz co, Jo, wstydziłbyś się – oburzyła się Mireille.

– Ależ Mireille – zmieszał się Jo – co takiego powiedziałem?

Żona zganiła go za to, że bardziej martwił się o swoją fontannę, niż o wdowę Ratignié.

– Gdyby tylko...

– Lepiej już nic nie mów.

Mireille poparła słowa czynem, usadzając go na miejscu. Jo chciał jej przeszkodzić, ale uczynił zbyt gwałtowny gest i z bólu łzy napłynęły mu do oczu. Dostrzegła to Mireille.

– Bądź wreszcie cicho i chodź do łóżka. Jeżeli do jutra ci nie przejdzie, zadzwonię po lekarza.

– Neeeeee – jęknął błagalnym tonem Jo. – Wszystko, tylko nie ten szarlatan.

Nie bez trudu dobrnęli do pokoju, gdzie Jo padł na wielkie wiejskie łóżko, wydając jęk konającego.

– Daj, posmaruję cię maścią.

Zanim zdążył zaprotestować, wyjęła tubkę z szuflady nocnego stolika i przystąpiła do nacierania mężowi krzyża.

– Chcą wybudować ośrodek wypoczynkowy i zrobić nam koło domu lądowisko dla helikopterów.

– Lądowisko dla helikopterów? Koło domu?!

– Koło domu. Przy drodze, tam gdzie teraz mamy dół na gnojowicę.

– Nie ma co martwić się na zapas, buldożery są jeszcze hen, daleko.

Jo skrzywił się i odwrócił na plecy. Rozmyślał o krajobrazie rozciągającym się za oknem, krajobrazie znajomym i niezmiennym. Jego stare domostwo wznosiło się nad pastwiskami, które rozciągały się wzdłuż rzeki Durance. Najpiękniejsze tereny w całej gminie. Przy ładnej pogodzie można stąd było zobaczyć Embrun, a za nim jezioro Serre-Ponçon. W ostateczności mógł sprzedać kolejne parcele, ale nie dom. Wykluczone, nikt nie odbierze mu gospodarstwa. W końcu był tutaj merem, a jego przodkowie osiedlili się w tej okolicy razem z plemieniem Allobrogów.

– Muszę ich przekonać do porzucenia tego idiotycznego pomysłu.

– Jak chcesz to zrobić?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia.

– Jeżeli chcesz, żeby osiedliły się nowe rodziny, musisz zbudować nowe osiedle.

Jo spojrział na żonę z niedowierzaniem i zapalił się:

– Masz rację, Mireille! To jest myśl. Musimy zbudować osiedle budynków mieszkalnych, które wykorzystywałyby zasoby środowiska naturalnego i nie zużywały energii. Dzięki takiemu projektowi nasza gmina zostanie krajowym liderem w dziedzinie ekologii!

– Olaboga – westchnęła Mireille i od razu pożałowała swoich słów. – Zostawiam

cię samego z twoimi snami o wielkości.

Jaguar rodziców Agnès zatrzymał się na podwórku przed Hotelem U Źródeł. Wyszła z niego Marie Beaupré Saint-Alban. Sama.

– Mamo! A tata?

– Interesy – odparła i ucałowała córkę. – Interesy. Twój ojciec musiał zająć się skomplikowaną sprawą spadkową. Ja chciałam koniecznie zobaczyć Lisou, przyjechałam więc bez niego. Jutro przyleci do mnie samolotem do Saint-Jean-Cap-Ferrat. Jak ona się czuje?

– Lepiej. Dużo lepiej.

Marie Beaupré Saint-Alban nie miała natury ekstrawertyczki. Stanowiła dokładne przeciwieństwo swojej siostry Aude; od słów wolała milczenie i przedkładała dyskrecję nad wylewność. Zwracanie na siebie uwagi napawało ją odrazą. Jednak gdy tylko wiedziała, że ktoś bliski znalazł się w potrzebie, zawsze stawiała się gotowa do pomocy, nie czekając, aż ją o to poproszą. Tę zaletę odziedziczyła po matce, Lunie. Marie nie знаła swojego ojca, który zmarł młodo. Jedyne, co o nim wiedziała, to że gdy się urodziła, minęło czterdzieści osiem godzin, zanim zdecydował się ją zobaczyć. Tak bardzo chciał mieć syna.

Marie wychowała się w Chameyer, w domu w Font-Bray. W przeciwieństwie do siostry, która marzyła o zwiedzaniu świata, ambicje Marie ograniczały się do szczęścia najbliższej rodziny. Bez cienia zazdrości podziwiała Aude za charyzmę; w tym siostra była podobna do Luny. W młodości Marie często była świadkiem kłótni między matką a siostrą i od tamtej pory nienawidziła wszelkich konfliktów, pod jakąkolwiek postacią. Nie miała za grosz pewności siebie i bardzo wcześnie nauczyła się robić użytek ze sztuki dyplomacji. Nie potrafiła pokazywać pazurów. Jednak nigdy nie uciekała od odpowiedzialności, przeciwnie, stawiała czoło kłopotom.

Luna – wdowa z dwójką małych dzieci, sama w czasach, gdy nie było pomocy socjalnej – dała jej prawdziwą szkołę odwagi. Marie widziała, jak matka harowała, żeby je wychować. Codziennie rano odprowadzała córki do szkoły we wsi, po czym wsiadała do autobusu i jechała do Embrun. Tam gotowała obiady w szkolnej stołówce, a wieczorem wracała z dwoma tobołkami brudnej bielizny, którą prała na tarze w pralni i latem wywieszała do wyschnięcia na łące za domem. Jak daleko sięgała pamięcią, Marie widziała Lunę, jak prasowała niekończące się stopy bielizny, jednocześnie pilnując córek odrabiających zadania domowe. Bieda aż piszcziała w domu Saint-Albanów. A jednak ani Marie, ani jej siostra nigdy nie zaznały biedy.

Na początku lat siedemdziesiątych Marie poznała Pierre'a-Henriego Beaupré. Chłopak przyjechał z Lyonu i spędzał wakacje w Savines, w wiejskiej posiadłości swojego krewnego, który pracował jako inżynier projektu przy budowie zapory Serre-Ponçon. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Pierre-Henri, wówczas student prawa, wymusił na swojej rodzinie małżeństwo z Marie, grożąc, że rzuci studia, jeżeli

nie pozwoli mu się z nią ożenić. Rodzina Beaupré zgodziła się. Co prawda Marie Saint-Alban była córką kucharki, ale nosiła nazwisko jednego z najznakomitszych rodów szlacheckich w Alpach Wysokich. Błękitna krew to był jej posag. Luna nigdy nie chciała mieszkać u córek, a tym bardziej w należącym do jej zięcia zamku, położonym na wzgórzach Lyonu. Chciała zostać w Chameyer i tutaj umrzeć. Kiedy w wyniku udaru mózgu została sparaliżowana, Marie przeprowadziła się do Chameyer. Aude, która w tym czasie zmagala się z niezliczonymi problemami uczuciowymi, zostawiła ją samą z opieką nad matką. Siostry pogniewały się na siebie. Po śmierci Luni Marie żywiła do Aude głęboką urazę. Potrzebowały dziesięciu lat, żeby się pogodzić. Aude była jedynym ogniwem łączącym Marie z przeszłością.

– Cześć, siostrzyczko – powiedziała Aude i uściskała siostrę.

– Dobry wieczór, Odette. O, przepraszam, Aude. Chyba nigdy się nie przyzwyczaję.

Dzieci z Lise na czele przybiegły babci na spotkanie.

– Babciu! Tak się cieszę, że przyjechałaś – zawołała Lise. – Chodź, pokażę ci mój pokój. Wszystko wyremontowaliśmy. Szkoda, że dziadka nie ma. Dlaczego nie przyjechał?

– Musiał przesunąć ważne spotkanie z klientami ze Stanów Zjednoczonych. Wierz mi, że nie mógł inaczej. Było mu naprawdę strasznie przykro, zależało mu równie bardzo jak mnie, żeby cię zobaczyć, ale przyjedzie w przyszłym tygodniu. Moje kochanie, przyprowadzę ci go, czy będzie tego chciał, czy nie. Obiecuję!

Gdy tylko dzieci poszły spać, kobiety w trójkę usiadły na tarasie.

– Mamo, muszę z tobą porozmawiać – zaczęła Agnès uroczystym tonem. – Zamierzam przejąć hotel cioci Aude.

Marie powstrzymała się od komentarza. Córka informowała ją o poważnych problemach finansowych, z jakimi borykał się Florian. Projekt Agnès wydawał jej się dobrym, choć odważnym pomysłem. Jednak budynek ten był w tak żalnym stanie, że z trudem wyobrażała sobie, żeby dało się na nim jeszcze cokolwiek zarobić. Co prawda pokój, który dostała, był uroczy i dawał obraz tego, jak w przyszłości mógłby wyglądać cały hotel, ale czy to się opłaci...?

– Nie będę owijać w bawełnę, mamo. Potrzebuję waszej pomocy.

Zanim położyła się do łóżka, Marie jeszcze raz przeczytała cytat, który jej córka umieściła na ścianie łazienki:

„Góry użyczają scenerii... Sam musisz dopisać swoją historię”.

Marie nigdy nie miała marzeń, a teraz stwierdziła nagle, że bardzo tego żałuje i że chyba nadszedł czas, aby zacząć działać.

Nazajutrz, pakując walizkę, Marie Saint-Alban przyglądała się córce z dziwnym błyskiem w oku, błyskiem, którego Agnès nigdy u niej nie widziała.

– Wstawię się za tobą u ojca, będę bronić twojej sprawy zębami i pazurami.

Podziwiam twoją ambicję, Agnès. Możesz być z siebie dumna.

Zbliżał się koniec sierpnia, powietrze robiło się coraz chłodniejsze, a zbocza Questre zaczynały mienić się złotymi barwami. Gminny kemping wyludniał się z dnia na dzień. Sezon chylił się ku końcowi.

Rodzina Daurel w komplecie wprowadziła się na drugie piętro Hotelu U Źródeł. Na czas trwania prac remontowych zostali tymczasowo zakwaterowani w skrzydle budynku, które zamierzali przeznaczyć na prywatne mieszkanie. Pierre-Henri Beaupré wrócił z Saint-Jean-Cap-Ferrat i nie mógł się nadziwić, jak po mistrzowsku jego córka odnowiła sypialnię dla rodziców. Był zachwycony. Oczarowany. Rodzice Agnès przyjechali w piątek wieczorem i wyjechali dopiero w poniedziałek rano, ustawiając tym samym swoisty rekord, zważywszy na fakt, że Pierre-Henri Beaupré nie mógł wytrzymać z dala od pola golfowego dłużej niż dwa dni. Wysłuchał córki bardzo uważnie i z dumą stwierdził, że projekt był dopracowany w najmniejszych szczegółach, zarówno pod względem architektonicznym, jak i biznesowym, a założenia budżetowe nie budziły żadnych zastrzeżeń. Postanowił sfinansować projekt.

– Dobrze, tato – odparła Agnès – ale zgadzam się tylko na pożyczkę. Chcę spłacić swój dług co do centyma.

– Nie wygłupiaj się. Teraz potrzebujesz pieniędzy bardziej niż kiedykolwiek. Potraktuj to jako zaliczkę na poczet spadku.

– Nie. Przyjmę pieniądze tylko pod warunkiem, że uznasz to za pożyczkę. Albo wcale.

– Pozwolisz, że ja się tym zajmę. Na początku trzeba spisać umowę darowizny z ciotką Aude, potem muszę przygotować dokumenty do swojej darowizny. Przypominam ci, że jestem notariuszem i najlepiej wiem, co będzie dla ciebie najkorzystniejsze. Nie bądź niemądra. Zresztą omówiłem to już z twoją matką i wszystko uzgodniliśmy.

Wziął córkę w ramiona i ucałował. Tego typu gesty zdarzały mu się niezwykle rzadko i Agnès z trudem powstrzymała się od płaczu.

Ciotka Aude aktywnie uczestniczyła we wszystkich naradach w sprawie remontu. Służyła Agnès swoim doświadczeniem w hotelarstwie. Simon zajmował się kwestiami technicznymi. Opracowali plany parteru. Główne wejście miało pozostać w tym samym miejscu, ale zamiast długiego korytarza, prowadzącego do znajdującej się na samym końcu recepcji, ścianki działowe miały zostać wyburzone, aby zrobić miejsce dla jasnego i przestronnego holu. Po lewej stronie miał się znajdować bar, a po prawej jadalnia z wyjściem na taras. Południowa fasada zostałaaby przeszklona za pomocą trzech wielkich okien. Tym sposobem klienci o każdej porze roku będą mieli widok na ogród, który również zostanie poddany metamorfozie. Agnès chciała zmienić przestrzeń, ale zachować ducha miejsca.

Agnès po raz pierwszy mogła spędzać ze swoimi dziećmi tyle czasu, ile chciała. Przez wszystkie poprzednie lata dzieci chodziły na prywatne lekcje, uczestniczyły w

różnych zajęciach i w sumie rzadko widywały rodziców, których z kolei często zatrzymywały obowiązki towarzyskie. W Chameyer mogli nareszcie cieszyć się prawdziwymi rodzinnymi wakacjami, mimo że ojciec był najczęściej nieobecny. Odkrywali proste przyjemności. Rano po obfitym śniadaniu dzieci zasiadały do odrabiania prac domowych zgodnie z regułą, od której Agnès nie zamierzała odstąpić. Po południu szli zbierać poziomki, porzeczki albo maliny. Ale to, co dzieci lubiły najbardziej, to wyścigi statków na kanale przepływającym przez las modrzewiowy od Drogi nad Wodospadem do wyżyn Font-Bray. Tam wspinali się na drzewa, wymyślali niestworzone historie, po czym wyglądzeni wracali do Źródeł na gofry, obficie posmarowane domowymi konfiturami.

– Jesteś taka pogodna, mamó – powiedziała Lise pewnego dnia do Agnès, obserwującej z rozbawieniem taplające się w wodzie bliźniaki.

Agnès nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy to komplement, czy wyrzut? Na widok jej zakłopotanej miny Lise pospieszyła z wyjaśnieniem:

– Nie martw się, wolę cię taką, jaka jesteś teraz.

– Tutejszy klimat czyni cuda...

– Nie przesadzajmy. Czy tego chcesz, czy nie, Chameyer to dziura zabita dechami.

– Chciałaś powiedzieć: raj na ziemi! Tak w ogóle... mam dla ciebie niespodziankę... Dzisiaj po południu przyjedzie monter, aby podłączyć antenę satelitarną!

Na te słowa Agnès złapała córkę i połaskotała. Wciąż jeszcze śmiały się serdecznie, gdy pojawił się Florian. Agnès przybrała poważny wyraz twarzy, poprawiła bluzkę i przyglądała włosy. Ubolewała, że po dwóch miesiącach spędzonych w Alpach tylko mąż nie dzielił radości ze wspólnej przygody. Przyjeżdżał w każdy weekend coraz bardziej zasmucony, a gorycz porażki potęgował widok Agnès, która realizowała swoje marzenia, podstępnie pociągając za sobą dzieci.

Czuł się pozbawiony prawa do tytułu głowy rodziny. Władza przeszła w ręce żony. Lise, jego wierna sojuszniczka, zdradzała go najniewinniej w świecie. Florian traktował tę zmianę jako karę. Bardzo surową karę. Agnès wyznaczyła sobie cel i znalazła sposób, aby go osiągnąć. Nic nie mogło jej powstrzymać. On walił głową w mur, zatraskiwano mu drzwi przed nosem, dawni znajomi unikali go, nie miał już nikogo, na kim mógłby polegać. Ale największe upokorzenie spotkało go w połowie sierpnia. Bez zbędnych wstępów Agnès oświadczyła mu, że Simon szuka handlowca do firmy Yolande Ratignié. Handlowca... teść musiał pokładać się ze śmiechu. Handlowca! Jakże nisko upadł. Florian przyjął propozycję ze świadomością, że koleje losu zmusiły go do tego, by zacząć wszystko od zera. Ale on jeszcze nie powiedział ostatniego słowa, wcześniej czy później weźmie odwet...

W ten sam weekend Cécile Gélas zadzwoniła z informacją, że Pilou, pies Régisa, siedział pod drzwiami domu swojego pana i wył w niebogłosy. Agnès pobiegła z

dziećmi do Font-Bray. Pilou miał przyczepioną do obroży zawieszkę ze schroniska dla psów w Chorges, miejscowości oddalonej o jakieś trzydzieści kilometrów na południe od Chameyer-les-Alpes. Agnès zadzwoniła do kierownika schroniska i dowiedziała się, że pies uciekł im tego samego rana. Trzy tygodnie wcześniej znaleźli Pilou w opłakanym stanie i przygarnęli. Teraz pies pasterski znalazł nowy dom w Hotelu U Źródeł, gdzie miał zostać do czasu, aż Régis wróci do zdrowia. Gdy w poprzednim tygodniu zadzwonili ze szpitala w Gap, żeby poinformować, że Régis obudził się ze śpiączki, Agnès i ciotka Aude ucieszyły się niezmiernie i natychmiast pojechały złożyć kuzynowi wizytę. Nie pamiętał zupełnie nic z owej nocy, której zdarzył się wypadek. Gdy dowiedział się, że obie nogi ma sparaliżowane, ogarnęło go głębokie przygnębienie. Przebywał teraz w ośrodku rehabilitacyjnym w Champsaur. Agnès odwiedzała go raz w tygodniu.

– Nie wyzywaj się tak na niej – roześmiała się ciotka Aude, wchodząc do kuchni.

Agnès nie przestawała energicznie ugniatać kuli ciasta w misce.

– Możesz mi powiedzieć, co się dzieje?

– Ależ wszystko jest w jak najlepszym porządku – odparła Agnès z wymuszonym spokojem.

Uśmiechnęła się blado i posypała ciasto mąką. Ciotka Aude otworzyła lodówkę, naląła sobie szklankę mleka sojowego i popijała spokojnie małymi łydkami, nie spuszczać siostrzenicy z oka.

– Masz mnie za idiotkę? Dobrze widzę, że coś cię trapi. Mogę się założyć, że chodzi o przyjazd Floriana.

– To prawda. Chcę, żeby wszystko było perfekcyjnie przygotowane.

– A cóż się takiego stanie, jeżeli twoja tarta będzie mniej idealna niż zwykle?

Agnès przerwała i spojrzała na ciotkę z oburzeniem. Florian miał przyjechać lada moment, razem z ostatnimi kartonami z przeprowadzki. Zależało jej, aby teraz, gdy ostatecznie zamieszkali w Hotelu U Źródeł, ich pierwszy wspólny wieczór wypadł bez zarzutu.

– Twoje dążenie do perfekcji ma jeden cel: uspokojenie sumienia.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– O to, co słyszysz. Wydaje ci się, że ludzie oczekują od ciebie, żebyś była niezawodna, dyspozycyjna i zawsze do usług. Spełniasz ich oczekiwania jak ten dzielny żołnierz, nawet jeżeli są one niemożliwe do zrealizowania.

– Ja chcę tylko, żeby tym, których kocham, niczego nie brakowało – broniła się Agnès.

– A ty? Ty też masz prawo do błędu.

– Nie! Wszystko musi być perfekcyjne. Zwłaszcza dziś wieczór! Muszę udowodnić Florianowi, że podjęliśmy słuszną decyzję, przyjeżdżając tutaj – odparła Agnès, z całych sił ugniatając ciasto. – Wszystko stracił i przystosowanie się do nowego życia

na pewno nie przyjdzie mu z łatwością.

– Wszystko stracił – powtórzyła ironicznym tonem ciotka Aude. – I co z tego? Wygląda na to, że zupełnie odzwyczaiłaś się od waszej poprzedniej egzystencji. To normalne. Przez ostatni miesiąc zakosztowałaś niezależności i teraz boisz się powrotu codziennej rutyny małżeńskiego życia.

Agnès z rozmachem rzuciła ciasto na kuchenny stół.

– Tak! – wybuchnęła ze złością. – Tak, nie wybaczyłam Florianowi, że nie potrafił docenić roli, jaką przez czternaście lat odgrywałam w jego karierze. Tak, bardzo się cieszę, że wyjechałam z Lyonu. Tak, jest mi tutaj dobrze. Tak, teraz ja chcę realizować się zawodowo. Tak, wiem, że jemu się to nie podoba.

Jej słowom wtórowały uderzenia ciastem o stół. Szybkie. Gwałtowne. Nagle głos Agnès przeszedł w wysokie tony.

– Nie chcę wracać do tego, co było! – wykrzyknęła. Policzki jej płonęły.

Ciotka Aude była zaskoczona, ale w głębi duszy z rozbawieniem i radością przyglądała się metamorfozie siostrzenicy. Agnès ciągnęła dalej, czerwona ze złości:

– Małżeństwo to nie supermarket, gdzie wchodzisz, bierzesz, co chcesz i wychodzisz, kiedy masz ochotę. Nie zamierzam dłużej żyć wyłącznie dla innych. To koniec! Przez całe życie wypruwałam sobie dla niego żyły, nie troszcząc się o siebie, nie myśląc o sobie ani przez moment. Koniec. Urządzimy ten hotel. I to będzie hotel, jakich mało. Obiecuję ci to, ciotuniu najdroższa!

Nagle przerwała.

– Oczywiście, jeżeli nadal się zgadzasz – dodała zaniepokojona.

– Naturalnie! – wzruszyła się ciotka i uściskała ją serdecznie. – Jestem z ciebie dumna, bardzo dumna, córko Saint-Albanów.

Ciotka przywołała nazwisko babci Luny nie tylko dlatego, aby podkreślić łączące je pokrewieństwo, ale także dla zadośćuczynienia niesprawiedliwości, jaka dotyka kobiety, które wychodząc za mąż, rezygnują ze swojego nazwiska rodzowego, a więc i z części swojej tożsamości. Swego czasu Luna dała dobry przykład.

– No, nareszcie jesteś sobą. Brawo!

Agnès przyjrzała się z powątpiewaniem misce z ciastem.

– Nie da rady, jak powiedziałaaby Lise – stwierdziła ciotka Aude, śmiejąc się do łez.

– Masz rację, nie da rady. Chyba będziemy musiały zmienić menu... – wyjąkała Agnès, wybuchając śmiechem.

Nadszedł wieczór i cała rodzina zasiadła do stołu. Wtedy weszła rozpromieniona Agnès, niosąc cztery kartonowe pudełka.

– Pizza dla wszystkich! – oznajmiła.

Dzieci wydały okrzyk radości, Florian się skrzywił. Agnès zmierzyła go wzrokiem.

– Chciałeś coś powiedzieć, kochanie?

Yolande Ratignié wychodziła z założenia, że musi znać wszystkie tajemnice we wsi. Żadna informacja nie mogła umknąć jej uwadze. Jej intrygi, ukryte pod płaszczkiem wdowieństwa i trudności finansowych, z jakimi borykała się jej firma, doprowadziły ją na stanowisko sekretarki w merostwie. Wszystkie oficjalne transakcje musiały przejść przez jej ręce. Doktor Meffre, któremu Yolande próbowała się przypochlebiać, wykorzystywał ją. W pewnym sensie stała się jego agentką wywiadu. Myślała, że w ten sposób przysłuży się dobru ogółu, więc przyłączyła się do obozu opozycji. Uważała mera za wcielonego diabła, który wprowadził chaos i przyczynił się do upadku Chameyer-les-Alpes. „Jo Gélas musi odejść”. Yolande była złośliwa, a przy tym strasznie naiwna.

Wciąż nie mogła przetrwać informacji, że Agnès Daurel przeprowadziła się do wsi bez jej wiedzy. Potraktowała to jak afront. Toteż gdy złożono w merostwie wniosek o wydanie pozwolenia na roboty budowlane w Hotelu U Źródeł, wykradła go cichcem i pobiegła pokazać doktorowi Meffre'owi. Dogłębnie i uważnie przeanalizowali wniosek, po czym ze złośliwą satysfakcją stwierdzili, że nie spełnia on wymogów formalnych. Agnès Daurel złożyła wniosek o pozwolenie na roboty budowlane, podczas gdy planowana rozbudowa i modyfikacja fasady wymagały pozwolenia na budowę. Nie bez znaczenia był też fakt, że Yolande bardzo się nie spodobało, że jej zięć zadawał się z młodą Saint-Albanówną. Rozpuściła plotkę, która szybko przyniosła oczekiwane efekty.

Yolande Ratignié na tym nie poprzestała i zaczęła wykazywać się coraz większą gorliwością. Ujawniała kolejne wnioski o pozwolenie na budowę, wyносиła zatwierdzone zezwolenia i zdradzała szczegóły pertraktacji między radą gminy i radą generalną departamentu. Jo Gélas szybko zorientował się, skąd pochodził przeciek. Wpadł we wściekłość i chciał Yolande Ratignié zwolnić dyscyplinarnie. Opozycja zawzięła się i ogłosiła ją męczennicą za słuszną sprawę. Yolande zachowała posadę sekretarki. Zdając sobie sprawę, że powinna dać trochę o sobie zapomnieć, przez kilka tygodni poświęcała swoją energię na rzecz wspólnoty parafialnej, po czym wróciła do kreciej roboty.

Jej nadrzędnym celem był Hotel U Źródeł. Zawiadomiła służby sanitarne, które po przeprowadzeniu rutynowej kontroli zarządziły definitywne zamknięcie hotelu z powodu szkodliwości dla zdrowia ludzi. Wydarzenie to odbiło się głośnym echem w całej wsi. Wszyscy wiedzieli, kto stał za wizytą inspekcji. Agnès powstrzymała się od repliki, w końcu winą leżała po jej stronie. Mimowolnie posłużyła za przykład dla

innych. Rolnicy, których hodowle były niezgodne z normami oraz wszyscy ci, którzy zadowalali się załatwianiem spraw na słowo i skrzętnie omijali drogę urzędową, wzięli sobie do serca jej przypadek. Yolande z upodobaniem odgrywała rolę donosicielki, która zapewniła jej nietykalność i jednocześnie uczyniła szalenie niepopularną.

Pewnego ranka, gdy rozwieszała pranie, podsłuchiwała rozmowę między Agnès i Cécile, która właśnie wprowadziła się do domu Luny Saint-Alban w Font-Bray:

– Nie chcę, żeby Tony natrafił na mój ślad – zwierzała się córka mera. – Oby gnił w więzieniu jak najdłużej. Niech trzyma się z dala od Martina.

Yolande Ratignié, schowana za prześcieradłem, rozkoszowała się myślą o nowym skandalu, który wkrótce niechybnie wybuchnie we wsi. Czym prędzej udała się do sklepu.

– Daurel, nazywam się Daurel – powtarzał Florian, próbując ukryć irytację za szerokim uśmiechem. – Saint-Alban to nazwisko rodowe mojej teściowej.

– Olaboga! – wzruszyła się staruszka. – Saint-Albanowie mieszkają w tych górach od wieków... Rozumiecie, panocku, trudno nam jest przyzwyczać się do nowego nazwiska naszej małej Nanou. Wiecie, że w moim ogródku stawiała swoje pierwsze kroki? Luna, jej babka i ja jesteśmy jak dwie krople wody z tego samego potoka. Dorastałyśmy razem.

Co mógł odpowiedzieć? Nikomu we wsi nie przeszkadzało wołać go nazwiskiem Saint-Alban. Nikomu, z wyjątkiem głównego zainteresowanego, którego wbrew jego woli mianowano niejako księciem małżonkiem. Domyślał się plotek krążących za jego plecami: „Całe szczęście, że ma taką żonę, jak mała Saint-Alban”, „ktoś musi wyżywić rodzinę” i tak dalej. Mieli rację, ale tylko chwilowo. Chwilowo, bo Florian nie zamierzał trwać wiecznie w takiej sytuacji. Poniósł porażkę, ale to nie znaczy, że nie potrafił odbić się od dna. Czyż nie świadczył o tym fakt, że przyjął propozycję pracy na stanowisku handlowca, złożoną mu przez Simona Rouvière’a? Zaraz po wakacjach, na początku września, całym sercem zaangażował się w nowe zajęcie i opracował strategię rozwoju działalności małej firmy sprzedającej materiały budowlane, która to strategia zaczynała przynosić pierwsze efekty. Najzabawniejsze, że Florianowi się spodobało. To było nowe wyzwanie. A Bóg mu świadkiem, Florian uwielbiał wyzwania.

W takim duchu wychował go ojciec.

„Jeśli upadniesz, mój synu, czym prędzej podnieś się i jedź dalej – powtarzał mu tysiące razy – bo w przeciwnym wypadku nigdy więcej nie wsiądziesz na rower!”

Z pewnością dzięki temu właśnie udało mu się nie załamać. W ciągu tego wyjątkowo trudnego lata kurczowo trzymał kierownicę. „Podnieś się i jedź dalej”, powtarzał mu cicho wewnętrzny głos, gdy ogarniało go zwątpienie. Banki zajęły konta, biura, mieszkanie i cały majątek. Wszystko, do czego Florian doszedł, przypadnie na

aukcji za jednym uderzeniem młotka licytatora. W dniu, w którym wyjeżdżał na zawsze do Chameyer, dał się ponieść emocjom. Długo płakał sam, w ciemności, ale gdy zamknął za sobą drzwi mieszkania, do którego miał już nigdy nie wrócić, postanowił, że będzie walczył.

Było jednak coś, co niespodziewanie przyćmiło jego entuzjazm. Zmiana Agnès. Wydawała mu się inna, mniej perfekcyjna. Ale ani trochę nie straciła na atrakcyjności... do chwili, aż odmówiła mu jasno i wyraźnie. Nie rozumiał, o co chodziło. Nadal nie rozumiał. Nie kochali się już od miesiąca! Poprzedniego dnia Florian po raz trzeci usiłował podjąć rozmowę na ten temat. Agnès wymigała się od odpowiedzi i poszła spać do innego pokoju. Jedyne, co ją interesowało – oprócz dzieci – to renowacja hotelu. Florian stał się niewidoczny. Nie tylko dla niej, dla wszystkich. Winą za ten stan rzeczy obarczał ciotkę i jej zatruty dar.

Florian obsłużył ostatniego klienta, zamknął magazyn i wrócił do Źródeł. Wjechał na podwórze i zobaczył zaparkowanego pikapa Simona.

– Myślisz, że nie widzę, co kombinujesz? – syknął przez zaciśnięte zęby.

Simon Rouvière, wierny, oddany przyjaciel z dzieciństwa... Na razie Florian się nie odzywał. Powstrzymywał się.

– Popatrz, popatrz, Rouvière – powiedział, wchodząc do salonu, gdzie Simon siedział w towarzystwie Agnès i ciotki Aude. – Co cię sprowadza?

Florian miał wrażenie, że zakłócił intymny nastrój spotkania.

– Masz romans z Simonem – rzucił chłodno w chwili, gdy Agnès kładła się do łóżka.

– To kompletny absurd.

– Krążą pogłoski...

– Skoro przywiązujesz wagę do plotek rozsiewanych przez Yolande Ratignié, to bardzo nisko upadłeś.

– Doprawdy? A jednak, gdy widzę, w jaki sposób on na ciebie patrzy i w jaki sposób ty zachowujesz się w stosunku do niego, zaczynam zadawać sobie pytania.

– Ale dlaczego? Dlatego, że nie kochaliśmy się od jakichś dwóch czy trzech tygodni?

– Od miesiąca – odparł z goryczą. – Widzisz, nawet nie pamiętasz.

Agnès wstała i zabrała swoje rzeczy. Pójdzie spać gdzie indziej. Florian się sprzeciwił. Tak łatwo się nie wymiga.

– Posłuchaj, kochanie. Albo mi powiesz, o co chodzi, albo obwieszczamy dzieciom, że od teraz śpimy osobno. Nie zamierzam ciągnąć dłużej tej maskarady.

Poprzedniego dnia, gdy Agnès poszła spać do jednego z niezamieszkanymi pokojów na końcu korytarza, sądził, że stroi fochy. Nie zniósłby tego po raz kolejny, to było ponad jego siły. Wiedział, do czego była zdolna. Nad ranem wróci, jak gdyby nigdy nic, dla zachowania pozorów. Takie manewry mogły trwać w nieskończoność. Dzieci

w końcu zorientowałyby się, zwłaszcza Lise, która chyba miała dar jasnowidzenia. Niepotrzebnie skazałoby je na dodatkowe cierpienie. Już i tak od trzech miesięcy zmagaly się z trudnościami: nowy dom, nowa szkoła, nowi koledzy i koleżanki. Louis i Augustin najwyraźniej dobrze przystosowali się do nowej sytuacji. Za to Lise z trudem dawała sobie radę.

– Przesadzasz, naprawdę – odpowiedziała. – Nie potrafisz zrozumieć, że jestem zajęta remontem? Mam masę spraw na głowie i wieczorem padam z nóg. Przykro mi, moje libido spadło do zera.

Próbowała precyzyjnie się do wyjścia, ale złapał ją za ramię. Zbliżył się, wdychając zapach jej włosów.

– Kochasz mnie jeszcze?

– Tak – odparła, wyraźnie zirytowana.

Odeszła, nawet się nie odwracając. Florian położył się z rękami splecionymi pod głową. Wpatrywał się w cień cedru, kołyszący się na suficie i zastanawiał się, jak oznajmić, że był zmuszony opróżnić wszystkie ich konta osobiste, także konto Agnès. Nie było już ani centyma. Fiasko wszystko pochłonęło. Agnès pewnie niebawem się dowie. Na podstawie kosztorysu od Simona Rouvière'a przygotowała analizę kosztów i opracowała terminarz płatności. Wpadnie we wściekłość, gdy dowie się, że mały spadek po babci Lunie przepadł. Przez dwa miesiące nie odważył się jej o tym powiedzieć. Im dłużej będzie czekał, tym bardziej ona się rozżłości.

– Wstrętne babsko! – denerwowała się ciotka Aude. – Kiedy wreszcie ktoś zamknie jej jadaczkę?

– Naprawdę, bardzo mi przykro – tłumaczył się Jo. – Nie mogłem nic zrobić.

– Wiemy, że to nie pańska wina – wtrąciła Agnès. – I dziękujemy, że przyszedł nas pan ostrzec.

Jako że przepisy wymagały posiadania pozwolenia na budowę, Agnès zgłosiła się do architekta, po czym ponownie złożyła wniosek, tym razem już w należytej formie. Wydawało się, że wszystko było w jak najlepszym porządku i Agnès w niedługim czasie spodziewała się dostać od merostwa zielone światło na budowę. Ale nie wzięła pod uwagę, że wdowa Ratignié zaważmie się do tego stopnia...

– To wszystko moja wina – wyznał Jo Gélas. – Na początku mojej ostatniej kadencji, kiedy obwodnica była już wybudowana, sprzeciwiłem się projektowi, aby główną ulicę we wsi zeszpeciły betonowe konstrukcje, które mają to do siebie, że brzydko się starzeją. Poparła mnie rada gminy i razem opracowaliśmy bardzo szczegółową specyfikację techniczną, mającą na celu ochronę naszego dziedzictwa. Wszystko skrupulatnie zanotowaliśmy. Punkty handlowe i usługowe również podlegają tym samym wymogom. Fasady budynków przy głównej ulicy muszą być wykonane z odpowiednich materiałów i przestrzegać dozwolonego koloru tynku. Zaproponowana przez was przeszklona, a właściwie aluminiowa fasada jest niedopuszczalna.

– Ale to fasada od strony parku – zaprotestowała Agnès. – Nie widać jej z ulicy.

Jo Gélas wzniosł oczy do nieba na znak bezsilności.

– Polityka nauczyła mnie jednego: najpierw chcesz jak najlepiej, a potem pewnego dnia odkrywasz lukę w przepisach. Hotel U Źródeł jest tego dowodem. Nasza specyfikacja nie precyzuje, czy chodzi o całe budynki, czy tylko o fasady wzdłuż głównej ulicy. Meffre i jego klika przyczepili się do tego punktu. Mur otaczający ogród może mieć najwyżej metr dwadzieścia wysokości. Jesteście na widoku.

– Ale taras jest odgradzony od ulicy żywopłotem!

– Wiem. Meffre twierdzi, że żywopłot ma charakter nietrwały. Krzewy zwiędną, a oczom przechodniów ukaże się architektura niepasująca do otoczenia. Meffre ma czelność oskarżać mnie o to, że faworyzuję was, wyszukując luki prawne. Mnie, będącego inicjatorem tej uchwały. Szczyt bezczelności!

Agnès zrozumiała. Powinna była głębiej się zastanowić. Obiecała, że zmodyfikuje plany. Jo wyszedł i Agnès została sama z ciotką Aude, która wciąż kipiła ze złości na Yolande, tym bardziej, że powstałe zamieszanie generowało nowe koszty i powodowało opóźnienie remontu.

– Nie wiem, co jej zrobiliśmy, że tak się na nas uwzięła. Pewnie zżera ją zazdrość... Nie może znieść faktu, że mnie, bezbożnicę, na stare lata otacza najbliższa rodzina, a ona, świętoszka, jest sama jak palec.

– Im dłużej z tobą mieszkam, tym mniej sprawiasz wrażenie bezbożnicy. Wręcz przeciwnie – powiedziała Agnès i czule ucałowała ciotkę. Następnie wróciła do dekorowania pokoju numer 14, który wkrótce miał otrzymać nazwę „Soleil-Bœuf”.

Od kiedy Agnès zaczęła remont pokoi na pierwszym piętrze, ciotka codziennie około godziny szesnastej przynosiła jej herbatę i ciasteczka. W trakcie przerwy, która nigdy nie trwała dłużej niż pół godziny, dokonywały wspólnie oceny postępu prac. Agnès, chcąc obniżyć koszty, a także z potrzeby zaangażowania w czysto fizyczną pracę, postanowiła samodzielnie zająć się remontem nieużywanych pomieszczeń na piętrze. Hydraulik naprawił instalację sanitarną. Agnès odrestaurowała stare żeliwne wanny o lwich nogach, co napawało ją ogromną dumą. Większość ścian była już pomalowana.

Przez okno, zasłonięte folią dla ochrony przed zachlapaniem farbą, sączyło się białawe światło. Ciotka Aude pokoju weszła do pokoju, świeżo pomalowanego na kolor jasnego grafitu. Agnès ustawiała meble i bibeloty znalezione na strychu. Uprzątnęła piękny patynowany stół w kolorze mokki i wyjęła z kartonu dwie drewniane tabliczki. Ciotka Aude wydała okrzyk zgrozy.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz użyć ich jako podstawek pod kubki?

– Właśnie po to je wyjęłam... Dlaczego pytasz?

– Czy ty wiesz, co to jest?

Agnès, nieco zmieszana, przyjrzała się bliżej ośmiobocznym przedmiotom: całe

były pokryte znakami kabalistycznymi na żółtym tle, a na środku widniały symbole jin i jang. Ciotka Aude odłożyła tacę i pospiesznie odebrała je z rąk Agnès.

– Używać bagua jako... podstawki pod kubki! To osiem trygramów, stosuje się je w feng shui! Pozwalają określić przepływy energii.

– Najmocniej przepraszam – wybąkała Agnès, choć za bardzo nie rozumiała, o co dokładnie chodziło.

Ciotka Aude odłożyła na bok cenne bagua i usiadła na sofie przykrytej starym, białym prześcieradłem.

– Przywiozłam je z Chin. Pamiętam, to było pod koniec lat siedemdziesiątych. Spotykałam się wtedy z Bo; był wielki, chudy i brzydki jak noc, ale miał nieodparty urok i pasjonował się ezoteryzmem. Bardzo mi się podobał. Pewnego dnia postanowiliśmy wyruszyć w podróż śladami wielkich mistrzów taoizmu. Rozwój duchowy poprzez kontemplację sztuki i poezję... To w tamtym czasie odkryłam zalety medytacji.

Agnès słuchała równie rozbawiona, jak zafascynowana. Codzienne dyskusje przy herbacie pozwalały jej lepiej zrozumieć osobowość ciotki. W miarę upływu czasu Agnès zdała sobie sprawę, że dotychczas oceniała Aude według kryteriów swoich rodziców, nie zadając sobie trudu, aby zrozumieć wybory życiowe ciotki. Aude miała niezwykle bogate życie. Fakt, była dziwaczką, ale była przy tym tak wspaniałomyślna i życzliwa, że podbiła serce Agnès.

– Co się stało z Bo? – zapytała.

– Nie wiem. Według ostatnich wieści, jakie od niego miałam, został wirującym derwiszem.

Nagle zamyśliła się, po czym dodała:

– W sumie nie dziwi mnie to ani trochę. Bo lubił przebierać się w sukienki... – powiedziała i roześmiała się głośno. – Pamiętam jedną z naszych podróży na Ibizę. W tamtych czasach na wyspie spotykali się wszyscy hipisi z całego świata. Mieszały się wszystkie języki świata. Trawka, LSD i inne substancje były dostępne w obfitości na wyciągnięcie ręki. Każdy miał w domu przynajmniej marihuanę. Nie zadowalaliśmy się paleniem, ale dodawaliśmy ją praktycznie do wszystkiego, łącznie z ciastem czekoladowym. Świetnie się bawiliśmy. Bo zażywał też grzybki halucynogenne. Kiedyś postanowił, że poślubi Micka Jaggera.

– I co?

– I co? Zatrudnił się jako wirujący derwisz w tureckim zespole folklorystycznym.

Ciotka Aude spojrzała porozumiewawczo na siostrzenicę.

– Wiem, co sobie o mnie myślisz: że jestem zdeprawowana. Że nie mogę mieć na ciebie dobrego wpływu. Ale musisz wiedzieć, że wszystkie moje doświadczenia, jakkolwiek szalone by były, pozwoliły mi lepiej zrozumieć naturę ludzką. I nie mówię ci tego, żeby się usprawiedliwiać, ale dlatego, że taka jest prawda.

Ciotka Aude podała za przykład Yolande Ratignié. Choć była na nią zła, potrafiła wskazać okoliczności łagodzące.

– Istota ludzka, która żyje w izolacji, po pewnym czasie zaczyna się dusić. Pewnie dlatego mówi się, że podróże kształcą. Trzeba zwiedzić inne kraje, żeby docenić bogactwo własnego. Miałam to szczęście, że objechałam prawie cały świat. Dzięki temu dzisiaj wiem, że wieś, z której chciałam uciec, jest moim sanktuarium, miejscem, gdzie czuję się najlepiej i gdzie mogę żyć w zgodzie z samą sobą.

Przyjrzała się siostrzenicy z zainteresowaniem, po czym mówiła dalej:

– W pewnym sensie twoje doświadczenie nie różni się tak bardzo od mojego.

– Tak uważasz? Ale ja nigdy nie podróżowałam tak jak ty. Zadowalałam się rolą żony i matki.

– Przykładowej żony i matki, dodajmy! Zaangażowałaś się w swoje życie równie mocno, jak ja w swoje. W tym sensie nasze doświadczenia życiowe są do siebie podobne, nawet jeżeli podążałyśmy innymi ścieżkami.

Agnès upiła łyk zielonej herbaty, bogatej w przeciwutleniacze doskonale oczyszczające organizm, zdaniem ciotki Aude.

– Istota ludzka dąży do osiągnięcia równowagi. Przyjeżdżając tutaj, dokonałaś wyboru podobnego do mojego. Też szukałaś spokoju. Z czasem to zrozumiesz. To, co mnie w tobie fascynuje, to łatwość, z jaką udaje ci się pozbyć dotychczasowych przyzwyczajzeń. Miałaś dużo odwagi, Agnès, żeby w tak krótkim czasie zrezygnować ze wszystkiego, co wypełniało twoje codzienne życie.

– Dziękuję – odpowiedziała Agnès.

Minęła godzina siedemnasta. Dzisiaj rozmawiały dłużej niż zwykle. Po wyjściu ciotki Aude, Agnès wypłukała pędzle. Lada chwila dzieci miały wrócić ze szkoły, najpierw bliźniaki, potem Lise. Później trzeba będzie odrobić zadania domowe, wziąć kąpiel, ugotować kolację, zasiąść przy stole do rodzinnego posiłku. Z niepokojem oczekiwała chwili, gdy dzieci położą się spać, ciotka Aude zamknie się z książką w swoim pokoju, a ona znajdzie się sam na sam z Florianem. Czy uda jej się znieść kolejny wieczór z mężczyzną, do którego odczuwała coraz słabszy pociąg fizyczny? Agnès postanowiła zdać się na swój nowo odkryty zmysł improwizacji.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Louis i Augustin pobiegli otworzyć.

– Mamo! – krzyczeli. – Przyszła pani nauczycielka!

Agnès wyszła na spotkanie Cécile, która stała na korytarzu z głową spuszczoną między ramionami, wyraźnie zdenerwowana.

– Co się stało? – zaniepokoiła się.

– Nie wiem, do kogo się zwrócić...

– Chodź.

Obie przyjaciółki zaszyły się w salonie na dole, oszczędzonym przez prace remontowe. Cécile usiadła w wolterowskim fotelu przy kominku i dała upust swoim

obawom. Podśluchiwała rozmowę grupy uczniów na szkolnym podwórku. Jordy, mały bratanek doktora Meffre'a, opowiadał, że ojciec Martina siedział w więzieniu. Martin odparł, że to kłamstwo. Wybuchła sprzeczka i doszło do rękoczynów. Cécile nie bez trudu udało się ich rozdzielić. W drodze do domu jej syn zadał pytanie, którego tak się obawiała:

– Czy to prawda, mamo?

Cécile wolała powiedzieć mu prawdę. Martin uciekł i schronił się u dziadków w Paires.

– Co mam robić? – zapytała nauczycielka ze łzami w oczach.

Agnès objęła ją i pocieszyła najlepiej, jak umiała.

– Pozwól mu dzisiaj spać u Jo i Mireille. On potrzebuje poczucia bezpieczeństwa.

– Uważasz, że ja mu go nie zapewniam?

– Tego nie powiedziałam! Po prostu potrzebuje poczuć się bezpiecznie w miejscu, które dobrze zna.

Pogładziła przyjaciółkę po ramieniu.

– Wiem, że to dla matki bardzo trudne, ale musisz go teraz zostawić. Pamiętaj, że dzieci potrafią pojmować rzeczy w lot, w sposób, który wymyka się naszemu rozumowaniu. Martin szybko zrozumie, dlaczego go okłamałaś. Bo okłamałaś go, prawda?

Cécile spuściła swoją śliczną główkę i przyznała, że powiedziała synowi, iż Tony wyjechał na zagraniczną delegację w interesach.

– Łatwo się domyślić, kto rozpuszcza te plotki... – powiedziała Agnès z wściekłością. – Wcześniej czy później ktoś powinien pokazać Yolande Ratignié, gdzie jest jej miejsce.

Czas na wsi płynie zgodnie z ruchem słońca, a nie ruchem ulicznym w godzinach szczytu. W miejscach położonych na odludziu odosobnienie zbliża ludzi do siebie. Stają na środku drogi i dyskutują w najlepsze. Niczym się nie przejmują. Ryzyko, że przejedzie ich samochód, jest minimalne. Nie ma korków na autostradach, zatłoczonych ulic, nie trzeba spieszyć się, żeby zdążyć. Życie płynie spokojnym i niezmiennym rytmem. Chameyer-les-Alpes napawało spokojem każdego, kto potrafił doceniać proste przyjemności. Jednak wbrew pozorom wieś przeszła istotną przemianę. Jedną z najbardziej widocznych zmian, których nikt wszakże nie żałował, dotknęła gnojnika, dotychczas wznoszącego się u wejścia do każdej zagrody. Jeszcze nie tak dawno wielkość kupy gnoju wyraźnie świadczyła o zamożności właściciela. Wieśniacy dumnie się z nią obnosili. Dziś mieszkańcy Chameyer-les-Alpes porzucili gospodarstwa i zajęli się turystyką. W Paires murek okalający tę niegdysiejszą oznakę bogactwa świadczył o chlubnej przeszłości. Mierzący około stu metrów kwadratowych obszar służył teraz do sortowania odpadów domowych.

Simon Rouvière należał do pokolenia, na którego barkach leżała transformacja

Chameyer. Od śmierci żony celem jego życia stała się ochrona lokalnego środowiska. Toteż gdy Jo wezwał go w pilnej sprawie, nie wahał się ani chwili. Przy wjeździe do Païres natknął się na Cécile, rozwieszającą pranie. Jej smutna mina nie umknęła jego uwadze.

– Cześć.

– Dobry wieczór, Simon.

Ze sposobu, w jaki mu odpowiedziała, zrozumiał, że coś było nie w porządku. Wsiadł z pikapa.

– Hej, co się dzieje, mała? Co mogę dla ciebie zrobić?

Cécile uśmiechnęła się blado. Odgłos przejeżdżającego ciągnika zmusił ich do przerwania rozmowy. Gdy się oddalił, Cécile odparła:

– Wszystko w porządku, naprawdę.

– Daj spokój, za dobrze cię znam... Czym się martwisz?

Cécile, nie mogąc się powstrzymać, wyznała, że poprzedniego dnia Martin uciekł do dziadków, dowiedziawszy się prawdy na temat swojego ojca. Cécile czuła się winna, że go okłamała, i nie spała dzisiaj przez całą noc. Godzinę wcześniej udało jej się porozmawiać z synem, ale chłopak wciąż był w szoku.

– Że też Yolande może jeszcze patrzeć na siebie w lustrze! Czy ona zdaje sobie sprawę z tego, co robi? I to jak! Nie dziwię się, że biega do spowiedzi trzy razy w tygodniu, zważywszy na wszystkie brednie, które rozpowiada na prawo i lewo.

Słowa Cécile nie uraziły Simona. Jego teściowa była złośliwa do szpiku kości. Nie mogła znieść widoku szczęśliwych ludzi i zaciekle skłócała jednych z drugimi.

– Martin ma dopiero dziesięć lat! Mogła go oszczędzić...

– Chcesz, żebym z nią porozmawiał?

– Po co? Co się stało, to się nie odstanie. Ale im bardziej zastanawiam się nad tym, przez co przeszła Nanou w ciągu ostatnich tygodni, tym bardziej myślę sobie, że ona ma rację. Obojętność jest bez wątpienia najlepszą bronią. Trzeba ją ignorować. Skończy sama jak palec i znieawidzona przez wszystkich. Jak to mówią, kto sieje wiatr, ten zbiera burzę... Wcześniej czy później Yolande dostanie za swoje.

Simon spojrział na Cécile ze współczuciem. Od najmłodszych lat czuł wewnętrzną potrzebę opiekowania się swoją przyszywaną młodszą siostrzyczką. Nie zmieniło się to do dziś, wciąż czuł się za nią odpowiedzialny, tym bardziej że źródłem jej problemów była teraz jego własna teściowa.

– Jeśli chcesz, możemy kiedyś wybrać się do kina albo do restauracji.

Cécile zmieszana się. Nie była pewna, czy dobrze rozumiała intencje Simona. Zapadła cisza, przzerwana wkrótce przez owady brzęczące w promieniach zachodzącego słońca i odległe dźwięki krowich dzwonek.

– Tylko ty i ja? – zapytała nieśmiało.

– Tak... albo razem z Nanou, jeśli wolisz.

Cécile nagle oblała się rumieńcem.

– No, nie wiem...

– Przemyśl moją propozycję. Teraz idę na spotkanie z twoim ojcem. Zdaje się, że ma dla mnie ściśle tajne informacje wagi państwowej...

– Dobrze – odparła Cécile. – Zastanowię się i zadzwonię do ciebie.

Simon wsiadł do samochodu i na odjezdnym przesłał dziewczynie dłonią całusa.

– Wchodźże prędko – zawołał Jo Gélas, gdy tylko Simon wysiadł z samochodu.

Merowi najwyraźniej się spieszyło. Wybiegł Simonowi na spotkanie i zaprowadził do środka. Simon usiadł i Jo od razu przeszedł do rzeczy.

– Więc tak, sprawa jest bardzo prosta – zaczął, nalewając Simonowi sporą szklaneczkę pastisu. – Mam pomysł, jak rozkręcić wioskę.

Jo wyjaśnił, że chciałby, aby na terenie, gdzie inwestorzy chcieli postawić swój przekłety ośrodek Spa, powstało osiedle mieszkaniowe, zbudowane z poszanowaniem zasad zrównoważonego rozwoju i środowiska naturalnego. Stuprocentowo ekologiczne.

– Świetny pomysł, Jo. Dużo lepszy od bezsensownego projektu doktora Meffre'a, który nie pasuje do tutejszej mentalności, a poza tym zniszczy krajobraz i zamiesza ludziom w głowach.

– Meffre to podły drań. Jemu zależy tylko na jednym: chce zająć moje miejsce na stanowisku mera.

Jo poczerwieniał ze złości.

– Ale zobaczysz, jeszcze damy mu do wiwatu, jemu i jego bandzie starych pryków!

Mireille spojrzała na męża z ukosa i mer Chameyer zamilkł natychmiast. Simon nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Podzielał punkt widzenia Jo. Trzeba przyznać, że mając taką teściową, jak Yolande Ratignié, trudno było myśleć inaczej. Simon podejrzewał nawet, że podkochiwała się w Meffrze. Chociaż po krótkim zastanowieniu stwierdził, że to niemożliwe. Nigdy nie widział, żeby Yolande obdarzyła kogokolwiek najmniejszym ludzkim uczuciem. Yolande Ratignié kochała tylko swoje koty i religijne dyrdymałki.

– Jeżeli się zgadzasz – podjął Jo – chciałbym, żebyś zorientował się co do wykonalności tego projektu. Nie chcę cię poganiać, ale został ci tylko tydzień do następnego zebrania rady gminy, kiedy będziemy musieli przedstawić nasz pomysł. W przeciwnym wypadku ten stary pierdziel Meffre nastawi przeciwko mnie całą gminę, a to wszystko z pomocą bandy starych bigotów, wściekłych jak stado szerszeni.

– Jouanèsie Gélas! – oburzyła się Mireille. – Powinieneś się wstydzić.

– Do pioruna! Czy ty myślisz, dzióbeczku, że Yolande ma choć odrobinę pomysłu? Spija słowa z ust innych. Nie mam racji, Simon? Chyba nikt nie wie tego lepiej niż ty...

– Delikatnie powiedziane... Od kiedy zatrudniłem w firmie Daurela, czuję się jak

piąte koło u wozu. Yolande jest w niego wpatrzona jak w obrazek.

– Coś takiego! – zdziwili się chórem Gélasowie.

Simon nie powiedział tego, aby zaszkodzić Florianowi, nie miał nic przeciwko niemu. Stwierdzał po prostu, że zaczynało go drażnić, iż teściowa słuchała nabożnie wszystkiego, co wychodziło z ust Floriana, gdy on tymczasem od ponad roku próbował przekonać ją do tego samego – bez skutku. Jeszcze dzisiaj zbesztła go srodze za księgę zamówień. W międzyczasie pojawił się Florian i przywłaszczył sobie jego pomysły. Simon musiał przyznać, że Florian miał nad nim przewagę w jednym: miał dar przekonywania.

– Możesz na mnie liczyć, Jo. Podzwonię po kolegach, dostaniesz szczegółowy raport.

Właśnie wsiadał z powrotem do pikapa, gdy zaczepiła go Cécile.

– Jeśli twoje zaproszenie jest nadal aktualne, to jestem zainteresowana. Kiedy możemy się spotkać?

– Jutro, jeśli chcesz.

Przez kilka kolejnych dni Simon opracował solidną dokumentację, którą następnie przedstawił Jo. Praca pochłonęła go do tego stopnia, że zapomniał o obietnicy złożonej Cécile. Tydzień później, w trakcie zebrania rady gminy, mer oddał głos Simonowi. Prezentację przerwały żywe protesty doktora Meffre'a i szyderstwa ze strony jego popleczników. To oznaczało wojnę.

Stojąc na schodach merostwa, Simon odbierał od Aude Saint-Alban i Jo gratulacje za błyskotliwe wystąpienie, gdy wtem spostrzegł Cécile, która zamiast podejść do ojca, przemykała się chyłkiem. Wtedy przypomniał sobie o umówionym spotkaniu i podszedł do niej, aby przeprosić za zmarnowany wieczór.

– Cécile, bardzo cię przepraszam.

– Nic się nie stało.

– Stało się, stało.

– Nie, naprawdę, nic nie szkodzi.

– Może spotkamy się kiedy indziej? W Embrun na pewno leci jakiś film, który miałabyś ochotę obejrzeć.

Twarz Cécile natychmiast się rozjaśniła, lecz jej olśniewający uśmiech zbladł po chwili, gdy Simon zaproponował, aby – jak za dawnych, dobrych czasów – dołączyła do nich Agnès ...

– Jak za dawnych, dobrych czasów – powtórzyła smutno. – Dobrze, zapytam ją.

Simon patrzył za oddalającą się Cécile, gdy wtem usłyszał tuż za plecami nosowy głos Yolande.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała.

Za każdym razem, gdy teściowa przyłapywała go w towarzystwie innej kobiety, Simona ogarniało poczucie winy, nad którym nie mógł zapanować.

– Hm? Co? – powtórzyła surowym głosem.

– Jakiś problem, Yolande? – powiedział ze spokojem.

Wdowa Ratignié rzuciła pełne pogardy spojrzenie w stronę Cécile i odparła:

– Jesteśmy na skraju bankructwa, a ty, zamiast wesprzeć projekt, który mógłby nas wybawić z kłopotów, występujesz w obronie tego starego idealisty, Jo.

Simon nie mógł się powstrzymać i wypalił:

– Wiesz co, Yolande? Nie sądzę jednego, dopóki nie wysłuchasz i drugiego...

– Jak śmiesz zwracać się do mnie w ten sposób? – powiedziała groźnie. – Czy mam ci przypomnieć, że jesteś moim pracownikiem? Żądam, abyś porozumiał się z inwestorami ośrodka Spa. Zapomnij o Jo i jego mrzonkach. Takie farmazony, jak na dzisiejszym zebraniu, tylko wy dwaj potraficie wygadywać.

Simon roześmiał się lekceważąco.

– Ach tak? Zatem, moja droga Yolande, poproś Floriana Daurela, żeby się tym zajął. Ja zamierzam poświęcić się projektowi osiedla. Tak czy inaczej, grając na dwa fronty, nie mamy nic do stracenia... Najważniejsze to zdobyć nowych klientów, prawda?

Przez trzy tygodnie Agnès spała w oddzielnym pokoju. Choć nie akceptowała już Floriana jako męża, musiała przyznać, że był doskonałym ojcem. Dzieci go uwielbiały. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że bez oporów zgodził się przeprowadzić do Chameyer i przyjął propozycję pracy na stanowisku znacznie poniżej swoich kwalifikacji. Teraz Agnès czuła się winna, że nie dała swojemu małżeństwu drugiej szansy.

Pewnej pięknej, słonecznej niedzieli zaproponowała Florianowi wycieczkę w góry. Trzy godziny marszu, żeby się przewietrzyć i pozwolić dzieciom oddać się ich ulubionej rozrywce: wyścigom miniaturowych stateczków po kanale. Zgodził się bez wahania. Zaraz po obiedzie wyruszyli całą piątką i wspięli się Droga nad Wodospadem na wysokość osady Païres.

– Tato, patrz! – wykrzyknęły bliźniaki równocześnie. – Otwieramy wyścig. Niech zwycięży najlepszy!

Florian wyjął z kieszeni scyzoryk i precyzyjnymi ruchami wyrzeźbił łódkę w kawałku kory jodłowej, wszystko to pod pełnym podziwu spojrzeniem Agnès, która nie podejrzewała męża o takie talenty. Położył stateczek na wodzie. Agnès włączyła się do zabawy, z radością odnajdując nastrój dawnych, wspólnie spędzanych chwil. Posunęła się nawet do kibicowania mężowi w zawodach.

Ścieżka się zwężała. Wkrótce musieli przejść przez zieloną łąkę, na końcu której stała owczarnia. Dzieci udały się w jej kierunku, za nimi Florian, dalej Agnès. Nagle dobiegł ich głos, który Agnès już gdzieś kiedyś słyszała:

– To własność prywatna. Nie macie tu czego szukać.

Chcąc upewnić się w swoich podejrzeniach, Agnès podeszła bliżej. Nie myliła się.

Pomachała przyjaźnie doktorowi Meffre'owi i oddaliła się w swoją stronę.

– Spędziłam bardzo miły dzień – wyznała, zamykając za sobą drzwi sypialni. – Zresztą dzieci również.

Florian przytulił ją.

– Czy to oznacza, że dziś zostaniesz ze mną na noc?

– Tak.

O tej porze kościół był jeszcze pusty. Yolande Ratignié przeżegnała się przed krzyżem i nagle zrobiło jej się wstyd za jej wczorajsze grzechy. Bojąc się, żeby listonosz jej nie uciekł, przygotowała według starych receptur napój miłosny z mieszanki jagód, przypraw i korzeni.

Prawdopodobnie pomyliła proporcje składników i chcąc zamaskować gorzki smak roślin, dodała za dużo alkoholu, bo po spożyciu napoju listonosz zapadł w głęboki sen. Marcel spał aż do następnego dnia rano. Yolande, przestraszona, że otruła listonosza, przysięgła Bogu, że nigdy więcej się to nie powtórzy.

Jej „romans” zaczął się pewnej styczniowej niedzieli. Mróz i śnieg nie zachęcały do wychodzenia z domu. Yolande spędziła cały dzień przed telewizorem, popijając napar z ziółek. W przerwie między dwoma serialami wyszła rzucić ptakom trochę chleba, a wtedy jeden z kotów skorzystał z okazji i dał nogę. Zaniepokojona Yolande poszła go szukać, stawiając czoło lodowatym podmuchom wiatru, przed którymi nie chronił jej nawet gruby szal. Nagle usłyszała żalosne miauczenie dochodzące z sąsiedniej stodoły. Kociak siedział na szczycie stosu drewna ułożonego pod ścianą i drżał na całym ciele. Yolande wspięła się na stertę, ale jedna szczapa drewna wyslizgnęła się i Yolande straciła równowagę. Ani chybi skręciłaby sobie kark, gdyby opatrność w swojej nieskończonej dobroci nie wysłała do niej silnych męskich ramion. Listonosz Marcel właśnie przyszedł w odwiedziny do swojego przyjaciela Régisa. Yolande, rozczulona jego galanterią, dopowiedziała sobie całą historię i wyobraziła sobie, że Marcel na pewno był tam dlatego, że się w niej zakochał. Otóż Marcel miał żonę, trójkę dzieci i był najzupełniej szczęśliwy w małżeństwie. Ale Yolande Ratignié uparła się, że było inaczej. Dlatego też próbowała uwodzić go na różne sposoby, ocierając się o śmieszność. Jednak gdy ktoś przysłuchiwał się w pobliżu, rugała Marcela bez litości, żeby ukrócić wszelkie plotki. Po sześciu miesiącach daremnych nadziei postanowiła oddać się praktykom magicznym.

Dzwony w kościele rozdzwoniły się z całych sił, zwołując wiernych na mszę. Yolande pospiesznie rozkładała modlitewniki na ławkach. Podeszła w stronę wejścia i nagle ujrzała doktora Meffre'a z małżonką oraz księdza proboszcza, naradzających się w wielkiej tajemnicy. Wdowa Ratignié odłożyła na bok stos mszałów i ukradkiem przemknęła pod jeden z filarów bocznej nawy, za którym ukryła się przed ich wzrokiem. Słyszając, jak wypowiadali imię Marcela, zbladła i stopiła się w jedno z sukienką w kwiatki, którą miała na sobie.

– Nie – tłumaczył doktor Meffre – mówię wam, że widziałem, jak dzisiaj wychodził od niej nad ranem. Właśnie otwierałem okiennice. Prześlizgnął się garażem. Był... pólnagi!!!

Zapadła głucha, ciężka od znaczeń cisza. Zrozpaczona Yolande przylgnęła do kamiennej kolumny. Ziścił się jej najgorszy koszmar. Wykluczą ją ze swojego kręgu za grzech rozwiązłości, ją, która tak pilnie baczyła, aby uchodzić za osobę o nieposzlakowanej opinii. Nie tylko nie udało jej się dać upustu swoim fantazjom, ale co gorsza padła ofiarą pomówień. To już szczyt wszystkiego! Jak odwrócić koleje straszego losu? Już układała w głowie najróżniejsze plany, gdy przechodząca Płaskogłowa przywitała ją czystym i donośnym głosem. Doktor Meffre z małżonką oraz ksiądz proboszcz wyszli z cienia nawy i spojrzeli na Yolande z dezaprobatą. Poczują, że to koniec. Ale sklepowa uratowała jej skórę.

– Brat mi mówił, że Marcel przyszedł poukładać ci drewno.

– Tak, był wczoraj wieczorem – pospiesznie odparła Yolande.

I dodała zaraz, korzystając z okazji, że Marcel przywiózł drewno dzień wcześniej i zrzucił przed domem, a dziś wrócił wcześniej rano, żeby je poukładać.

– Ano tak – potwierdziła Vévétte – ma taką kochaną rodzinę, że nigdy długo nie przebywa poza domem.

Yolande bacznie obserwowała reakcję ojca Étienne'a, który, wyraźnie uspokojony usłyszonym wyjaśnieniem, poprosił swoją najwierniejszą parafiankę, aby zajęła swoje stałe miejsce w ławce. Niebezpieczeństwo minęło. Jednakże usiadłszy, Yolande zdała sobie sprawę, jak krótkotrwały był to powrót do łask. Gdy tylko msza się zakończy, oszustwo niechybnie wyjdzie na jaw. Chyba że jakimś cudem – w który nie wierzyła – pospiesznie zrzucone przed domem drzewo samo ułoży się w równy stosik. Ale dobry Bóg, w swym nieskończonym miłosierdziu, podsunął jej pewien fortel. Yolande wymknęła się dyskretnie.

Wróciła do Font-Bray i ułożyła stos drewna przed komórką, równiutko jak pod sznurek, uważając, by nie pobrudzić niedzielnego ubrania. Powtarzała sobie na głos przebieg mszy, raz, żeby dodać sobie zapachu do ciężkiej przecież i fizycznej pracy, a dwa, żeby wiedzieć, ile czasu Pan dla niej przeznaczył, aby zdążyć przez komunię, kiedy jej nieobecność zostanie niechybnie zauważona. Jeszcze nigdy w życiu tak żarliwie się nie modliła.

Otworzyła drzwi kościoła i wmieszała się między wiernych ustawiających się w kolejce w nawie głównej. Stając przed księdzem, spostrzegła, że jej białe rękawiczki były brudne od ziemi... Otworzyła szeroko usta z wrażenia. Sługa Boży, któremu burczało w brzuchu z głodu, niczego nie zauważył i położył jej hostię na języku.

– Ciało Chrystusa.

– Amen – odpowiedziała wdowa Ratignié i porozumiewawczo mrugnęła okiem w kierunku krucyfiks.

Ulżyło jej, ale nie na długo. Właśnie gratulowała ojcu Étienne pięknego kazania, gdy podeszła Agnès:

– Czy mogę panią prosić na chwilę?

Yolande, zaintrygowana, ale nieufna, poszła za nią za pomnik poległych.

– Gardzę panią, Yolande. Jest pani uosobieniem tego wszystkiego, czego u ludzi nienawidzę. Zanim uniesie się pani gniewem, chciałabym, żeby pani wiedziała, że widziałam, jak przed chwilą wyszła pani z kościoła i wróciła dopiero na koniec homilii. Co pani w tym czasie robiła? Jeżeli wierzyć plotkom, zdaje się, ma pani coś do ukrycia. Czyżby chodziło o listonosza Marcela?

Agnès wbiła wzrok we wdowę.

– Chcę, żeby to było jasne, Yolande. Albo zaprzestanie pani rozsiewania plotek, albo ja z przyjemnością rozpowiem wszystkim, co dzisiaj widziałam.

Wdowę Ratignié ubodło, że dała się złapać we własną pułapkę. Postanowiła się zemścić.

Cécile sprawdzała wiadomości na komórce, jednocześnie wpatrując się w szkolną bramę. Miała nadzieję, że Simon wysłał jej SMS, który przywróciłby jej odrobinę wiary. Wyobraziła sobie, że Simon zaprosił ją na randkę. Ale z biegiem czasu stawało się coraz bardziej oczywiste, że randki nie będzie. Ależ z niej niepoprawna romantyczka. Jej głupia naiwność kiedyś doprowadzi ją do zguby.

Nagle spostrzegła biegnącą Agnès. Była blada jak ściana. Cécile pospieszyła jej na spotkanie.

– Co się dzieje? – zapytała z niepokojem.

– Gdzie są bliźniaki?

– Bawią się na podwórku. Co ci jest? Jesteś taka blada.

– Florian i ja musimy porozmawiać z dziećmi.

– Coś się stało?

– Rozstajemy się.

Cécile poczuła się jak uderzona obuchem. Jak to możliwe? Kiedy ostatni raz rozmawiała z Agnès, Daurelowie wracali z przechadzki i Florian obejmował żonę. Agnès wszystko jej wyjaśniła. Mąż przyznał się, że opróżnił ich konta bankowe, łącznie z jej kontami, a także tym, na którym umieściła skromny spadek pozostawiony jej przez babcię Lunę. Wszystko zniknęło. Na wiadomość o tym Agnès początkowo nie zareagowała. Ale wraz z upływem czasu coraz bardziej miała Florianowi za złe, że nie miał odwagi powiedzieć jej o tym wcześniej. Po raz kolejny poczuła się zdradzona, oszukana. Ich relacje pogorszyły się do tego stopnia, że stały się nie do zniesienia. Przed chwilą straszliwie się pokłócili i postanowili, że każdy pójdzie w swoją stronę. Florian miał przeprowadzić się do kawalerki, mieszczącej się nad siedzibą firmy Ratignié.

– Musimy powiedzieć dzieciom o separacji.

- Ale... jesteś pewna tego, co robisz?
- Nie. To znaczy tak. Myślę, że nie ma innego wyjścia.
- Zawsze będę przy tobie, Nanou.
- Wiem. Dziękuję.

Cécile patrzyła za Agnès i bliźniakami oddalającymi się główną ulicą. Nagle serce jej się ścisnęło. Jej przyjaciółkę czekały trudne chwile. Cécile doskonale знаła tę okrutną rzeczywistość.

Yolande Ratignié zamierzała przekręcić klucz w drzwiach, gdy nagle otrzymała gwałtowny cios w głowę. Upadła nieprzytomna pod obojętnym spojrzeniem swoich dziewięciu kotów. Chwilę później rozbłyły światła samochodu, zaparkowany dyskretnie pikap ruszył i odjechał w dal.

6

Jak w każdej wsi, tak i w Chameyer-les-Alpes, po zakończonych żniwach i winobraniach nadszedł sezon polowań. Mężczyźni, zajęci łowieniem zwierzyny, zapominali o waśniach i wstrzymywali działania wojenne na czas jesiennej rozejmu.

– Dzik! – grzmiał Jo, czerwony jak lokalne wino, które właśnie wypił jednym haustem przy kontuarze Café des Écrins. – Taaaaki wielki!

– Akurat – odpowiedział doktor Meffre. – Mały warchlaczek!

– Zapytaj Simona. Był ze mną.

Całe towarzystwo obróciło się w stronę Simona Rouvière'a, który doznał nieprzyjemnego uczucia, że był w tej chwili jedyną osobą zdolną pogodzić dwóch odwiecznych rywali.

– To prawda. To był dzik.

– Ha! A nie mówiłem?

Doktor Meffre podniósł powoli głowę i wbił wzrok w Simona, po czym spokojnym, ale pełnym złośliwej ironii głosem powiedział:

– Dlaczego mnie to nie dziwi, że stajesz w obronie naszego drogiego mera?

Simon, który wszak niełatwo dawał się zastraszyć, wyczuł w jego głosie źle skrywaną groźbę pod swoim adresem. Spojrzał na doktora w czarnym garniturze, który nie przestawał się w niego wpatrywać. Zapadło uciążliwe milczenie.

– Nie mówmy o tym, doktorze – wtrącił się Jo, żeby załagodzić sytuację. – Odłóżmy na bok urazy. Dzisiaj świętujemy ostatni dzień polowań. Ja stawiam!

Myśliwi oblegli barowy kontuar. Simon wykorzystał okazję, żeby się wymknąć.

– Zaczekaj – powiedział Meffre, zatrzymując go w progu. – Mam ci coś do powiedzenia. Pozwól ze mną, przejdziemy się na zewnątrz i porozmawiamy spokojnie.

Simon miał złe przeczucia.

– Ty i Jo zrobiliście kawał dobrej roboty z tym waszym ponoć ekologicznym osiedlem...

Simon czekał na ciąg dalszy.

– Zasiadliście w umysłach ludzi ziarno wątpliwości. Gdyby nie twój talent oratorski, budowa centrum Spa pewnie już by ruszyła. Ale ty musiałeś się wtrącić. Zobacz, do czego nas to doprowadziło... musimy odwoływać się do referendum. Jednakże w twoim interesie jest, abyś opowiedział się po stronie mojego projektu. Daurel podpisał umowę z inwestorami, będą ci potrzebni, jeżeli nie chcesz zbankrutować.

Doktor Meffre przerwał na chwilę. Rzucił Simonowi szydercze spojrzenie i ciągnął

metalicznym głosem:

– Tego wieczoru, gdy zaatakowano Yolande Ratignié, widziałem twojego pikapa zaparkowanego niedaleko jej domu. Podejrzewam, że nie chciałbyś, żeby to się rozniosło? Mylę się?

Meffre go szantażował.

Simon wzruszył ramionami i odszedł bez słowa. Wszedł na podwórko przed siedzibą firmy, gdzie stał zaparkowany samochód Floriana Daurela. Co tu robił? Miał być w Marsylii. Firma miała teraz poważnego klienta, wiodącego inwestora, którego siedziba znajdowała się w Marsylii, co zmuszało Floriana do częstych służbowych podróży. Fabiani Development. Ten sam, który planował postawić słynny luksusowy ośrodek Spa w Chameyer-les-Alpes. Florian nawiązał kontakt z kierownictwem; dwa miesiące później obroty poszybowały w górę. Simon był daleki od zazdrości, a jednak się martwił. Początkowo cieszył się, że udało mu się zatrudnić wybitnego handlowca, teraz jednak obawiał się, że firma za bardzo się rozwinie i straci swoją duszę. Ostatnio często kłócił się z Florianem z powodu nonszalancji, z jaką traktował miejscowych murarzy i rolników, którzy samodzielnie remontowali stodoły. Simon nie mógł się z tym zgodzić, lojalność miała dla niego większą wartość niż pieniądze. Simon Rouvière chciał zwiększyć rentowność sklepu z materiałami budowlanymi, nie zaś konkurować z gigantami na rynku.

Wysiadł z pikapa i zmarszczył brwi na myśl o Yolande Ratignié. Tego wieczoru, gdy została zaatakowana, Jo, oburzony krzywdą, jaką wdowa wyrządziła Martinowi, przyszedł przywołać ją do porządku, czym prawdopodobnie uratował jej życie. Teściowa Simona doznała urazu głowy i zwicnięcia kręgow szyjnych. Przeszła rekonwalescencję u kuzynki w Bandol. Simon nerwowo drapał się po brodzie, jak za każdym razem, kiedy coś go dręczyło. Nikt nie powinien wiedzieć, że tamtego wieczoru pojechał do Font-Bray. Wziął głęboki oddech i otworzył drzwi.

– Już wróciłeś? Jak się udała podróż?

– Doskonale.

Florian zbliżył się z uśmiechem na ustach.

– Mam dobrą wiadomość.

Simon usiadł za biurkiem.

– Tak? Jaką?

– Byłem w okolicy i pojechałem po Yolande.

Simon zmusił się uśmiechu.

– A, to miło...

– Byłem pewien, że się ucieszysz.

Scena została doskonale zaaranżowana; w tej samej chwili wdowa Ratignié wsadziła głowę przez drzwi. Miała szyję ściśniętą kołnierzem ortopedycznym. Weszła i stanęła przed zięciem.

– Tak, Florian był tak miły, że oszczędził mi długiej podróży pociągiem. W moim stanie byłoby to niewskazane.

Simon nie uważał za stosowne odpowiadać na zawołaną krytykę.

– Skoro jesteśmy tu wszyscy razem – podjęła wdowa – chciałabym wam coś powiedzieć.

Florian obawiał się tego, co usłyszy.

– Wziąwszy pod uwagę ostatnie wyniki sprzedaży, postanowiłam mianować Floriana dyrektorem firmy. Ty zajmiesz się naszymi stałymi klientami. Co do reszty, będziesz wszystko uzgadniał z Florianem.

Pogoda w górach szybko się zmienia. Niebo czyste jak łąka może zasnuć się ołowianymi chmurami i w mgnieniu oka zamienić piękny dzień w apokaliptyczny pejzaż. Właśnie to przytrafiło się w życiu Simona Rouvière'a. Od kilku dni dostrzegał u mijających go ludzi zażenowanie, ukryte za uśmiechem; niektórzy nawet na jego widok odchodzili w inną stronę, aby uniknąć spotkania. Anulowano zamówienia. Tych paru klientów, których jeszcze obsługiwał, od dwóch dni nabrało wody w usta. Domyślał się przyczyn takiego zachowania w stosunku do niego. Jego przypuszczenia ostatecznie się potwierdziły, gdy wychodząc z poczty, uchwycił rozmowę między sklepikarką i piekarką:

– Jesteś pewna? – pytała sklepikarka.

– Sama Yolande mi powiedziała – odparła piekarkowa. – Zięc próbował ją zamordować...

– Ani chybi ma chrapkę na spadek!

– Wiadomo!

Simon przemierzył plac, starając się nie zwracać ich uwagi. W Café des Écrin, gdzie jak co dzień poszedł kupić gazetę, zgotowano mu lodowate przyjęcie. W zatłoczonej sali rozmowy momentalnie ucichły i gdyby nie odgłos ekspresu do kawy, można by było usłyszeć przelatującą muchę. Zapłacił i natychmiast wyszedł. Po drugiej stronie ulicy sklepikarka z piekarką nadal dyskutowały, ale teraz do rozmowy przyłączyli się doktor Meffre i Yolande, a wkrótce dołączyła w komplecie cała rodzina Gélasów. Simon przyspieszył kroku, ale gdy zamierzał wsiąść do samochodu, zawołał go Jo.

– No, nie – mruknął Simon i zamarł, dostrzegając w pobliżu ciotkę Aude i Agnès.

– Chodź no tutaj! – zawołał mer, przykładając dłoń do ust, jakby chciał zwołać całą wieś.

Simon nie mógł się wymknąć.

– Chciałbym, żebyś uciszył te bzdurne pogłoski – zażądał Jo, celując palcem w Yolande. – Powiedz im, że nie byłeś w Font-Bray tamtego wieczoru.

– Tak – zachęcił go drwiąco Meffre – powiedz nam, gdzie byłeś.

Simon zawahał się. Cécile odparła krótko:

– Był ze mną.

Wszystkie spojrzenia skierowały się w jej stronę. Zuchwale stanęła u boku Simona.

– Był u mnie w domu.

– Nie musiałaś, Cécile... – szepnął.

Chcąc rozwiać wszelkie wątpliwości, objął ją ramieniem, łagodnie, ale stanowczo, i potwierdził:

– Tamten wieczór spędziliśmy razem.

Simon został oczyszczony z wszelkich zarzutów, prawda ujrzała światło dzienne.

– Za nasze zwycięstwo! – oświadczył Jo, unosząc w górę kieliszek.

W wyniku referendum osiemdziesiąt trzy procent głosujących poparło mera i jego projekt. Agnès razem z ciotką Aude i pozostałymi zwolennikami mera udała się do Café des Écrin, aby świętować wygraną. Ale jej myśli zaprzętało coś zupełnie innego. Wolałaby zostać sama. Poprzedniego dnia głęboko się rozczarowała, dowiedziawszy się na wiejskim placu, że Cécile i Simon byli razem. Od ponad miesiąca! Dlaczego nic jej nie powiedzieli? Najwyraźniej celowo „zapomnieli” ją poinformować. Po raz kolejny poczuła się odrzucona.

– Agnès – powiedział Simon, wychodząc jej naprzeciw. – Możemy porozmawiać?

– Nie ma z tobą Cécile? – zapytała z fałszywą wesołością. – Szkoda, chciałam jej pogratulować.

– Pogratulować? Czego?

– Nowego związku, rzecz jasna. Znacie się od dzieciństwa, chciałam życzyć jej wszystkiego najlepszego na nowej drodze.

– Agnès – odparł Simon prosiącym tonem – to nie to, co myślisz. Pozwól, że wszystko ci wytłumaczę.

– Ależ to jest zupełnie jasne. Nie musicie się już ukrywać. Naprawdę bardzo się cieszę. Cécile jest w tobie zakochana. Wystarczyło widzieć, jak wczoraj przysłała ci na ratunek, aby się o tym przekonać. Tylko było mi przykro, że poznałam nowinę razem ze wszystkimi. Myślałam, że nasza trójka nie ma przez sobą żadnych sekretów.

Ton jej głosu był bardziej szorstki, niżby sobie tego życzyła i od razu tego pożałowała.

– Zachowuję się jak idiotka. Jestem przewrażliwiona. Przepraszam cię.

– Nic nie rozumiesz, Nanou! – krzyknął Simon.

Pociągnął ją mocno za sobą do wyjścia i wyprowadził na ulicę. Zeszli na koniec wsi. Agnès była tak zaskoczona stanowczością, z jaką Simon ścisnął ją za ramię i ogromem cierpienia, jakie malowało się w jego oczach, że nie stawiała oporu. Gdy Simon upewnił się, że nikt nie mógł ich usłyszeć, powiedział:

– Tamtego wieczoru pojechałem do Font-Bray. Wracaliśmy z Cécile z kina. Od dawna umawialiśmy się na wspólny wieczór, żeby trochę się rozerwać. Wcześniej nie mogłem, bo pracowałem nad przygotowaniem projektu jej ojca. Chcieliśmy nawet,

żebyś poszła z nami. Ale to był dzień, kiedy oznajmiłaś dzieciom, że rozstajesz się z Florianem i Cécile stwierdziła, że lepiej będzie nic ci nie mówić. Po filmie poszliśmy coś zjeść i wyjaśniliśmy sobie parę spraw. To nie była randka, tylko spotkanie między przyjaciółmi. To dlatego, odwożąc ją do domu, zaparkowałem na uboczu. Nie chciałem dawać Yolande powodów do kłapania dziobem. Dobrze wiesz, do czego jest zdolna.

Agnès przytaknęła.

– Cécile i jej syn – ciągnął Simon – nie mogą znowu paść ofiarą oszczerstw. Dlatego też milczałem. Sam bym się nie odezwał, gdyby nie zrobiła tego pierwsza. Dzięki temu uratowała mnie od szantażu Meffre’a.

– Jakiego szantażu?

– Tamtego wieczoru Meffre widział mojego pikapa. Wywnioskował, że to ja zaatakowałem Yolande. Obiecał przemilczeć ten fakt, gdybym zgodził się wesprzeć przed referendum jego projekt budowy ośrodka Spa.

– A to łajdak!

– Lepiej bym tego nie ujął.

Agnès zrobiło się strasznie wstyd, że tak źle oceniła Cécile i Simona, ale na myśl, że się pomyliła, kamień spadł jej z serca.

– Dobry z ciebie człowiek, Simonie Rouvière – powiedziała i ucałowała go serdecznie w oba policzki.

Pod wieczór Agnès wybrała się do Font-Bray, aby porozmawiać z Cécile, którą ostatnio traktowała z chłodną obojętnością. „Przepraszam” było pierwszym słowem, jakie wypowiedziała, gdy zaskoczona przyjaciółka otworzyła przed nią drzwi.

– Byłam głupia.

– Nie mów tak, Nanou – powiedziała Cécile, biorąc ją w objęcia. – Nic się nie stało. Nie stój tak, wejdź do środka. Napijemy się herbaty. Mamy sobie tyle do powiedzenia.

Agnès była zła na siebie. Kierowana zazdrością, wystawiła na szwank przyjaźń. Nie mogła tego przeboleć.

– Nanou? Widzę, że jesteś myślami bardzo daleko – stwierdziła Cécile, przynosząc czajnik z herbatą. – Co się dzieje?

Agnès wzięła głęboki oddech i odparła z grobową miną:

– Chyba byłam zazdrosna...

Cécile słuchała z życzliwym uśmiechem.

– Wstyd mi za swoje zachowanie – ciągnęła Agnès. – Gdybyś tylko wiedziała... Zachowałam się jak nieznośna smarkuła, jak rozkapryszona jedynaczka. A przecież ty i Simon jesteście dla mnie najważniejsi na świecie. Przepraszam. Wybacz mi, proszę.

Cécile ujęła delikatnie jej dłoń.

– Nie masz za co przepraszać, Nanou, Simon i ja jesteśmy bliskimi przyjaciółmi, ale nic więcej. Żałuję, że w ogóle przyszło mi do głowy, że mogłoby być inaczej. Sama

pomyśl, gdybyśmy mieli związać się ze sobą, zrobilibyśmy to już dawno temu. Tamtego dnia, na placu, odezwałam się, żeby powstrzymać plotki. Jeszcze trochę, a wsadziliby go do więzienia!

Cécile mówiła dalej:

– Tego wieczoru, gdy poszliśmy razem na kolację, zrozumiałam, że serce Simona bije dla kogoś innego. Nie nalegałam.

Agnès pałała chęcią dowiedzenia się więcej, ale zawahała się. Jakakolwiek padłaby odpowiedź, doprowadziłaby ją do szaleństwa. Ale to było silniejsze od niej. Zapytała niepewnym głosem:

– Dla kogo?

Cécile spojrzała na przyjaciółkę z czułością.

– Dla ciebie, Nanou.

Agnès odebrało mowę. Nie wiedziała, co myśleć. Jej małżeństwo rozpadało się. Bywały wieczory, gdy z trudem przychodziło jej wyobrazić sobie przyszłość bez męża i nagle zaczynało jej brakować drobnych, codziennych słabostek, które niegdyś tak bardzo ją denerwowały. Patrząc wstecz, stwierdzała, że niedomknięta tubka pasty do zębów czy brudne ubrania rzucone obok kosza na bieliznę stanowiły ryzyko wpisane w życie we dwoje. Mimo to Agnès nie żałowała swojej decyzji. Od czasu separacji Florian znów zamienił się w aferzystę, którym nigdy do końca nie przestał być. Szokowała ją hipokryzja, z jaką odnosił się do Yolande Ratignié, aby zdobyć jej względy, i była kompletnie zdegustowana sposobem, w jaki przejął stanowisko Simona w firmie.

Właśnie, Simon...

Zawsze, gdy o nim myślała, Agnès czuła mocniejsze bicie serca. Należał do jej przeszłości, ale dziwnym trafem także do teraźniejszości, a być może i przyszłości w Chameyer. Za każdym razem, gdy go widziała, nachodziła ją nieodparta ochota, aby go dotknąć, wtulić się w jego ramiona, zatopić się w jego spojrzeniu, jasnym niczym wody Rabiou. Puszczala wodze fantazji. Miała męża, trójkę dzieci, przymierzała się do przejęcia hotelu i miała wyznaczoną rolę do odegrania. Ale w miarę upływu czasu rola żony zaczęła ją przytłaczać.

– A jak ci się układa z Florianem od czasu separacji...? – zapytała Cécile.

– W porządku... Jeśli zdawkowe pozdrowienia, wymieniane w progu z ojcem swoich dzieci, można nazwać serdecznymi stosunkami.

– Rozumiem. Ale to może się zmienić. Florian to inteligentny chłopak.

– Mam nadzieję.

Przerwał im odgłos dzwoniącego telefonu. Cécile odebrała i nagle zbladła. Rozłączyła się, po czym oświadczyła głuchym głosem:

– Tony został zwolniony za dobre sprawowanie. Dzisiaj wychodzi z więzienia.

Simon rzucił dokumenty na biurko Floriana Daurela.

– Podobno mamy się dzielić obowiązkami. Ty zajmujesz się sprzedażą.

– Simonie, przypominam ci, że to ja jestem dyrektorem. Zatem od teraz, jeśli mówię, że wszyscy zabieramy się do pracy, to masz robić to, co ci każę. Jasne?

W jego słowach pobrzmiewały zarozumiałość i pogarda.

– Nie zgadzam się.

Florian opadł na oparcie swojego nowiutkiego, skórzanego fotela.

– W takim razie nie będę cię zatrzymywał. Nikt nie jest niezastąpiony.

Simon obsługiwał klientów przy kasie, przygotowywał zamówienia, dostarczał je i zajmował się dostawami i zaopatrzeniem, co nowemu dyrektorowi pozwalało nie pobrudzić sobie rąk. Nie miał czasu na pozyskiwanie nowych klientów i dlatego właśnie zaproponował, aby zatrudnić Daurela. Chcąc uniknąć konfliktów, znosił w milczeniu zachowanie Floriana, ale jego cierpliwość miała swoje granice, które właśnie dzisiaj zostały przekroczone.

– Zwalniam się.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz? Powrotu nie będzie. Każda rezygnacja jest ostateczna. Na twoim miejscu zastanowiłbym się dwa razy. W tych rejonach praca nie leży na ulicy.

Florian spodziewał się wybuchu gniewu, ale Simon z rozbijającym spokojem wytrzymał spojrzenie rozmówcy i tym samym zyskał przewagę.

– Jeszcze dzisiaj dostaniesz moje wypowiedzenie.

Opuścił siedzibę firmy Ratignié z uczuciem ogromnej ulgi. Nie będzie dawał się więcej szantażować ani wpędzać w poczucie winy przez teściową, która miała go za nic, a swoją niewdzięczność okazała, odwołując go ze stanowiska dyrektora. Swoim zachowaniem Florian w pewien sposób wyświadczył mu przysługę, zmuszając go do podjęcia decyzji, która od kilku miesięcy chodziła mu po głowie.

No i była jeszcze Agnès. Potrzebowała jego pomocy, żeby postawić hotel na nogi. Jak na ironię, jej własny mąż dał mu możliwość poświęcenia się pracy w hotelu na pełny etat. Simon doskonale znał się na majsterkowaniu i podobało mu się restaurowanie starych budowli. Wszyscy hydraulicy, elektrycy i murarze, jakich znał, byli zawałeni robotą i nie przyjmowali nowych zleceń. Może powinien to wykorzystać.

– Teraz moja kolej – powiedział do siebie i wszedł do pikapa.

Pierwsze kroki skierował do Agnès. Od kilku tygodni walczyła z fachowcami, którzy nie przychodzili na umówione spotkania i nie uważali za stosowne informować o spóźnieniach. W najlepszym wypadku główne prace remontowe w Hotelu U Źródeł rozpoczną się najwcześniej za dwa miesiące.

– Jeśli się zgodzisz, Nanou, zajmę się twoim remontem. Zdaje się, że nadal nikogo nie znalazłaś?

– Nie. A twoja praca?

– Właśnie się zwolniłem.

– Przez Floriana? Przez niego, prawda?

– Nie kłóć się z nim o mnie. Jestem mu bardzo wdzięczny, choć on jeszcze o tym nie wie. Już od dawna miałem zamiar dać sobie spokój.

– Dobrze, jeśli zatem jesteś pewien, że tego chcesz, z największą radością przystaję na twoją propozycję. Kiedy możesz zacząć?

– Najlepiej w przyszły poniedziałek. W pierwszej kolejności trzeba zająć się dachem. Wkrótce spadnie śnieg i nie będziemy w stanie nic zrobić.

Agnès była zachwycona propozycją, ale jeden szczegół nie dawał jej spokoju.

– A jeśli na budowie przydarzy ci się wypadek? Nie masz papierów.

– Mam zamiar przez najbliższe trzy dni zająć się wszystkimi formalnościami. Minie kilka tygodni, zanim moje wypowiedzenie nabierze mocy prawnej i mój status zostanie zatwierdzony. Kiedy poczułem, że coś się święci w firmie Ratignié, poszedłem dowiedzieć się, co trzeba zrobić, żeby założyć własne mikroprzedsiębiorstwo. Mogę pracować, mając potwierdzenie wpisu do izby rzemieślniczej jako dowód, że jestem w trakcie rejestracji. Nie martw się, będę ostrożny i zapewniam cię, że moja faktura będzie opiewać na sumę dwa razy niższą niż kosztorysy, które mi pokazałaś.

Agnès z niepokojem obserwowała Lise. Bała się, żeby córka nie dostała napadu pod prysznicem albo w drodze powrotnej ze szkoły. Od czasu rozstania z Florianem starała się uchronić ją przed nieuniknionymi napięciami, do jakich doprowadzały jej częste spory z mężem. Najlepiej na całej sytuacji wyszli Louis i Augustin, którym rodzice hojnie to rekompensowali.

Agnès stała na placu i czekała na przyjazd szkolnego autobusu, którym Lise wracała z gimnazjum. Towarzyszył jej Pilou. Nagle pies zaczął warczeć, czym zwrócił uwagę swojej przybranej pani na białą furgonetkę parkującą po drugiej stronie ulicy. Kierowca, w wieku około czterdziestu lat, wszedł do biura turystycznego. Widok wgniecionego przedniego lewego błotnika zmroził Agnès krew w żyłach. W tym momencie przyjechał autobus.

– Jak było w szkole?

– Normalnie – odparła Lise. – Ale mam furę zadań do odrobienia.

Agnès odprowadziła córkę do hotelu i poprosiła ciotkę Aude, aby popilnowała dzieci, podczas gdy ona będzie na zakupach. Na głównej ulicy przyspieszyła kroku, przekonana, że zwęszyła trop. Na placu samochodu już nie było. Agnès już chciała zawrócić, gdy zabłysła jej w głowie pewna myśl.

– Jak się nazywał ten mężczyzna, który był tu przed chwilą? – zwróciła się z pytaniem do pracownicy informacji turystycznej. – Wydaje mi się, że skądś go znam.

– Który mężczyzna?

– Wysoki brunet, dobrze zbudowany, dość młody. Był tu przed kwadransem.

– Olivier Charal? To jeden z naszych przewodników wysokogórskich. Mieszka w Guillestre. Latem pracuje jako pasterz w Queyras.

Nazajutrz Agnès, jak co tydzień, pojechała odwiedzić kuzyna Régisa. W ośrodku rehabilitacyjnym niedaleko Gap starał się odzyskać władzę w nogach i był zrozpaczony, bo wiedział, że minie jeszcze wiele miesięcy, zanim wróci do Distroit. Régisa denerwowało też, że nie pamiętał swojego wypadku.

Właśnie tego dnia Agnès zamierzała wrócić do rozmowy o okolicznościach zdarzenia. Była w posiadaniu informacji, dzięki którym miała nadzieję obudzić śpiącą pamięć swojego kuzyna.

– Czy mówi ci coś nazwisko Olivier Charal?

Régis zastanowił się.

– Gdzie już je słyszałem... Tylko gdzie?

Agnès miała sobie za złe, że zmuszała kuzyna do wysiłku. Była jednak pewna, że istniał związek między tym mężczyzną a upadkiem Régisa.

– Nie, przykro mi, Agnès, naprawdę nie mogę sobie przypomnieć.

– Nie przejmuj się. Przypomnisz sobie wcześniej czy później. Na razie najważniejsze, żebyś wrócił do zdrowia.

Po powrocie do Chameyer Agnès opowiedziała Simonowi o swoim odkryciu.

– Dowiedziałam się czegoś nowego o białej furgonetce, o której ci kiedyś opowiadałam.

– Tak?

– Należy do niejakiego Oliviera Charala. Zimą pracuje jako przewodnik wysokogórski, a latem jako pasterz w Queyras.

– Nie znam go. Zważywszy na liczbę samochodów, jakie przejeżdżają tędy latem, nie sposób dowiedzieć się, kto był w Distroit, a kto nie. Nie możesz podejrzewać kogoś o próbę zabójstwa Régisa tylko dlatego, że znajdował się w tym miejscu w momencie wypadku.

– Wiem. Ale jestem stuprocentowo pewna, że Olivier Charal coś ukrywa. Dam sobie rękę uciąć. W pralni zachowywał się bardzo podejrzanie.

– Chciałbym ci wierzyć. Ale obiecaj mi, że będziesz ostrożna i nie będziesz próbowała dowiadywać się więcej na ten temat.

Agnès nie odpowiedziała. Tego nie mogła obiecać.

Pilou przyzwyczał się do nowych właścicieli. Codziennie rano odprowadzał bliźniaków do szkoły, po czym wracał do Źródeł, po drodze wałęsając się po wsi, obdarzany przez wszystkich pieszczotami i smakołykami. Potem spędzał resztę dnia, leżąc przed drzwiami hotelu. Czasem podnosił się na widok przechodzącej Agnès lub ciotki Aude, podbiegał, machając ogonem, po czym grzecznie wracał na stanowisko strażnika. Gdy nadchodził czas na herbatę, pozwalano mu wejść do środka. Kobiety rozmawiały, a on zasypiał głębokim snem, ale regularnie, z zadziwiającą punktualnością, dwadzieścia minut przed końcem lekcji w szkole parskał i kręcił się w kółko tak długo, aż jedna z nich nie otworzyła mu drzwi, a wtedy puszczał się pędem i

biegł odebrać dzieci ze szkoły.

– Dobry pies – pochwaliła go Agnès. – Żebyś jeszcze umiał mówić. Co, mój mały pchlarzu?

Na te słowa Pilou podrapał się po karku tylną łapą.

– Kiedy znowu jedziesz odwiedzić Régisa? – spytała nagle ciotka Aude, krojąc ciasto cytrynowe.

– Nie wcześniej niż w sobotę. Simon skończył instalację hydrauliczną i elektrykę w łazience w piętnastce. Nazwę ten pokój La Questre, bo to z niego roztacza się najlepszy widok na tę górę. Potem muszę mu pomóc otynkować ściany tadelaktem. Dlaczego pytasz? Chcesz pojechać ze mną? Bliźniaki zostały zaproszone na urodziny kolegi z klasy. Co do Lise, to podejrzewam, że pójdzie do Floriana.

– Powinniśmy zabrać ze sobą Pilou. Jeśli będzie ładna pogoda, zabierzemy Régisa do parku. Tych dwoje bardzo za sobą tęskni, to widać gołym okiem.

Na widok swojego pana Pilou wyskoczył z bagażnika samochodu, gdzie z niecierpliwością przebierał łapami. Pognał jak strzała, obiegł wózek inwalidzki, potem okręcił się dookoła, podpełzał do stóp Régisa, polizał go po rękach, wskoczył mu na kolana i polizał po twarzy, po czym zaszczekał jak szalony i zaskowyczał płaczącym, żalonym głosem. To już nie była zwykła radość, to była psia owacja. Régis siedział skrzepowany na wózku i poklepywał psa po szorstkiej sierści z dziwnie błyszczącymi oczami i zaschniętym gardłem. Obie kobiety pogratulowały sobie inicjatywy.

Temu łysiejacemu, rudowłosemu brodaczowi daleko było do uwodziciela, ale tchnął dobrocią, a nieśmiałość czyniła go ujmującym. Kiedy czuł się bezpiecznie, trzęsły mu się wąsy i broda, a twarz przybierała psotny wyraz, bo humoru mu nie brakowało.

Dlaczego kuzyn znalazł się na wózku inwalidzkim, na którym zostanie być może już na całe życie? To pytanie dręczyło Agnès. Od pierwszego dnia miała wewnętrzne przeczucie, że Régis padł ofiarą napadu. Intuicja jej nie myliła, choć Aude twierdziła, że siostrzenica była zanadto podejrzliwa, dotknięta zбочeniem ludzi z wielkich miast, jakim jest nieufność. Agnès się nie poddawała. Ktoś próbował zlikwidować Régisa. Kto chciałby zabić tę świetlistą istotę? Nagle zdała sobie sprawę, że używa w myślach ciotycznego słownictwa.

Ostatnie letnie promienie słońca oświetlały park wokół ośrodka rehabilitacyjnego. Agnès i ciotka Aude na zmianę pchały wózek inwalidzki Régisa. Przed nimi hasał Pilou. Przysiedli na ławce w cieniu sędziwej jodły. Pilou ułożył się u stóp swego pana i położył głowę na łapach. Warował. Agnès pilnie przyjrzała się zachowaniu psa. Był czujny, jakby żałował, że wcześniej nie pilnował lepiej swojego pana.

Niebypałe! Ciotka Aude miała na nią silniejszy wpływ, niż sądziła. A jeśli ona miała rację? Może Agnès odczuwała rzeczy, z którymi stykała się od zawsze, ale z których istnienia nie zdawała sobie sprawy? To spostrzeżenie dało jej do myślenia.

Po długiej chwili milczenia Régis zapytał o nowego pasterza, znajomego z wioski Saint-André-d'Embrun, leżącej niedaleko Chameyer-les-Alpes, po drugiej stronie rzeki Durance. Chłopak zastąpił Régisa w pracy i choć był od niego dwadzieścia pięć lat młodszy i brakowało mu doświadczenia, to – z tego, co słyszał Régis – radził sobie całkiem nieźle. Chodziły plotki, że w sobotnie popołudnia robił sobie wolne i regularnie spraszał do szałasów turystki. Régis nie miał chłopakowi za złe, że szedł z duchem czasów, chociaż uważał, że było nie do pomyślenia, aby pasterzowi dostarczano jedzenie helikopterem, a ten porzucał stado dla rozrywek, owszem, właściwych swojemu wiekowi, ale kto w tym czasie pilnował bydła? Inne czasy, inne obyczaje.

– Jo mówił mi – zdradziła ciotka Aude – że twój młody następca godnie uczcił zakończenie sezonu w Distroit. Na ostatnią noc zaprosił kolegów na wspólne oblewanie, a nazajutrz straż leśna znalazła imponującą ilość puszek po piwie. Ale skoro posprzątało po sobie i odprowadziło bydło do właścicieli... „Młodość musi się wyszumieć”, jak mawiają starzy ludzie. Krowy wróciły utuczone, a to jest najważniejsze.

– A zatem wywiązał się z obowiązków – stwierdził Régis. – To dobrze.

Po czym, nagle zaniepokojony otaczającym go luksusem, zapytał, czy ubezpieczenie pokrywało koszty jego leczenia. Nie był przyzwyczajony do tylu względów.

– Nie martw się – odpowiedziała ciotka Aude – ubezpieczenie pokrywa koszty pobytu. Możesz zostać tu tak długo, jak zechcesz.

– No to dobrze. Całe szczęście. A co słychać we wsi?

Aude i Agnès dokonały przeglądu ostatnich wydarzeń. Zgodnie stwierdziły, że Yolande nie ułatwiała im życia.

– Biedaczka, opowiedziała się po złej stronie... – zmartwił się Régis.

Pokręcił głową na znak dezaprobaty i zmienił temat.

– A co z hotelem? Jak wam idzie?

Ciotka Aude nie kryła entuzjazmu. Cudo! Nie mogła się nadziwić talentom siostrzenicy.

– Zobaczysz... – opowiadała Régisowi – jest przepiękny. Agnès pomalowała korytarz na kolor jasnobeżowy. Simon zainstalował punkty świetlne w białym jak śnieg suficie. I wiesz co? Na tym starym parkiecie z kasztanowca rozłożyli sizalowy dywan, naprawdę bardzo elegancki. W najśmielszych snach nie wyobrażałam sobie, że będzie tak pięknie. Co do łazienek, jedne zostaną wyłożone śnieżnobiałymi płytkami w stylu starego metra paryskiego. Inne pokryte tadelaktem w kolorze łupkowym.

Ciotka Aude przerwała, aby wyjaśnić:

– Tadelakt to tynk wapienny, używany przez Marokańczyków w hammamach. Z tego, co zrozumiałam, jest wygładzany przez rzeczne kamieniami, a potem polerowany czarnym mydłem, które nadaje mu właściwości wodoodporne. Całość daje piękny

efekt, blask i niespotykaną wytrzymałość.

Ciotka Aude nie mogła się nachwalić odrodzenia Hotelu U Źródeł. Dzięki Agnès stare domostwo odzyskiwało dawny urok i dodatkowo zyskiwało na finezji. W Alpach Południowych niewiele było miejsc oferujących podobne warunki, ciotka Aude była tego pewna. Régis był pod wrażeniem. Patrzył na kuzynkę z niekłamanym podziwem. Pilou wstał i schował głowę w dłoniach swojego pana. Nagle Agnès spostrzegła, że Régis przyglądał się psu z uwagą.

– O czym myślisz? – zapytała.

Régis podniósł na nią wzrok.

– Pytałaś mnie ostatnio, czy znam Oliviera Charala.

– Tak, pytałam...

– Charal to pasterz z Queyras. Zimą pracuje jako przewodnik wysokogórski.

Agnès nie przerywała, bo widząc wyraz twarzy Régisa, wolała milczeć. W miarę, jak przesuwał dłonią po szorstkiej sierści Pilou, wracały wspomnienia.

– Charal tu jest.

– Jak to, tutaj?

– To było tego dnia, kiedy prowadziliśmy stado na pastwisko. Pod wieczór poszedłem do biura turystycznego w Chameyer na spotkanie z pasterzami z sąsiednich gmin, na którym omawialiśmy problemy, z jakimi borykamy się aktualnie w naszej działalności. Niewielu z nich to rolnicy, tak jak ja, więc większość została przewodnikami górskimi. Zimą dorabiają sobie w ten sposób do pensji. Wydaje im się, że góry są dostępne w każdej chwili... Głupcy! Uważają się za mądrzejszych niż góry, dopóki nie pochłonie ich skalna rozpadlina.

Agnès przytakiwała mu miarowo nieznacznymi ruchami głowy. Ciotka Aude milczała, ale także słuchała uważnie.

– Pamiętam, że potem wróciłem do Distroit. Zapadła noc. Wiał wiatr. Szykowałem się do snu. Nagle Pilou nastawił ucha, a nawet zawarczał, co do niego niepodobne. Wyszedłem. I wtedy... czarna dziura. Gdy się obudziłem, byłem w obecnym stanie.

Régis bezradnym gestem wskazał bezwładne nogi. Jego słowa potwierdzały przypuszczenia Agnès. Jednak z trudem mogła wyobrazić sobie, żeby kuzyn wpłatał się w jakieś szemrane interesy i stał się celem porachunków. W Chameyer Régis cieszył się ogólnym poważaniem. Nawet Yolande Ratignié nigdy go nie napastowała. To było coś!

Charal... To właśnie Charala Agnès widziała przy pralni, jak gwałtownym ruchem odbierał to, co wręczał mu rozmówca, a potem wsiadał do furgonetki, bacząc, by nikt go nie śledził. Tę samą furgonetkę widziała jadącą na pełnym gazie, podczas gdy zła widoczność nakazywałaby większą ostrożność, a tydzień później ten sam samochód zmusił ją do zjechania na pobocze na Drodze nad Wodospadem, z czego wywnioskowała, że istniał związek pomiędzy oboma wydarzeniami... Charal zepchnął

Régisa do jaru. Dlaczego, tego Agnès musiała się dowiedzieć. Nie podzieliła się swoimi podejrzeniami. Po co niepokoić kuzyna, skoro nie miała żadnych dowodów? Powinien jak najszybciej odzyskać władzę w nogach i na tym skoncentrować całą swoją energię.

Po powrocie do Hotelu U Źródeł Agnès natknęła się na Simona, który zbierał się do wyjścia.

– Potrzebuję drewna do wzmocnienia konstrukcji dachu. Niektóre krokwie są kompletnie przegniłe. Lepiej to naprawić, zanim spadnie śnieg. Zaczę od głównego budynku, potem zrobi się przybudówki.

– Ile czasu ci to zajmie? Chciałabym omówić z tobą dwie, trzy kwestie w sprawie oświetlenia łazienek na pierwszym piętrze.

– Dwie godziny. Góra trzy. Jadę do Guillestre i wracam.

– Do Guillestre? Jadę z tobą.

– Po co? Mogę jechać sam.

– Daj mi dwie minuty, przebiorę się i jedziemy. Wszystko ci wytłumaczę.

Po drodze Agnès opowiedziała, czego dowiedziała się o Olivierze Charalu.

– Mieszka w Guillestre, nigdy nic nie wiadomo.

– No tak, rozumiem. Ty nigdy nie odpuszczasz, co?

Agnès wyczuła w słowach Simona tyle samo krytyki, co podziwu. Puściła uwagę mimo uszu. Od wypadku Régisa nie rozmawiała z nikim o swoich podejrzeniach, z wyjątkiem ciotki Aude, która pozostała sceptyczna oraz równie sceptycznego Simona, który jednak w jej mniemaniu lepiej nadawał się do prowadzenia śledztwa. Musiała mu udowodnić, że była na właściwej drodze.

U podnóża wznoszącej się przed nimi góry droga rozwidlała się pod kątem prostym i prowadziła na lewo w kierunku Briançon, a na prawo wiła się serpentynami przez przełęcz de Vars do Włoch. Na rozwidleniu Agnès podniosła wzrok na fortyfikacje Vaubana. Nad doliną wznosił się fort Mont-Dauphin.

– Chcę porozmawiać z Olivierem Charalem.

– I co mu powiesz? – zapytał ironicznie Simon. – Czy to pan zepchnął mojego kuzyna ze skarpy w Distroit? Daj spokój, Nanou, chyba nie mówisz poważnie?

– Może i nie. Ale popatrzę mu głęboko w oczy i wyczytam w jego spojrzeniu, czy kłamie, czy nie.

Droga wznosiła się powoli w stronę Guillestre. Agnès kątem oka obserwowała reakcję Simona. Prowadził zdecydowanie, trzymał kierownicę jedną ręką, drugą położył na podłokietniku. Przy nim czuła, że może stawić czoło wszelkim przeciwnościom. Strzegł jej, był zawsze gotowy do pomocy i nastawiony na pracę zespołową, a nie na konkurowanie z nią. Dlaczego Florian nie mógł tego zrozumieć? Agnès odwróciła głowę, obserwując przesuwany się za oknem krajobraz, zawstydzona, że żywi tak silne uczucia w stosunku do mężczyzny, który nie jest jej

mężem. Choć nie widzieli się tyle lat, Agnès czuła, że między nią i jej przyjacielem z dzieciństwa nic się nie zmieniło. Wciąż łączyła ich fascynacja, równie silna, jak... wzajemna.

Przy wjeździe do Guillestre Simon wjechał na podwórko przez tartakiem. Właściciele od lat należeli do głównych dostawców firmy Ratignié. Simon liczył na dużą bonifikatę w imię wieloletniej współpracy. Wiedział, że Florian postanowił zrezygnować z ich usług, bo stwierdził, że są zbyt kosztowne; jednak drewno, które sprzedawali, było najwyższej jakości i tylko to liczyło się dla Simona.

Agnès zostawiła go w tartaku i poszła do wsi zrobić małe zakupy, a potem udała się do biura turystycznego.

– Widzę, że dostałaś to, czego chciałaś – powiedział Simon, gdy wyszła. – Wiedziałem, że cię tutaj znajdę.

Podawała mu kartkę, na której nabazgrany był jakiś adres. Simon przeczytał:

– „Droga de Ceillac, przysiółek Les Fasis”. To cztery kilometry stąd. Chcesz iść piechotą, czy zgodzisz się, żebym cię podwiózł? Mamy trochę czasu, zanim przygotowują zamówienie.

Simon wkraczał do gry. Agnès tylko na to czekała.

– Dziękuję – powiedziała, gdy siedzieli w samochodzie.

Wyrzekła te słowa z figlarną miną i z głową lekko pochyloną do przodu.

– Nie rób takiej miny, myślisz, że zawrócisz człowiekowi w głowie i zaraz wymiękniesz – wymamrotał Simon. – Dobrze cię znam, Nanou. Doskonale wiedziałem, co zrobisz. Ale jeżeli ten typ rzeczywiście jest tym, za kogo go uważasz, to wyobraź sobie, do czego może być zdolny.

Nagle Agnès zawładnęła nieodpartą chęcią, żeby podroczyć się z nim trochę:

– Chcesz powiedzieć, że zawróciłam ci w głowie? – zapytała.

Od razu pożałowała pytania. Wkraczała na grząski grunt. Simon powstrzymał się od komentarza. Wzruszył ramionami, po jego twarzy przemknął dziwny uśmiezek, pełen smutku i rozbawienia zarazem, po czym skupił się na drodze.

Przysiółek Les Fasis składał się z trzech domów, które początkowo musiały stanowić jedno. Przez kolejne pokolenia główne gospodarstwo rozrastało się, powstały liczne przybudówki, zamieszkane teraz przez kilka różnych rodzin. Simon zatrzymał pikap przed ogromnym przedsionkiem. Postanowili udać się do środkowego budynku. Agnès zapukała do drzwi. Raz, drugi. Za trzecim razem jakaś kobieta w nieokreślonym wieku odpowiedziała nieufnie:

– Tak?

– Dzień dobry pani. Szukamy Oliviera Charala. W którym domu mieszka?

– W tym z boku. Ale nie ma go. Wyjechał wczoraj.

– Wyjechał?

– Tak.

- Na długo?
- Nie wiem. Spakował walizki do furgonetki.
- Powiedział, dokąd jedzie?

Kobieta spojrzała na nią podejrzliwie.

- Kim pani jest?
- Jego siostrą – skłamała Agnès bez mrugnięcia okiem.
- Nie wiedziałam, że ma siostrę.
- Mój brat nigdy nic nie mówi. Nasza biedna mama ma już trzeci zawał przez

niego...

Ten argument poruszył staruszkę.

– Wyjechał w środku nocy. Z tego, co mi mówiono, zdaje się, że pojechał do Turynu. Albo do Mediolanu, nie pamiętam... Pamięć mi szwankuje.

– Dziękuję pani.

– Nie ma za co – odparła sąsiadka. – Wiem, jak to jest, gdy nie ma się żadnych wieści od najbliższych. Każdego ranka czekam na list od syna. Osiem miesięcy temu przeniósł się do Grenoble, do jednej miastowej lafiryndy, która przewróciła mu w głowie. Oczywiście dzwoni do mnie od czasu do czasu, ale widzę, że to już nie ten sam człowiek...

Agnès i Simon wysłuchali biadolenia staruszki. Od jak dawna nie miała okazji wyzalić się komukolwiek? Kilka razy próbowali zakończyć rozmowę, ale zatrzymywała ich, zachwycona, że znalazła wdzięcznych słuchaczy.

– I co teraz? – zapytał Simon, przekręcając kluczyk w stacyjce. – Jaka jest dalsza część programu?

– Nie ma żadnej... Przynajmniej na razie. Wracajmy.

Gdy ładunek drewna został solidnie zamocowany na pace pikapa, ruszyli w drogę powrotną. Agnès milczała, zawiedziona. Turyn... Mediolan... Wydawało jej się, że miasta te były równie odległe, jak nikłe były jej szanse, by pewnego dnia poznać zakończenie historii upadku Régisa. Musiała przywyknąć do myśli, że niektóre pytania pozostaną bez odpowiedzi. Zatopiła się w kontemplacji drogi przed sobą. Miejscami ślady wilgoci lśniły na zakrętach wysuniętych na północ. Przyszła jesień, połączane korony rzadkich dębów, przecinających miejscami las iglasty, świadczyły o tym dobitnie.

Nagle z lewej strony wyskoczył pies i przebiegł przez drogę. Simon zahamował gwałtownie. Obciążony ładunkiem pikap ześlizgnął się na pobocze i przejechał po sterczącej, ostrej krawędzi kamienia. Dał się słyszeć huk. Simon wysiadł z samochodu. Przednie i tylne koła po lewej stronie były w opłakanym stanie.

– Jasny gwint, tylko tego brakowało! Spróbuję dojechać na równinę, tam w dole, felgi się zniszczą, ale nie ma innego wyjścia.

Agnès podziwiała opanowanie Simona. Mogło się skończyć na dachowaniu, ale

Simon nie stracił kontroli nad samochodem. Zadzwoił po lawetę, która miała przyjechać najpóźniej za godzinę, tak mu powiedziano, ale Simon nie miał złudzeń, była jedyna na cały departament, musieli uzbroić się w cierpliwość.

– Nie jesteś głodny? Emocje pobudzają apetyt – zawołała Agnès, wyciągając siatki z kabiny pikapa. – Pożycz mi nóż, zrobię kanapki. To nie jest odpowiedni moment na to, żeby opaść z sił. Jeżeli mamy czekać godzinami na przyjazd lawety, lepiej robić to z pełnym brzuchem.

Simon patrzył zdumiony, jak Agnès kroi duże pajdy wiejskiego chleba i układa na nich artystycznie coś, co nazwała kąskiem szynki góralskiej. Na to położyła trzy plasterki pomidora i posypała całość wiórkami ociosanymi z kostki parmezanu. Simon był zachwycony i bardzo mu smakowało.

– Mało konwencjonalne, ale zrobiłam to, co było pod ręką – powiedziała ze śmiechem. – Na deser mamy czekoladę mleczną, kupiłam ją dla Lise, to jej ulubiona marka. Trudno, powiem jej, że zabrakło.

Jedli oparci o samochód, na wprost nich wznosiła się góra. Otaczał ich imponujący krajobraz, tworząc rozkoszny i radosny, intymny nastrój. Zrządzeniem losu znaleźli się na środku pustkowia. Naraz słońce zniknęło za górskim grzbieciem i zrobiło się chłodno. Agnès drżała z zimna w swojej lnianej marynarce. Simon otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie, żeby rozgrzać jej plecy.

– Jak długo już tu jesteśmy? – zapytała.

– Dokładnie godzinę i szesnaście minut – powiedział, spoglądając na zegarek. – Pamiętasz, jak kiedyś zaskoczyła nas burza i musieliśmy schronić się w chacie Régisa w Distroit? – zapytał ze śmiechem.

– No pewnie, że pamiętam. Nie przyszło ci do głowy nic inteligentniejszego, niż opowiedzieć nam historię o Białej Damie, straszącej na równinie w czasie burzy.

– Opowiadałem wam tę historię?

– A jak! Cécile i ja o mało nie umarłyśmy ze strachu.

– Ale to tylko legenda...

– Miło, że mówisz. Tylko że wtedy święcie w nią wierzyłam. Przysięgam, Simon, w życiu się tak nie bałam. Nawet Cécile miała koszmary przez kilka nocy z rzędu.

– Pamiętam, jak siedziałyście przytulone jedna do drugiej, szczękając zębami.

– Byłyśmy zeszywniałe z zimna, a ty nie umiałeś rozpalić w tym przeklętym piecu.

– To prawda. Zapałki zawilgły.

Agnès dobrze pamiętała tamten dzień.

– A Régis? Dlaczego go nie było?

– Poszedł do drugiego szałas, nad jeziorem.

– Rzeczywiście, przypominam sobie...

Zamilkli. Simon obrócił głowę i popatrzył na nią. Miał takie intensywne spojrzenie. Agnès wytrzymała jego wzrok. Nadal obejmował jej plecy ramieniem. Ich twarze

zbliżyły się do siebie niepostrzeżenie. Po chwili wahania ich usta złączyły się w długim pocałunku. Agnès odsunęła się pierwsza.

– Myślę, że to błąd. Zadzwońię do ciotki Aude i uprzedzę ją, że bardzo się spóźnimy.

Florian czekał na podwórku przed hotelem. Był wściekły jak osa. Gdy tylko żona wysiadła z pikapa, zgromił ją:

– Trzy godziny, jak dzieci na ciebie czekają. Jeżeli nie potrafisz o nie zadbać, wystąpię o wyłączną opiekę. Zdaje się, że wolisz się zabawiać, niż spędzać czas z nimi.

Agnès nie zareagowała. Floriana najwyraźniej coś ugryzło.

– Tak, tak... Myśl sobie, co chcesz. Jak się uspokoisz, to może porozmawiamy.

Weszła do hotelu, nie patrząc ani na Floriana, ani na Simona. Obaj mężczyźni odeszli, każdy w swoją stronę, nie zamieniając ze sobą ani słowa.

W oczekiwaniu, aż matka skończy rozmawiać z rodzicami jednego z uczniów, Martin Gélas bawił się na szkolnym podwórku. Kopnął mocno piłkę, która przeleciała przez ogrodzenie. Jakiś mężczyzna, stojący po drugiej stronie ulicy, złapał ją i odrzucił mu. Był to Tony Marciano, jego ojciec, właśnie zwolniony z więzienia.

Simon wpadł na genialny pomysł, aby starą pralnię ciotki Aude przerobić, na czas trwania remontu, na prowizoryczną kuchnię. Przybudówka przylegała do głównego budynku i miała oddzielne wejście; służyła mieszkańcom za ostatni bastion w czasie, gdy parter przechodził gruntowną metamorfozę.

Simon przesunął lodówkę i ustawił ją w jednym rzędzie z blatem kuchennym, za który służyła deska ustawiona na pustakach; całość nie wyglądała szczególnie estetycznie, ale była praktyczna. W ten sam sposób ułożył ich kilka, z góry na dół, wzdłuż ściany, aż do zlewu z kamienia, którego pochyła część służyła dawniej za domową pralnię w czasie zimnej poru roku. Luksus, jak na owe czasy.

– Zainstaluję kuchenkę gazową i mikrofalówkę – powiedział Simon. – To wam pozwoli żyć jako tako normalnie. Im szybciej to skończymy, tym wcześniej będę mógł zabrać się do murowania na dole. Zacznę od wzmocnienia ścian nośnych i przewiercę otwory okienne, zanim nadejdą wielkie mrozy. W tym tygodniu przyjeżdżają drzwi balkonowe i okiennice. Do tego czasu zajmę się dachem, skoro mamy już krokwie.

Odchrząknął, wyraźnie zły. Agnès wiedziała, skąd brało się jego zakłopotanie. Od wczoraj miała wrażenie, że Simon zachowywał się wobec niej z dystansem, jakby łączyły ich relacje czysto zawodowe.

– Zaczekaj – powiedziała łagodnie, gdy przechodził obok niej. – Chciałabym, żebyśmy porozmawiali.

Zamarł, obawiając się słów, które miał usłyszeć.

– Simonie, jesteśmy przyjaciółmi, pamiętaj o tym. Możemy sobie wszystko powiedzieć. Myślę, że powinniśmy porozmawiać o tym, co wczoraj zaszło.

Nie odpowiedział.

– Sama już nie wiem, co mam myśleć – przyznała z niekłamaną szczerością. – Prawdę mówiąc, nie jestem w stanie stwierdzić, czy moje rozstanie z Florianem jest ostateczne, czy też nie. Nie mam pojęcia. Pozostaje ojcem moich dzieci, a ja nadal coś do niego czuję. Co? Nie wiem. Potrzebuję trochę dystansu, żeby wiedzieć, czy dokonuję słusznego wyboru. Jedyne, czego jestem pewna, to że życie, które wiodłam dotychczas, już mi nie odpowiada. Być może Florian to zrozumie i postara się, żebyśmy do siebie wrócili. Taką mam nadzieję. To dlatego wczoraj nie chciałam posunąć się dalej.

W przyпіlywie czułości Agnès złapała Simona za rękę. Nie poruszył się.

– Wiedz, że bardzo cię lubię i ogromnie dużo dla mnie znaczysz. Ale nie chcę komplikować sytuacji. Przede wszystkim musimy uważać, żeby nie skrzywdzić się

wzajemnie. Nasza przyjaźń jest cenna. Nie chcę jej stracić.

Simon ujął Agnès za rękę.

– Nie przejmuj się, rozumiem. Masz rację. Nie wiem, co mnie wczoraj napadło. Od śmierci Magali nikt nigdy mnie tak nie pociągał. To znaczy, chciałem powiedzieć...

– Przyjaźń czy kochanie? – powiedziała, oswobodzając powoli rękę, którą Simon nadal ścisnął w dłoni.

Simon uśmiechnął się.

– Przyjaźń... jesteśmy przede wszystkim przyjaciółmi. Jeżeli coś ma się zmienić, to się zmieni, przyspieszanie biegu spraw byłoby błędem.

Raptem zmarszczył brwi i powiedział, udając wzburzenie:

– Zaraz, zaraz, zdaje mi się, że prosiłem, żebyś jak najszybciej zajęła się urządzeniem nowej kuchni, a ty tu sobie stoisz i plotkujesz. Wiesz, ile jest roboty?

– Ja chyba śnię! – zawołała tym samym, żartobliwym tonem. – Chwileczkę, chyba ja tu jestem klientem!

– Może i jesteś klientem, ale ja jestem jedynym fachowcem, który zdobył się na przeprowadzenie twojego remontu... Więc trochę szacunku, proszę.

– Dobrze, już dobrze. Chylę czoło.

Tony Marciano lubił piękne rzeczy. Jako dziecko używał sztuczek, aby dostać od kolegów zabawki, których rodzice nie mogli mu kupić. Gdy tylko zdobył prawo jazdy, postarał się o koncesję na myjnię samochodową dla luksusowych marek i dzięki temu mógł jeździć ferrari, porsche, mercedesami, bmw i innymi limuzynami. Gdy skończył osiemnaście lat, wyprowadził się od rodziców z blokowiska, gdzie dorastał i przeniósł się do luksusowej willi w Saint-Tropez... pilnował domu podczas nieobecności właścicieli. Tony Marciano wierzył, że urodził się, aby być bogatym. Niestety obrał złą drogę do fortuny.

Tego dnia, wcześniej rano, Cécile w szlafroku i bamboszach kończyła myć naczynia, gdy zauważyła Tony'ego przez okno. Nie miała najmniejszego zamiaru mu otworzyć. Zapukał do drzwi. Cécile schyliła się i schowała za zlewozmywakiem. Tony uporczywie pukał dalej. Cécile usiadła na podłodze, trzęsąc się ze strachu i złości. Gdy spostrzegła, że przyłożył dłoń do szyby w dużym pokoju, żeby zobaczyć, co jest w środku, przeczołgała się do ogrodu leżącego na tyłach domu. Słuchała, przykucnięta za krzakiem, jak Tony ją wołał. Potem nastąpiła cisza. Uff, poszedł sobie. Pobiegnęła do drzwi kuchennych. Zamknięte. Nie mogła ich otworzyć, zasuwka znowu się zablokowała, trzeba będzie poprosić Simona, żeby naprawił. Musiała przejść główną ścieżką, żeby dostać się do wejścia frontowego i o mały włos natknęłaby się na tego, przed którym uciekała. Tony stał dziesięć metrów dalej i otwierał drzwiczki do samochodu. Cécile zrobiła krok w tył. Jeden niefortunny krok...

– Uważasz, że to jest odpowiednia pora na kąpanie się w korycie u sąsiada?

W innych okolicznościach Cécile uznałaby sytuację za niezwykle komiczną. Była

zdrętwiała z zimna i nie mogła się rozgrzać, chociaż siedziała oparta plecami o piec węglowy. Trzęsła się cała pod grubym kocem, w który była opatulona. Zdawała sobie sprawę ze śmieszności swojego położenia, przez co zrobiła się jeszcze bardziej złośliwa.

– Co ty znowu knujesz, Tony?

– Nic, chciałem tylko zobaczyć syna... I ciebie też.

Cécile wybuchła. Jak można mieć taki tupet? Przez osiem lat bez przerwy ją okłamywał, zdradzał...

– Ostatni raz, kiedy do mnie dzwoniłeś, zanim zmieniłam numer telefonu, oznajmiłeś mi, że masz raka. Widzę, że szybko się wykurowałeś. No, chyba że w więzieniu leczą lepiej niż w szpitalu.

– Nie gniewaj się, kochanie...

– Nie mów tak do mnie! – wrzasnęła Cécile z obrzydzeniem i odepchnęła jego rękę, która musnęła ją delikatnie. – Jesteś skończonym draniem i nie chcę więcej mieć z tobą nic wspólnego. Zniknij z mojego życia!

Tony zrobił skruszoną minę.

– Szkoda. W więzieniu miałem dużo czasu na zastanowienie. Przyjeżdżając tutaj, miałem nadzieję, że dostanę szansę, żeby udowodnić, że nie jestem już tym samym człowiekiem. Pozbawiasz nas tej szansy. I naszego syna także.

– Przestań, Tony, znam tę gadkę na pamięć. Nie mieszaj Martina do tego, zostaw go w spokoju.

– Nie, właśnie, że nie. Nie mam najmniejszego zamiaru. Chcę być częścią jego życia. A jeśli zajdzie taka potrzeba, będę o niego walczył.

Cécile zaśmiała się nerwowo. Pobyt w więzieniu pozbawił Tony'ego praw do opieki nad dzieckiem. Żaden sąd nie powierzy dziecka takiemu ojcu jak on, bezdomnemu, bezrobotnemu i bez grosza przy duszy. Cécile kazała mu się natychmiast wynosić i poradziła, żeby zaczął od znalezienia pracy, w miarę możliwości uczciwej.

Dwa dni później Tony Marciano spotkał Cécile we wsi i oznajmił, że właśnie dostał pracę.

– Ach tak? Jako kto? Stręczyciel mlecznych krów? Żigolak biednych wdów? Już wiem! Diler?

Cécile ironizowała, żeby ukryć strach, który nie opuszczał jej od chwili, gdy dowiedziała się o zwolnieniu Tony'ego z więzienia. Jak w tak małej wiosce udało mu się znaleźć pracę? Bardzo dumny z siebie wyjaśnił, że rano, przechodząc koło firmy Ratignié, przeczytał ogłoszenie wiszące na drzwiach: „Pilnie poszukujemy magazyniera”. Zgłosił się i przyjął ofertę pracy, niewymagającej szczególnych umiejętności. Cécile odparła sarkastycznie:

– Ty, magazynierem? Twoje ego na tym ucierpi.

– Mylisz się. Jest tyle rzeczy, których o mnie nie wiesz. Teraz wiem, że nigdy nie

będę bogaty, ale mam szczęście mieć rodzinę. Słyszysz, Cécile? Chcę ci udowodnić, że mogę być dobrym ojcem i mężem.

Cécile nie znosiła, gdy Tony robił tę swoją minę zbitego psa. Był taki pociągający. Wciąż bardzo jej się podobał. Ale tyle już razy stosował tę technikę, żeby ją oszukać, że nie robiło to na niej najmniejszego wrażenia. Chociaż...

A może on naprawdę się zmienił?

Szyby drżały od okrzyków Jo i jego gwałtownych uderzeń pięścią w stół.

– Olaboga, nie unos się tak, Gélas – powiedziała jego żona, próbując go uspokoić.
– To źle wpływa na twoje ciśnienie.

– Słyszałaś, Mireille? Słyszałaś, co powiedziała? Chce przyznać opiekę nad naszym wnukiem temu huncwotowi!

– Tego nie powiedziałam, tato. Ale w obecnej sytuacji chciałabym, żeby spędzał z Martinem trochę czasu. W końcu jest jego ojcem, ma do tego prawo.

Jo pokiwał palcem i zaprzeczył moralizatorskim tonem:

– Nie, on nie ma już żadnych praw. Czeka, niech no porozmawiam z Daurelem. Zaraz mi wyrzuci tego wariata na zbity pysk.

– Tato! Nie zrobisz tego. Martin potrzebuje ojca. Nie chcę, żeby później miał do mnie pretensje, że trzymałam go od niego z daleka. Jest już dostatecznie duży, żeby zrozumieć. Mam do niego zaufanie.

Jo był ciągle wściekły. Chętnie unikałby takich problemów, jak powrót byłego zięcia. Miał wystarczająco dużo kłopotów z rozpoczęciem budowy ekologicznego osiedla. Projekt dreptał w miejscu. Znaczna większość głosujących, którzy poparli go w referendum, jasno wyraziła swoje oczekiwania: chcieli rozwoju gospodarczego Chameyer. Mer nie mógł zawieść swoich wyborców.

Zaraz po przybyciu do biura zadzwonił po Simona.

– Nic nie posuwa się naprzód – wyznał. – Musimy zacząć działać. Nie ufam nikomu, z wyjątkiem ciebie. Dlatego chciałbym, żebyś przejął nadzór nad budową i pilnował, aby złożone przeze mnie obietnice zostały dotrzymane.

– Nie ma problemu. Miałem zamiar jechać dzisiaj do Gap. Izba Rzemieślnicza ma wydać mi numer rejestracyjny. Przy okazji spotkam się z inwestorem. Skontaktuję się z tobą wieczorem.

– Dziękuję ci. Kamień spadł mi z serca.

Mer długo nie nacieszył się spokojem. Dokumenty przyniesione mu przez Simona wprawiły go w przerażenie. Zniknęła cała infrastruktura oparta na ochronie środowiska. Ze względów technicznych oraz ograniczeń budżetowych projekt stracił całą swoją oryginalność i zmienił się w najzwyklejszą budowę na świecie. Koniec z izolacją termiczną za pomocą zielonych dachów, z systemem wentylacji opartym na gruntowym wymienniku ciepła. Jo nie wierzył własnym oczom. Na każdej kolejnej stronie raportu czekała go następna niespodzianka i następne rozczarowanie. Gdy

doszedł do paragrafu dotyczącego dostawców materiałów na budowę, zrobił się czerwony jak burak. Firma Ratignié zgarniała prawie wszystko.

Oczywiście Yolande znowu musiała zatruć mu życie. Nadszedł najwyższy czas, aby ukrócić jej machinacje. Ale najpierw trzeba zmierzyć się z Florianem Daurelem. Jo słabo go znał, a zaakceptował go – podobnie jak wszyscy we wsi – dlatego, że był mężem Agnès. Mniejsza z tym, sprawa nagliła.

– Żądam wyjaśnień w tej kwestii – wybuchnął Jo, potrząsając dokumentami.

Florian poprosił go, by usiadł, i prześledził zawartość tekturowej teczki. Po wnikliwej lekturze wyraził swoje zdziwienie. Jego zdaniem nie było żadnego problemu. Firma, którą zarządzał, oferowała całkiem przyzwoity stosunek jakości do ceny.

– Ale nic się nie zgadza ze specyfikacją techniczną! Weźmy na przykład punkt o izolacji wewnętrznej. Pan proponuje pospolite płyty styropianowe, a miała być izolacja z konopi naturalnych. Chyba mi pan nie powie, że to jedno i to samo?

Na każdy przedstawiany zarzut Florian Daurel miał jeden niezbity argument.

– Przedstawiłem swoje propozycje – odparł spokojnie Florian – pański inwestor je zaakceptował, najwyraźniej chcąc trzymać się linii budżetowej. To do niego powinien się pan zwrócić, panie Gélas, nie do mnie.

Mer zerwał się na równe nogi, poskładał kartki i dał upust swojej złości:

– A Tony? Co mi pan powie na ten temat, hm? Co, u licha, strzeliło panu do głowy, żeby go przyjąć do pracy?

Florian przyznał, że wiedział o przeszłości swojego pracownika. Dla nikogo nie było to tajemnicą. Jednak uważał, że Tony spłacił swój dług wobec społeczeństwa i miał prawo dostać drugą szansę.

– Dziwi mnie, panie merze, że stosuje pan taką formę dyskryminacji. Reintegracja zawodowa, ekologia, te tematy są teraz bardzo modne. Czyż nie?

Jo przełknął zniechęcenie, bo wrogo do niego nastawiony Florian Daurel mógłby go skompromitować w oczach mieszkańców wsi, obracając sytuację na swoją korzyść. Jo wolał się wycofać. Wsiadł do samochodu i wrócił do Paires.

Czasami Agnès miała wrażenie, że ona i Florian tak diametralnie się od siebie różnili, że o żadnym powrocie do przeszłości nie mogło być mowy. Poddawała się więc, świadoma, że musi ponieść konsekwencje swojego wyboru. Zdawała sobie sprawę, że nie jest łatwo. Równocześnie odkrywała, że uczciwość względem siebie była pierwszym krokiem do mądrości. To ją uspokajało.

Jednak problemy życia codziennego nieraz budziły w niej zwątpienie. A jeżeli się myliła? Jeżeli podjęła złą dla swojej rodziny decyzję? A jeżeli projekt się nie powiedzie? Skrzywdzi wszystkich, których kochała. Jej ideały rozsypią się w drobny mak. Pieniądze zawsze sprowadzały ją na ziemię. Tego ranka Agnès musiała sprostać nieoczekiwanym wydatkom. I to jakim! Zepsuł się stary bojler i to w samym środku

listopada. Tego typu katastrofy zawsze przyprawiły ją o zimne poty. Nie było mowy, żeby prosić rodziców o dopłatę. Musiała poradzić sobie sama.

Zapadła noc, ulice opustoszały. Agnès, trzęsąc się z zimna, pobiegła wyrzucić śmieci do kontenera, gdy nagle spostrzegła stojącego przed nią Floriana.

– Nie widziałam cię – powiedziała.

– Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem. Wracalem od...

Z wahaniem wskazał dom medyka stojący przy głównym placu.

– To ty chodzisz do niego z wizytą?

Po czym nagle dodała, zaniepokojona:

– Masz problemy ze zdrowiem?

– Nie, nic poważnego, nerw kulszowy daje mi się we znaki. Naśladowuję miejscowych i chodzę do „czarownika”. Postawił mnie na nogi po dwóch wizytach. Ten człowiek ma ręce, które leczą.

– To dobrze.

Cień czułości przemknął w ich spojrzeniach.

– Chyba już pójde... – wyjąkała skrępowana Agnès, wskazując na hotel.

– Przepraszam, jest zimno, a ja cię zatrzymuję – odparł równie zakłopotany Florian.

– Ucałuj ode mnie dzieci.

– Nie chcesz sam tego zrobić?

– Dziękuję, ale jest późno. Pewnie są już w łóżkach.

– Jak chcesz...

Agnès odeszła, ale zaraz zawróciła.

– Możesz widywać Lise i bliźniaki, kiedy tylko zechcesz.

– Dziękuję. Chłopcy byli dzisiaj grzeczni?

– Tak. Dostali bardzo dobrą ocenę za referat o dinozaurach. Louis i Mégane, dziewczynka, z którą był w parze, dostali nawet gratulacje od nauczycielki.

– Brawo!

– Cieszę się ze względu na Louisa. Sam wiesz, jak mu brakuje pewności siebie... Z obu bliźniaków to on najbardziej cierpi z powodu naszego rozstania.

Louis widział w ojcu model, męski wzór do naśladowania. Choć jej mąż nie mieszkał już z dziećmi pod jednym dachem, Agnès musiała przyznać, że był z nimi w równie dobrej komitywie, jak kiedyś. Uderzyło ją to wielokrotnie w ciągu ostatnich kilku miesięcy w chwilach, które spędzał w ich towarzystwie. W któryś sobotni poranek Florian uczciwie wytłumaczył się z bankructwa swojej firmy i dowiódł, że człowiek może odbić się od dna, jeśli tylko praca go nie odstrasza. Stanowisko, które zgodził się objąć, było tego najlepszym przykładem. Nagle Agnès poczuła, jak egoistycznie się zachowała, komplikując im życie. Jej zachcianki wolnej kobiety... Czyż nie były utopią, stojącą w sprzeczności z jej matczynymi obowiązkami? Separacja, którą obarczała dzieci, była dużo bardziej godna potępienia, niż fakt, że

Florian poświęcał rodzinie zbyt mało czasu.

– Nie masz sobie nic do zarzucenia – pocieszał ją. – Pewnego dnia dzieci zrozumieją. Trzeba dużo odwagi, żeby zakwestionować swoje dotychczasowe życie, tak jak ty to zrobiłaś.

Agnès zaskoczyło nieoczekiwane wsparcie z jego strony. Słuchała dalej:

– Zrobiłem błąd, zajmując się wyłącznie postawionym sobie celem. Zapomniałem, że przecież byliśmy małżeństwem, że bez ciebie... nic nie byłoby możliwe. Proszę cię, Agnès, wybacz mi.

Odwdzięczyła mu się uśmiechem.

– Dziękuję... Jestem... jestem bardzo wzruszona...

– To, co mówię, to święta prawda, choć trochę spóźniona.

Zmienił temat i zapytał, czy stan zdrowia Lise uległ stabilizacji.

– Tak. Zauważam nawet pozytywne zmiany, nie martw się – odparła, odruchowo głaszcząc męża po ręce.

Nagle gest ten wydał jej się dziwnie niestosowny. Cofnęła rękę.

– Przepraszam.

– A co u ciebie? – zapytał Florian, żeby rozwiać zakłopotanie.

Pytanie, zadane tak przyjacielskim, wręcz serdecznym tonem, zbiło Agnès z pantafelów. Zdała sobie sprawę, jak silne wciąż były jej uczucia w stosunku do męża. Agnès zmartwiła.

– Wszystko w porządku. Prace posuwają się do przodu. Zdążymy na czas z otwarciem hotelu.

Florian spojrzał jej prosto w oczy.

– Naprawdę wszystko w porządku?

– Naprawdę, słowo.

Nikt nie dawał się nabrać na wymuszony uśmiech Agnès, tym bardziej mężczyzna, który dzielił z nią życie przez czternaście lat.

– Słyszałem o waszym bojlerze. Lisou mi powiedziała, dobrze wiesz, że nic się przed nią nie ukryje...

Zanim Agnès zdążyła zbanalizować problem, Florian zaoferował swoją pomoc. Była zbyt dumna, odrzuciła propozycję.

– Znam cię, wiem, że nie poprosisz rodziców o dodatkowe wsparcie. Nie bądź głupia. Ja nadal tutaj jestem...

Niedokończone zdanie zawisło w powietrzu, po czym wyszeptał głosem drżącym z emocji:

– Ty i dzieci jesteście dla mnie w życiu najcenniejsi.

Agnès wiedziała, że mówił szczerze. Nie próbowała go zatrzymać, wręcz przeciwnie, broniła się przed tym, była zbyt zdenerwowana. Bóg jeden wie, czym skończyłby się ten wieczór, gdyby pozwoliła mu wejść do środka! Odprowadzała go

wzrokiem, dopóki nie zniknął za rogiem ulicy i wtedy poczuła przejmujący chłód.

– Jeszcze nie zgasiłaś światła? – zapytała, wchodząc do pokoju Lise. – Kochanie, jest późno, a jutro musisz wstąpić wcześniej.

– Nie chce mi się spać, mamo.

– Proszę cię, Lise, nie bądź dzieckiem – powiedziała i pocałowała córkę. – Musisz odpocząć. Jestem pewna, że zaśniesz, zanim zdążysz się zorientować. Gdzie jest twój telefon?

– Dlaczego pytasz?!?

– Zabieram go, bo inaczej będziesz godzinami wysyłać SMS-y do koleżanek. Wiesz, jak ważne jest dla ciebie, żebyś się dobrze wyspała.

Lise nie dała się długo prosić. Położyła telefon na kołdrze. Agnès wzięła go, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Co? – zapytała Lise z fałszywą niewinnością. – Masz to, czego chciałaś, nie?

– Chcę też kartę SIM.

Lise udała zdziwioną.

– Cóż, kochanie, może nie urodziłam się z telefonem w kieszeni, tak jak ty, ale nie znaczy to, że spadłam z księżycy.

Lise, obrażona, że ją zdemaskowano, sięgnęła pod kołdrę i wyciągnęła stary telefon swojego ojca, do którego włożyła swoją kartę SIM na wypadek podobnej rekwizycji.

– Dobrze – rzekła z triumfem Agnès. – Dobranoc, kochanie.

Pocałowała czule córkę w czoło i wyszła. Idąc korytarzem, usłyszała szepty dochodzące z pokoju bliźniaków. Gdy otworzyła drzwi, żaden z nich ani drgnął. Na górnym łóżku Augustin udawał, że śpi, a na dolnym Louis starał się wstrzymać oddech, z całych sił zaciskając powieki.

– Jak będziesz tak spał, to obudzisz się pomarszczony jak shar pei.

Chłopiec otworzył oczy.

– Będziesz mnie nadal kochać, jeśli obleję najbliższy referat?

Agnès bębniła palcami po kołdrze. Od trzech kwadransów leżała w łóżku, ale nie mogła zasnąć. Pokój oświetlał tylko blask ulicznych latarni. Czubkami paznokci uderzała miarowo o haftowaną, bawełnianą pościel. Wskazujący. Środkowy. Serdeczny. Mały. Wskazujący. Środkowy. Serdeczny. Mały... I tak w kółko. Kompulsywny odruch. Nigdy nie pozwoli, żeby któremuś z jej dzieci stała się krzywda. Od pierwszych chwil życia dążyła do uszczęśliwienia ich i jak najprzykładniej wypełniała swoje obowiązki. Ale tym razem nie chodziło o rozwiązana sznurówkę czy zapomnianą formułkę grzecznościową. Jej dzieci cierpiały. Była za to odpowiedzialna. I na chwilę obecną nie widziała żadnego rozwiązania.

Po raz setny zadawała sobie to samo pytanie: jak udowodnić Louisowi, że ma nieprzeciętne zdolności? Była przygnębiona, widząc, jak bardzo brakowało mu pewności siebie. Wciąż jeszcze ścisnęła ją w żołądku od słów, które prawie

wykrzyczał, gdy go przykrywała. Najtrudniejsze do zniesienia było to, że gdy zauważyła, że dostał najlepszą ocenę w klasie za referat o dinozaurach, on odparł, że to zasługa Mégane. Louis się mylił. Agnès widziała, jak wyszukiwał informacje, wycinał obrazki i opracowywał legendy. Nie zauważyła, żeby Mégane nadzorowała projekt. Przeciwnie, cieszyła się, że tak dobrze im się współpracowało. Oboje po równo podzielili się zadaniami. Natomiast niepokojący był fakt, że Mégane – Louis zwierzył się matce – wołała teraz być w parze z Jordym, klasowym przywódcą, który obiecał dać jej brakującą nalepkę z Simpsonami. Agnès nie mogła pozwolić, żeby naklejka z kreskówki zatrąła życie jej synowi! Znajdzie jakąś sposób, aby sprawić, żeby mała Mégane zmieniła zdanie. Agnès była zdumiona wybitną inteligencją dziewczynki. Ten cały Jordy wykorzystywał ją, żeby otrzymać dobrą ocenę. Kupował ją!

Powstrzymała się od zadzwonienia do Floriana. Chciałaby z nim porozmawiać, poznać jego punkt widzenia. Właśnie w takich momentach rozstanie stawało się najtrudniejsze do zniesienia. Przypomniała sobie rozmowę, którą przeprowadzili tego wieczoru. Agnès ujął jego naturalny urok oraz coś zupełnie nowego, jakaś łagodność, ludzkość. Zwinęła się w kłębek w łóżku i zasnęła.

– Mam rozwiązanie twojego problemu – odezwała się do Louisa nazajutrz rano, gdy siedział przy stole nad miską płatków. – Oznajmisz wszystkim swoim kolegom, że w środę zapraszasz ich na podwieczorek z Simpsonami!

Louis, choć jeszcze na wpół śpiący, spojrzał na matkę z mieszaniną zaskoczenia i podziwu.

– Tak, zorganizujemy gry, w których każdy będzie mógł wygrać paczkę naklejek. Co o tym sądzisz?

Chłopiec, podekscytowany tą perspektywą, zjadł śniadanie dużo szybciej niż zwykle i wyszedł do szkoły obwieścić kolegom „meganowinę”. Gdy tylko zostały same, ciotka Aude, która piła już siódmą filiżankę zielonej herbaty i uczestniczyła w całej scenie, nie odzywając się słowem, zapytała siostrzenicę, jak zamierza zrobić, żeby upewnić się, że Louis wygra.

– Zaraz pójde zrobić zakupy na środowe przyjęcie. Mamy poniedziałek, w sam raz zdążę.

Agnès wykupiła cały zapas naklejek, jakie można było dostać we wsi i w trzech kioskach w Embrun. Przed południem była w posiadaniu wszystkich nalepek sprzedawanych w promieniu trzydziestu kilometrów i miało tak być do czwartku, kiedy to sklepikarze otrzymywali dostawę z zaopatrzeniem. Po powrocie do Hotelu U Źródeł, z pomocą ciotki Aude tak długo odklejała nad parą opakowania, aż natrafiła na upragniony obrazek, który odłożyła na bok.

Podwieczorek udał się nadzwyczajnie. Dzieci tak dobrze się bawiły, że niechętnie opuszczały przyjęcie, a niektóre nawet odmówiły powrotu do domu. Louisowi udał się połów i mógł ofiarować Mégane cenną naklejkę.

Pierwszy śnieg, cienka, zaraz topniejąca warstwa, ukazał inną stronę prowansalskiego regionu. Koniec z zapachem lawendy i śpiewem szarańczy na polach. Koniec ze zbieraniem jagód i orzechów. Szczerniały w lesie złote, jesienne liście. Na pastwiskach ucichły krowie dzwonki; zwierzęta zamknięto w ciepłych oborach. Powietrze na zewnątrz było rześkie. Okalające dolinę grzbiety górskie lśniły na tle czystego lazurowego nieba.

Cécile wspięła się na palce, chcąc ominąć kałużę rozlaną wokół studni w Font-Bray, na pół metra od zbiornika. Pochyliła się i zaprzeczając wszelkim prawom grawitacji, energicznie zabrała się do czyszczenia synowi adidasów. Martin wpadł na pomysł, żeby poprzedniego dnia włożyć je na wycieczkę szkolną; w efekcie były całe ubłocone. Nagle drgnęła. Ktoś za nią stał. Chcąc nie chcąc, musiała poddać się prawom przyciągania ziemskiego i w ostatniej chwili złapała się brzegu studni, wrzucając tym samym buty do lodowatej wody.

– No, nie! – krzyknęła na Tony’ego. – Patrz, co przez ciebie zrobiłam! Brawo! A tak w ogóle, to co ty tutaj robisz? Martina nie ma.

– Chciałem się z tobą zobaczyć.

– Ze mną? Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Trudno...

Tony nie nalegał. Odszedł z miną zbitego psa, która o tyle irytowała Cécile, że wzbudzała w niej poczucie winy.

– Co chciałeś? – zapytała już nieco uprzejmiej.

– Nie, nic. Przepraszam, że cię przestraszyłem. Chciałem tylko zapytać, czy mógłbym zabrać Martina na pizzę któregoś wieczoru.

Po czym dodał szybko:

– Jeżeli cię to uspokoi, chodź z nami. Chcę tylko spędzić trochę czasu z moim synem.

Cécile przyjrzała mu się podejrzliwie, wahając się, co odpowiedzieć.

– Daj mi szansę, Cécile. Wiesz, gdy siedziałem w kryminale, miałem dużo czasu, żeby się zastanowić. Zdałem sobie sprawę, jak nisko upadłem. Teraz staram się prowadzić normalne życie. Nie potępiam cię za to, że mi nie wierzysz. Masz ku temu wszelkie powody.

Przerwał na chwilę, po czym podjął stanowczym tonem:

– Dzisiaj najtrudniejsze dla mnie nie jest siedzenie w więzieniu, ale wyjście na wolność. Mogę szorować do upadłego, z moich butów błoto nigdy nie zejdzie.

Cécile nie wiedziała, co odpowiedzieć. Cisza się przedłużała. Tony odszedł.

– Zaczekaj – zatrzymała go, zanim za bardzo się oddalił. – Dobrze. Zgadza się na pizzę. Ale nic więcej.

– Dziękuję – odpowiedział ze wzruszeniem. – Pozostawiam ci wybór dnia i godziny.

– Pomóc ci?

Agnès wyładowywała z bagażnika samochodu ostatnią torbę z zakupami.

– To miło z twojej strony, poradzę sobie. Dziękuję, Florianie.

– W tym miesiącu udało mi się odłożyć trochę pieniędzy – wyznał Florian. – Jeśli chcesz, są twoje. Na bojler.

Agnès ponownie odrzuciła ofertę, uprzejmie, ale stanowczo. Właśnie wyjaśniała mu powody swojej odmowy, gdy ciotka Aude przerwała ich rozmowę.

– O, dzień dobry, Florianie – powiedziała przyjaźnie Aude, po czym zwróciła się do siostrzenicy: – Dzwoniła Cécile ze szkoły. Nalega, żebyś przyszła się z nią zobaczyć po lekcjach.

– Co się dzieje? – zaniepokoiła się Agnès.

– Dziecinne wygłupy, Louis pobił się z Jordym.

– Pobił się?

Agnès wpadła w przerażenie. Jej Louisek nie mógł się tak zachowywać bez wyraźnej przyczyny. Chciała to natychmiast wyjaśnić i ruszyła szybkim krokiem w stronę szkoły.

– Idę z tobą! – krzyknął Florian i pobiegł za nią.

Gdy weszli na podwórko szkolne, Cécile przepuszczała w drzwiach do sali jakąś parę. Agnès rozpoznała sylwetki André Meffre'a i jego młodej żony. Meffre był stryjecznym dziadkiem Jordy'ego, co wieczór po lekcjach odbierał go ze szkoły i opiekował się nim do powrotu rodziców, którzy prowadzili sklep w Embrun. Na znak Cécile, Agnès i Florian podążyli ich śladem. Jordy siedział w pierwszej ławce, z podbitym okiem. Cztery ławki dalej siedział Louis.

– Jesteście dumni ze swojego wychowania? – uniósł się André Maffre. – Zobaczcie, jak wygląda mój biedny Jordy! Pięknych manier nauczyliście swojego syna.

Ta uwaga uraziła Agnès.

– Powiedział, że jestem dziewczynką – zdenerwował się Louis.

– Bo jesteś – odparował Jordy.

– Zaraz zobaczysz.

Agnès powstrzymała syna, gotowego rzucić się z pięściami na kolegę. Jordy schował się za plecami dziadka.

– Proszę zobaczyć – syknął lekarz – zachowanie waszego syna jest całkowicie niedopuszczalne.

– Zgadzam się, ale musi pan przyznać, że Jordy nie ułatwia sprawy.

Agnès zwróciła się do chłopca i zarzuciła mu, że w dziwny sposób dziękuje Louisowi za zaproszenie.

– Wydawało mi się, że dobrze się bawiłeś w zesłą środę. Louis nalegał, żebyś przyszedł. Podobały ci się twoje naklejki?

– To było oszustwo.

Agnès zdębiała, słysząc oskarżenie. Jordy wykorzystał to i mówił dalej:

– Przed podwieczorkiem, razem ze starą otworzyłyście wszystkie torebki. Yolande Ratignié was widziała. Dzisiaj rano powiedziała to mojej mamie.

Pod wnikliwym spojrzeniem André Meffre’a i zdumionym wzrokiem Cécile i Floriana, Agnès poczuła się nagle okropnie winna.

– Ależ skąd, dlaczego miałabym zrobić coś podobnego?

– Bo pani chce, żeby Louis został w parze z Mégane i dostał najlepszą ocenę z następnego referatu! – zawołał Jordy i rozplakał się na dobre.

– Czy to prawda, Agnès? – wtrąciła się Cécile, zbulwersowana, że przyjaciółka mogła zrobić coś podobnego.

– No cóż... niedokładnie... właściwie to...

Przyznać się do oszustwa w obecności Louisa oznaczało pogрузić go jeszcze bardziej. Jak zachowałby się, gdyby stracił zaufanie do własnej matki?

– Wystarczy tego wszystkiego – uciał André Meffre. – Chodź, Jordy, idziemy.

Florian, który dotychczas nic nie mówił, zabrał głos:

– Nie możecie oskarżać Agnès, że zrobiła wszystko, co możliwe, aby pomóc Louisowi. To jego matka. Popełniamy błędy. Wszyscy. Wszyscy rodzice je popełniają.

Meffre spojrział na bratanka.

– Posłuchaj, Jordy – ciągnął spokojnie Florian – przecież nic się nie stało, prawda? Na podwieczorku dostałeś mnóstwo naklejek. A pan, panie Meffre, powinien zrozumieć, o czym mówię, zważywszy na to, jak opiekuje się pan Jordym. Może się mylę? Agnès zrobiła głupstwo, to fakt. Ale, powiedzmy sobie szczerze, któż z nas nie nagiął nigdy zasad, żeby zabłysnąć w oczach swojego dziecka?

Udzielono sobie kilku dodatkowych wyjaśnień i sprawa została zamknięta, a Agnès odetchnęła z ulgą. Florian wybawił ją z opresji w obecności syna. Była mu za to niezmiernie wdzięczna.

Po pięciu miesiącach spędzonych w szpitalu Régis wracał na farmę do Font-Bray. Po południu Agnès z dziećmi i Pilou pojechali po niego, podczas gdy Cécile sprzątała dom od piwnicy aż po dach, ciotka Aude zapełniała lodówkę, zamrażarkę i szafki kuchenne, a Simon rąbał drewno na opał. Widząc tyle starań i troski, pasterz poczuł, jak oczy wypełniają mu się łzami. Chodził niepewnym krokiem i nie mógł swobodnie się poruszać, więc na razie nie było mowy o szybkim powrocie do Distroit.

– A bydło? – zaniepokoił się nagle Régis. – Kto pilnuje krów?

– Są w Païres – uspokoiła go Cécile. – Tata udostępnił oborę na tak długo, jak to będzie konieczne. Jeżeli się zgadzasz...

– Oczywiście, że się zgadza! – wtrąciła autorytarnym tonem ciotka Aude, po czym zwróciła się do Régisa: – Najpierw musisz mocno stanąć na własnych nogach. To nie jest odpowiedni moment na podejmowanie ryzyka. Żadnego wysiłku, spokój i odpoczynek, to najlepsze lekarstwo. Nic się nie martw, jesteśmy tu po to, żeby

pomagać ci w codziennym życiu. I niech ci się nie wydaje, że jesteś nam coś winien. My wszyscy tu obecni wiemy, że pierwszy zrobiłbyś to samo, gdybyśmy znaleźli się w twojej sytuacji. Nieraz nam to udowodniłeś. Zatem nie ma o czym mówić, schowaj dumę do kieszeni, słyszysz?

– Cóż, w takim razie nie mam nic więcej do powiedzenia – szepnął, wzruszony.

– Jeżeli będziesz czegoś potrzebował, jestem zaraz obok – powiedziała Cécile. – Nie krępuj się.

– A my będziemy codziennie do ciebie przychodzić – dodała Agnès.

– Witaj w domu – powiedział Simon i poklepał go przyjaźnie po plecach.

Régis cieszył się, że nareszcie był z powrotem u siebie, przed kominkiem, w swoim fotelu, z Pilou leżącym mu u stóp. Z kieszeni kurtki wyjął scyzoryk i zaczął rzeźbić w kawałku drewna. To będzie kozica, da ją w prezencie kuzynce. Podczas rekonwalescencji Nanou nie zostawiła go samego, ani Cécile, ani Simon, ani Jo i Mireille; regularnie każdy z nich przychodził kolejno złożyć mu wizytę. Régis uważał się za szczęściarza. Miał bogactwo przyjaciół. Do paleniska spadały wióry, figurka nabierała kształtów. Czy jeszcze kiedyś zobaczy pastwiska w Distroit? To było jego największym marzeniem, jedynym celem. Wiedział, że wracał z daleka i traktował każdy dzień jak cenny skarb. Przeżycie takiego upadku graniczyło z cudem.

Pytanie, które Agnès zadała mu na temat Oliviera Charala, nie dawało mu spokoju. Nanou wypytywała go o to przy każdej wizycie. Nie wierzyła w wypadek. Ale dlaczego? Przecież wiódł spokojną egzystencję. Nie znał odpowiedzi na to pytanie. Zapadła noc, Régis postanowił położyć się spać. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył, zanim zgasił lampę, był jego plecak. Potem zapadł w głęboki sen.

Krowy dotarły na zielone pastwiska. Góry emanowały dziewiczym spokojem. Nadchodzące miesiące spędzi w całkowitej samotności. Za dnia będzie pilnował stada, wypełniając jednocześnie swoje codzienne obowiązki. To było jego życie. Jego świat. Wieczorem, wraz z Pilou, wróci do drewnianego szałas. Rozpali ogień, zje kolację, potem poczyta to, co przyniósł sobie po kryjomu. Nie skończył żadnych studiów. Czasami marzy mu się inny los. Ale kimże byłby z dala od łąk, stad krów, przyrody? Te kilka razy, gdy pojechał do Grenoble, miał wrażenie, że zaraz udusi się spalinami. Czyta powieści, eseje, nowele, przeglądy historyczne i naukowe. Jest ciekaw wszystkiego i obdarzony niezwykłą pamięcią, dzięki temu może oderwać się od rzeczywistości bez potrzeby zadawania się ze współobywatelami. Lepiej zna się na zwierzętach niż na ludziach. Kiedyś odczuwał potrzebę towarzystwa, zwłaszcza słodkiej Madeleine, w której był bardzo zakochany. Ale Madeleine marzyła o mieście. Nie pojechał za nią, za bardzo był przywiązany do swojej ziemi. „Z dala od swojego kraju, życie brzydsze się wydaje”, śpiewała Luna. Teraz został ostatnim pasterzem w Chameyer. I właśnie z racji piastowanej funkcji udał się tego dnia do wsi na spotkanie z kolegami po fachu, zorganizowane w biurze turystycznym. Przyszli wszyscy pasterze z

sąsiednich gmin. Régis zna większość z nich. Wchodzi i kładzie swój plecak przy wejściu. Sala jest wypełniona po brzegi. Rozmawiają o górach; dla nich to plac zabaw, miejsce, gdzie człowiek jest panem i władcą, o każdej porze roku. Słucha, skonsternowany. Parki regionalne Écrins i Queyras stały się atrakcjami turystycznymi do robienia pieniędzy przez okrągły rok. Régis opuszcza zgromadzenie. Przy wejściu waha się między dwoma zupełnie identycznymi plecakami, leżącymi jeden obok drugiego. Wybiera ten, który wygląda na jego i wychodzi, aby jak najszybciej znaleźć się z powrotem wśród łąk i bydła, z dala od ludzi.

Przymierza się do spędzenia pierwszego wieczoru, usadowiony wygodnie przy piecu, z książką na temat medytacji transcedentalnej pożyczoną od Aude. Wtem Pilou wyszczerza kły w stronę drzwi. Jego wierny towarzysz zwęszył niebezpieczeństwo. Ujada wściekle ochrypłym głosem.

– Co ty tam słyszysz?

Régis otwiera drzwi. Pies mknie w ciemną noc. Słuchać skamlenie. Régis postanawia wyjść na zewnątrz.

Régis wyskoczył z łóżka na równe nogi. Przyśnił mu się koszmar, a wydawał się taki realny...

Boże Narodzenie to dla dzieci magiczny okres w roku: czas zimowej przerwy w nauce, pełnego napięcia oczekiwania w noc wigilijną i odkrywania nazajutrz rano, z zachwytem w oczach, prezentów piętrzących się pod choinką. Dla dorosłych to czas zakupów robionych na ostatnią chwilę, gorączkowego poszukiwania odpowiednich prezentów i rozczarowań, gdy otrzymany podarunek nie jest tym, którego tak się pragnęło. To także czas obowiązków rodzinnych i nieuchronnie następujących jedne po drugich obfitych posiłków, które jeszcze długo po tym ciążyć będą na wadze i na wątrobie. Dla starszych ludzi to czas powrotu do wspomnień o tych, którzy na zawsze odeszli od wigilijnego stołu.

Simon, choć miał dopiero trzydzieści sześć lat, należał już do tej ostatniej kategorii. Obawiał się świąt. Boże Narodzenie kojarzyło mu się z nieobecnością, samotnością, smutkiem. Magali nie żyła od pięciu lat. Każdego roku Yolande Ratignié rozdrapywała rany, nie pozwalając, aby czas je zagoił. Simon nigdy nie odważył się odrzucić zaproszenia na rytualny obiad u teściowej. A przecież doskonale wiedział, co go czekało. Yolande, cała we łzach, będzie wspominać zmarłą córkę. Jej płacz będzie wzmagał się, aż osiągnie poziom ataku hysterii. Simon przestraszy się i zadzwoni po pogotowie. Z pomocą lekarza położy teściową do łóżka, a ona przestanie się szamotać dopiero po zaaplikowaniu zastrzyku uspokajającego. Simon będzie nad nią czuwał, dopóki nie obudzi się dziesięć godzin później, rozbita i pełna żalu do całego świata, i nie zacznie się na nim wyżywać. Będzie pluła jadem i wyrzucała mu, że nie było go tamtego wieczoru. A on weźmie wszystko na siebie, nie próbując się usprawiedliwiać, po czym wróci do domu przeklinając, że żyje.

Simon zapukał do drzwi. Pojechał do Font-Bray odetkać Cécile wannę i spieszył się z powrotem do hotelu, gdzie prace remontowe opóźniały się z powodu brzydkiej pogody. Simon Rouvière od rana robił wszystko automatycznie, a myślami był zupełnie gdzie indziej. Cofnął się dokładnie o pięć lat.

Nie było dnia ani nocy, żeby z całych sił nie pragnął cofnąć czasu chociaż na sekundę, zanim nastąpiła katastrofa, kiedy jeszcze mógł uratować swoją żonę. Dlaczego posłuchał Magali? Dlaczego został w Café des Écrins, gdy zaczynało grzmieć? Dlaczego po zakończonych fajerwerkach z okazji 14 Lipca nie wrócił razem z nią do domu? Stali objęci i podziwiali bukiety, fontanny i gwiazdy rozbłyskujące feerią kolorów. Bukiet finalny wystrzelono na chwilę przed tym, zanim spadł deszcz; to była ich ostatnia szczęśliwa chwila. W rozchodzącym się tłumie Simon spotkał swoich klientów, którzy chcieli zaprosić go na drinka. Magali nalegała, żeby się zgodził.

„ Nie masz wielu klientów. Dbaj o nich. Do zobaczenia za chwilę. Kocham cię”, wyszeptała mu do ucha.

Simon pamiętał każdą sekundę, która potem nastąpiła. Wyszedł z kawiarni i po przebyciu dziesięciu metrów, dzielących go od samochodu, był już cały mokry. Powódź zalewała Chameyer i okolice. Nie przejmował się tym zupełnie. Był spełnionym mężczyzną, w domu czekała na niego kochana i kochająca żona. Po drodze raczej domyślał się, niż widział, dokąd jedzie. Wycieraczki z trudem walczyły ze strumieniami deszczu smagającymi przednią szybę. Nagle oślepił go błysk. Deska rozdzielcza zadrżała od uderzenia pioruna. Za zasłoną deszczu dostrzegł dziwne światło po prawej stronie. Niedaleko stąd uderzył piorun. Simon był pod wrażeniem ogromu płomieni. Pewnie paliła się stodoła. Przez chwilę współczuł sąsiadowi. Potem ogarnął go nagły lęk. Pożar tuż przed nim to był jego dom! Magali. Gdzie była Magali? Ostatni kilometr stromej drogi przejechał na pełnym gazie. Za późno. Dach jego drewnianego domu z przerażającym trzaskiem zapadał się pod tryskającymi płomieniami i iskrami. Magali nie żyła.

Simon po raz drugi zapukał w szybę w drzwiach. Cécile nie nadchodziła. Simon cieszył się, że wróciła w te strony. Przypominała mu jego młodość i środowe popołudnia, spędzane na pisaniu co tydzień listu do Agnès. Na zakończenie wakacji obiecali sobie, że będą do siebie pisać. Simon zerkał na Cécile przez ramię i sprawdzał, co napisała, po czym składał podpis u dołu strony. Zawsze na początku tygodnia czekali niecierpliwie na listonosza, a potem w kółko czytali odpowiedź od Agnès. Tak właśnie ich przyjaźń umocniła się z biegiem lat. W tamtych czasach Cécile miała chłopaka o imieniu Bastien, którego rodzice wynajmowali dom Peyronów, sąsiadujący z domem Luny. Czwórka nastolatków była nierozłączna przez cały sierpień. Pewnego słonecznego popołudnia Agnès i Simon poszli w ślady Cécile i Bastiena. Położyli się wśród fioletowych kwiatów i, płosząc koniki polne, urządzili zawody na najdłuższy pocałunek. Ta niewinna zabawa dostarczyła Simonowi zupełnie nowych wrażeń. Po raz pierwszy trzymał kogoś w ramionach, po raz pierwszy odczuwał pragnienie. Jego odurzenie pierzchnęło z chwilą, gdy usłyszał radosne szczekanie suki babci Luny. Cocker spaniel nigdy nie odstępował swojej pani na krok. Na jej widok Simon prawie spalił się ze wstydu. Ale nigdy nie zapomniał tego, co doświadczył i z nastaniem września napisał do Agnès list, tym razem bez pomocy Cécile. Po tym liście było jeszcze wiele innych. Ich związek epistolarny trwał aż do następnej wiosny, kiedy to Agnès oznajmiła mu, że latem wyjeżdża do Liverpoolu poduczyć się angielskiego. Odtąd nic już nie było tak jak dawniej. Nigdy nie wróciła, żeby spędzić wakacje u babci. Kilka lat później dowiedział się, że wyszła za mąż.

– Nie ma jej.

Simon odwrócił się i zobaczył zbliżającego się Tony'ego.

– O co chodzi?

– Przyszedłem odetkać wannę...

– Nie trzeba, sam zajmę się odtykaniem rur.

Simon nie wiedział, jak się zachować. Tony traktował go z widoczną wrogością.

– Słuchaj no – ciągnął Tony – powiedziałem ci, że nie trzeba. Nie jesteś jej do niczego potrzebny, ja zajmuję się Cécile.

– Dobrze – odpowiedział Simon pojednawczo. – Powiedz jej, że byłem.

Simon nie miał żadnych złudzeń, jego wizyta zostanie przemilczana. Nie miał zamiaru wchodzić w konflikt z byłym towarzyszem życia Cécile, bardziej z szacunku dla dziewczyny niż ze strachu przed wojowniczym macho. Od jakiegoś czasu często widywał ich razem we wsi. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Cécile postanowiła dać drugą szansę ojcu swojego dziecka. Simon szanował jej decyzję. Nie zamierzał mieszać się w ich sprawy, co nie przeszkadzało mu czuwać nad nią z daleka. Nie chciał, żeby jego przybrana siostrzyczka znowu cierpiała. Ta niezdarna, spontaniczna, mała kobietka rozczulała go. Miała jednak niezaprzeczalną siłę charakteru, która pozwoliła jej przetrwać wszystkie niełatwe chwile, w których inni poddali się, przytłoczeni trudnościami. To niewątpliwie była przyczyna, dla której Cécile Gélas tak dobrze radziła sobie w pracy, którą wykonywała. Miała naturalny autorytet, który przysłaniał jej kruchy wygląd. Uczniowie ją uwielbiali, wszyscy we wsi darzyli ją szacunkiem. Jej bliscy znali jej słabości, nadmierną emocjonalność i hojność nieznającą granic i starali się chronić ją, jak mogli, przede wszystkim przed nią samą.

Od pięciu lat Simon pozostawał wierny swojej żonie. Po Magali nie będzie nikogo, nie zgadzał się na to. Ale wróciła Agnès i sytuacja uległa zmianie. Ona nie była „po”, ale „przed” Magali. Simon nie miał poczucia, że zdradzał żonę, ale że powracał do czegoś, czego nie dokończył. Przypominał sobie każdą chwilę, spędzoną w towarzystwie Nanou podczas wyprawy do Guillestre kilka tygodni wcześniej. Znów byli sobie tak samo bliscy jak kiedyś. Dotyk jej warg ożywił wspomnienia i obudził namiętność, której gwałtowność zaskoczyła go. Teraz znowu należało się zdystansować. Za bardzo mu na niej zależało, żeby mógł pozwolić sobie na ryzyko stracenia jej po raz kolejny. Agnès i Florian próbowali naprawić swoje małżeństwo. Simon z miłości usuwał się w cień. Nie robi nic, co mogłoby przeszkodzić szczęściu Agnès. Wydawało mu się oczywiste, że powinien przede wszystkim skończyć prace remontowe w wyznaczonym terminie. Było to dla niego wystarczającą motywacją, aby znieść tę bliskość, która, dotąd tak rozkoszna, teraz sprawiała mu ból. Im szybciej oddali się od Agnès, tym lepiej dla niej i dla niego.

Od kiedy nadeszła zima, Agnès co rano odśnieżała ścieżkę prowadzącą od drzwi wejściowych do hotelu do głównej drogi. Od pół godziny machała łopatą, ciężką od śniegu, który spadł w nocy, a była dopiero w połowie podwórka. Łapiąc oddech, oparła się o trzon łopaty i oceniła wykonane dzieło. Poszerzyła przejście tak, aby trzy

samochody mogły zaparkować obok siebie. Co będzie w przyszłym roku? To nie wystarczy, zważywszy na to, że pojawią się dodatkowo samochody klientów. Jeżeli przyjadą jacyś klienci... „No parking, no business”, powtarzał Florian, drocząc się z nią. Agnès, jako prawdziwy mieszcuch, nie przewidziała tego w swoich planach. Zdawała sobie sprawę, że to poważne utrudnienie, które znacznie ograniczy jej możliwości w sezonie zimowym.

– Dobra robota!

Agnès podskoczyła. Nie spodziewała się, że Simon przyjdzie do pracy w przeddzień Bożego Narodzenia.

– Nie przeszkadza ci, że przyszedłem dzisiaj? – zapytał zaraz z niepokojem.

– Powiedzmy, że się nie spodziewałam. Na ogół fachowcy nie pracują tego dnia. Ale bardzo się cieszę. Co właściwie robisz dzisiaj wieczorem? Może zostaniesz u nas?

– Nie, dziękuję, jestem zajęty. Przyszedłem tylko, żeby podstemplować dach w kuchni. Śnieg jest ciężki...

– Ach – westchnęła, szczerze zmartwiona.

Agnès sądziła, że Simon był wolny i z przyjemnością zaprosiłaby go do swojego stołu. Tym sposobem obie połowy idealnego mężczyzny w pewnym sensie połączyłyby się w jedno. Zganiła się za tego typu pomysły i poszła odgarniać śnieg. Simon zaś zabrał skrzynkę z narzędziami ze swojego pikapa i zniknął na poddaszu hotelu.

– Pssst! Pssst!

Agnès odwróciła się w stronę bramy. Zobaczyła Cécile, ukrytą za śnieżną zaspą przy wjeździe na posesję, dającą Agnès dyskretne – w jej mniemaniu – znaki. Agnès podeszła i aż krzyknęła, widząc Cécile prawie gołą.

– Co ty robisz na zewnątrz w samych majtkach i pasie do pończoch?

– Ciii! Nie tak głośno! Pomóż mi stąd wyjść.

Gdy siedziały już w ciepłej, w jednym z pokoi, Cécile opowiedziała przyjaciółce swoją przygodę. Cécile miała wyjątkowy talent do wpadania w tarapaty. Tony mieszkał w wynajętej kawalerce nad piekarnią i tego dnia zadzwonił do niej wcześniej rano. Wiedział, co chciała usłyszeć, jakich słów ma użyć, żeby mu uwierzyła. Znowu. Jak zawsze. Niewiele myśląc, pijana ze szczęścia, włożyła swoją najbardziej zmysłową bieliznę, aby ofiarować mu się w prezencie. Martin był u dziadków. Mieli okazję świętować Boże Narodzenia na swój sposób. Cécile narzuciła długi, wełniany płaszcz na czarną, koronkową bieliznę z czerwonymi, satynowymi wstążkami. Zamierzała w stosownym momencie odsłonić ten strój, nie pozostawiając wątpliwości co do swoich intencji. Wskoczyła więc do swojego małego citroena i pojechała do wsi na spotkanie z Tonym. Na darmo bębniła w drzwi, a nawet obeszała budynek dookoła i pukała w okno kuchenne, nikt nie odpowiadał. Tony'ego nie było w domu. Cécile poczuła się nagle strasznie groteskowo w swoim rynsztunku. Pobiegnęła pospiesznie do samochodu, chcąc jak najszybciej wrócić do Font-Bray. O zgrozo! Centralny zamek

uniemożliwił jej dostanie się do auta; kluczyk drwiąc tkwił w stacyjce. Pobliski Hotel U Źródeł był jedyną deską ratunku. Ale gdy szła główną ulicą, usłyszała samochód jadący w jej kierunku. Spanikowała i bez namysłu rzuciła się pod ogrodzenie okalające park hotelowy. Jej płaszcz zahaczył się lewą stroną, a nie potrafiąc go zdjąć, szarpnęła pospiesznie i schowała się za śnieżną zaspą przy wjeździe.

– Całe szczęście, że byłaś na podwórku. To cała ja! Za każdym razem, kiedy próbuję być oryginalna – mówiła Cécile ze smutną miną – sytuacja obraca się w katastrofę. Czym zgrzeszyłam, że mnie to spotyka?

– Niczym. Bądź sobą, to najlepsze, co możesz zrobić.

Agnès sama starała się, nie bez trudu, iść za tą radą. Ich historie wcale tak bardzo nie różniły się od siebie. Obie przyjaciółki podążały podobnymi drogami. Obie pokochały ojców swoich dzieci. Zawiodły się, ale teraz postanawiały dać każda swojej rodzinie drugą szansę. Ostatnią.

– Co? O co chodzi? – zapytała Cécile, widząc rozbawiony uśmiech Agnès.

– Nie, nic. Przypomniało mi się tamto lato, gdy byliśmy dziećmi. Pamiętasz Bastiena i pole lucerny? Nasz konkurs na całusy... Ależ ten czas leci.

– Popatrz, obie jesteśmy ciągle na tym samym etapie, poza tym że Tony zastąpił Bastiena, a Florian Simona. Chociaż...

Uśmiech zamarł na twarzy Agnès. Cécile uznała za stosowne dorzucić:

– No cóż... To nie jest do końca tak, jakby Simon zniknął. Między wami zaiskrzyło i wciąż jeszcze łączy was uczucie...

– Z moim mężem też łączy mnie uczucie – odparła Agnès, urażona. – Poza tym mamy troje dzieci, w tym córkę, która ma poważne problemy ze zdrowiem! Myślę, że wybór jest prosty, prawda?

– Dobrze, dobrze, w porządku, Nanou, nie denerwuj się!

– Florian jest dobrym ojcem i dzieci go potrzebują. W ostatnim czasie udowodnił mi, że się zmienił. Chcę, żebyśmy zaczęli wszystko od nowa.

Agnès miała sobie za złe, że tak się uniosła. Cécile uświadomiła jej rzecz oczywistą. Co więcej, jej aluzja do Simona była pozbawiona podtekstów, więc dlaczego Agnès tak ostro zareagowała? Poczła się zażenowana. Cécile była zaskakująca. Agnès nie spodziewała się, że za jej nonszalancją i dziwacznymi pomysłami kryje się wytrawny psycholog, który potrafi nazywać rzeczy po imieniu i ośmiela się zachowywać tak, że na samą myśl Agnès oblewała się rumieńcem. Agnès ogarnęło dziwne uczucie w stosunku do przyjaciółki. Uczucie podziwu. Cécile okryła się połami wełnianej kapoty, pożyczonej jej przez Agnès.

– Dobra, to teraz, jak i tak już wszystko diabli wzięli, mam tak wyjść, strasząc dzieci po drodze, czy pożyczysz mi jakieś przyzwoite odzienie? – zapytała Cécile, udając striptizerkę.

– Taka Mikołajka, jak ty, może wywołać niezłe zamieszki we wsi, więc lepiej

poszukam ci czegoś do ubrania.

Zachichotały i nagle znów poczuły się jak za dawnych czasów.

Agnès i ciotka Aude zaprosiły na Wigilię Régisa i Floriana. Régis jak zwykle podszedł do sprawy z dystansem i śmiał się serdecznie z żartów opowiadanych przez tego mężczyznę, który żył w jakże różnym od jego świecie. Florian zaś wyglądał się przez cały wieczór, ku ogromnej radości wszystkich zgromadzonych. Po zakończonym posiłku Agnès nie chciała przerywać magicznej chwili.

– Zostań – poprosiła Floriana w momencie, gdy zbierał się do wyjścia po Régisie.

– Jesteś pewna?

– Nie. Ale bardzo chcę.

Od tamtej nocy Agnès i Florian ponownie zamieszkali razem. Nazajutrz Florian zostawił swoją szczoteczkę do zębów, w kolejne dni piżamę i koszulę. Na początku stycznia ubrania męża najnaturalniej w świecie leżały w szafie obok ubrań Agnès. Tak jak dawniej. Agnès wyrażała milczącą zgodę. Louis i Augustin wyglądali na zachwyconych. Ale największa zmiana dokonana się u Lise: była spokojniejsza i dużo weselsza. Choćby z tego powodu Agnès nie żałowała swojej decyzji, dobro jej córki warte było wszelkich poświęceń.

Nie było dnia, żeby Agnès nie obawiała się o zdrowie Lise. Myśl o padaczce codziennie ją prześladowała. Wieczorem, kładąc się spać, liczyła tygodnie między kolejnymi napadami. Lise miała ataki mniej więcej co miesiąc, za każdym razem groźniejsze. Wyniszczały ją też „nieobecności” córki. Zaczynało się od nieruchomego, pozbawionego wyrazu spojrzenia, potem przychodziły urwane odpowiedzi na pytania, którymi bombardowano ją, próbując wyrwać z apatii, a które wymagały od niej znacznego wysiłku. Potem następowały asteniczne ruchy, oczy wywracały się białkami do góry. Lise odchodziła do innego świata. To, co najbardziej uderzało Agnès, to fakt, że nazajutrz Lisou niczego nie pamiętała. Czuła się zmęczona, obolała, ale nie miała pojęcia, co się wydarzyło. Nie rozumiała panującego wokół niej zamieszania. Za to Agnès całkowicie zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji i starała się, aby córka się nie dowiedziała, czego udało jej się uniknąć. W trakcie ostatniej interwencji pogotowia ratunkowego lekarz, chcąc ich pocieszyć, powiedział, że na razie nie poda dawki dilantinu, leku, który zapobiegał wystąpieniu serii następujących po sobie ataków, bo obawia się, że może to spowodować problemy z sercem. To był szok! Do czego to już doszło... Chcąc ratować Lise, mogli stracić ją w każdej chwili. W obliczu takiej tragedii Agnès czuła się żalosna. Jak mogła mieć czelność domagać się kobiecej niezależności, podczas gdy życie jej córki było zagrożone? Jak mogła zapomnieć, choć na ułamek sekundy, krzyki Lise dochodzące z końca szpitalnego korytarza? Agnès w milczeniu znosiła jęki swojego dziecka. Siedziała zmartwiała z przerażenia. Zgodnie z regulaminem ratownicy medyczni trzymali ją z dala od córki, co czyniło oczekiwanie i lęk jeszcze dotkliwszymi. Z trudem przychodziło jej zgodzić się na to, aby przecięto

niezliczone bransoletki, którymi okolone były nadgarstki Lise; to było tak, jakby odcinano więzi łączące ją z życiem. Ogarniała ją panika, gdy pielęgniarki szukały żyły, nie mogły znaleźć i kłuły na chybił trafił, żeby wbić cewnik. Przez kolejne tygodnie koszmar trwał w najlepsze. Lise nie tolerowała niczyjego dotyku. Bała się wszelkiego kontaktu fizycznego. Agnès ogarniał straszny gniew na myśl, że żaden lek nie łagodził tej potwornej choroby. Jak pogodzić się z tym, że dwunastoletnie dziecko traci przytomność w brutalny sposób? Jak wytłumaczyć Lise, która budziła się ze śpiączki z rękami zdeformowanymi przez igły do kroplówek, że to wszystko miało na celu jej dobro? Agnès chciało się płakać. Ale wszystkie łzy świata nie wystarczyłyby, żeby ukoić jej ból. Waliła głową w mur, ale była bezsilna, nie mogła ulżyć córce w cierpieniu ani oszczędzić jej bólu. Była gotowa na wszelkie ustępstwa, aby tylko zmniejszyć częstotliwość występowania napadów padaczki, by kiedyś może nawet ustąpiły całkowicie. Na zawsze.

Lekarze nie pozostawiali wyboru: najważniejsze to stabilna egzystencja w bezpiecznym otoczeniu. Jedynym rozwiązaniem był powrót do wspólnego życia z Florianem. Wrócili więc do siebie. Ale gdy poprzedniej nocy kochała się z mężem, Agnès spełniła obowiązek małżeński bez cienia przyjemności, by nie rzec z lekkim niesmakiem.

Tego ranka wcześniej wstała. Ostatnimi czasy robiła to odruchowo, jakby bojąc się zostać w łóżku do chwili, aż Florian się obudzi. Nie miała ochoty znosić po raz kolejny jego miłosnych porywów. Dostatecznie dobrze go znała, żeby wiedzieć, że jeszcze na wpół śpiący będzie się o nią ocierał, ni to pieszczotliwie, ni to zuchwale. Jego namiętność zwycięży, Agnès będzie musiała ulec. Choć przez wiele lat była z nim szczęśliwa i to do tego stopnia, że sama niekiedy inicjowała zbliżenia, teraz stroniła od nich. Coś w niej pękło. Początkowo była przekonana, że muszą ponownie oswoić się ze sobą nawzajem. Tak bardzo pragnęła, żeby jej małżeństwo pokonało tę złą passę, to było jej największym marzeniem. Ale poprzedniego wieczoru, z obawy, aby Florian nie domyślił się, że nie odczuwała już żadnej przyjemności ze współżycia z nim, Agnès symulowała. Swoje kłamstwo traktowała jak zdradę. Gdyby Florian się dowiedział, nie zniósłby tego. Jednak musiała w dalszym ciągu postępować w taki sposób, jeżeli chciała zatrzymać go przy sobie. Dla Lise. Z wściekłością wbiła łopatę w śnieg.

– Cześć – powiedział Simon, wyskakując z pikapa.

Zanim odpowiedziała, Agnès, chcąc dodać sobie animuszu, wierzchem dłoni odgarnęła powoli kosmyk włosów z twarzy. Przybycie Simona w momencie, gdy właśnie rozmyślała o swoim nieszczęsnym pożyciu małżeńskim, wprowadziło ją w zakłopotanie. Zaczerwieniła się ze wstydu.

– Ten śnieg, doprawdy. Mam wrażenie, że nigdy się nie skończy.

– Powinnaś rozważyć możliwość zrobienia wejścia na drugim końcu budynku.

– Jak to?

– Jeżeli tam zrobisz wejście – powiedział, wskazując kuchnię – nie będziesz miała problemów.

Agnès czekała, żeby wyjaśnił jej swój plan. Hotel stał na równinie. Podwórze znajdowało się od północy, więc śnieg się tam utrzymywał, co nie miało miejsca na tyłach budynku, gdzie słońce muskało fasadę od samego rana. Agnès obeszła hotel dookoła, Simon podążył za nią. Gdy stanęli przed składzikiem, Agnès spojrzała pod innym kątem na miejsce, gdzie piętrzyły się najprzeróżniejsze przedmioty, czekające, w większości, na ewentualną renowację, a będące efektem trzydziestu lat zbierania staroci przez ciotkę Aude. Agnès nie brakowało zmysłu praktycznego, z łatwością wyobraziła sobie atak zimy. Aby pozbyć się problemów ze śniegiem, wystarczyło posprzątać nigdy nieużywaną rupieciarnię i usunąć żelazną bramę, która od dziesięciu lat miała zastąpić obecną. Miejsce było idealne, osłonięte od wiatru, wychodziło prosto na południe, tutaj śnieg szybko się topił.

– Simonie, jesteś genialny! Genialny! Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła! – zawołała Agnès, podekscytowana nową perspektywą.

Ucałowała go serdecznie w oba policzki.

Ciotka Aude wyjaśniła Agnès, że działka nie należała do niej i że właścicielem był André Meffre. Wąski korytarz miał zaledwie pięć metrów szerokości i służył wyłącznie do przechodzenia między drogą główną a Hotelem U Źródeł. Skrót był bardzo dogodny i ludzie korzystali z niego, nie zastanawiając się, do kogo należała ścieżka. Ciotka Aude składowała tam, nie pytając o pozwolenie, swoje skarby znalezione na targach staroci. André Meffre nigdy nie upominał się o swoje prawa. Agnès umówiła się z nim na spotkanie; wydzielił jej maluteńki kawałeczek terenu w zamian za wygórowaną, comiesięczną opłatę.

Pewnego rana Régis zadzwonił do Hôtel des Sources:

– Nanou, możemy się spotkać? Wydaje mi się, że wróciła mi pamięć...

Agnès pospiesznie udała się do Font-Bray.

– Pamiętasz Oliviera Charala...?

– Tak – odparła, żywo zainteresowana.

– To nie był wypadek.

Régis wstał i przeszedł się po pokoju.

– Teraz wiem, co się stało.

Chwycił wiszący na haku płócienny plecak, wzmocniony skórzanymi paskami. Od powrotu do domu Régisowi ciągle śnił się ten sam koszmar, z tym że co noc dochodził nowy szczegół i uzupełniał historię, zupełnie jak w serialu, gdzie kolejne epizody zdradzały nowe elementy intrygi. Dzisiaj rano Régis obudził się znając zakończenie.

– Wiem, co się wydarzyło tego wieczoru, gdy miałem „wypadek”...

Wychodząc z zebrania w biurze turystycznym, Régis zabrał... cudzy plecak. Wrócił do chatki w Distroit, zostawił plecak przy drzwiach i zanurzył się w lekturze. Kiedy

zdecydował się wyjść na zewnątrz, żeby sprawdzić, dlaczego Pilou tak wściekle ujadął, pies zniknął w ciemnościach, a potem dało się słyszeć skomlenie. Tam stał jakiś człowiek. Olivier Charal. Régis poznał go i podszedł z ufnością.

„Plecak! Gdzie jest twój plecak?” – zapytał Olivier rozgorączkowany.

– Trzymał w rękach kij i uderzył mnie nim.

Régis przerwał, to było wszystko, co sobie przypominał.

Nie powiedział nic, czego Agnès by już nie wiedziała. Najważniejsze to dowiedzieć się, co znajdowało się w plecaku. Na pewno coś cennego. Dostatecznie cennego, aby Charal posunął się do ostateczności. Ale co to było? Nie przyznała się kuzynowi, co przeczuwała. Poszła do Simona, on jeden mógł pomóc jej rozwiązać tę zagadkę.

– Charal... Wracasz na jego trop?

– Musisz przyznać, że zwierzenia Régisa są niepokojące. Ponadto zgadzają się w stu procentach z tym, czego domyślałam się od samego początku.

– To prawda – przyznał Simon, który zaczynał dawać wiarę podejrzeniom Nanou. – Co zamierzasz teraz zrobić?

– Musimy odnaleźć Charala.

– We Włoszech?

– Podobno tam pojechał, prawda?

– Lepiej chodźmy na policję.

– Taki właśnie mam zamiar. Dzięki zeznaniom Régisa wydadzą międzynarodowy nakaz aresztowania.

Była ciemna noc, jedna z tych lutowych nocy, gdy mróz wgrzyza się w ciało, a od lodowatego wiatru łyzy napływają do oczu. Celnicy, pilnujący przełęczy Col de Vars, nie dostali żadnego alarmującego sygnału, co niejako uspiło ich czujność. Nieco przed północą biała furgonetka minęła granicę i pojechała w stronę Argentery po włoskiej stronie. Kierowca, z żołądkiem ze strachu zawiązanym na supeł, spieszył się do Turynu. Tam znajdował się cel jego podróży. Spojrzał na plecak leżący pod siedzeniem pasażera. Olivier Charal miał za zadanie dostarczyć towar do dawnej transalpejskiej stolicy książąt sabaudzkich; powinien dotrzeć tam wczesnym świtem. W zamian miał dostać sowite wynagrodzenie. Pasterz z Queyras wyświadczał tego typu usługi od trzech lat i chwalił to sobie. Pliki banknotów, które dostawał w zamian, rekompensowały poniesione ryzyko. Pod koniec czerwca miał miejsce niefortunny incydent, który o mało co skończyłby się katastrofą. Niewiele brakowało, a Régis Farnou, pasterz z parku Écrins, naraziłby na szwank pewien bardzo lukratywny interes. Nie z zemsty ani złościwości, ale przez nierozwagę. Pomylił plecaki. Olivier Charal wiedział o tym, nie miał nic przeciwko niemu, a nawet uważał go za porządnego faceta. Ale musiał się upewnić, że nie widział zawartości plecaka. Dlatego nie zawahał się przed tym, aby uderzyć go i zrzucić do wąwozu. Kłopot w tym, że facet przeżył.

Podobno stracił pamięć. Ale fart!

Charal jechał szybko. Droga o tej porze była opustoszała. Za którymś zakrętem w lusterku wstecznym odbiły się światła jakiegoś samochodu. Przyspieszył, owładnięty nieuzasadnionym lękiem. Nieuzasadnionym, tak właśnie pomyślał. Na drodze z powrotem zapadła ciemność. Nagle rozświetlił ją potężny, migoczący błysk koguta na dachu policyjnego samochodu. Zawyła syrena. Charal spojrzał ponownie w lusterko wsteczne; karabinierzy w alfa romeo jechali za nim w bezczelnie bliskiej odległości. Rzucił okiem na licznik; przekroczył dozwoloną prędkość. Zawahał się, czy zwolnić, a potem z wściekłością wcisnął pedał gazu. Zakręty pojawiały się jedne po drugich, coraz częstsze, coraz ostrzejsze. Alfa romeo doganiała go bez większego wysiłku. Charal znał drogę na pamięć, jeździł tędy o każdej porze roku. Jeden trochę ostrzejszy zakręt, jeden oblodzony kawałek szosy. Furgonetka wpadła w poślizg; siłą rozpędu roztrzaskała balustradę i runęła w przepaść.

Wśród sterty pogniecionych blach, obok ciała kierowcy, który zginął na miejscu, karabinierzy znaleźli plecak. Szukając dokumentów tożsamości ofiary, jeden z nich otworzył go. To, co znalazł w środku, odebrało mu mowę.

Przyszłość każdego człowieka można zawczasu przepowiedzieć, obserwując szkolne podwórko. Jedni zostaną przywódcami; patrząc na nich, można domyślić się, jakie będą ich przyszłe aspiracje. Ci, którym niewiele potrzeba do szczęścia, podążą za tymi pierwszymi. Nikt zaś nie przywiązuje uwagi do trzymającego się z boku wolnego elektronu, który nigdy nie jest tam, gdzie należałoby się go spodziewać. Są w końcu i ci, którzy już teraz wiedzą, że aby wieść po prostu zwyczajne życie, będą musieli podjąć dwa razy więcej wysiłku niż ich rówieśnicy.

Lise Daurel była tego najlepszym przykładem. Dwudziestego pierwszego stycznia skończyła trzynaście lat i miała za sobą więcej czasu spędzonego na oddziałach ratunkowych niż inni ludzie przez całe swoje życie. Dziadek od strony matki co roku powtarzał, że dzięki urodzinom wnuczki łatwiej mu ścierpieć rocznicę śmierci Ludwika XVI. Dziadek był znanym z Lyonie notablem i zagorzałym rojalistą, a jego poglądy opierały się na epizodzie oblężenia Lyonu podczas wielkiej rewolucji, o którym przy każdej możliwej okazji opowiadał z błyskiem w oku i dwieście dwadzieścia lat po fakcie dopominał się uznania go, kpiąc sobie z paryskich władz. Był przede wszystkim Lyończykiem, a dopiero potem Francuzem. Podobnie jak wielu jego rodaków, nie uznawał innej stolicy niż stolica Galów. Lise bawiły takie przekonania. Darzyła dziadka ogromną sympatią, z wzajemnością. Być może po nim właśnie odziedziczyła zamiłowanie do historii.

Jednak od zamku Monts-d'Or, gdzie mieszkał dziadek, Lise wolała willę zbudowaną w latach osiemdziesiątych przez dziadków od strony ojca. Znajdowała się na ubogich przedmieściach po wschodniej stronie aglomeracji. Ten dom wydawał jej się bardziej zgodny z duchem czasów. Nie, żeby Lise odrzucała wpływ rodziny ze strony matki, ale wolała to, co było prostsze, prawdziwsze. Lise i jej ojciec rozumieli się bez słów. Była między nimi niewidzialna więź, nie wstydzili się jej, przeciwnie, bawili się jak czarodziejską różdżką skierowaną przeciwko – jak mawiali – wrogemu obozowi, do którego należeli Agnès i bliźniacy. W tym tkwiła ich siła. Lise wiedziała, że była słabsza od innych dzieci w jej wieku. Ale nie pozwalała, żeby ktokolwiek litował się nad jej losem. Nie znosiła litości, uważała ją za coś obrzydliwego i obraźliwego. Jej choroba, której tak strasznie bała się matka, służyła jej do obrony przed światem, którego występki i kłamstwa dostrzegała, niekiedy zupełnie ich nie rozumiejąc.

Epilepsja wyostrzyła jej percepcję i nauczyła odpowiedzialności za innych. Choć nie znosiła swoich braci, strzegła ich, byli jej towarzyszami niedoli, ofiarami sytuacji,

w jakiej znaleźli się przez rodziców. Lise nie mówiła tego głośno. Ze skromności, ale także z dumy. Odziedziczyła to po swojej matce. Lise była przygotowana na najgorsze. Co prawda rodzice spali razem w jednym łóżku, ale... Lise wiedziała, że ich małżeństwo dogorywało, wisiało na ostatnim włosku. Wiele razy zastanawiała się, czy tym włoskiem nie była przypadkiem ona sama. Lise nie była głupia. Matka winiła ojca za to, że przekazał córce w genach defekt, padaczkę, a ojciec liczył na wybaczenie, które nigdy nie miało nastąpić. Czekало ich to, co najgorsze.

Lise codziennie wracała szkolnym autobusem, który odwoził ją do Chameyer piętnaście minut po zakończeniu lekcji w gimnazjum w Embrun. Wyszła z autobusu. Tego dnia rano matka kazała jej po szkole iść odpocząć do swojego pokoju, zanim razem z braćmi i ciotką Aude wybierze się na naleśnikowe party do wiejskiej świetlicy. Agnès wpadła na pomysł, aby w ten sposób uczcić święto Matki Boskiej Gromnicznej. Mieszkańcy wsi i okolicznych przysiółków, z Jo Gélasem na czele, przyklasnęli temu z entuzjazmem. Lise widziała oczyma wyobraźni, jak matka przybiera, jak za dawnych czasów, napuszoną minę i z kurtuazją oraz zawsze nieco wymuszonym uśmiechem udaje idealną kobietę, żonę i matkę, którą w pewnym sensie była. Jednak w takich chwilach Lise wstydziła się, że była córką podobnej karykatury. Aż za dobrze znała matkę z tego rodzaju przyjęć, choćby towarzystwo ograniczało się do „bandy wieśniaków”. Nie miała najmniejszej ochoty w tym uczestniczyć.

Lise miała za złe Agnès pospieszną przeprowadzkę. Dzisiaj chętnie przyznawała, że podoba jej się życie w górach. Tym bardziej że teraz Hotel U Źródeł był połączony z resztą świata Internetem. Lise wiedziała, że to z jej powodu matka tak szybko wykupiła abonament. Lekarze mówili, że należy oszczędzać Lise przykrości. Ta przekłeta choroba miała swoje dobre strony, ale w zamian trzeba było płacić wysoką cenę: łykać tuzin tabletek dziennie, przestrzegać zakazu chodzenia do parków rozrywki i na dyskoteki, wystrzegać się świateł stroboskopowych. Lise bywała regularnie narażona na niedogodności, jakie powodowało skrajne zmęczenie; leżała w łóżku całymi dniami, nie mając siły ruszyć palcem, co znacznie utrudniało szkolne życie. Musiała znosić straszliwe cierpienia zadawane jej igłami do kroplówek.

Na szczęście była obdarzona beztroskim temperamentem, lubiła niespodzianki i nieprzewidziane sytuacje. Nieoczekiwany przyjazd w Alpy Wysokie obfitował w nie. Lise stwierdziła, że musi uczciwie przyznać, iż od czasu przeprowadzki do Chameyer Agnès zmieniła się i rozluźniła. Bardzo ją to zaskoczyło. Radykalna zmiana w ich życiu pozwoliła jej także zdać sobie sprawę, że matka kochała ją taką, jaka była. Wcześniej Lise mogłaby przysiąc, że służyła Agnès jako karta przetargowa w walce, jaką ta toczyła z mężem. O tym, że było inaczej, ostatecznie przekonała się, oglądając film z czasów swojego wczesnego dzieciństwa. Na każdym ujęciu widać było, jak Agnès zajmowała się dziećmi z uwagą i czułością, a szczerść jej intencji nie budziła najmniejszych wątpliwości. Lise bardzo się tym przejęła.

Jej ojciec był inny. Nigdy niczego zawczasu nie planował. Niewątpliwie dzięki temu tak szybko przystosował się do nowego życia. Miał jedną pasję, swoją karierę. Przez długi czas Lise zarzucała mu, że nie stawiał na pierwszym miejscu swojej rodziny i że rodzina nie wystarczała mu do szczęścia. Od jakiegoś czasu rozumiała, że dbał o komfort rodziny na swój własny sposób. Był człowiekiem, który przedkładał jakość nad ilość. Co prawda rodzice znowu mieszkali pod jednym dachem, ale na jak długo? Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że tata i mama nie byli dla siebie stworzeni. Głos nie dawał jej spokoju. Lise słyszała, jak rodzice się kłócili. Wtedy chowała się pod kołdrą i chciało jej się wyć.

Oni nie dostrzegali napięcia, w jakim żyły ich dzieci. Jeśli trzeba będzie wybierać między jednym a drugim, rozdarcie byłoby nie do wytrzymania. Zostanie tylko nostalgia za szczęściem.

Lise przyspieszyła kroku. Spostrzegła, że idą za nią jej bracia z Martinem Gélasem i nie miała najmniejszej ochoty, żeby jej towarzyszyli. Okropnie ją drażnił sposób, w jaki Martin na nią patrzył. Wpatrywał się w nią z uwielbieniem. Prawdziwy koszmar na jawie.

– Poczekaj na nas – zawołał Louis.

– Tak, Lise, proszę cię, poczekaj na nas – dorzucił Martin.

Motyła noga, pomyślała Lise i przyspieszyła. Martin dogonił ją i poprosił, żeby pożyczyła mu grę wideo.

– Nie, nie ma mowy.

– No, proszę cię. Oddam ci jutro.

– Ogłuchłeś? Powiedziałam, nie!

Lise była nieugięta. Wiedziała, że jej bracia i ich koledzy zniszczą wszystko, czego dotkną. Jeżeli się zgodzi, nigdy więcej nie zobaczy ostatniego prezentu, jaki dostała przed wyjazdem z Lyonu, a który miał dla niej wielką wartość sentymentalną.

– Nawet o tym nie myśl. Powiedziałam, nie! Kapujesz?

Na twarzy Martina malowało się rozczarowanie.

– Ale ty jesteś...

– Myśl sobie, co chcesz, nic mnie to nie obchodzi.

– Teraz wiem, dlaczego twoi bracia cię nie cierpią.

– I bardzo dobrze. A teraz bądź tak miły i spływaj.

Martin obraził się, ale natarł ponownie:

– Dobra, jak tata kupi mi nową wersję, to też ci nie pożyczę.

– Tak, tak, oczywiście...

– Zobaczysz, będziesz miała za swoje.

W innych okolicznościach nie przejęłaby się dziecinnym uporem Martina. Ale od jakiegoś czasu nie kontrolowała swoich reakcji i szybko robiła się agresywna, gdy ktoś wchodził jej w drogę. Lise, dotychczas łagodne i spokojne dziecko, wchodziła w wiek

dojrzewania z arogancją niepozabawioną okrucieństwa. Czy przez to objawiała się jej prawdziwa natura, czy może – jak myślała matka – był to efekt uboczny nowych lekarstw? Odwróciła się do Martina i rzuciła mu lodowate, pełne pogardy spojrzenie.

– Twój tata... to złodziej.

– Mój tata nie jest złodziejem!

– Ach tak? Przecież siedział w więzieniu.

Oczy Martina napełniły się łzami.

– Nie pozawalam ci mówić tak o moim tacie! Twój jest nie lepszy... Zrujnował setki ludzi. I stanie przed sądem. Więc lepiej się zamknij, Lise.

– Dobra, dobra. A teraz zjeżdżaj!

– Nienawidzę cię.

– Tym lepiej. Przynajmniej się ode mnie odczepisz.

Lise zamknęła się w swoim pokoju. Już nie miała ochoty iść na naleśnikowe party. Kolejny idiotyczny pomysł matki. Niech wszyscy dadzą jej święty spokój! Sprawdziła wiadomości w telefonie. Koleżanka z Lyonu chciała się z nią umówić w Internecie. Lise wsadziła rękę pod materac, gdzie chowała swój laptop, otworzyła go, włączyła i zalogowała się na portalu.

Gdy godzinę później ciotka Aude wsunęła głowę w uchylone drzwi, dziewczyna nadal czatowała.

– Jesteś gotowa? – zapytała Aude, kładąc rękę na klamce.

– Czy naprawdę muszę tam iść?

Ciotka Aude nie odpowiedziała, ale podeszła i usiadła naprzeciwko niej na łóżku. Lise nie spodobało się wtargnięcie ciotki, zapowiadało się długie kazanie. Dlaczego dorośli bez przerwy kazali jej robić jakieś bezsensowne rzeczy?

– Dorastanie to ciężka sprawa, prawda, kochanie? – zaczęła ciotka, głaszcząc dziewczynę po stopie. – Co za odkrycie. Nie będę cię oszukiwać, mówiąc, że potem będzie łatwiej, bo to nieprawda. Na każdym etapie życia człowiek ma mniejsze lub większe kłopoty. Stara ciotka wie, co mówi...

Uśmiechnęła się z dobrocią.

– Ale wiedz, że zdarzają się też piękne chwile, które dają ochotę, by cieszyć się życiem. Szczęście jest jak brzoskwinia. Najpierw jest skórka, którą musisz obrać, potem soczysty, pyszny i słodki miąższ, a na końcu pestka, na której łamiesz sobie zęby. Szczęście tkwi pośrodku, między dwoma nieszczęściami. Wraz z wiekiem uczymy się, jak być silniejsi. Każdy ma na to swoją metodę.

Lise nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Ciotka Aude i jej metafory... Była taka zabawna. Na początku Lise peszyła zwariowana, jakże różna od reszty rodziny ciotka. Zastanawiała się nawet, jak to możliwe, że łączyły ich te same geny. Jednak stopniowo przywiązała się do niej. Lise była jak dzikie zwierzątko, które trzeba było oswoić.

– Powinnaś pójść, nawet jeżeli nie masz ochoty.

– Dlaczego?

– Bo inaczej może ominąć cię coś interesującego. Może akurat będziesz świetnie się bawić.

– Chyba prędzej umrę z nudów! Dobrze znam takie imprezki. Masakra. Mama będzie kręcić się między gośćmi, upewniać się, czy wszystko odbywa się, jak należy i udawać, że jest zadowolona z życia!

– A twoim zdaniem nie jest?

Lise spuściła wzrok. Były sprawy, o których trudno jej było mówić.

– Nie – odpowiedziała cicho.

– Coś takiego! Dlaczego tak sądzisz?

– Mama nie jest szczęśliwa. Martwi się z powodu mojej padaczki i dlatego wróciła do taty.

Ciotka Aude rozłożyła szeroko ramiona.

– Chodź tu do mnie, kochanie. Cokolwiek działałoby się między twoimi rodzicami, nigdy nie zapominaj, że oni bardzo mocno cię kochają i zawsze będą przy tobie. Poza tym miłość można okazać na wiele różnych sposobów... Skąd wiadomo, który z nich jest najlepszy? Tego nikt nie wie. Pewnego dnia sama się przekonasz. Co się zaś tyczy twojej mamy, to nie zgadzam się z tobą. Znając temperament Agnès, trudno mi sobie wyobrazić, żeby żyła z twoim tatą tylko dla zachowania pozorów. Kiedyś pewnie posunęłyby się do tego... ale nie teraz. Łączy ich prawdziwe uczucie, zapewniam cię.

Ciotka Aude pochyliła się i szepnęła Lise na ucho:

– Zdradzę ci pewien sekret: rodzice sami nie potrafią zastosować rad, które dają swoim dzieciom.

Ciotka, udając oburzoną, mówiła dalej:

– Zaraz, zaraz, młoda damo, chyba nie myślisz, że wszyscy starzy ludzie to nudziarze? Bo jeśli tak, to zaraz udowodnię ci coś wręcz przeciwnego.

– Przez myśl by mi to nie przeszło, ciociu Aude – uśmiechnęła się Lise, rozbawiona entuzjazmem ciotki. – Ale...

Lise zamilkła, zdając sobie nagle sprawę, że porusza trudny temat. Czy powinna o nim mówić, narażając się na to, że usłyszy prawdę, której wolałaby nie znać? Minęło półtorej godziny od kłótni z Martinem, a słowa chłopca wciąż dźwięczały jej w głowie: „Twój tata stanie przed sądem za to, że zrujnował setki ludzi”. Wstrętny kłamczuch! Za co ktoś miałby przyczepić się jej taty? Był jej najukochańszym tatuśkiem, który nie skrzywdziłby nawet muchy.

A jeśli...

Lise musiała się upewnić, opowiedziała więc ciotce o niedawnym incydencie.

– To prawda – odpowiedziała ciotka Aude. – Florian będzie odpowiadał przed sądem z powodu upadłości firmy. Ale to nie znaczy, że jest winny ani że odbędzie się

proces.

– Proces? Dlaczego?

– Och, moja droga, nie jestem aż tak bystra, żeby to wytłumaczyć. Florian stał na czele potężnej firmy i zarabiał gigantyczne pieniądze. Zawsze znajdą się zazdrośnicy, gotowi zniszczyć każdego, komu powodzi się lepiej niż im. Sędzia wysłucha różnych wersji i podejmie decyzję, wykorzystując dostarczone informacje. To tak jak w szkole, gdy dostaniesz dwóję z klasówki, nauczyciele chcą wiedzieć, czy to dlatego, że się nie uczyłaś, czy dlatego, że nie zrozumiałaś zadania.

– Rozumiem...

– Nie łam sobie tym głowy. Jestem pewna, że twój ojciec nie ma sobie nic do zarzucenia. A teraz idź się przygotować. I ubierz się ciepło, na dziś wieczór zapowiadali obfite opady śniegu.

Świetlica wiejska w Chameyer-les-Alpes znajdowała się w podziemiach budynku pochodzącego z lat sześćdziesiątych. Była to trzypiętrowa budowla, która w tamtych czasach świadczyła o dobrobycie we wsi i służyła zgromadzeniu wszystkich instytucji publicznych w jednym miejscu. Na parterze, po prawej stronie znajdowała się poczta, po lewej merostwo. Lise już pięć razy była z ciotką Aude w znajdującej się w głębi korytarza sali archiwalnej; stał tam stół, osiem krzeseł i dwie drewniane etażerki, na których ustawiono w rzędach oprawione w skórę książki o złożonych brzegach. Pod portretem prezydenta Republiki stało popiersie Marianny i czuwało nad całością. To tutaj ciotka Aude pokazała Lise akty urodzenia jej przodków. W woluminie opatrzonym datą 1901, siódmego sierpnia wpisano drobnym, pochyłym pismem niejaką Marie-Rosalie Saint-Alban. Na marginesie paragrafu dotyczącego jej małżeństwa, zawartego w roku 1940, dodano datę jej śmierci. To była babcia Luna. Lise była zszokowana. Ta zapadła dziura nagle wydała jej się dziwnie znajoma. W tych górach przychodziły na świat kolejne pokolenia Saint-Albanów, z których wywodzi się Agnès. Lise zrozumiała, że – wbrew temu, co sądziła – rodzina matki była dużo głębiej zakorzeniona w tym regionie niż w Lyonie. To pozwoliło jej zaadaptować się w Chameyer. Wreszcie nie czuła się jak na wygnaniu, ale w rodzinnych stronach. Odtąd Lise zupełnie inaczej spoglądała na labirynt wiejskich uliczek.

Kiedy nauczyciel historii zaproponował uczniom narysowanie ich drzewa genealogicznego, Lise poprosiła o pomoc ciotkę Aude. Udało im się dotrzeć aż do roku 1790, ale na tym utknęły. Osiemnastowieczne i dawniejsze rejestry przechowywano w archiwach departamentalnych w Gap. Ciotka Aude wyjaśniła Lise, że ich przodkowie należeli do starego szlacheckiego rodu. W czasie wielkiej rewolucji Saint-Albanowie stracili szlachecki przedrostek, ale tytuł nadano im już w XII wieku, a dokładniej w roku 1137. W tamtych czasach ich włości sięgały aż do doliny Clarée, niedaleko Briançon. Pobierali opłaty celne, które przynosiły im wysokie dochody. Toteż gdy ambicje dynastii sabaudzkiej zagroziły delfinowi Guiguesowi VI, wezwał on na pomoc

szlachtę, która zwołała wojsko i odparła wroga zagrażającego granicom królestwa. Suzerena wsparli również Saint-Albanowie. Lise była zachwycona na wieść, że rodzina matki tworzyła historię Francji. Dziewczynka uwielbiała drobiazgową pracę i poszukiwania, których wymagała genealogia, otwierająca przed nią nowe horyzonty.

Gdy przechodziła przez hol, spojrzenie Lise zatrzymało się na chwilę na zamkniętych drzwiach merostwa. Zaraz potem podążyła w ślad za braćmi i ciotką Aude w kierunku schodów prowadzących do podziemia. Tuż przed wejściem ciotka Aude upomniała ją:

– Zapamiętaj jedną rzecz, kochanie. Najlepszy sposób na to, aby uciąć wszelkie oszczerstwa, gdy nie ma się sobie nic do zarzucenia, to trzymać głowę wysoko i wyjść do ludzi.

W wypełnionej po brzegi sali panował radosny gwar. W środku było zaskakująco gorąco i duszno w porównaniu z przejmującym chłodem na zewnątrz. Lise zdjęła grubą, puchową kurtkę. Ile tu mogło być osób? Czterdzieści? Może pięćdziesiąt? Najwyżej sześćdziesiąt. Matce udało się prawdziwy wyczyn, żeby tyle ludzi przyszło w taką pogodę... Lise była pełna podziwu. Poszła za ciotką do szatni, którą na tę okoliczność obsługiwała Yolande Ratignié. Dziewczyna była przekonana, że wiedźma przetrzepywała kieszenie kurtek i torebki, gdy tylko ich właściciele odwrócili się do niej plecami. Yolande chwyciła płaszcz ciotki Aude i szepnęła jej coś na ucho, po czym spojrzała z niedowierzaniem:

– Jak to?!? To ty o niczym nie wiesz?

Yolande wybałuszyła oczy i o mało nie zemdląła z wrażenia, dowiedziawszy się, że jest jeszcze ktoś w Chameyer, kto nie wie o najnowszym skandalu. Teatralnym gestem rzuciła na kontuar poranną gazetę.

– Na jakim ty świecie żyjesz? – zdziwiła się i powiesiła płaszcz ciotki Aude na wieszaku.

Lise podeszła bliżej, chcąc dowiedzieć się, czym wszyscy tak się ekscytowali. Na pierwszej stronie dziennika „Le Dauphiné Libéré” widniał wydrukowany wielkimi literami napis: NIE ŻYJE HANDLARZ NARKOTYKÓW. Po nim umieszczono artykuł: Olivier Charal, w sezonie letnim pracujący jako pasterz w Queyras, zimą jako przewodnik wysokogórski, zginął przedwczoraj w wypadku we Włoszech, w pobliżu Argentery. Pierwsze wyniki dochodzenia, prowadzonego przez władze transalpejskie, wskazują, że Charal był zamieszany w handel narkotykami. W jego samochodzie karabinierzy znaleźli znaczną ilość tabletek ecstasy, które przewoził do Turynu. Według naszych źródeł, OCRTIS, Centralne Biuro do spraw zwalczania nielegalnego handlu substancjami odurzającymi, podejrzewa istnienie nielegalnego laboratorium na terenie Alp Wysokich.

– Wyobrażasz sobie? Handel narkotykami w naszych górach! Mówią, że przyjechała już policja z Marsylii i że dokładnie przeczesują całą okolicę...

Yolande napuszyła się.

– Na pewno dostanę ochronę policji. Jestem świadkiem, trzeba mnie ochraniać. Napad na mnie we wrześniu zeszłego roku był bez wątpienia dziełem gangu...

– Zapewniam cię, Yolande, że już jesteś obserwowana – powiedziała Aude Saint-Alban.

– Jak to?

– Służby wywiadowcze mają na ciebie oko.

– Ale ja nikogo nie widziałam.

– Otóż to. Ich zadanie to stać się niezauważonym.

Wdowę Ratignié chyba uspokoiła i przepełniła dumą myśl, że strzegła jej jakaś tajemna i potężna siła i od razu zrobiła się sympatyczniejsza. Gdy tylko się oddaliły, Lise zapytała ciotki, czy to, co powiedziała, było prawdą.

– Ależ skąd! Wydaje mi się, że nie... Ale sprawia jej to taką przyjemność. Yolande należy do osób, które na różne sposoby próbują dodać pikanterii codziennemu życiu, aby zapomnieć o tym, jakie jest mdłe i jałowe. Zajmie ją to na długie wieczory i przez jakiś czas zostawi w spokoju innych ludzi... Chociażby z tego powodu takie kłamstewko jest dobrym uczynkiem.

Wmieszały się między małe grupki zebranych. Lise dostrzegła Simona Rouvière'a. Stał w towarzystwie jakichś ludzi, których kojarzyła z twarzy; musiała spotkać ich kiedyś na ulicy. Mrugnął do niej porozumiewawczo, a ona odpowiedziała mu uprzejmym uśmiechem. Zauważyła, że wszystkich zajmował ten sam temat rozmowy. Wszyscy znali Oliviera Charala, uważali go za jednego ze swoich, nikt nigdy nie podałby w wątpliwość uczciwości pasterza. Czy można było jeszcze komukolwiek zaufać? Rozczarowanie ustąpiło miejsca wymysłom. Régis przeżywał swoje pięć minut sławy, bez której chętnie mógłby się obejść. Lise zobaczyła swoich rówieśników, opychających się naleśnikami koło bufetu.

– Cześć – powiedziała, podchodząc do grupki nastolatków.

– Cześć – odpowiedział pierwszy z nich, bardziej zainteresowany słoikiem nutelli niż obecnością Lise.

– Nie, wydaje mi się, że nie ma – powiedział drugi.

– Jest – powiedział trzeci – tam, obok konfitury z porzeczek.

Lise zostawiła trójkę obzartuchów samym sobie. Spojrzała na długi stół przykryty białym obrusem, na którym ustawiono talerze z wędlinami i owocami, tarty i konfitury domowej roboty; w szerokim, brzuchatym słoiku z pokrywką w biało-niebieską kratkę znajdował się dżem malinowy z Hotelu U Źródeł. Lise pamiętała dokładnie dzień, kiedy został zrobiony. To było niedługo po ich przyjeździe i strasznie się nudzili. Razem z Agnès, ciotką Aude i braćmi wsiadła do range rovera. Przejechali przez przysiółek Paires i gdy minęli ostatnie domy, asfaltowa droga zmieniła się w ścieżkę. Lise pamiętała kępki chwastów, wyrastające między kolejinami, strome urwisko przy

Bajecznych Kominach, rwący nurt Rabiou. Czuła się obco, nieswojo. Zbierała maliny przy Drodze Jagodowej i pamiętała, że więcej owoców trafiało do buzi niż do koszyka. Potem poszli nad kanał irygacyjny, który przebiegał wzdłuż tej krainy obfitości. Jego prostoliniowy bieg miał w sobie coś krzepiącego. Wnosił do lasu odrobinę cywilizacji. Po dziesięciu miesiącach spędzonych w Chameyer Lise zdała sobie sprawę, że miała już pierwsze wspomnienia. I były to szczęśliwe wspomnienia.

Podeszła do stołu i zobaczyła konfiturę z czarnej porzeczki, pierwszy słoik jej własnej roboty. Przez całe popołudnie obrywała gałązki kwaśnawych owoców i pamiętała dokładnie moment, w którym ciotka Aude, czuwająca nad gotowaniem, wlała bursztynowy płyn do pierwszego słoika, zamknęła i postawiła do góry dnem na ścierce leżącej na środku stołu, po czym przekazała jej obowiązki. Niejako wbrew sobie, Lise znalazła swoje miejsce w Chameyer. Poznała nowe koleżanki, zapewne zupełnie inne niż te, które zostawiła w Lyonie, ale wcale nie gorsze. Słoiki z dżemem zbliżyły ją do matki. Były jak cisi świadkowie odnalezionego szczęścia.

– Z czym chcesz naleśnika?

Zatopioną w myślach Lise przeszedł dreszcz. Naprzeciwko niej stała Agnès, w prawej dłoni trzymając łopatkę, a w lewej łyżeczkę.

– No więc jak? Na słono czy na słodko?

– Poproszę na słono, mamó.

Lise wypowiedziała te słowa z niespotykaną czułością, która zdziwiła ją samą; zdała sobie sprawę, że osoba, do której miała największy żal, była dla niej najważniejsza. Dziwne. Wśród zebranych dostrzegła Jo i Mireille Gélasów, dyskutujących w najlepsze z André Meffre’em i jego żoną. Lise nie mogła wyjść ze zdumienia, widząc, jak obaj rywale stukają się kieliszkami. Jak to możliwe, żeby dwaj odwieczni wrogowie traktowali się z podobną uprzejmością? Przysłuchiwała się rozmowie i rozumiała, że dyskutowali o osiedlu, którego budowa stanęła w miejscu z powodu śniegu. Nagle Meffre oddalił się od grupy, za nim podążyła jego żona.

– André, powiedz mi, co się stało. Proszę cię, kochanie. Przecież widzę, że jesteś zdenerwowany. Od jakiegoś czasu zachowujesz się jakoś inaczej.

– Nie rób scen, Élodie – syknął doktor.

Lise stwierdziła, że rzeczywiście jego duma nieco przygasła.

– Ależ kochanie, martwię się o ciebie! – nie przestawała żona. – Powiedz mi, co się dzieje, proszę cię...

– Wystarczy. Wracamy. Jutro mamy spotkanie parafialne, zrobiło się późno.

Meffre chwycił żonę za ramię, pociągnął do szatni, gdzie włożyli płaszcze, nie zamieniając ani słowa z Yolande Ratignié, po czym opuścili przyjęcie.

– Doktor i jego żona wyglądają na bardzo spiętych, mamó – powiedziała Lise do Agnès.

– Tak uważasz?

– Tak, właśnie słyszałam, jak się kłócili. Pani Meffre uważa, że jej mąż od kilku dni zrobił się nerwowy.

– Ach, tak?

Widać było, że Agnès w ogóle to nie interesuje. Lise zmieniła temat. Chciała wiedzieć, gdzie jest jej ojciec.

– Myślę, że niedługo się pojawi. Wyjechał wcześniej z Lyonu.

– Czy to prawda, że stanie przed sądem?

– Kto ci to powiedział?

– Martin.

Agnès zacisnęła usta, żeby pohamować gniew.

– To nie jest odpowiednie miejsce na takie rozmowy – odparła oschle. – Porozmawiamy na ten temat w domu.

– Ale...

– Żadnego ale. Powiedziałam: w domu.

Matka odzyskała dawną stanowczość, sprawa nie podlegała dyskusji.

– Bravo! – zawołał wesoło Simon, który właśnie wracał od bufetu. – To przyjęcie to prawdziwy sukces.

Agnès poczuła się mile połączona. Na jej twarzy z powrotem pojawił się uśmiech.

– W taką parszywą pogodę jak dziś wieczór, to wcale nie było oczywiste – zaznaczył.

Przyjrzał się zgromadzonym z zadowoloną miną.

– Wszyscy przyszli, nawet ci z Font-Bray i z Paires.

– Tak, nawet ci z Font-Bray...

Agnès powtórzyła te słowa ze wzrokiem utkwionym w Cécile, która popijała grzane wino i śmiała się razem z przyjaciółmi.

– Coś nie tak, Nanou?

Nanou. Za każdym, gdy słyszała, jak Simon zwracał się w ten sposób do jej matki, Lise nieznacznie marszczyła brwi. To było silniejsze od niej. Dla tutejszych mieszkańców, którzy znali Agnès jako dziecko, pozostała Nanou. I choć Lise szanowała Simona, to ten przydomek brzmiał w jego ustach jak groźba wobec jej ojca.

– Nie, nie, nic. Wszystko w porządku, dziękuję.

Przyjęcie dobiegało końca. Floriana ciągle nie było. Lise martwiła się i niecierpliwiła. Chciałaby, żeby się pojawił i położył kres oskarżeniom. Jej tata nie jest oszustem. Zobaczyła, jak matka opuszcza bufet i zbliża się do Cécile.

– Mogę cię prosić na minutę?

Lise obesła stół dookoła i schowała się za grupą dorosłych, aby nie uronić ani słowa z rozmowy.

– Po co mówiłaś o problemach Floriana przy swoim synu? Martin wszystko powtórzył Lise. Dobrze wiesz, że najłżejszy wstrząs może wywołać atak! Do cholery,

Cécile, gdzie ty masz rozum?

Nauczycielka, podchmielona grzanym winem, starała się umniejszyć problem:

– Może gdybym powiedziała, że bez pomocy finansowej twoich rodziców na remont hotelu twój mąż nie byłby w stanie utrzymać swojej rodziny, ale...

Agnès chlusnęła jej w twarz szklanką wody.

– To na otrzeźwienie. Bardzo by ci się przydało.

Nagle pojawienie się Floriana odwróciło ich uwagę. Miał płonące policzki i całkowicie zaśnieżone ubranie.

– Musimy wracać! – zawołał zdyszany. – Na zewnątrz szaleje śnieżycą. Nic nie widać na metr.

Wszyscy pobiegli na parter i tam zdali sobie sprawę z powagi sytuacji. Florian nie przesadzał. Lise nigdy nie widziała podobnego widowiska.

– O krucafuks! – zagrzmiął Jo.

– Nie damy rady wrócić do Font-Bray ani do Paires w taką sakramencką śnieżycę. Będziemy musieli spać tutaj.

– Chyba nie mówisz poważnie! – krzyknęła przenikliwie wdowa Ratignié. – A moje koty? Przecież ich tak nie zostawię, umrą z zimna! Ja wracam.

– Nie, Yolande! Nigdzie nie idziesz. Już dostatecznie zatruwasz mi życie, nie chcę, żeby po śmierci twój duch straszył mnie po nocach.

Agnès zaproponowała, że przenocuje ludzi u siebie. Pomimo trwającego remontu w pokojach i salonie można było zakwaterować całkiem sporo osób.

Lise jeszcze nigdy w życiu nie przeżyła takiej wyprawy. Noc, mróz, świst niebywale gwałtownego wiatru, nie mówiąc o białej, ruchomej, oślepiającej ją zasłonie. Czowała się, jakby szła w próżni. Dobrze wiedziała, że jeśli puściłaby linę, której trzymała się, podążając za szeregiem ludzi kierujących się w stronę hotelu, byłaby zgubiona.

Nagle posuwająca się powoli kolumna zatrzymała się. Lise zobaczyła dwa ciemnie kształty leżące w śniegu. Usłyszała głos swojej matki daleko z przodu:

– Pomóżcie mi!

Florian i Simon podnieśli André Meffre'a i jego żonę, którzy wyszli pół godziny wcześniej i przewrócili się niedaleko wiejskiego placu. W śnieżycy stracili poczucie orientacji.

Kiedy wszyscy znaleźli się już w hotelu, Lise z rozbawieniem obserwowała zachowanie każdego z osobna. W pustym, remontowanym salonie, w kącie, tuż obok grzejnika, przyniesionego przez Simona, usadowili się Yolande Ratignié i państwo Meffre'owie. Jo i Mireille dostali miejsce na rusztowaniu; u ich stóp, na poduszkach siedzieli Cécile, Martin i jego ojciec. W przybudówce, zamienionej na prowizoryczną kuchnię, rodzice Lise, ciotka Aude i Simon z niepokojem przyglądali się sufitowi. Cécile wstała i podeszła do Agnès, stojącej obok zlewozmywaka.

Nagle rozległ się głuchy trzask. Dach przybudówki zawalił się pod ciężarem śniegu.

O szóstej rano pług śnieżny wjechał na główną ulicę Chameyer-les-Alpes. Wśród przerażającego odgłosu lemieszki maszyna rozsuwała na boki zaspy śniegu, aby udroźnić przejazd przez wieś. Gélasowie, Régis, Yolande Ratignié i małżeństwo Meffre'ów ucieszyli się na widok pomarańczowego koguta, którego światło rozbliżyło na Drodze nad Wodospadem; to oznaczało, że ich koszmar wkrótce się skończy i będą mogli wrócić do domu, do Font-Bray i do Païres.

– Bądźcie ostrożni – poleciła ciotka Aude oddalającej się grupce ludzi.

– Nie martw się – odpowiedział jej Jo, idący na czele konwoju. – Zadzwonimy do ciebie, gdy tylko dotrzemy na miejsce. A ty daj nam znać, co z Nanou.

– Obiecuję.

Lodowaty wichur pognał śnieżycę w stronę Włoch. Porywy wiatru unosiły tumany śniegu w niekończącą się, czarną jak atrament noc. Ciotkę Aude zaskoczyła ilość śniegu; spadło ponad półtora metra! Od lat nie widziała czegoś podobnego. Zamknęła za sobą drzwi i zatrzymała się przed kupą gruzu, która piętrzyła się na korytarzu, u podnóża wypatroszonej ściany. Kuchnia z prowizorycznej zmieniła się w kuchnię widmo. Nie zostało zupełnie nic. Choć optymistyczna natura Aude Saint-Alban pozwalała jej z łatwością dostosowywać się do nieprzewidzianych sytuacji, ta okazywała się wyjątkowo niefortunna. Ogarnęła ją fala znużenia. Po raz pierwszy w życiu Aude poczuła się stara.

Nikt nie ośmielał się mieć nadziei, że po tym, jak zawalił się dach przybudówki, Agnès, Cécile i Simon przeżyją. To była naprawdę apokaliptyczna scena. Obie kobiety wyszły z tego z kilkoma lekkimi zadrapaniami. Simon Rouvière, stojący wówczas w progu, miał mniej szczęścia. Nadproże oderwało się od ściany nośnej i wylądowało na jego lewym obojczyku. Nie było to jedyne dramatyczne wydarzenie tego wieczoru. Godzinę później Lise dostała ataku padaczki. Na szczęście telefon komórkowy Floriana złapał zasięg i wezwano pomoc. Lise, Agnès, Cécile i Simon zostali odwiezieni do szpitala, Florian pojechał z nimi.

Ciotka Aude poszła sprawdzić, czy bliźniacy wciąż śpią spokojnie w swoim pokoju na drugim piętrze. Po drodze wzięła stare, wełniane koce do uszczelnienia drzwi w salonie, potem podkręciła termostat grzejników elektrycznych i usiadła w fotelu, czekając na wiadomości ze szpitala. Aude zatopiła się w myślach. Stwierdziła, że trzy ostatnie dekady spędziła, nie martwiąc się o upływający czas. Mijały lata. Nie odczuwała ich, toteż nie zdawała sobie z nich sprawy. Widziała w lustrze zmarszczki, które zakłócały regularne rysy jej twarzy, widziała siwe włosy, nieuchronnie

wypierające blond czuprynę. Nie obchodziło jej to nic a nic. Ale dzisiaj ciotka zdała sobie sprawę, że jej młodość przeminęła na zawsze. To był cios!

Wchodziła w wiek mądrości. Wolała ten eufemizm niż słowo „starość”. Odmawiała nazwania po imieniu tego stanu, który zapowiadał nieuchronną zgrzybiałość. Jeszcze nie teraz.

Gdy Agnès ponownie pojawiła się w jej życiu, Aude ogromnie się ucieszyła. Siostrzenica przynosiła jej to, czego samej nie udało jej się skonkretyzować: potomstwo. Przez te kilka miesięcy ciotka Aude przywiązała się do dzieci. Nawiązała więzi z każdym z nich. Przed wrażliwą, odważną i ujmującą Lise odkrywała historię regionu i rodziny Saint-Albanów. Augustina, rozrabiakę, zabierała na niekończące się wyprawy do okolicznych lasów. Niepewnego Louisa uczyła podążania delikatną ścieżką pewności siebie. Ciotka Aude odkryła w sobie powołanie do bycia babcią.

Potem nareszcie zadzwonił telefon. Agnès oznajmiła jej, że Lise się wykaraskała i że za godzinę wraca z Florianem do domu.

Gdy wreszcie stanęli w drzwiach, ciotka Aude podskoczyła.

– Nareszcie jesteście! Co lekarze mówią na temat Lise i Simona?

– Lise zostanie na obserwacji przez czterdzieści osiem godzin. Simona odwieźliśmy do domu, ma zwichnięty obojczyk. Przez miesiąc będzie musiał chodzić z ręką na temblaku.

– Biedaczek... Najważniejsze, że wszyscy wyszli z tego bez większego szwanku.

Po czym dodała:

– Chodźmy spać, musimy odpocząć po tylu emocjach.

Na parterze hotelu hulał wiatr, trzeba było rozbić obóz na drugim piętrze. Jeden pokój przekształcono w salon. Jo pożyczył kuchenkę gazową, ksiądz proboszcz lodówkę, a Régis mikrofalówkę, której nigdy nie używał. Życie codzienne znów toczyło się mniej więcej swoim rytmem.

– Wykluczone!

Agnès nie mogła wybaczyć Cécile popełnionego nietaktu. Wywnętrzyła się przed przyjaciółką i zwierzyła ze swoich obaw. Córka mera jednym zdaniem zrujnowała trzydziestoletnią przyjaźń. Jak Cécile mogła jej to zrobić? Zdradzić jej zaufanie, zachwiać równowagę, którą Agnès tak bardzo chciała zaprowadzić? Cécile plecie farmazony, gdy za dużo wypije.

Ciotka Aude poruszyła tę kwestię po obiedzie, po odejściu dzieci od stołu, i nakłaniała Agnès do rychłego pojednania.

– Daj spokój, Agnès, znacie się od dzieciństwa... Nie możesz na tak długo się obrażać. To już będzie pięć dni. Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy...

– Ależ ciociu Aude, skoro Martin powiedział do Lise to, co powiedział, to znaczy, że Cécile opowiadała przy nim o problemach Floriana! Czy zdawała sobie sprawę, jak to może odbić się na Lise? Na pewno nie!

Agnès postawiła filiżankę kawy na stole. Złość nie mijała. To, co na wpół pijana Cécile powiedziała, chcąc zabłysnąć, stanie jej ością w gardle. Kompletna niekonsekwencja! To był duży błąd. Nie, Agnès na pewno tak szybko jej nie wybaczy!

– Kochanie – szepnęła ciotka, obejmując ją czule ramieniem i opierając jej głowę o swoją – Cécile nie jest przyczyną napadów u Lise, dobrze o tym wiesz...

Agnès, rozdarta między chęcią, żeby krzyknąć lub zatonać we łzach, westchnęła rozdzierająco. Nie wiedziała, co począć. Była zła na cały świat. Począwszy od neurologów, którzy od roku testowali najróżniejsze metody leczenia, a Lise służyła im za królika doświadczalnego, przez psychiatrów, psychologów i innych psycho-coś-tam, których metody okazywały się równie nieskuteczne, jak kosztowne. Aż po neuropatów, specjalistów od akupunktury, a nawet jasnowidzów, do których niekiedy woziła córkę, każąc jej męczyć się w samochodzie przez setki kilometrów. Tyle bolesnych prób zakończonych porażką, które niestety coraz bardziej pozbawiały ją nadziei. Za każdym razem płakała rzewnymi łzami, zamknięta w łazience. Jej córka żyła z mieczem Damoklesa wiszącym jej nad głową. Jeżeli żadne lekarstwo nie zmniejszy częstotliwości występowania ataków, pojawią się powikłania. Lekarze ostatecznie przyznawali, że czynnik psychologiczny odgrywał pewną rolę, w stopniu trudnym do oszacowania, ale realnym. To oznaczało przyznanie się do bezradności...

– Lise była bardzo poruszona, widząc, jak dach zawałał się na ciebie – powiedziała ciotka Aude. – Cécile nie ma z tym nic wspólnego.

– Zapewne – odparła lakonicznie Agnès po dłuższym milczeniu.

– A więc idź do niej. Przyjaciółka to skarb. Cécile głupio się zachowała, to fakt, ale w głębi duszy wiesz, że nie ona jedna jest przyczyną twojego gniewu. Proszę cię, Nanou, pogódź się z nią. Jestem pewna, że jej dopiero jest przykro.

– Jeszcze nie teraz. Nie mogę.

I dodała:

– Potrzebuję tej nienawiści, ona daje mi siłę. Bez niej dałabym za wygraną.

– Myślę, że to jest odpowiedź na pytanie...

Ciotka przerwała na chwilę, po czym podjęła:

– Czy myślisz, że jak będziesz ukrywać prawdę, tak jak robisz to w tej chwili, Lise poczuje się bezpieczniej? Nie będę ci mówić, co masz robić, ja nigdy nie miałam dzieci, nie jestem odpowiednią osobą do dawania ci dobrych rad. Natomiast wiem, że popełniasz błąd. Lise się boi. Doskonale zrozumiała, że jej rodzice nie mogą już dłużej razem żyć. Oczywiście, mogę się mylić. Ale oboje dobrze wiemy, co ci chodzi po głowie.

– Ach tak, a co takiego?

– Ty i Florian wróciliście do siebie, to prawda; ale w rzeczywistości żadne z was w to za bardzo nie wierzy... Żyjecie w dwóch różnych, wręcz równoległych światach. To się rzuca w oczy!

Agnès spojrzała na ciotkę.

– Ja już nie mogę – jęknęła.

– Rozumiem... Rozmawiałaś o tym z Florianem?

– Nie, jeszcze nie. Uniesie się i nie będzie chciał o niczym słyszeć.

– Florian jest zaślepiony namiętnością. Musicie koniecznie rozstać się na jakiś czas, w przeciwnym wypadku to stanie się nie do zniesienia. Nabierzcie dystansu, zastanówcie się każde z osobna. Potem podejmijcie decyzję. Nie rozwódź się bez namysłu, ale też nie trwaj tak w nieskończoność. Robicie sami sobie krzywdę, sobie i swoim dzieciom.

– Masz rację.

– Skoro nie udało ci się małżeństwo, niech uda ci się rozstanie. Do dzieła. Rób to, co ci serce dyktuje. Zostawiam cię w spokoju, zastanów się. I jeśli pozwolisz, zabiorę dzieci na sanki.

– Dziękuję.

Gdy wyszli, Agnès posprzątała stół po obiedzie. Ustawiła na tacy talerze, szklanki i sztućce i zaniósła do łazienki, gdzie obok umywalki urządzono blat kuchenny. Ta rozmowa dała jej do myślenia. Niestety ciotka Aude miała rację. Zgadzając się na powrót do wspólnego życia z Florianem, Agnès sądziła, że wszystko się zmieni. Istotnie, zmieniło się. Ale tylko na chwilę. Potem szybko prawdziwa natura jej męża wzięła górę. Florian lubił rządzić i nie zdając sobie z tego sprawy, przywłaszczał sobie marzenia Agnès. Ostatni przykład miał miejsce zaledwie dwa dni temu. Florian pojechał do Lyonu, aby razem ze swoimi adwokatami opracować strategię obrony, zanim stawi się przed sądem, który miał orzec o jego odpowiedzialności za upadłość spółki. Potem zadzwonił i powiedział, że wróci pod wieczór.

– Zaczekamy na ciebie z kolacją – odpowiedziała Agnès.

Miała wrażenie, że rozprawa w ogóle jej nie dotyczyła, zresztą sama była zaskoczona własną postawą. To nie było do niej podobne, chyba że nieświadomie przekreśliła już definitywnie swoje małżeństwo. Ale doznała szoku, gdy Florian oznajmił jej, że przed powrotem pojedzie spotkać się z webmasterem, który pracował nad stroną internetową hotelu.

– Bardzo mi się podoba to, co zaproponował! – wykrzyknął po drugiej stronie słuchawki. – Zobaczysz, kochanie. Rewelacja. Nie mówiłem ci, ale opracowałem plan marketingowy, żeby z wielką pompą otworzyć nasz hotel.

Agnès odłożyła słuchawkę bez komentarza.

Zanurzyła talerze w ciepłej wodzie i szorowała je mocniej, niż to było konieczne. Nasz hotel... Jakim prawem? Agnès wyraziła się jasno na ten temat. Projekt Źródeł należał do niej, tak jak i odnoszące się do niego decyzje. To było jej dziecko, i tylko jej. Florian miał swoją pracę, swoje „interesy”, jak zwykła mawiać. Ona się nie wtrącała, nigdy by sobie na to nie pozwoliła. Oczekiwała, że Florian odwzajemni się

tym samym. Agnès nie potrzebowała pozwolenia swojego męża, miała prawo sama dokonywać wyborów i popełniać błędy. Ciotka Aude dobrze zdiagnozowała problem; dążyli do różnych celów. To zresztą doprowadziło do ich rozstania kilka miesięcy wcześniej. Agnès zapomniała o tym.

Patrząc, jak woda z naczyń wiruje w odpływie umywalki, zdała sobie sprawę, że nadal kocha ojca swoich dzieci... ale już nie Floriana. Co wieczór, pod byle pozorem, do późnych godzin ociągała się z zakończeniem pracy w nadziei, że on zaśnie, zanim ona się położy. Gdy już padała z nóg ze zmęczenia, wchodziła na palcach do pokoju i wślizgiwała się pod kołdrę, wstrzymując oddech z obawy, żeby się nie obudził. Zwijała się w kłębek na brzegu łóżka, możliwie jak najdalej od Floriana. Była nie czuć ciepła jego ciała, dotyku jego skóry. Jeśli kiedyś te doznania dawały jej upojenie, teraz napawały niechęcią. Agnès nie chciała już kłamać, okłamywać samej siebie. Z dnia na dzień podstępnie wkradała się wstydlivość. W życiu codziennym objawiała się mnóstwem różnych odruchów; na przykład chowali się, żeby zmienić bieliznę, a w rozmowie obywali się bez wplatania w zdania czułych słówek czy nawet swoich imion. Prawdę mówiąc, od czasu przeprowadzki do Chameyer Agnès nie widziała swojej przyszłości z mężem.

Kwestia dzieci nie dawała jej spokoju. Jeżeli kryterium psychologiczne rzeczywiście miało wpływ na chorobę jej córki, to Agnès ponosiła za to część odpowiedzialności. Udając zgodne porozumienie z Florianem, szkodziła Lise. Jej oczy napełniły się łzami.

Zadrzała, słysząc za plecami głos Lise.

– O czym myślisz, mammo?

Agnès natychmiast się opanowała.

– Kochanie, nie poszłaś razem z braćmi?

– Mammo... Naprawdę wyobrażasz sobie mnie na sankach? To dobre dla tych dwóch gnomów, ja jestem już na to za stara, co nie?

Agnès spojrzała na córkę wzrokiem pełnym czułości. Lise tak szybko urosła. Gdzie się podziała mała Lisou z kręconymi włoskami, która wskakiwała jej na kolana? Stała przed nią, oczywiście, ale była tak różna od tamtego dziecka. Dzisiaj stawiała się młodą dziewczyną, niedługo będzie kobietą.

– Mammo – zapytała, siadając na taborecie. – Czy ty jesteś szczęśliwa z tatą?

Pytanie, zadane prosto z mostu, zbiło Agnès z pantafelku.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała z wahaniem.

– No, czy nadal go kochasz?

– Tak, oczywiście. Dlaczego pytasz?

– Tak sobie...

Czy powinna nadal trwać w sytuacji, która wcześniej czy później rozsypie się w drobny mak, czy raczej zdobyć się na uczciwość, nie zważając na wiążące się z tym

ryzyko? Dylemat dręczył ją przez kilka sekund. Postanowiła powiedzieć prawdę. Skupianie się na pozorach oznaczałoby, że sprzeniewierzyła się edukacji, którą chciała dać swoim dzieciom. Agnès wierzyła w ich zdolność rozumowania. Pracowała teraz, dzięki ciotce Aude, nad otwartością umysłu, swojego i ich. Nie chciała ponownie zamykać ich w komfortowym, ale jakże prymitywnym konformizmie intelektualnym.

– Wiedz, że tata i ja kochamy cię bardzo mocno i to nigdy się nie zmieni. Ale masz rację, że zadajesz mi to pytanie. Zdarza się czasami, że dwoje ludzi, którzy naprawdę bardzo się kochali, w pewnym momencie mają różne zainteresowania. Nie znaczy to wszakże, że się nienawidzą. Mogą pozostać sobie bardzo bliscy, nawet jeśli postanowią żyć osobno. Rozumiesz?

– Rozwiedziecie się, tak?

Zanim Agnès zdążyła odpowiedzieć, Lise podjęła:

– Tak właśnie będzie. Ale wiesz co, mam, przywykłam do tej myśli od chwili, kiedy tu przyjechaliśmy. W mojej klasie na trzydziestu uczniów jest dziesięciu, których rodzice są rozwiedzeni.

– Moje kochane maleństwo – powiedziała Agnès i przytuliła ją ostrożnie. – Zapewniam cię, że tacie i mnie jeszcze daleko do rozwodu.

– Na razie tak...

Agnès mocno pocałowała córkę w policzek.

– Kocham cię, Lisou, i twój tata także.

– Wiem, mam. Wiem. Ja też. Pójdę popilnować bliźniaków. Ciocia Aude musi mieć ich już serdecznie dosyć.

– Idź, kochanie. Idź. I ciepło się ubierz. Na zewnątrz jest mróz.

Lise powiedziała o rozwodzie, zanim jeszcze Agnès odważyła się o nim pomyśleć. Agnès była dumna, że ma tak dojrzałą córkę, ale ubolewała nad tym, że skazuje ją na cierpienie. Zeszła na parter i rozejrzała się dookoła. Co za koszmar. W holu wejściowym foliowe płachty zakrywały dopiero co wywiercone otwory w ścianach. Nad stemplami, wzdłuż metalowych szyn, biegły przewody elektryczne i czekały na ukrycie ich w podwieszanym suficie. W ściankach działowych wydrążone były głębokie szczeliny biegnące do samej podłogi. Korytarz, przyszła jadalnia i dwa salony także były zawałone rusztowaniami i gruzem. Simon nie będzie mógł wrócić do pracy w ciągu najbliższych kilku tygodni. Agnès nie miała znikąd pomocy, a do tego ubezpieczyciel odmówił interwencji pod pretekstem, że ostatnie składki zapłacono z opóźnieniem. Nie otworzy hotelu w planowanym czasie.

Jak co rano, Florian wydał Tony'emu instrukcje w sprawie przygotowania zamówienia dla grupy Fabiani. Wziął sobie za punkt honoru, aby odstawić na bok problemy osobiste. Pod żadnym pozorem nie powinny zakłócać mu pracy. Kończył właśnie kosztorys, gdy weszła Yolande.

– Jak się miewa Lise? – zapytała.

– Dobrze, dziękuję.

– To dobrze, cieszę się. Biedactwo... Jest za młoda, żeby znosić podobne cierpienia.

Florian i Yolande utrzymywali stosunki stricte profesjonalne, oparte na szacunku, do którego zmuszały Yolande sukcesy nowego dyrektora. Właścicielka firmy Ratignié świetnie zdawała sobie sprawę, że Florian Daurel pracował u niej poniżej swoich kompetencji i że ten człowiek, który miał biznes we krwi, szybko znajdzie posadę na swoją miarę. Miała niezawodny sposób na to, by go zatrzymać – powiadamiać o wszystkim, co działo się w gminie. Będzie jej za to wdzięczny, przywiąże go do siebie.

– Jak się sprawy mają? – zapytała, żeby dodać sobie animuszu.

– Grupa Fabiani zamówiła właśnie pięćdziesiąt siedem palet pustaków pięćdziesiąt na dwadzieścia na osiedle w Simiane-la-Rotonde w Lubéron. Dostawa jest po południu.

– Dobrze, bardzo dobrze.

Florian domyślił się, że to był tylko pretekst.

– Chce mi pani coś powiedzieć, Yolande? – zapytał.

Florian trzasnął z całej siły drzwiami.

– Agnès! – krzyknął. – Agnès!

Pojawiła się na szczycie schodów, zaskoczona jego gwałtownym wejściem.

– Musimy porozmawiać! – ryknął i wbiegł po schodach, przeskakując co cztery stopnie.

– Czyś ty kompletnie oszalał, dlaczego tak krzyczysz?

– Mam swoje powody.

Złapał żonę za ramię i pociągnął do pokoju.

– A więc to tak? Nie jestem w stanie utrzymać swojej rodziny, tak?

– Słucham?

– Wygląda na to, że wszyscy we wsi o tym wiedzą. Yolande podsłuchiwała twoją rozmowę z Cécile.

– Nie dam się wciągnąć w tę grę – odparła Agnès.

– Tak, a dlaczego?

– Proszę cię, Florian, nie utrudniaj sprawy.

– O, proszę, od kiedy mówisz do mnie po imieniu?

Agnès westchnęła głęboko. Przeciąć wrzód. Mieć odwagę.

– Wydaje mi się, że popełniliśmy błąd, wracając do siebie.

– Słucham?!!!

– Między nami nic już nie jest takie same.

– Co przez to rozumiesz?

Agnès nie wiedziała, jak przedstawić problem, szukała odpowiednich słów. Ale czyż istniała magiczna formuła, aby powiedzieć mężowi, że fizycznie nic jej już w nim

nie pociągało? Próbowała mu tego oszczędzić.

– Rozumiem – powiedział ochryplym głosem, po czym podjął bardziej pojednawczym tonem: – W każdym związku są gorsze chwile. Powinniśmy po prostu dać sobie trochę czasu, nie sądzisz?

Agnès pokręciła powoli głową.

– Co? – zirytował się Florian. – Nie daję ci już przyjemności? Bo nie miałem takiego wrażenia.

Milczenie żony było okrutnie wymowne. Spojrzał na nią skonsternowany; stawała się obca.

– Udawałaś?

– Proszę cię, pozwól mi skończyć, zanim się zdenerwujesz.

– Zdenerwuję się? Jest o co! Czy ty słyszysz, co mówisz? Co mam przez to rozumieć?

– Nie ma tu nic do rozumienia – odparła rozdrażniona, że już zaczyna go ponosić.

– Doprawdy? A ja myślę, że przeciwnie, karty zostały odkryte.

Zerwał się na równe nogi i przemierzył pokój wzdłuż i wszerz.

– Czego ty jeszcze chcesz? Zgodziłem się pojechać za tobą na wieś, bardziej poświęciłem się dzieciom, pomagam ci otworzyć nasz hotel.

– Otóż to... – przerwała stłumionym głosem.

– Co?

– Powiedziałaś: nasz hotel.

– No to co?

– Jednej rzeczy nie rozumiesz, Florianie: to jest mój hotel, nie nasz. Nie chcę się dzielić. Z nikim. Po przeprowadzeniu się tutaj odczułam potrzebę, żeby udowodnić, że jestem w stanie spełnić się zawodowo. Przez całe życie byłam córką, żoną i matką, jaką oczekiwano, abym była. Oddałam najlepszą część siebie. Ale zawsze miałam wrażenie, że coś mnie omija.

– Powiedz prosto z mostu, że chcesz mnie rzucić dla Simona. Przestań owijać w bawełnę, udając wielce cnotliwą. Nie ze mną takie numery. Myślisz, że nie widzę, co kombinujecie? Podkochujesz się w nim, tak? Mam rację? Przyznaj się.

Agnès poczuła się dotknięta; to, co mówił, było upokarzające. Florian sprowadzał jej najgłębsze potrzeby do zainteresowania innym mężczyzną.

– Sypiacie ze sobą?

– Nie!!! Oczywiście, że nie. Jak możesz zadawać mi takie pytania?

– Już niedługo.

– Nic do ciebie nie dociera. Potrzebuję wieść inne życie, życie kobiety.

– Życie kobiety! – wykrzyknął, doprowadzony do ostateczności. – A dzieci, pomyślałaś o dzieciach?

– Myślę tylko o nich.

Florian cały czas przemierzał pokój. Kiedy Agnès oznajmiła mu, że rozmawiała z Lise, to była kropla, która przepełniła czarę.

– Zwariowałaś! Kompletnie zwariowałaś! Co ci strzeliło do głowy?

– Nasza córka wszystko sama zrozumiała, nie trzeba było jej czegokolwiek tłumaczyć. Nie będę jej okłamywać. Nie chcesz dopuścić myśli, że ona czuje różne rzeczy i to może jest przyczyną powtarzających się napadów! Naszym zadaniem jest zapewnić jej równowagę, a nie podtrzymywać iluzję szczęścia, która w niebezpieczny sposób burzy jej spokój.

– Ach, tak? I dla jej dobra powiedziałaś, że rodzice się rozwiodą? Brawo, Agnès. Dobra robota! Bo o to tak naprawdę ci chodzi, chcesz mnie skłonić do podjęcia takiej decyzji?

Florian miotał się jak dzikie zwierzę w klatce. Nagle rzucił się na nią. Agnès odskoczyła do tyłu i zasłoniła sobie twarz.

– Myślałaś, że cię uderzę?

Nie odpowiedziała, próbując złapać oddech.

– Jak po tylu latach mogłaś sądzić, że podniosłbym na ciebie rękę? – zapytał przerażony na myśl, że choć przez ułamek sekundy mogła tak przypuszczać.

Agnès powiedziała z determinacją w głosie:

– Zostaw mnie teraz w spokoju. Musimy przestać się kłócić, zanim zaczniemy się nienawidzić.

Simon oparł rękę na temblaku o pakę pikapa. Pomstował na siebie. Nie mógł nic zrobić: ani obsługiwać piły, ani trzymać młotka. I przez niego Agnès znajdowała się w krytycznym położeniu. Simon znał to poczucie bezradności. Było podejrzenie podobne do tego, co czuł, gdy umarła Magali. W przypadku Agnès nie było mowy o sytuacji bez wyjścia, ale słuchając ciotki Aude, którą razem z Jo spotkali na wiejskim placu, poczuł się winny.

– Dzieci – zwróciła się do towarzyszących jej siostrzeńców – idźcie pojeźdźcie na sankach w sadzie przed hotelem, ja zaraz przyjdę.

Gdy tylko Louis i Augustin odeszli, wszystko im wyjaśniła. Po świętach było u niej trochę krucho z pieniędzmi, czekała, aż nadejdzie przelew emerytury, żeby zapłacić składkę na ubezpieczenie hotelu.

– Towarzystwo ubezpieczeniowe manewruje datami... To im pozwala uniknąć wypłaty odszkodowania za szkody spowodowane zawaleniem się dachu.

Wykrzyknęła z odrazą:

– Nie znoszę awantur o pieniądze. Ludzie zawracają sobie nimi głowę, zamiast zająć się czynieniem dobra wokół siebie.

– To nie pani wina – powiedział Simon – to przeze mnie. Psiakość, kiedy wreszcie będę mógł wrócić do pracy!

– No już, przestańcie się obwiniać – uciał Jo. – Zorganizujemy się i przyjdziemy z

pomocą naszej bidulce, Nanou. Przez ten sakramencki śnieg mam teraz więcej czasu. A więc tak: ty, Simon, będziesz głową i będziesz mówił nam, co mamy robić. Ja będę twoimi rękami. A ty, Aude, ty będziesz oczami i uszami.

– Jestem świetna w roli oczu i uszu.

– Dobrze, no to postanowione. Simonie, jak stoją sprawy?

Simon przedstawił zarys sytuacji. Stan surowy był ukończony. Dzięki Bogu zawalenie się przybudówki nie stanowiło przeszkody w otwarciu hotelu.

– No, myślę, że to by było tyle – podsumował.

– Idziemy natychmiast do Nanou – oznajmił Jo. – To jest kwestia solidarności.

Na podwórzu minęli Floriana, który wyjeżdżał samochodem z Hôtel des Sources. Nie przywitał się z nimi. Agnès siedziała na pierwszym stopniu schodów, z twarzą ukrytą w dłoniach i gdy weszli, wstała ze smutną miną. Płakała.

– Chyba przychodzimy w nieodpowiednim momencie – powiedział Jo. – Chcesz, żebyśmy wrócili później?

– Nie, proszę, wejdźcie.

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytał Simon, przechodząc koło niej.

– Wszystko w porządku, nie przejmuj się.

Powstrzymał się od komentarza. Był szczerze zmartwiony, widząc ją w takim stanie. Ewidentnie Florian nie ułatwiał jej życia. Simon wiedział, z jaką łatwością mąż Agnès łączył pogardę i władczość. Od czasu ich krótkiej współpracy obaj mężczyźni odzywali się do siebie wyłącznie w przypadku absolutnej konieczności i starannie się unikali.

Jo usiadł i od razu przeszedł do sedna sprawy. Położył nacisk na fakt, że projekt ten leżał mu osobiście na sercu.

– Nie wydziwiaj, Nanou. Pomożemy ci, nie ma dyskusji. Twój hotel to dobra rzecz dla naszej gminy. Jako mer jestem o tym przekonany i bardzo dumny.

Wspólnie ustalili harmonogram priorytetów. Na pierwszym miejscu stało ukończenie kuchni.

– A twoje plecy? – zapytała Agnès.

– Bywało gorzej – odburknął Jo. – A poza tym szarlatan mieszka tuż za rogiem.

Nie mogąc usiedzieć w miejscu, Jo poszedł zrobić obchód hotelu.

– Myślę, że jest gotów do działania – stwierdził Simon i mrugnął do Agnès.

– A kiedy taki jest, lepiej nie kazać mu czekać – dodała ciotka Aude i natychmiast wstała.

Simon rozdziałał zadania. Agnès trzymała drabinę, na którą wchodził Jo. Ciotka Aude zajmowała się dziećmi. Nagle Jo dostał ataku kaszlu, który zmusił go do przerywania pracy.

– Mam nadzieję, że moja córuchna nie sprzedała mi choróbka – powiedział, łapiąc oddech.

– Cécile jest chora? – zaniepokoiła się Agnès.

– Do licha, padła jak kawka! Od wczoraj leży przykuta do łóżka. My zajmujemy się małym.

Agnès spojrzała bezradnym wzrokiem na Simona. Zrozumiał.

– Jo, wystarczy na dzisiaj. Skończymy jutro.

Korzystając z okazji, oznajmiła, że pójdzie odwiedzić Cécile.

– Pojadę z tobą – oświadczył Simon. – Droga nad Wodospadem jest niebezpieczna w taką pogodę.

– Będę ostrożna. Zadzwoń, gdy tylko wrócę, obiecuję.

W zimie śnieg odcinał Font-Bray od reszty świata. Bez samochodu wyposażonego w specjalne opony trzykilometrowa droga, dzieląca wioskę od przysiółka, okazywała się nieprzejezdna. Agnès jechała ostrożnie; miejscami asfalt znikał pod lodową pokrywą. Ale pomimo trudności, ani przez chwilę nie żałowała, że osiedliła się w górach swoich przodków. Tutaj czuła się zadziwiająco żywa. Wcześniej miała wrażenie, że brakowało jej powietrza. Kiedyś opanuje niedogodności tego surowego życia. Przystosuje się. W tej chwili najważniejsze było pogodzić się z przyjaciółką.

– Zawaliłam – przyznała Cécile, podsuwając Agnès krzesło.

– Tak, to prawda. Ale dzięki temu pozwoliłaś mi odkryć wiele prawd.

Cécile wyglądała na zmęczoną, ale ulżyło jej na widok Nanou.

– Gdybyś wiedziała, jak bardzo żałuję tego, co zrobiłam. Strasznie głupio się zachowałam. To jest niewybaczalne.

Agnès milczała. Nie pokonała całej drogi aż tutaj, żeby rozpamiętywać przeszłość. Łatwiej było osądzać innych, niż samemu przyznać się do odpowiedzialności. I jakiegokolwiek pretensje miałyby do Cécile, przyjaciółka pozwoliła jej zrobić krok naprzód.

– Rozstaję się z Florianem.

– Przeze mnie – zauważyła gorzko Cécile.

– Powiedzmy, że twoja interwencja przyspieszyła bieg wydarzeń. Ale to musiało nastąpić, wcześniej czy później.

Od ponad dwóch godzin Simon czekał niecierpliwie, spoglądając na przemian to na zegar na ścianie, to na ekran swojego telefonu komórkowego. Po raz trzeci sprawdził stan baterii i upewnił się, że miał zasięg. Wszystko wydawało się w porządku.

– Gdzie ty się podziewasz? – mruknął, rozsuwając zasłony w oknie.

Zbliżała się noc. Drogi zrobiły się już śliskie. Wielokrotnie próbował dodzwonić się do Agnès, ale odpowiadała mu poczta głosowa. Powstrzymał się, żeby nie zadzwonić do Hotelu U Źródeł, bo jeśli odebrałby Florian, nie chciał rozjątrzać konfliktu. Nie bacząc na to, wziął klucze od pikapa i wyjechał na poszukiwania.

Przed hotelem Simon zwolnił. Na podwórzu nie było samochodu Agnès. Coraz bardziej zaniepokojony, pojechał Drogą nad Wodospadem w kierunku Font-Bray,

rozglądając się z obawą na boki. Dlaczego Agnès nie zadzwoniła do niego, tak jak obiecała? Czyżby los wziął się na niego? Drugi raz by tego nie zniósł. Przyspieszył. Koła się ślizgały. Na ostatniej serpentynie przypomniał o sobie uraz ramienia, wykrzywając jego twarz w grymasie bólu. Natychmiast powrócił myślami do Nanou. Boże, spraw, żeby nic jej się nie stało, modlił się w duchu.

Agnès, przyzwyczajona do jazdy po mieście, nie potrafiła przewidzieć manewrów na śniegu. Co też mogło jej się przytrafić? Simon lubił wiedzieć, że jest bezpieczna. Simon kochał jej towarzystwo. Simon kochał ją, po prostu. To było uderzająco oczywiste. Obiecał sobie, że gdy tylko ją zobaczy, wyzna jej, jak ważne miejsce zajmuje w jego życiu. Nie mógł dłużej tłumić swoich uczuć, musiał wyrazić je, dopóki był na to czas, sam boleśnie się o tym przekonał. Jak się do tego zabrać? Był na bakier ze słowami, a poza tym mógł jej zaszkodzić...

Nie, nic nie powiem, zdecydował. – Najważniejsze, żeby była cała i zdrowa.

Dostrzegłszy światła reflektorów samochodu Agnès, stojącego w Font-Bray, Simon najpierw odczuł ulgę, ale zaraz potem znowu ogarnęły go obawy. A jeśli nie mogła ruszyć? A jeśli poszła pieszo? Może leżała na dnie parowu? Simon zatrzymał pikapa przed studnią. W chwili, gdy z niego wysiadał, otworzyły się drzwi domu Cécile. Ukazała się w nich Agnès.

Simon rzucił się ku niej i objął mocno i delikatnie zarazem, nie mogąc wydobyć z siebie słowa ani oderwać się od zapachu jej włosów oraz ciepła jej karku. Wtedy i ona przytuliła się do niego. Po kilku sekundach Simon odszukał jej wzrok, utkwiał w nim spojrzenie i poprzysiągł sobie, że już nigdy mu nie umknie, jednocześnie kciukiem gładząc Nanou po twarzy z nieskończoną delikatnością.

– Nigdy więcej mi tego nie rób – szepnął. – Umierałem ze strachu.

Myśli tłoczyły się w głowie Agnès z prędkością, która, co dziwne, nie miała w sobie nic niepokojącego, przeciwnie, wszystko stawało się przejrzyste jak woda w Rabiou. Simon wyznał jej swoje uczucia. Wydarzyło się to, o czym skrycie marzyła. Wtuliła się w ramiona mężczyzny, który był w doskonałej harmonii z kobietą, jaką się stawała. Agnès czuła absolutne spełnienie. Ciepło bijące od Simona, dająca poczucie bezpieczeństwa siła jego ciała... To było coś więcej niż namiętność, to była pewność. Od tak dawna na siebie czekali. Nie warto dłużej się zastanawiać. Agnès się poddała. Zamknęła oczy, gdy jej usta napotkały usta Simona.

Skrzypienie kroków przerwało ich czułości. Odgłos dochodził ze ścieżki, która wspinała się po zboczu wzgórza za domami. Dostrzegli cień na końcu alei, pomiędzy domem doktora Meffre'a stojącym po prawej a gospodarstwem Régisa po lewej stronie. Sylwetka zamajaczyła w świetle księżyca. Agnès i Simon rozpoznali Tony'ego Marciano, idącego tak szybko, jak tylko pozwalała mu na to gruba warstwa śniegu. Zaintrygował ich sposób, w jaki odwrócił się, żeby spojrzeć za siebie. Dotychczas Tony zachowywał się nienagannie. Może nawet trochę za bardzo. Usiłował wkupić się

w łaski Cécile i jej bliskich. Agnès uważała go za manipulatora. Nie miała żadnych dowodów na poparcie swojej hipotezy, w przeciwnym wypadku natychmiast poinformowałaby Cécile. Wszystko, co wiedziała o przeszłości Tony'ego oraz jego obecne zachowanie wskazywało, że szykował coś podejrzanego. Gdy tylko zniknął za domem Régisa, Agnès odwróciła się do Simona:

– Musimy go śledzić.

– Chyba nie mówisz poważnie.

– Ależ tak – powiedziała i ruszyła w stronę, gdzie zniknął Tony.

– Zaczekaj chwilę. Zostaniesz w samochodzie, a ja w tym czasie pójdę za nim. Jeżeli nie wrócę w ciągu dwudziestu minut, pójdziesz się ogrzać do Cécile.

– Nie, idę z tobą.

– To wygląda niebezpiecznie. Pozwól, że sam tam pójdę. Dostarczyłaś mi dostatecznie dużo silnych emocji na dzisiaj.

– Uważasz, że jestem za słaba, żeby zmierzyć się z niebezpieczeństwem?

– Skądże – odparł łagodnie – wręcz przeciwnie.

– W taki razie idę z tobą. Cécile jest także moją przyjaciółką i sądzę, że już dość nacierpiała się przez tego typa. Nic mi się nie stanie, skoro ty jesteś ze mną. Proszę cię!

Simon uległ, nie potrafiąc jej się oprzeć.

– Chcę wiedzieć, co knuje Tony i w razie potrzeby obronić Cécile. – Aby dodać wagi swoim słowom, zaznaczyła, że intuicja nie myliła jej w sprawie zamieszania Oliviera Charala w napaść na Régisa.

– Poczekaj – szepnął Simon. – Nie musimy iść tak blisko, ślady w śniegu wskażą nam drogę.

Wspięli się po ścieżce, zachowując bezpieczną odległość. Ślady stóp prowadziły w górę polany, na skraj lasu modrzewiowego. Dostrzegli z dala owczarnię. W tę mroźną noc nie dochodził żaden odgłos, żaden oddech.

– Co robimy? Idziemy? – niecierpliwiła się Agnès, ukryta za krzewem jałowca.

– Nie, Nanou. Jeszcze nie teraz... – powiedział cicho i przyciągnął ją do siebie, żeby ochronić przed zimnem.

Upewnili się, że nikogo nie było, po czym podeszli w stronę szopy. Podczas gdy Simon podglądał przez szparę w desce, Agnès zerknęła przez lufcik. Przez pajęczyny dostrzegła płomień świecy, oświetlający słabym blaskiem konstrukcję co najmniej nietypową. Wiązki siana leżały na stosie w kącie, robiąc miejsce wokół żłobu, przykrytego zwyczajną deską, na której stały różne próbki, ampułki i pipety. Tony był w środku i przyglądał się zaskoczony temu prowizorycznemu laboratorium. Simon dołączył do Agnès, gdy wtem dobiegł ich jakiś odgłos, od którego ciarki przebiegły im po plecach.

– Stać! – usłyszeli głos za swoimi plecami.

Agnès odwróciła się powoli i w blasku księżyca dostrzegła metaliczny błysk

pistoletu. Cień drzewa zasłaniał twarz mężczyzny, który do nich mierzył. Ruchem dłoni nakazał im wejść do środka. Wykonali polecenie.

Agnès składała kawałki układanki w jedną całość. Charal, przemyt narkotyków, nielegalne laboratorium... Przypomniało jej się pewne zdarzenie. Kilka miesięcy wcześniej przechodziła obok tej owczarni podczas rodzinnego spaceru i zaskoczyła ją gwałtowna reakcja jej właściciela, doktora Meffre'a, gdy przechodzili przez jego teren.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Przykro mi...

Słowa zabrzmiały jak wyrok śmierci. Mężczyzna wszedł w krąg światła. Tak, to był André Meffre, poznali go po głosie.

– Tak, to ja.

Agnès oceniła sytuację. Aby zyskać na czasie, musiała sprowokować go do rozmowy. Nie bała się, obecność Simona dodawała jej sił.

– Po co to wszystko?

– Po co? Przez całe życie leczyłem cudze choroby i na koniec co z tego mam? Chwilową wdzięczność. Najczęściej zupełnie nic. Ludzie bardzo szybko o tobie zapominają.

Wycelował w nią pistolet.

– Przez dwadzieścia pięć lat wnosiłem swój wkład w rozwój nauki – tłumaczył pełen pychy. – Moja praca dotyczyła zaburzeń snu. Pracowałem w laboratorium i przymierzałem się do odkrycia rewolucyjnej molekuly. Ale firma padła ofiarą skandalu; produkowany przez nią środek antykoncepcyjny okazał się wysoce rakotwórczy. Media rozpętały burzę, doprowadzając firmę do upadłości. Odkupił ją pewien szwajcarski koncern naftowy. Wdrożono plan socjalny, pozwalano pracownikom francuskich zakładów. Jednym z nich byłem ja. Wówczas sądziłem, że moje kompetencje i postęp prac zainteresują niejedno laboratorium. Ale się myliłem. Byłem podejrzany. Jedne za drugimi zamykano mi drzwi przed nosem. Aby żyć, zgodziłem się na to, co mi proponowano i tak oto zostałem lekarzem w Chameyer-les-Alpes. Leczyłem ospę i reumatyzm. Czasami zdarzało się, że gdy byłem w pobliżu, wołano mnie na pomoc do gospodarstwa, gdzie cielęta się krowa... Mnie! Przecież ja mam doktorat z biologii molekularnej! Myślicie, że ci wieśniacy wyrazili choć odrobinę wdzięczności? Ani trochę. Gdy przyjechał młody żółtodziób prosto po studiach medycznych w Lyonie i wprowadził się naprzeciwko mojego gabinetu, pacjenci nie wahali się ani chwili. Uważali, że jest sympatyczniejszy i lepiej zorientowany w najnowszych metodach leczenia. Byłem zmuszony przejść na emeryturę wcześniej, niż planowałem. Skoro nie mogłem dokonać wielkiego dzieła dla dobra ludzkości, postanowiłem inaczej wykorzystać swoją wiedzę. Czynię zło, aby nareszcie móc czynić dobro.

Agnès słuchała; nie chciała mu przerywać.

– Aby zapewnić sobie wystarczające dochody i móc sfinansować swoje badania, musiałem podjąć nielegalne działania. Do każdego eksperymentu potrzeba królików doświadczalnych, prawda? Moimi królikami są młodzi ludzie, gotowi zapłacić ciężkie pieniądze za minutę ekstazy. Oni tego potrzebują, a ja jestem w stanie dostarczyć im to, czego oczekują. W pewnym sensie wcale nie zbaczam ze swojej drogi. Wręcz przeciwnie. Za każdym razem, gdy wyprodukuję serię tabletek, widzę w tym sposób, aby w końcu zyskać uznanie.

– Za cenę zmarnowania życia wielu nastolatków – oburzyła się Agnès. – Z tego, co piszą w gazetach, chodzi o tabletki ekstazy. Jak może być pan z tego dumny?

– Tak pani to widzi, droga pani – uniósł się doktor Meffre. – Ja zaś wierzę, że daję im wolność.

– Uzależniając ich od narkotyków?

Agnès była oburzona i mimo sprzeciwu, jaki widziała w oczach Simona i wymierzonego w swoją stronę pistoletu, mówiła dalej:

– Ryzyko zawału serca, w niektórych przypadkach zapaści krążeniowej. Bezsenność, tężyczka, napady lęku prowadzące do stanów depresyjnych, w miarę jak zmniejsza się efekt działania pańskich tabletek. To pana zachęca do badań naukowych?

– Widzę, że jest pani dobrze poinformowana.

– Jestem matką trójki dzieci. Muszę więc być dobrze poinformowana na temat wszelkich świństw, które produkują ludzie pańskiego pokroju, a którymi inne bydlaki handlują pod szkolną bramą!

– Szkoda, że pani ciekawość okazała się złym doradcą. Gdyby nie wtrącała się pani do cudzych spraw, mogłaby pani kiedyś zostać babcią. To koniec, pani Daurel. Za dużo pani wie. Skoro tak się pani interesuje młodymi ludźmi, musi pani wiedzieć, że te świństwa, jak pani mawia, służą do hamowania apetytu i działają przeciw zmęczeniu w czasie egzaminów. Ale zwiększenie wytrzymałości organizmu i zdolności umysłowych jest niczym wobec uczucia błogostanu i euforii, jakie zapewniają. Moja praca powinna zostać uznana jako działalność na rzecz użyteczności publicznej!

– I aby osiągnąć swój cel, jest pan gotów na wszystko?

– Jeżeli ma pani na myśli swojego kuzyna Régisa, była to pomyłka godna ubolewania. Osobiście nie mam nic przeciwko niemu. Na swoje nieszczęście zabrał przez pomyłkę plecak zawierający tabletki o wartości pięciu tysięcy euro. Jego zeznania zepsułyby szalenie lukratywny biznes. Co zaś się tyczy Yolande Ratignié, tu także zaszła przykra pomyłka. Charal, który zajmował się konwojowaniem towaru do włoskiego pośrednika, czekał przed moim domem, gdy ona wróciła z zebrania rady gminy wcześniej, niż powinna. Bał się, że go zobaczy, więc ogłuszył ją, żeby nie była świadkiem transakcji.

– To podłe, podłe! – krzyknęła Agnès.

Nastąpiła krótka cisza, po której nastąpiły trzaski megafonu i dało się słyszeć:

– Jest pan aresztowany!

Nagle szopę omiotły niebieskie, migające światła policyjnych kogutów.

– Wychodzić natychmiast!

Oślepiło ich silne światło. Coś błysnęło, po czym nastąpił wybuch, który odbił się echem po górskich zboczach...

Ja nigdy nie wyjdę za mąż – oznajmiła Lise kategorycznym tonem. – Po co, żeby się rozwieść, tak jak niedługo ty i mama? Albo mieć dzieci? Wielkie dzięki, to nie dla mnie. Nie chcę, żeby dziecko odziedziczyło po mnie chorobę.

Florian z całej siły ścisnął szczelbę łóżka, na którym siedział. Słowa córki były jak cios nożem prosto w serce. Jak zwykle przyszedł przykryć ją przed snem, ale tego wieczoru, pod nieobecność matki, otworzyła przed nim serce. Nie osądzała, nie krytykowała, malowała bezkompromisowy obraz tego, co długo uważała za pełny sukces: swojej rodziny. Obraz ten był jak lustro, w którym Florian mógł przyjrzeć się błędom, które popełnił. Wszystko poświęcił dla kariery, a jego niepoahamowane dążenie do zwycięstwa oddaliło go od bliskich mu osób. To był pierwszy błąd. Mimo ogłoszenia upadłości firmy Florian chciał udowodnić, że świat należy do tych, którzy walczą, nie zważając na to, czy podjęte środki są zgodne z najbardziej elementarnymi zasadami etyki. Drugi błąd. Agnès chciała żyć swoimi marzeniami, marzeniami, które należały do niej i tylko do niej. Nie tylko nie zechciał ich wysłuchać, ale także nie uszanował ich. Trzeci błąd. Od ich przyjazdu do Chameyer Florian nie wziął pod uwagę tego, jaki wpływ na dzieci miała radykalna zmiana stylu życia, ani nie zdał sobie sprawy ze zgubnych skutków presji, jaką wywierały na dziecięcy umysł jego spory z Agnès. Czwarty błąd. Nagle ogarnął go straszny wstyd, że tak ich zaniedbał, że nie potrafił ich naprawdę kochać.

– Zrobiłeś, co mogłeś – powiedziała Lise, obejmując go ramieniem za szyję. – Nie mam ci tego za złe. Tylko dobrze by było, tato, gdybyś od czasu do czasu zszedł na ziemię.

Florian podniósł głowę. Nie był z siebie dumny. Córka dawała mu lekcję życzliwości i cierpliwości, na które nie było go stać. Tak szybko dorosła... Dlaczego dopiero teraz to zauważył? Dlaczego nie towarzyszył jej na każdym etapie jej życia, począwszy od chwili, gdy odciął pępowinę? Chętnie cofnąłby czas aż do narodzin Lise. Wziął ją wtedy na ręce z dumą sportowca, któremu wręczają trofeum. Co za głupiec! Nie rozumiał, że oto pojawiła się wyjątkowa istota, która od tamtej sekundy zmieni całe jego życie. Florian miał dwadzieścia cztery lata, kiedy Lise przysłała na świat i wydawało mu się, że mała różnica wieku stworzy między nimi wyjątkową więź. I tutaj też się pomylił. Nie dojrzał do bycia ojcem. Jego córka była bardziej dojrzała od niego!

– Jedyne, czego pragnę, Lisou, to żebyś była szczęśliwa. Wiem, że dzisiejszy kontekst wskazuje na coś zupełnie przeciwnego. Ale zobaczysz, że życie ma dla ciebie

wiele wspaniałych niespodzianek, które pomogą ci przetrwać ciężkie chwile.

– No, skoro tak mówisz!

– Jak dorośniesz, zrozumiesz, że nie wszystko jest tylko albo białe, albo czarne, że istnieje cała paleta odcieni szarości. Jesteś piękną młodą dziewczyną. Nie daj się pokonać. Twoja mama i ja popełniliśmy masę błędów. Ale to twoje życie. Jest wyjątkowe, tak samo jak ty, i nie musi powielać przykładu, jaki dajemy.

– No, nie wiem.

– Jestem tego pewien! Zaufaj swojemu staruszkowi.

Florian ucałował ją czule.

– W każdym razie mama i ja kochamy cię bardzo mocno i zawsze będziemy przy tobie. Nigdy w to nie wątp.

– Dzięki, tato. Kocham cię. Ty też nigdy o tym nie zapomnij, dobra? Kocham cię!

– Ja ciebie też, Lisou. Ja ciebie też.

Lise położyła głowę na poduszce.

Florian zamknął drzwi do pokoju. Na korytarzu spotkał ciotkę Aude, która szła położyć się spać.

– Lise już śpi?

– Zaraz zaśnie.

Czuł się nieswojo z tą kobietą, jej osobowość wymykała mu się. Trochę się jej obawiał i obarczał odpowiedzialnością za przemianę, jaka dokonała się w Agnès, choć w głębi duszy doskonale zdawał sobie sprawę, że to nieprawda i że najwyżej przyczyniła się do odkrycia przez Agnès prawdy o sobie. Ciotka Aude złapała go za ramię i pociągnęła w głąb korytarza.

– Wiem, że nasze punkty widzenia różnią się pod wieloma względami – palnęła prosto z mostu. – I wiem, że masz do mnie pretensje o to, że zaproponowałam Nanou przejęcie hotelu.

– Agnès! – poprawił ją oschle. – Ona ma na imię Agnès.

– Agnès... jak chcesz. Tak czy siak, chodzi o jedną i tę samą osobę, prawda?

Florian wolał nie odpowiadać.

– Wasze problemy nie są już w tym domu tajemnicą. Ale jeżeli chcesz znać moje zdanie, powinieneś przede wszystkim zająć się nimi – powiedziała, wskazując palcem w kierunku pokoju Lise i bliźniaków. – Nikt nie zmaże więzi łączącej cię z Agnès. Ona zostanie do końca życia. Jesteście i będziecie rodzicami Lise, Louisa i Augustina, cokolwiek by się stało.

Florian milczał zawzięcie, więc ciotka Aude mówiła dalej:

– Jesteś dobrym ojcem, Florianie, pragniesz szczęścia swoich dzieci. Nigdy w to nie wątpiłam. Zatem daj im równowagę, której potrzebują. Nie gniewaj się, że powiem ci, co myślę. Agnès i ty kochaliście się kiedyś, to nie ulega wątpliwości. Teraz, widząc was jedno obok drugiego, odnoszę wrażenie, że nie możecie ze sobą wytrzymać, a co

najgorsze, że już się nie kochacie. Już o tym rozmawiałam z Agnès.

– Co chce mi pani powiedzieć? Czy to Agnès panią do mnie wysłała?

– Skądże. Nawet nie wie, że z tobą rozmawiam. Po prostu od kiedy przeprowadziliście się do Chameyer, pokochałam dzieci z całego serca. Nie mam do nich żadnego prawa, mam natomiast obowiązek uprzedzić cię o tym, jak wielkie znoszą katusze. Twoje dzieci, Florianie, przeżywają tragedię przekraczającą dopuszczalne granice. Jesteś jednym z aktorów tej tragedii. Od ciebie zależy, aby ulżyć im w cierpieniu.

Ciotka Aude czule poklepała go po policzku i poszła do swojego pokoju. Florian stał na korytarzu, lekko ogłuszony. To były mocne słowa. Po co ona miesza się w nie swoje sprawy? Wszedł do swojego pokoju i nie mogąc zebrać myśli, zaczął, nie zdając sobie z tego sprawy, przemierzać pokój wzdłuż i wszerz. Nagle przypomniał mu się pewien szczegół. W czasie pierwszego weekendu w Chameyer, podczas urodzin Régisa, zauważył, że Agnès przestała zachowywać się wyniośle; jakby spadła jej z twarzy bezużyteczna odtąd maska. Cieszyła się, żartowała i uśmiechała z wdziękiem i szczerością. Zauważył też, że przestała nosić swój nieodzowny naszyjnik z pereł; sprawiała wrażenie, jakby złożyła broń. Zauroczyła go ta spontaniczna kobieta. Ale czar trwał krótko; szybko poczuł się obcy, niechciany, odrzucony. Kiedyś w Lyonie, na długo przed tym, zanim zaczęły się jego problemy finansowe, miał przeczucie, że ona go rzuci. To było jak błysk. Czy to z powodu tego dziwnego, nieprzyjemnego wrażenia pojechał za nią, o nic nie pytając, do tej zapadłej wsi w głębi Alp Wysokich? A ona odstawiła go na boczny tor. A w łóżku... w łóżku go wykastrowała. Udawała, myśląc w tym czasie o kimś innym.

Jego żona go zdradzała.

Stał przy oknie, gdy zobaczył, jak pikap Simona zatrzymuje się przed hotelem. Wsiadła z niego Agnès. Dłonią posłała kierowcy całusa, który nie pozostawiał wątpliwości co do natury ich relacji. Dla Floriana to oznaczało jawny afront. Oparł się o ścianę, na wprost drzwi i czekał, aż Agnès wejdzie.

– Gdzie byłaś?

– Gdybyś wiedział...

– Właśnie chciałbym się dowiedzieć – skrzywił się.

Agnès, zdając się nie dostrzegać humoru swojego męża, opowiedziała o swojej wizycie w Font-Bray u Cécile, potem o tym, jak śledzili Tony'ego aż do owczarni, jak odkryli nielegalne laboratorium i jak na koniec niespodziewanie przyjechała żandarmeria.

– Kiedy Meffre usłyszał syreny, wycelował we mnie pistolet i zamierzał strzelić. I wtedy Tony rzucił się na niego. Upadli na ziemię. Pistolet wystrzelił. Stary wariat zginął. Wkroczyła brygada interwencyjna i zrozumieliśmy, że jesteśmy uratowani. Dowódca dywizji podziękował Tony'emu za pomoc. To on ich uprzedził. Śledził

Meffre'a od kilku miesięcy. Przeniknął nawet do siatki przemytników. Pomyliłam się co do niego.

Przez całą opowieść Agnès Florian wpatrywał się w podłogę. Gdy skończyła, spojrzał jej prosto w oczy i zapytał, dlaczego był z nią Simon. Agnès wyglądała na zakłopotaną.

– Przyjechał... ponieważ się martwił. Zrozum, Droga nad Wodospadem jest trudno przejezdna w taką pogodę.

– Cóż za szlachetne pobudki!

Florian natychmiast złagodniał.

– W każdym razie cieszę się, że wszystko się dobrze skończyło. A jak ty się czujesz?

– Bardzo się bałam. Naprawdę myślałam, że Meffre mnie zabije.

Jeszcze cała się trzęsła. Florian chciał ją objąć.

Odepchnęła jego rękę.

– Proszę cię.

– Rozumiem...

Zapanowała uciążliwa cisza. Agnès postanowiła ją przerwać. Jej głos był cichy i pełen szczerego smutku.

– To, co mnie spotkało, pozwoliło mi uświadomić sobie, jak bardzo kruche jest życie. Trzeba otrzeć się o śmierć, żeby się o tym przekonać. A mimo to spędzamy większość czasu, miotając się na wszystkie strony, okłamując się, utrudniając sobie życie. Chcę przez to powiedzieć, że nie mam już siły ciągnąć tego dalej.

Florianowi zaschło w gardle, słuchał osłupiały na widok łez płynących po twarzy żony, która niegdyś tak doskonale panowała nad swoimi emocjami.

– Jesteś ojcem moich dzieci i wciąż cię kocham. Ale inaczej niż kiedyś. I nie tak, jakbyś sobie tego życzył. Próbowałam. Przysięgam ci, że próbowałam, od Bożego Narodzenia. Z całych sił. Ale nie potrafię. Coś we mnie pękło...

Florian nie mógł wydobyć z siebie słowa.

– Musimy się rozstać, zanim będzie za późno – podsumowała.

Z niepokojem obserwowała brak reakcji z jego strony.

– Nic nie powiesz?

– A co mam ci powiedzieć? – odezwał się w końcu bezbarwnym głosem. – Po raz kolejny podejmujesz decyzję bez konsultacji ze mną.

– Zrozum, Florianie, sam dobrze wiesz, że między nami nic nie jest już tak dawniej. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Przede wszystkim zdaję sobie sprawę, że to ty zmusiłaś nas do zaszycia się w tej dziurze. Chciałaś sama zająć się hotelem... W twoim życiu jest inny mężczyzna.

– Mylisz się, Florianie.

– Nie! – krzyknął w przypływie gniewu. – Zdradzasz mnie! I oboje wiemy z kim...

Spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że nic nigdy nie wydarzyło się między tobą i Rouvière'em. Powiedz, że nic do niego nie czujesz. No, mów!

Agnès nie mogła go okłamać, mogła tylko milczeć.

– Tak myślałem – powiedział. – Jutro porozmawiamy z dziećmi.

Florian dojechał do Embrun. W jedynym barze, otwartym o tak późnej porze, zamówił podwójną szkocką bez lodu i wypił jednym haustem. Siedząc przy barze, rozmyślał o ostatnich wydarzeniach. Stracił Agnès. Ich małżeństwo legło w gruzach. Nieraz zdarzało mu się pocieszać kolegów, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji, ale nie wiedział, że to tak strasznie boli. Florian zawsze uważał, że jego związkowi nie groziła tego typu tragedia. Głupie gadanie! Kochał Agnès, ale ona go już nie chciała. Wiedział, że nie mógł jej już odzyskać, doszli do miejsca, z którego nie było odwrotu. Inny mężczyzna dawał jej rozkosz. On nie mógł, bo kontakt z nim napawał ją obrzydzeniem. Pod tym względem Florian poczuł się najboleśniej dotknięty, w swojej męskiej dumie. Dlaczego Agnès udawała? Zamawiając trzecią whisky, dostrzegł po przeciwnej stronie kontuaru śliczną, młodą brunetkę, dokładne przeciwieństwo Agnès. Florian zawołał kelnera i kazał zanieść od niego młodej damie kieliszek szampana.

Pierwsze światła poranka wschodziły za górami, gdy Florian wysiadł z samochodu przed Hotelem U Źródeł. Nie czuł się winny, że spał poza domem. W końcu chciał tylko dostać to, czego odmawiała mu Agnès... Przed wszystkim potrzebował nabrać pewności siebie. Nabrał.

Na korytarzu stanął twarzą w twarz z kobietą, którą odtąd będzie uważał wyłącznie za matkę swoich dzieci. Zatrzymała się, po czym weszła na schody, z których dopiero co zeszła, stanęła dwa stopnie wyżej od niego i oparła rękę na poręczu, zagradzając mu przejście.

– Dzieci za chwilę wstaną.

Rzuciła mu twarde spojrzenie.

– Radzę ci wziąć prysznic. Śmierdzisz.

Florian przełknął zniewagę i poszedł do pokoju. Gdy pojawił się z powrotem, gładko ogolony, Agnès, Lise i bliźniaki siedzieli przy stole i jedli śniadanie. Ucałował ich na powitanie, po czym Agnès przeszła do sedna sprawy:

– Tata i ja mamy wam coś ważnego do powiedzenia – zaczęła niepewnym głosem.

Lise z trudem przełknęła ślinę. Zanim matka zdążyła cokolwiek powiedzieć, na jej policzkach zalśniły ciężkie łzy. Louis za jednym zamachem wypił cały kubek kakao i o mało się nie udławił. Augustin nie spuszczał oczu z siostry, martwił się, widząc ją taką smutną. Florian miał sobie za złe, że zadawał im ból. Jednocześnie pałał nienawiścią do Agnès za to, że doprowadziła go do ostateczności. Rozbijała ich rodzinę. Z dziką determinacją narzucała swoją wolę innym. Nie otworzy ust, nie będzie mówił, choćby miał wyjść na tchórza. W żadnym wypadku nie poprze tego, co ona powie.

– Jak pewnie zauważyliście, tata i ja ostatnio często się kłócimy. Bardzo was

kochamy i nie chcemy, żebyście żyli pośród naszych sprzeczek. Dlatego postanowiliśmy się rozstać.

Lise obgryzała paznokiec u kciuka. Ciche łzy wpadały jej do talerza. Augustin urwał kawałek papierowego ręcznika i podał jej.

– Czy to znaczy, że będziemy mieć dwa domy?

– Tak, kochanie.

– Ale nie zostaniemy w Chameyer?

– Dlaczego, źle ci jest tutaj?

– Nie, jest super! Na początku nie było fajnie, bo dom mi się nie podobał. Ale po remoncie staje się ekstra, no i mamy w sadzie domek na czereśni.

– Nic nie rozumiesz, debilu! – wrzasnęła Lise – Oni się rozwodzą! Cały czas próbują ci to wytłumaczyć. Ale ty oczywiście widzisz tylko to, co ci pasuje.

– Lise, kochanie moje – powiedziała Agnès na tyle dyplomatycznie, na ile było ją jeszcze stać – twój brat ma dopiero dziewięć lat...

– A ja cię nienawidzę! – zawołał Louis do siostry, po czym wybiegł w pośpiechu.

Augustin pobiegł za nim, żeby go pocieszyć. Agnès poszła za nimi. Florian przysunął się do córki, objął ją i kołysał łagodnie, a ona ciągle płakała rzewnymi łzami.

– Przepraszam cię, Lisou. Przepraszam.

Florian zabrał swoje rzeczy osobiste i tego samego wieczoru wrócił do kawalerki nad siedzibą firmy Ratignié.

– Taka piękna rodzina... – westchnęła Yolande, udając zasmuconą.

Florian nie miał najmniejszej ochoty jej słuchać.

– Co zrobić, Yolande, takie jest życie.

Myśląc, że okaże w ten sposób solidarność z dyrektorem swojej firmy, wdowa Ratignié popełniła błąd i oczerniła rodzinę Agnès.

– Wcale mnie to nie dziwi. Saint-Albanowie zawsze robili, co im się żywnie podobało. Ta rodzina lubuje się w rozpuście. To wszystko wina Aude i mojego przekłętą zięcia. Niech Bóg się nad nimi zlituje...

Widząc, jak się przeżegnała, Florian nie mógł powstrzymać się od uwagi:

– Oni przynajmniej nie produkują narkotyków, które nastolatki kupują potem po wyjściu ze szkoły.

Wdowę Ratignié zamurowało. Zrozumiała, że posunęła się za daleko. Skuliła się żałośnie, obawiając się tego, co nastąpi.

– Proszę poszukać kogoś na zastępstwo za mnie. Nie mam po co zostawać w Chameyer.

Florian mówił dalej:

– Powinna pani wyznaczyć Tony'ego na moje miejsce. Jestem pewien, że ten chłopak może zdziałać cuda. Może mu pani zaufać, zrobi wszystko, żeby odkupić winy.

– Ale ja chcę pana! – oburzyła się Yolande.

– O, nie. To już koniec.

Skoro nie udało mu się w życiu prywatnym, Florian miał zamiar podjąć nowe wyzwanie zawodowe. Od kiedy został mianowany dyrektorem firmy Ratignié, zwrócił na siebie uwagę grupy Fabiani i dział kadr żywo się nim interesował.

– Uważnie śledzimy pańską karierę, panie Daurel – powiedziała mu tego rana dyrektorka do spraw personalnych. – Czy moglibyśmy się spotkać w przyszłym tygodniu, w czwartek, na przykład w Oustaù de Beaumanière...?

Florian się zgodził.

Gdy nadszedł wyznaczony dzień, usiadł przy stoliku w restauracji hotelowej w Alpilles, zarezerwowanym przez grupę Fabiana, zamówił butelkę różowego szampana Ruinart i popijał go, nie mogąc się doczekać, aby ujrzeć twarz swojej rozmówczyni o ciepłym głosie, lecz ona kazała na siebie długo czekać. Kończył drugi kieliszek, gdy kobieta się pojawiła. Ubrana w krótką, czarną sukienkę o prostym fasonie, podkreślającym jej idealne kształty, podeszła do niego, kołysząc biodrami. Przyciągała po drodze zachwycony wzrok mężczyzn i nienawistne spojrzenia ich towarzyszek.

– Pan Daurel? Ève de Monte-Quinto.

Florian wstał, aby ją przywitać, podczas gdy maître d'hôtel pomagał damie usiąść.

Ève od razu przeszła do sedna sprawy. Grupa Fabiani zamierzała rozszerzyć działalność na skalę międzynarodową i rozważała możliwość powierzenia mu stanowiska dyrektora eksportu. Florian powstrzymał się od okazania entuzjazmu. Złożyli zamówienie i wymienili kilka żartobliwych uwag. Florian ważył każde swoje słowo. Był na rozmowie kwalifikacyjnej, co prawda w bardzo przyjemnych okolicznościach, ale grał o swoją przyszłość. Między ravioli z porem, foie gras i tartymi białymi truflami z Alby a błękitnym homarem pieczonym w skorupie, dyrektorka przeszła do natarcia. Roztaczała przyszłe perspektywy pracy w grupie Fabiani, jedząc swoje danie z dużym apetytem. Ta kobieta kochała jeść. Lubiła dobre jedzenie i najwyraźniej ignorowała jego zgubny wpływ na figurę, czego zresztą i tak nie było po niej widać. Zmysłowa kobieta, która wiedziała, co dobre. Ten szczegół go uwiódł.

– Czy jest pan dyspozycyjny, panie Florianie? – zapytała, po czym zabrała się do sławnej kremówki Beaumanière, słynącej w świecie smakoszy z delikatnego kremu karmelowego z wanilią z Tahiti.

– Tak. Tydzień temu złożyłem rezygnację.

– Mam na myśli życie prywatne. Stanowisko takie jak to wymaga częstych wyjazdów za granicę. Nie będę ukrywać, że wielu menedżerów odrzuca tę ofertę pracy, ponieważ trudno pogodzić ją z życiem rodzinnym...

– Jestem wolny jak ptak.

– Naprawdę? – zapytała, szczerze zdziwiona. – Z pańskich dokumentów wynika, że

jest pan żonaty i ma trójkę dzieci.

– Byłem żonaty. Jestem w trakcie rozwodu.

– Bardzo mi przykro.

– Niepotrzebnie. Gdy można dojść do porozumienia, trzeba umieć zamknąć jeden etap i przejść do następnego.

– Pan działa ofensywnie. Podoba mi się to.

– Raczej realistycznie.

– To jeszcze lepiej!

Po sposobie, w jaki Ève wypowiedziała te słowa, Florian domyślił się, że interesowała się nim również z zupełnie innego powodu. Prowadzili dalszą rozmowę pełną ukrytych podtekstów. Przy kawie Ève de Monte-Quinto podała mu klucz, potem wyszła równie efektownie, jak weszła. Florian został sam przy stole, obracając w dłoniach przedmiot, który kusił go i wprawiał w zakłopotanie. Co powinien zrobić? Nigdy nie zdradził Agnès, może z wyjątkiem... Ale to się nie liczyło! Był zupełnie zaskoczony i czuł się niezręcznie, jak nastolatek przed pierwszą randką. Wahał się. Zaproszenie schlebiało mu. Odrzucenie go byłoby ryzykowne. Czy w ogóle miał wybór? Nie. Ale nie miał też nic do stracenia. Nic. Mógł tylko zyskać. Wszedł na górę.

Ève czekała na niego. Kochali się namiętnie przez całe popołudnie. Ich splecione ciała nieustannie przesuwały granice rozkoszy, której Florian zaznał z Agnès. Był zaślepiony. Poznawał rozkosz dzięki kobiecie, która nie przejmowała się żadnymi tabu, której religią był luksus, a mottem „Wszystko wolno”.

– Wszystko w porządku? – zapytał Simon i odłożył śrubokręt.

– Tak – odpowiedziała Agnès niepewnym głosem.

Przytulił ją, a ona wybuchnęła płaczem.

Dzień wcześniej, przed objęciem posady dyrektora eksportu w grupie Fabiani w Marsylii, przyjechał Florian. Tym razem rozstawali się na zawsze. Choć Agnès chciała tego, okazało się to trudniejsze, niż sobie wyobrażała.

– Wieczorem pójdziemy do Jo, to nam poprawi humor – powiedziała, ocierając łzy.

– Wybierasz się tam?

– Oczywiście! Życie toczy się dalej. Ale teraz muszę się czymś zająć. Daj mi coś do zrobienia, jakieś prace ręczne, bo inaczej się załamie.

Simon zaproponował, żeby pomalowała ściany w barze. Właśnie skończył szlifować połączenia regipsów. Agnès zabrała się do pracy z pełną wściekłości energią.

Gdy dzieci wieczorem wróciły ze szkoły, z zaskoczeniem odkryły nowe pomieszczenie. Dominował biały kolor, zgodnie z projektem, jaki przedstawiła im mama. Sala była jasna, a podwieszany sufit nadawał jej akcent nowoczesności. Doskonale przemyślane oświetlenie podkreślało surowe formy wnętrza.

– O rany! – wykrzyknęły bliźniaki.

– Jest przepięknie – dodała Lise.

Simon stał na drabinie i mocował kinkiety ze szcztokowanego aluminium po obu stronach ściany w lewym kącie salonu, przeznaczonej na ogromny płaski ekran.

– Tu będzie bar – wyjaśniła dzieciom Agnès. – Zostanie pokryty patyną w kolorze hebanu, żeby pasował do foteli z czarnej skóry. Tam będzie punkt z dostępem do wi-fi, gdzie klienci będą mogli sprawdzać maile i surfować po Internecie, a w tamtym miejscu będzie recepcja. Zobaczycie, jakie piękne meble zamówiliśmy. Kontuar będzie odznaczał się na tle ściany. No, ale to nie wszystko, idźcie się przebrać, zaraz jedziemy do Païres.

Bliźniacy wbiegli po schodach, a Lise zatrzymała się na progu.

– Pojechał?

– Tak, kochanie...

– I kiedy znowu się z nim spotkamy?

– Myślę, że niedługo. Może pod koniec tygodnia.

Lise bez słowa odeszła do swojego pokoju. Simon, obserwujący scenę z daleka, podszedł do Agnès.

– Daj jej czas. Przestań się o nią martwić. Teraz, gdy wszystko się wyjaśniło, zapewniam cię, że będzie już tylko lepiej.

Wieczór spędzony w Païres wszystkim poprawił humor. Jo po raz pierwszy oficjalnie zaprosił Tony'ego do swojego domu. Chciał podziękować przyszłemu zięciowi i dać mu tym samym do zrozumienia, że jest mile widziany w jego rodzinie. Chameyer miało wobec niego dług wdzięczności. Tony Marciano został bohaterem. Gdy po kolacji dzieci poszły bawić się na piętro, Jo i pozostali goście chcieli usłyszeć zakończenie całej historii.

– To bardzo proste – powiedział Tony. – Meffre popełnił błąd, zamawiając przez Internet litr sassafras, oleju otrzymywanego z drzew rosnących na Bliskim Wschodzie, który wchodzi w skład tabletek ecstasy. Z takiej ilości oleju można wyprodukować nawet trzy tysiące tabletek. Agenci OCTRIS zaproponowali, że zmniejszą mi wymiar kary, jeżeli przyjmę pewne zlecenie. Miałem przeniknąć do narkotykowej siatki doktora. Widziałem w tym możliwość zadośćuczynienia.

Odwrócił się do Cécile i powiedział szczerze:

– Dla niej. Ona jest i będzie jedyną kobietą mojego życia.

Na te słowa Simon ścisnął pod stołem dłoń Agnès. Owej sławetnej nocy dwa razy bał się, że ją straci. Z typową dla siebie swadą Jo złożył Tony'emu podziękowania. Dzięki niemu przemytnicy narkotyków siedzieli za kratkami. Cécile ujęła towarzysza pod ramię. Promieniała dumą.

– Musimy porozmawiać na temat osiedla – powiedział Jo do Simona, siadając obok niego, podczas gdy Mireille podawała na stół deser. – Kiedy śnieg stopnieje,

budowa ruszy od nowa. Liczę na ciebie, że będziesz jej doglądał.

– Proszę się nie martwić. Remont w Hotelu U Źródeł wkrótce dobiegnie końca i będę do pańskiej dyspozycji.

Od tygodnia Agnès każdego rana czekała na listonosza. W końcu nadszedł wyrok. Gorączkowo rozdarła kopertę i poszła do swojego pokoju. Simon, który w salonie montował płaski ekran, odwrócił się w stronę ciotki Aude, jakby pytając o pozwolenie, czy może do niej pójść. Pozwoliła mu skinieniem głowy. Czuł się nieswojo, ale zapukał do drzwi.

– Proszę.

Agnès siedziała na łóżku, kartki urzędowego pisma poniewierały się po podłodze. Wyglądała na bardzo poruszoną.

– A, to ty – powiedziała głosem drżącym z emocji, po czym dodała: – No to jestem rozwiedziona. Ten koszmar nareszcie się skończył.

Simon usiadł obok niej. Objął ją i pocieszał, tak jak pociesza się przyjaciela w nieszczęściu. Agnès przeszedł dreszcz. Miała już dosyć zapierania się swoich uczuć. Odgadła jego pragnienia i poddała się pocałunkom.

Zima była już tylko odległym wspomnieniem. W lesie sosnowa żywica skwierczała w upale gorących, czerwcowych dni. Minęły dwadzieścia cztery godziny od oficjalnej inauguracji hotelu i Agnès, korzystając z wolnej chwili, wybrała się na spacer. Odwiozła dzieci do szkoły i poszła Drogą nad Wodospadem. Weszła na równinę w Distroit i ogarnęła spojrzeniem otwierający się przed nią krajobraz. Te góry dały jej wolność. Nareszcie była spełniona. Hotel pod każdym względem odpowiadał temu, co sobie wymarzyła. Na stronie internetowej wszystkie pokoje były zarezerwowane na cały letni sezon. Ciotka Aude odnowiła dawne przyjaźnie, między innymi z pewną dziennikarką, która pisywała teraz w „Elle”. Magazyn zrobił reportaż na temat hotelu, co w znacznym stopniu przyczyniło się do napływu klientów. Agnès i ciotka Aude odniosły tak wielki sukces, że postanowiły poza sezonem turystycznym organizować w hotelu seminaria.

Agnès drżała ze strachu aż do ostatniej chwili. Napięcie osiągnęło punkt kulminacyjny w momencie, gdy trzy dni wcześniej Simon odkrył, że w nowiusieńkiej rozdzielnicy elektrycznej pojawiły się usterki. Trzeba było ją wymienić, co na cały dzień pozbawiło hotel prądu. Simon bez wahania przerwał pracę na budowie osiedla ekologicznego, którą zajmował się od czasu powrotu słonecznych dni.

Podążyła wzrokiem za przelatującym orłem. Jego przenikliwy krzyk rozdarł bezchmurne niebo. Krążył nad nią przez chwilę, po czym zniknął za górskim grzbieciem. Nie żałowała ani jednej podjętej decyzji. Wbrew przeciwnościom losu dała sobie radę. Pomyślała o Florianie, o ich zakończonym małżeństwie, o nowym życiu, jakie jej były mąż prowadził w Marsylii i ogarnęła ją radość. On także odnalazł swoją drogę. Za każdym razem, gdy wracał do Francji, rozmawiali ze sobą przez telefon. Sprawiał

wrażenie szczęśliwego. Lise od trzech miesięcy nie miała napadów padaczki. Agnès zaczynała wierzyć, że nowe lekarstwo okazało się skuteczne. Nareszcie!

Patrzyła na małą wioskę w głębi doliny. Chameyer-les-Alpes. Jej Eden. Tutaj była u siebie, pod opieką babci Luni. Teraz tutaj miała przyjaciół i tutaj widziała swoją przyszłość. Cécile planowała wyjść za mąż za Tony'ego, a Jo nie mógł się doczekać, żeby odprawić ich ślub. Yolande Ratignié została sama ze swoimi kotami. Régis na dobre odzyskał władzę w nogach.

Przebyła ostatnie metry dzielące ją od Distroit. Pomyślała o Simonie. Potrzebowała ciepła jego ciała, siły jego ramion. W drodze powrotnej pójdzie do niego i pozwoli się kochać, a potem wróci do domu, do dzieci i ciotki Aude. Nie zamierzała wtłaczać ich związku w rutynę, która na dłuższą metę zawsze okazywała się destrukcyjna. Rozkoszowała się każdą cenną chwilą. Szczęście istniało, doświadczała go teraz na co dzień.

Agnès uśmiechnęła się, szczęśliwa, że wróciła do źródeł.

^[1] fr. Hautes-Alpes – departament Francji położony w rejonie Prowansja-Alpy-Lazurowe Wybrzeże (przyp. wyd.).